

Wprowadzenie

Żywoty świętych meczenników, wyznawców i ascetów wpisane s̄s nieodłŹcznie w historii Kościola. JuŹ w *Dziejach Apostolskich* znajdujemy opisy Źycia wyznawców Chrystusa. W pierwszych wiekach chrześcijanstwa przedstawiano głównie mestwo i nieugietość meczenników, którzy odwaŹnie szli na śmierć za swoja wiare. Gdy prześladowania chrześcijan ustały, zaczęto zbierać różne opowieści o meczennikach i rozpowszechniać je wśród wierzących.

Wkrótce pojawili sie pośród chrześcijan asceci, którzy nie tylko glosili Chrystusa Zmartwychwstałego, ale teŹ starali sie poprzez posty i różnorodnie umartwienia opanować poŹadliwości i namietności. Ten nowy typ świętości znalazł równieŹ swoje odzwierciedlenie w formach pisanych, do których można zaliczyć paterikony, gerontikony czy synaksariony.

Wszystkie te rodzaje piśmiennictwa hagiograficznego, a wiec Akta meczenników, Źywoty meczenników i ascetów — umożliwiły powstanie kalendarzy liturgicznych oraz *Minei Czytanych*, czyli ułozonych w porzadku czasowym tekstów o Źyciu i czynach świętych, odpowiadających kolejnym dniom Roku Liturgicznego, którego poczatek w prawosławiu przypada na pierwszy dzień miesiaca września. Źywoty zestawiono według dni, w które przypadały wspomnienia świętych. Ich treść i forma literacka były różnorodne. Niejednokrotnie Akta meczenników

lub opowieści o ascetach przerabiano na homilie pochwalne, całkowicie zmieniając styl, dokonując skrótów i zmian redakcyjnych. We wszystkich tego typu zabiegach chodziło przede wszystkim o to, by żywoty świętych uczynić bardziej zrozumiałymi dla ówczesnych pokoleń.

Czytanie żywotów świętych wprowadzono do nabożeństw. Zwyczaj ten przyjął się również od samego początku istnienia Kościoła na Rusi. Przełożony z języka greckiego na staro-cerkiewno-słowiański synaksarion nazwano prologiem. Wyróżnia się trzy rodzaje prologów. Pierwszy bazuje na greckim kalendarzu liturgicznym cesarza Bazylego; dzieło to w XI w. zostało poszerzone. Drugi rodzaj prologu zestawiono na podstawie pierwszego i starych Minei Czytanych. Trzeci — wierszowany — powstały na bazie greckiego prologu wierszowanego, przetłumaczono w XIV w. Pietnastowieczne kopie starych rękopisów pozwalają przypuszczać, że w X–XI w. Słowianie dysponowali pełnym przekładem Minei Czytanych na wszystkie dwanaście miesięcy.

Pierwsze żywoty ruskich świętych miały przeważnie charakter zapisu lub wspomnienia. Były to suche, lakoniczne opowiadania, sporadycznie urozmaicone dialogami oraz cytatai z Biblii. Dopiero św. Dymitr Rostowski rozbudował wiele żywotów świętych chrześcijańskich. Jest on autorem i redaktorem Minei Czytanych, znanych powszechnie jako „Żywoty świętych”. To wielkie dzieło wydane zostało w czterech częściach (I w 1711 r., II w 1714 r., III w 1716 r. i IV w 1718 r.), z których każda zawierała po trzy miesiące roku liturgicznego. Z załączonych do pierwszej i drugiej części spisów „nauczycieli, przepisywaczy, historyków i narratorów” wynika, że św. Dymitr korzystał z wielu ról. Można je podzielić na dwa rodzaje: starochrześcijańskie i słowiańskie. W starochrześcijańskich rólach wymieniony jest cały szereg nauczycieli i Ojców Kościoła, których spuścizna dotarła do nas w języku greckim i łacińskim, ponadto starożytni historycy chrześcijańscy i naoczni świadkowie

opisywanych wydarzeń. Żywoty ruskich i słowiańskich świętych zaczerpnięte zostały z Minei Czytanych św. Makarego, prologów, Paterikonu Pieczerskiego, różnych zbiorów sawry Kijowsko-Pieczerskiej i wielu innych monasterów. Praca redakcyjna św. Dymitra polegała na zestawianiu informacji z wielorakich ródół, przy czym często dokonywał on skrótów, polegających na opuszczaniu wstępu i zakończenia, jak i wydarzeń z życia świętych. Wymowna pod tym względem jest jego przedmowa do drugiej części Minei Czytanych:

„W tej księdze, podobnie jak w pierwszej, wszystko zostało napisane w formie skróconej. Z wielu opowiadań o życiu chrześcijan, jak z ogromnej i wezbranej rzeki, czerpałem małym naczyniem do tej księgi. Jeśli chciałby ktoś zebrać w całość i opisać obszernie — wszystkie te czyny, wypowiedzi i cuda świętych — to nie starczyłoby mu na to całego życia, co już się zdarzyło niektórym pisarzom chrześcijańskim. Dlatego ze względu na niemoc ludzka, wszystko jest tu opisane zwięźle, ażeby żywot każdego świętego, gwoli uczczenia jego pamięci, bez trudu mógł być przeczytany. Jeżeli bowiem ludzie nie wykazują się pilnością w czytaniu lub słuchaniu jakiegoś krótkiego utworu, to tym bardziej sprzykrzy się im długa lektura. W wielkich Minejach Czytanych oraz w innych rekopisach jest dużo żywotów tak bardzo obszernych i z takim nadmiarem słów, że każdy z nich można czytać przez dwa lub trzy dni. Z tej przyczyny w książce poczyniono skróty. Tylko czyny świętych są uwzględnione, zaś nadmiar słów i rozległe dialogi zostały pominięte.”

Opublikowanie w 1759 r. synodalnego wydania Minei Czytanych poprzedziła praca redaktorska archimandryty Jozafata Mitkiewicza i hierodiakona Nikodema Puczenkowa, którzy z polecenia świętego Synodu dokonali wielu poprawek, mających zasadniczo na celu ubogacenie języka i modyfikacje gramatyczne. Nowe wydanie zaopatrzyli też przedmowa, która

jest drukowana w kolejnych wznowieniach. Znajdujemy w niej między innymi zachęty do czerpania ze skarbnicy, rozwijającej życie duchowe:

„Księgi żywotów świętych tobie, pobożny czytelniku, proponowane są na pożytek duchowy. Z twojej strony wymagana jest jedynie gorliwość i chęć do czytania. A podczas lektury będziesz musiał doznać zdumienia i oddać cześć najwyższej mądrości i wielkości Boga. Czytając, poznasz jak różnorodne ścieżki przeznacza On człowiekowi, wiodąc ku Swojej chwale. Ludzie wszelkich stanów znajdują w tych księgach dostateczną ilość wzorców: władze państwowe — podobnych sobie pomazańców Bożych, kierujących państwami w oparciu o miłosierdzie i prawdę, obrońcy Kościoła — jego budowniczych; pasterze Kościoła odnajdują wielkich nauczycieli i biskupów, którzy dobrze kierowali trzodą wiernych i walczyli o wiarę, a obecnie tryumfują wraz z Chrystusem; ci, co wybrali samotność, poznają ludzi przestrzegających posty, oddających się modlitwie oraz innych, którzy w trudzie weszli do Królestwa Bożego i obecnie doświadczają w nim szczęśliwości; wodzowie i żołnierze znajdują tu szermierzy cnót chrześcijańskich, którzy służyć ziemskim władcom, służyli także Królowi Niebios, a odnosząc zwycięstwo w walce z wrogami ciała, zwyciężali wrogów duszy. Obecnie tryumfują oni z Chrystusem, który jest ródłem wszelkiego wielkiego czynu i poświęcenia. Sędziowie i panujący ujrza świętych miłujących prawdę, litościwie wymierzających sprawiedliwość bez względu na osobę oraz jednakim sadem sadzących ubogich i bogatych. Dla kupców dane są tu przykłady nie lichwiarzy łaknących niegodziwych zysków, lecz takich, co za uczciwą cenę nabyli Królestwo Boże. Ludzie prostego stanu znajdują w żywotach świętych równych sobie pod względem prawości duszy, takich, którzy spędzają życie na uczciwej pracy i pomnażaniu cnót chrześcijańskich, a dzięki temu osiągają to, co dla wielu okrytych chwałą i przepychem

jest nieosiągalne. Nie pozostaje nic innego jak tylko wybrać odpowiedniego świętego jako wzór i kroczyć właściwa droga.”

Po raz pierwszy oddajemy do rąk chrześcijan wydanie „Żywotów świętych” po polsku, mając nadzieję, iż ożywi się i wzmocni stary chrześcijański zwyczaj czytania dziejów świętych w domach. W dawnych czasach lektura żywotów świętych służyła pokrzepieniu serc i ducha, pobudzała wiarę ludu Bożego, dostarczała przykładów życia ascetycznego, pozwalała uświadomić realnie istniejące oraz działające w świecie i w człowieku zło osobowe, uczyła modlitwy i bezgranicznego zaufania Bogu, ułatwiała spotkanie wierzącego chrześcijanina z Bogiem, ukazywała dobroć i miłosierdzie, wielkość i potęgę Pana, a także moc Jego wyznawców oraz słabość przeciwników i prześladowców chrześcijan, którzy mogli zniszczyć ciało, ale nie byli w stanie zniszczyć ducha wierzącego człowieka. Chrześcijanie, czytający żywoty, znajdowali w nich fragment historii wiara i cierpieniem pisanej, historii, która co prawda wyznaczały daty ucisku i prześladowań oraz wielkich zwycięstw chrześcijan, ale której właściwa treść nadawały wiara i cierpienie wyznawców Chrystusa.

Jaka rola mogą spełnić „Żywoty świętych” w czasach współczesnych, w których — jak się wydaje — wiara nie wymaga już tak heroicznych postaw? W jakim stopniu może być wzorem do naśladowania żywot świętego, który żył w obliczu prześladowań lub ascety, żyjącego z dala od ludzi? W jakim stopniu pouczające będą opisy wyszukanych tortur, które znosili chrześcijanie z powodu wyznawanej wiary? Czy Bóg, teściacy grzeszników i powalający bóstwa pogańskie, przemawia do współczesnego chrześcijanina, poszukującego raczej Boga miłosiernego, wrażliwego, wyrozumiałego i cierpliwie czekającego na powrót grzesznika? W jakim stopniu wzory świętości, przedstawiane w żywotach świętych, są dla nas ciągle aktualne? Pytania można mnożyć... Właściwych odpowiedzi udziela sami chrześcijanie, wytrwale

poszukujący dróg wiodących do Boga. Ukazywane na każdej stronie „Żywotów świętych” przykłady życia całkowicie poświęconego Bogu i miłości ogarniającej wszystkich ludzi, życie wiara i nadzieja, nieustanne zmaganie pomiędzy dobrem i złem jest świadectwem wciąż aktualnym. Przesłanie „Żywotów świętych”, jakim jest umiłowanie Boga nade wszystko, może dać współczesnemu chrześcijaninowi poczucie zakorzenienia w wierze ojców, zmagających się z trudnościami i przeszkodami na drodze wiodącej do Boga.

Krzysztof Leśniewski

Nota redakcyjna

Niniejsza edycja jest opracowaniem na podstawie tłumaczenia, nie zaś integralnym tłumaczeniem z rosyjskiego tekstu ródłowego. W tej wersji żywotów poszczególne historie zostały skrócone, przy czym owa fragmentaryczność nie zmienia zasadniczo istoty opowieści i jej faktografii. Popularny charakter niniejszej edycji usprawiedliwia też działania redakcyjne, literackie czy stylistyczne na wszystkich poziomach tekstu, w sumie dość jednak naiwnego i nieporadnego językowo. W niniejszym opracowaniu pominięte zostały występujące w niektórych tylko żywotach tropariony i kondakiony oraz fragmenty opowieści (z reguły końcowe), które miały charakter modlitewny czy apostroficzny.

Kształt tekstu oryginalnego wymaga choćby krótkiego komentarza. Materiał ródłowy to zbiór opowieści pochodzących z różnych epok historycznych, poczynając od czasów biblijnych, poprzez starożytność chrześcijańska aż po czasy współczesne autorowi i ostatecznemu redaktorowi dzieła — św. Dymitrowi Rostowskiemu. Dysponował on materiałem niejednorodnym stylistycznie i nierównym pod względem jakości oraz ilości danych, dotyczących każdego ze świętych, stąd tak duże dysproporcje pomiędzy poszczególnymi żywotami oraz kolejnymi dniami Roku Liturgicznego. Różnorodność ródła, z jakich korzystał św. Dymitr, dodatkowo utrudnia weryfikacje i niejednokrotnie osłabia wiarygodność hagiograficznego przekazu.

Tekst oryginalny charakteryzuje się surową prostotą, ubóstwem leksyki oraz niedoskonałością stylu. Trudne do rozwiązania są problemy językowe (zwłaszcza dotyczące nazw własnych pisanych głównie w grece, łacinie i w języku staro-cerkiewno-słowiańskim) oraz terminologiczne (w zakresie teologii prawosławnej). Przynajmniej niektóre z nich staraliśmy się wyjaśnić w słowniku zamieszczonym na końcu książki.

Potrzeba jasności tekstu dla dzisiejszego odbiorcy spowodowała także ujednoczenie i uwspółcześnienie nazewnictwa. Na przykład staro-cerkiewno-słowiańskie określenie świętości: „priepodobnyj”, „swiatyj” oddane zostało za pomocą jednej nazwy: święty, gdyż w języku polskim brakuje analogicznego rozróżnienia kategorii świętości. Pojęcie „cerkiew” zachowane zostało jedynie dla określenia świątyń chrześcijańskich na terenach Rusi. Starosłowiańskie słowo „monach” dajemy poprzez pojęcie „mnich”, a nie zakonnik; „monastyr” poprzez „monaster”, nie zaś klasztor; „ihumen” oznacza zwierzchnika, przełożonego monasteru. Zastosowano też charakterystyczny dla Kościoła prawosławnego termin „Boska Liturgia” w odniesieniu do Eucharystii. Jutrznia jest określeniem porannego nabożeństwa, czyli „utrenii”; zachowano natomiast nazwę „wieczernia”, gdyż rodzimy odpowiednik (nieszpory) nie przyjął się na gruncie prawosławia polskiego. W cytatach z Pisma świętego zmienione zostało imię „Jahweńa” jego synonimiczny odpowiednik: Pan. Starosłowiańskie pojęcie „podwiz” zostało w większości przypadków oddane przez „zmaganie duchowe”.

Wszędzie tam, gdzie było to możliwe, wprowadzono polskie odpowiedniki dla imion i nazw geograficznych. Pominięto niezwykle rozbudowany wstęp oraz homilie przeznaczona na początek nowego roku kościelnego w prawosławiu.

Występujące w tekstach fragmenty Pisma świętego są cytowane z Biblii Poznańskiej (Pismo święte Starego i Nowego Testamentu, w przekładzie z języków oryginalnych ze wstępami

i komentarzami, opr. Zespół pod red. ks. M. Petera i ks. M. Wolniewicza, wyd. II poprawione, t. 1-3, Poznań 1982-1987).

Małgorzata Łukaszuk-Piekara

Księga pierwsza

WRZESIEŃ

CZEŚĆ I

Dzień pierwszy

Żywot świętego Symeona Słupnika

Kapadocji, w osadzie Sisan, mieszkali chrześcijanie Susotion i Marta. Bóg pobłogosławił to małżeństwo i zesłał im syna, któremu nadano imię Symeon.

Chłopiec wychowywał się w środowisku bezgrzesznym, wzrastał w atmosferze prostoty. Nie oddano go do szkół. Madrość Najwyższa wstępuje jednak także w prostych ludzi i czyni ich swoim narzędziem „aby zawstydzić mądrych” (1 Kor 1,27) tego świata. Przyszły pasterz trzody wiernych w wieku trzynastu lat zaczął paść stado owiec swego ojca. Jak Jakub, Mojżesz i Dawid, którzy paśli owce, a jednak dostąpili objawień Bożych, podobnie też Symeon został powołany przez Boga.

Pewnego razu zima spadł obfity śnieg i stada przez kilka dni nie wypędzono na pastwisko. Wówczas to chłopiec poszedł w niedzielę z rodzicami do kościoła. Słuchając Słowa Bożego szczególnie uwagę zwrócił na ewangeliczne błogosławieństwa ubogich, cichych, którzy się smuca oraz ludzi czystego serca (por. Mt 5,3–12; św 6,20–23). Zapytał stojącego obok poczciwego starca, co znaczą te słowa. Natchniony przez Ducha świętego człowiek długo objaśniał i pouczał, wskazując drogę cnotliwego życia poprzez ubóstwo duchowe, czystość oraz miłość Bożą. Ziarna

nauki spadły na dobra glebę, gdyż w duszy młodzieńca natychmiast zrodziło się gorliwe dążenie, by kroczyć wąską drogą, prowadzącą do Boga (por. śk 13,24; Mt 7,14). Żegnając się z poczciwym starcem i dziękując mu za pożyteczne wskazówki, chłopiec powiedział:

— Stałeś się teraz dla mnie ojcem i matka, mistrzem w dobrych uczynkach, duchowym przewodnikiem na drodze zbawienia.

Opuściwszy kościół, Symeon nie wrócił do domu, lecz poszukał ustronnego miejsca odpowiedniego dla modlitwy. Tu położył się na ziemi krzyżem i płacząc prosił Boga o wskazanie mu drogi ku zbawieniu. Długo tak leżał i modlił się, aż w końcu zasnął. Przyśniło się mu, że kopie dół pod fundamenty jakiegoś budynku. I oto słyszy głos: „Kop głębiej”. Usłuchał głosu i zaczął kopać głębiej, po chwili jednak przestał, sądząc że już wystarczy. Usłyszał jednak głos, rozkazujący kopać jeszcze głębiej. Ponownie podjął prace, a kiedy na chwilę przerwał, po raz trzeci tenże głos przynaglił go do trudu. Aż w końcu usłyszał:

— Przestań kopać. Teraz możesz kłaść fundamenty, lecz pracuj pilnie, gdyż bez wysiłku niczego nie osiągniesz.

Ten cudowny sen spełnił się w życiu Symeona. Zbudował on ze swojej głębokiej pokory taki fundament doskonalenia siebie i innych, że jego cnoty i zmagania duchowe były nadludzkie.

Po obudzeniu się chłopiec wstał i podążył do jednego z monasterów, znajdujących się w jego ojczyźnie. Ihumenem był tutaj błogosławiony Tymoteusz. Symeon padł na ziemię przed wrotami i leżał siedem dni, znosząc głód oraz pragnienie. Łsmego dnia wyszedł doń przełożony i zaczął wypytywać przybysza, skąd przychodzi, dokąd podąża, jak się nazywa, czy nie dopuścił się jakiegoś występku i czy nie jest zbiegłym niewolnikiem. Błogosławiony chłopiec padł mu do nóg i mówił płacząc:

— Nie, ojcze! Nie jestem żadnym z nich. Nie wyrzadziłem

nikomu nic złego. Pragne służyć Bogu z całą gorliwością. Zlituj się nade mną grzesznikiem. Pozwól mi wejść do monasteru, abym mógł wszystkim służyć.

Przeczuwając w młodzieńcu Boże powołanie, ihumen ujął go za reke, wprowadził do monasteru i polecił braciom, aby zapoznali go z regułą i wprowadzili w życie monastyczne.

Zamieszkawszy w monasterze Symeon okazywał wszystkim bezwzględne posłuszeństwo. W krótkim czasie nauczył się na pamięć całego Psalterza. W wieku zaledwie osiemnastu lat przywdział riase i wkrótce prześcignął wszystkich tutejszych mnichów w ascetycznym sposobie życia. Na przykład niektórzy bracia przyjmowali pokarm raz dziennie — wieczorem, inni — co trzeci dzień, on zaś nie przyjmował jedzenia cały tydzień.

Rodzice szukali syna dwa lata, ale nie mogli znaleźć. Z powodu utraty dziecka tak bardzo rozpaczali, że ojciec umarł ze zgrzyoty. Symeon zaś pozyskał sobie ojca w Bogu, Jemu oddał się całkowicie w swej młodości.

Przebywając w ławrze błogosławiony Symeon pewnego razu poszedł do studni, aby zaczerpnąć wody. Nie zrobił jednak tego, lecz wziął sznur od czerpaka, bardzo szorstki, spleciony z gałęzi palmowych i okrecił go wokół siebie poczynając od bioder aż po szyję, tak mocno, że sznur werżnął się w gołe ciało. Po upływie dziesięciu dni powstały ropiejace rany, a w ranach tych roiło się mnóstwo robaków. Bracia skarżyli się przełożonemu:

— Skąd przyprowadziłeś do nas tego człowieka? Niepodobna go znosić ze względu na okropny smród! Nikt nie jest w stanie przebywać obok niego. Kiedy chodzi, sypia się z niego robaki. W pościeli też ma pełno robaków.

Ihumen się zdziwił. Przekonawszy się jednak, że to, co usłyszał jest prawda, zapytał mnicha:

— Powiedz mi, moje dziecko, skąd się bierze wokół ciebie taki smród?

Ale on spuścił wzrok i stał milcząc. Zdenerwowany Tymoteusz polecił siłą zdjąć z niego okrycie. Wówczas zobaczyli, że włosienica, która święty miał na sobie, jest cała we krwi, a w ciało głęboko, aż do samych kości werznął się sznur. Ihumena, jak również wszystkich obecnych, ogarnęło przerażenie. Z wielkim trudem zdjeli ten sznur, gdyż razem z nim odpadało rozkładające się ciało. Symeon cierpliwie znosił ból i mówił:

— Traktujcie mnie jak śmierdzącego psa! Zasłużyłem na to cierpienie za grzechy moje!

— Masz zaledwie osiemnaście lat — powiedział przełożony. — Jakież są twoje grzechy?

— Ojcze! — odrzekł mnich. — Prorok oznajmił: „Oto w nieprawości byłem zrodzony i w grzechu poczęła mnie matka moja” (Ps 51,7).

Tymoteusza wprowadziła w zdumienie taka roztropność. Usłyszawszy odpowiedź, zdziwił się, że prosty na pozór młodzieniec jest tak głęboko przeniknięty bożaniem Bożym. Starał się jednak przekonać Symeona, aby nie zadawał sobie meki.

— Nie przynosi żadnego pożytku — mówił — czyn ponad siły. „Wystarczy, że uczeń dorównuje nauczycielowi” (Mt 10,25).

Wiele czasu upłynęło, zanim zagoiły się rany młodego ascety. Lecz kiedy wyzdrowiał, ihumen wraz z braćmi spostrzegli, że nadal wycieńcza swoje ciało. W obawie, aby słabsi niż on nie zaczęli go naśladować i aby nie stali się sprawcami własnej śmierci, przełożony nakazał Symeonowi, by opuścił monaster. Spełniwszy polecenie święty długo wędrował po górach i pustyni, póki nie znalazł wyschniętej studni, w której pełno było płazów. Zszedłszy w jej głąb, zaczął się modlić.

Po pewnym czasie przełożony miał w nocy widzenie, jakoby mnóstwo ludzi z broniami i świecami otaczało jego monaster i wołało:

— Gdzie jest sługa Boży, Symeon?! Pokażcie nam tego, który jest miły Bogu i aniołom! Jeśli nie pokażecie, to spalimy wasz monaster razem z wami! Symeon jest wywyższony ponad was wszystkich i wiele cudów uczyni Bóg na ziemi za jego pośrednictwem.

Powstawszy ze snu, Tymoteusz oznajmił braciom swe straszne widzenie i opowiedział, jaka zgroze przeżył z powodu młodego mnicha. Polecił wszędzie go szukać i nawet sam udał się na poszukiwania. Napotkał pasterzy owiec i od nich się dowiedział, że święty znajduje się w wyschniętej studni. Ihumen podążył tam i zaczął wołać:

— Azali jesteś tu, sługo Boży?!

— Zostawcie mnie, świeci ojcowie — odrzekł Symeon — na krótki tylko czas, zanim nie wyziona ducha. Opadam z sił, gdyż rozgniewałem Boga.

Lecz mnisi siłą wydobyli go ze studni i powiedli ze soba. Spędziwszy z nimi krótki czas, błogosławiony Symeon potajemnie opuścił monaster i znowu zaczął tulać się po górach i pustyni. Prowadzony przez Ducha świętego zawedrował na górę położoną w pobliżu osady Talanissa. Znalazł tu wyciosana w skale niewielka cele i w niej zamieszkał. Tutaj spędził trzy lata. Mając w pamięci czterdziestodniowy post Mojżesza i Eliasza (por. Wj 24,18; 1 Krl 19,8), zapragnął siebie doświadczyć w podobny sposób. W tym czasie wieść o ascecie doszła do miejscowego biskupa, który odwiedzał poszczególne kościoły swojej diecezji. Nie omieszkał też przybyć do Symeona. święty błagał swego gościa, aby zamknął go w celi na czterdzieści dni, nie pozostawiając żadnego pożywienia. Lecz biskup się nie zgadzał.

— Nie wypada — mówił — wyniszczać siebie nadmiernym postem. Jest to raczej grzech, a nie chwała.

— Wiec zostaw mi, ojcze — poprosił sługa Boży — tylko chleb i wodę, abym się mógł pokrzepić w razie konieczności.

Biskup tak też uczynił. Zostawił w celi chleb i wodę, zasunął przed drzwi kamienie i odszedł. Po upływie czterdziestu dni powrócił. Odwaliwszy kamienie wszedł do celi i ujrzał, że błogosławiony Symeon leży na ziemi niczym martwy, zaś chleb i woda są nietknięte. Gabka zmoczył mu usta, a gdy święty odzyskał świadomość, udzielił mu Komunii świętej. Następnie mnich pokrzepił swe siły, przyjmując lekki posiłek. O tak wielkiej wstrzemieliwości biskup opowiedział wielu braciom z pożytkiem dla nich.

Od tej pory błogosławiony asceta co roku nie pił i nie jadł przez czterdzieści dni Wielkiego Postu. Modlił się nieustannie — przez pierwsze dwadzieścia dni postu na stojąco, a w pozostałe dwadzieścia dni na siedząco z powodu wielkiego zmęczenia. Po trzech latach pobytu w swej ciasnej, kamiennej celi, wszedł na sam wierzchołek góry. Aby nie powrócić już na dół, przykuł się do skały łańcuchem o długości dwudziestu łokci. Wzrok skierował na niebo, a umysł ku Temu, kto ponad niebem. Do ascety przybył arcybiskup antiocheński — błogosławiony Melecjusz. Stwierdziwszy, że święty jest przykuty do skały, rzekł:

— Człowiek potrafi i bez okowów panować nad sobą. Nie tylko żelazem, lecz umysłem oraz siłą woli można przykuć siebie do określonego miejsca.

Symeon potraktował te wypowiedzi jak pożyteczną wskazówkę. Nie zwlekając ani chwili zdjął z nogi kajdany i jedynie siłą woli uczynił z siebie dobrowolnego wienia Chrystusowego, zmuszając wszelką swoją myśl do poddania się Chrystusowi (por. 2 Kor 10,5).

Wieści o ascecie nabierały rozgłosu. Zaczeli przychodzić do niego ludzie nie tylko z okolicznych miejscowości, lecz z bardzo odległych stron. Niektórzy przyprowadzali chorych prosić o uzdrowienie, inni dwigali swoje zmartwienia i bóle lub byli opętani przez diabły. Nikt nie odchodził bez pocieszenia —

wszyscy wracali radośnie chwalać Boga. Jeżeli ktoś za wstawieniem Błogosławionego otrzymywał uzdrowienie, słyszał też takie pouczenie:

— Wysławiaj Pana, który cie uzdrowił i nie waz się mówić, że uleczył ciebie Symeon. Bacz, by nie przytrafiło ci się gorsze nieszczęście.

Wkrótce zaczęli tu przybywać ludzie z różnych państw: z Arabii, Persji, Armenii, Gruzji, Włoch, Hiszpanii i Brytanii. Tak wywyższył Bóg tego, który Go wielbił. Każdy przychodzący starał się dotknąć świętego, gdy udzielał błogosławieństwa. Symeon le znosząc brak spokoju i oddawana mu cześć, wymyślił niezwykle sposób, aby uwolnić się od marność świata. Żeby patnicy nie mogli go dotykać, wybudował słup i na nim stanął. Na słupie tym urządził sobie małą (wielkości dwu łokci) cele i spędzał tu życie na modlitwach oraz poście. Był pierwszym słupnikiem. Słup miał sześć łokci wysokości, zaś po kilku latach jego wysokość została powiększona do dwudziestu łokci, a następnie do trzydziestu sześciu. Te różnej wysokości słupy służyły Symeonowi za drabiny do Królestwa Bożego, do którego wchodził poprzez cierpienie, znosząc latem upał i deszcz, a zimą mróz. Pił wodę, zaś jego pokarm stanowiły rozmoczone lub rozgotowane suche owoce, ryż albo pszenica. Wkrótce dookoła słupa zostały wybudowane dwa kamienne ogrodzenia.

O takim życiu Błogosławionego dowiedzieli się świeci ojcowie mieszkający w pustelniach i dziwili się jego nadzwyczajnym czynom, gdyż nikt dotychczas nie spędzał życia na słupie. Chcąc wystawić ascete na próbie, kazali go zapytać:

— Dlaczego nie krocysz drogą nauczycieli naszych, lecz obrałeś inna, nowa? Zejd ze słupa, aby naśladować życie eremitów z dawnych czasów.

Posłańcom polecono siłą sprowadzić Symeona na ziemię, jeśli by ich nie posłuchał. A jeżeli zechce się podporządkować, to mieli go zostawić w spokoju, albowiem będzie to znak, iż jego

nowy sposób życia od Boga pochodzi. Kiedy asceta usłyszał rozkaz, żeby zejść na ziemię, natychmiast zaczął schodzić. Widząc to, posłańcy zawołali:

— Nie schod, czcigodny ojcze, lecz zostań na swoim miejscu! Teraz wiemy, że twój czyn — od Boga! I niech ci Najwyższy w tym zawsze dopomaga!

Odwiedził świętego też Domin II (441–448), patriarcha antiocheński i następca św. Melecjusza (358–381). Życie błogosławionego Symeona zadziwiło go. Długo rozmawiali na tematy duchowe. Następnie patriarcha odprawił Boska Liturgie, podczas której obydwaj mężowie przyjęli Komunię świętą.

Po jego odjeździe asceta ze wzmożoną siłą oddał się zmaganiom z Szatanem. Wówczas diabeł przybrał postać świetlistego anioła, schodzącego z nieba na ognistym rydwanie, do którego zaprzężone były ogniste konie; ukazał się świętemu w pobliżu słupa i przemówił tymi słowy:

— Słuchaj, Symeonie! Bóg nieba i ziemi zesłał mnie z rydwanem oraz końmi, abym ciebie niczym Eliasza uniósł do nieba (por. 2 Krl 2,11). Jesteś bowiem tego godzien ze względu na świętość twego żywota. Nastął czas, abyś zebrał owoce swoich wysiłków i przyjął koronę chwały z reki Pańskiej. Spiesz się więc, sługo Boży, na spotkanie ze swoim Stwórcą, który stworzył ciebie na Swoje podobieństwo! Pragna cie ujrzeć aniołowie, archaniołowie wraz z prorokami, apostołami i meczennikami.

świety nie rozpoznał pokusy i powiedział:

— Panie! Azali mnie, grzesznika, chcesz zabrać do nieba?

Podniósł prawa nogę, aby stanąć na ognistym rydwanie, i jednocześnie uczynił znak krzyża. Wtenczas Szatan z rydwanem zniknął niczym kurz zdmuchnięty przez wiatr. Symeon zrozumiał diabelską pokusę, poczuł skruche i na znak pokuty cały rok stał na prawej nodze. Diabeł nie mógł znieść tak heroicznego wysiłku ascety i dotknął go okropna choroba — noga

zaczęła ropieć, w ranie pojawiły się robaki. Ropa saczyła się po słupie na ziemię i sypały się robaki. Młodzieniec o imieniu Antoni zbierał je i na prośbę św. Symeona nosił z powrotem na słup. Wykazując nie mniejszą cierpliwość niż Hiob, Sługa Boży przykladał owe robaki do obolałego ciała mówiac:

— Jedzcie, co Pan dla was zesłał.

W tym czasie król Saracenów Bazyli wiele usłyszawszy o św. Symeonie, przybył do niego na rozmowę, dzięki której uwierzył w Chrystusa. A gdy spostrzegł robaka spadającego z rany świętego, wziął go do ręki i odszedł. Błogosławiony zawrócił go i rzekł:

— Dlaczego wzięłeś do swoich pocziwych rak śmierdzącego robaka, który spadł z mojego gnijącego ciała?

Król otworzył pieść i ujrzał w niej drogocenna perłę.

— To nie robak, lecz perła — oznajmił.

— Stało się to ze względu na twoją wiarę — powiedział asceta.

Upłynęło wiele lat. Dowiedziała się o Symeonie jego matka — Marta. Gdy przyszła odwiedzić syna, zatrzymała się przy ogrodzeniu i bardzo płakała. Święty jednak nie zechciał się z nią zobaczyć i kazał jej powiedzieć:

— Nie nekaj mnie, matko moja. Jeśli zasłużymy, to zobaczymy się na tamtym świecie.

Wiec jeszcze bardziej zapagnęła go ujrzeć. I znowu przesłał jej błaganie swoje, aby czekała w milczeniu. Ale ona położyła się przed ogrodzeniem i tu zmarła. św. Symeon dowiedział się natychmiast o jej śmierci i polecił złożyć ciało matki pod słupem. Ze łzami modlił się za nią i wtedy ciało zmarłej się poruszyło, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. Wszyscy obecni dziwili się i wielbili Boga. Marta została pochowana przy słupie. Błogosławiony modlił się za dusze matki dwa razy dziennie.

Wkrótce potem zbudowano mu nowy słup o wysokości czterdziestu łokci. Stał na tym słupie do końca swoich dni.

W pobliżu miejsca, na którym święty wiódł swój ascetyczny żywot, nie było wody. Przynoszono ją z daleka. Patnicy i ich zwierzeta nieraz bardzo cierpieli z pragnienia. Widząc to, Symeon pomodlił się gorliwie do Boga, aby zesłał wodę, jak niegdyś na pustyni spragnionym Izraelitom (por. Lb 20,2–11). I oto nagle około godziny dziesiątej rano zadrżała ziemia. Na wschód od ogrodzenia rozstała się ziemia i powstało wgłębienie na kształt grotu, a w nim — ku zdumieniu wszystkich — pojawiło się wiele wody. Po rozkopaniu — na polecenie ascety — tego miejsca, popłynął obfity strumień.

Pewna spragniona kobieta noca połknęła wraz z wodą małego weża. Zaczął on rosnać w jej brzuchu; kobieta chorowała, ale żaden z lekarzy nie potrafił jej uzdrowić, aż przyprowadzono ją do Symeona. Powiedział on: „Niech się napije tuższej wody”. Kiedy zaczęła pić, wyszedł z niej duży wąż. Dopełnawszy się do słupa, gad rozpadł się na kawałki.

Innym razem patnicy przywedrowali do świętego z daleka. Chcac się ukryć przed upałem, zatrzymali się pod drzewem, aby nieco wypocząć. Nagle ujrzeli ciężarną samice jelenia. Zawołali do niej:

— Moca modlitw św. Symeona zaklinamy cię, zaczekaj chwile!

Nastąpił cud, gdyż zwierze się zatrzymało. Tak więc nawet zwierzeta usłyszawszy imię błogosławionego ascety stawały się łagodne i posłuszne. Podróżni złapali i zabili samice jelenia, lecz gdy zaczęli spożywać jej mięso, dosięgnął ich gniew Boży. Zaniemówili i zaczęli wydawać z siebie dźwięki, podobne do ryku jeleni. Szybko podążyli do Symeona, niosąc skóry zwierzecia na dowód swego grzechu. Spędzili przy słupie dwa lata, zanim odzyskali mowę.

Zdarzyło się też, że w niewielkiej odległości od słupa pojawił się okropny wąż. Któregoś dnia w jego prawe oko wbiła się gałą wielkości jednego łokcia. Bardzo go to bolało. Wówczas

gad podpełznął pod słupek błogosławionego Symeona. Leżąc przy ogrodzeniu, wyginał się jakby wykazywał pokorę i prosił o zmiłowanie. Kiedy święty spojrzął na weża, wówczas wielka drzazga wypadła mu z oka. Zwierze trzy dni przeleżało przy furtce. Wszyscy bezpiecznie przechodzili obok niego. Kiedy zaś oko całkiem się zagoiło, gad odpełznął do swojego legowiska.

Na ziemiach tych żył leopard, który pożerał ludzi i bydło. Nikt nie ośmielał się przechodzić blisko miejsc, w których widywano tego drapieżnika, przysparzającego wiele nieszczęść całej okolicy. Powiedziano o leopardzie błogosławionemu Symeonowi. Polecił on nabrać ziemi oraz wody spod swego słupa i posypać tą ziemią, a także pokropić wodą wokół legowiska zwierzęcia. Tak też uczyniono. Leopard przestał się pokazywać, a po pewnym czasie znaleziono go martwego. Leżał na ziemi przyniesionej spod słupa Symeona.

Wkrótce usłyszano o istnieniu jeszcze gorszego zwierzęcia. Było to zwierze w ludzkiej postaci, rozbójnik z Antiochii imieniem Jonatan. Rabował oraz mordował wielu ludzi na drogach i w domach — nikt nie potrafił go ująć, choć niejednokrotnie czatowano na niego na drogach. Był tak silny i zuchwały, że nikt nie mógł mu dorównać. Antiochia się wzburzyła. Wysłano przeciwko Jonatanowi wojsko. Nie mogąc ukryć się przed liczną pogonią, złoczyńca uciekł za ogrodzenie, chwycił się słupa, jak grzesznica nóg Chrystusowych (por. śk 7,37–38), i gorzko zapłakał. Z wysokości zawołał do niego święty:

— Kim jesteś?! Skąd i dlaczego tu przyszedłeś?

Grzesznik odpowiedział:

— Jestem rozbójnikiem. Wyrzadziłem wiele zła. Przyszedłem odbyć pokutę za moje grzechy.

Kiedy to mówił, nadbiegli żołnierze antiocheńscy i zawołali do świętego starca:

— Ojczy, wydaj nam tego zbója! W mieście czekają już zwierzęta, by go rozszarpać.

Lecz błogosławiony Symeon odrzekł:

— Działki moje! To nie ja go tu sprowadziłem. To Bóg, chcąc skruszyć jego serce, skierował grzesznika do mnie. Jeżeli potraficie wejść za ogrodzenie — pojmijcie go. Ja nie mogę go wydać, gdyż boje się Tego, który go do mnie przysłał.

Żołnierze nic nie odrzekli na te słowa, ale też nie ośmielili się przekroczyć ogrodzenia. Ogarnięci lekiem wrócili do Antiochii i opowiedzieli wszystko. Złoczyńca zaś spędził przy słupie siedem dni. Rzewnie płakał, klęcząc wznosił modlitwy do Boga i kajał się za swoje winy. Widząc jego skruche i łzy wszyscy się wzruszyli. Po upływie siedmiu dni Jonatan odezwał się do świętego tymi słowami:

— Ojczy! Czyż nie rozkażesz mi odejść?

— Czy znowu chcesz wrócić do złych uczynków? — zapytał go starzec.

— Nie, ojczy. Już nastał mój czas!

To mówiąc umarł. A kiedy uczniowie św. Symeona chcieli pogrzebać zmarłego, wówczas nadeszli z Antiochii przywódca wojskowi i zaczęli wołać:

— Wydadz nam, ojczy, wroga naszego! Przez niego całe miasto jest wzburzone.

Lecz Błogosławiony odrzekł:

— Ten, kto go do mnie przysłał, przybył z ogromną liczbą wojowników niebiańskich i zabrał go do Siebie, gdyż była to dusza oczyszczona przez skruche.

Gdy spostrzegli zmarłego, ogarnęło ich przerażenie. Zaczęli wysławiać Boga, który nie pragnie śmierci grzesznika, lecz jego zbawienia.

Stojąc na słupie niczym świeca na świeczniku, błogosławiony Symeon był światłem dla świata, gdyż oświecał pogańskie narody i nauczał ich poznawać Boga Prawdziwego. Chwała cudownej łasce Bożej, która w nim działała! Asceta ten, aczkolwiek nauczał pozostając na jednym miejscu, a nie wędrując

po świecie, zdołał wielu natchnąć wiara. Jego cnotliwe życie opromieniało sasiadujące państwa — przy jego celi można było zobaczyć Persów i Ormian, którym tutaj udzielano chrztu. Tłumnie przybywali do niego Ismaelici (por. Rdz 25,12–18) — nieraz po dwieście, trzysta, a nawet po tysiąc osób. Wyrzekali się wiary swoich przodków, niszcząc przed słupem przyniesione ze sobą bałwany, którym tak niedawno jeszcze oddawali cześć. Za sprawą ascety nawracali się na wiarę chrześcijańska i przyjąwszy Komunię święta odchodzili z wielką radością. Pewien wódz saraceński miał w rodzinie chorego i przyszedł do Symeona z błaganem o uzdrowienie. święty polecił przynieść chorego pod słup i zapytał go:

— Czy wyrzekasz się złych obyczajów swoich przodków?

Człowiek ten odpowiedział:

— Wyrzekam się.

Starzec ponownie zapytał:

— Czy wierzysz w Ojca i Syna, i Ducha świętego?

Chory wyznał, że wierzy bez cienia wątpliwości. Wówczas Symeon rzekł: „Wstań!” Młodzieniec natychmiast wstał, jak gdyby nigdy nie chorował. Żeby pokazać obecnym siłę uzdrowionego, starzec polecił mu wziąć na swoje barki otyłego wodza i zanieść go do obozu, co też uczynił.

Błogosławiony asceta miał dar jasnowidzenia. Dwa lata wstecz przepowiedział susze, głód i epidemie. Oznajmił także, że po trzydziestu dniach nadleci szarańcza i tak się stało. Pewnego razu w nocy miał widzenie, zwiastujące wojne. Chcac przebłagać Boga, bardzo się modlił, aby nie zsyłał nieszczęścia na chrześcijan. I Pan go wysłuchał. Albowiem z woli Bożej cała armia perska, przygotowana do walki, zwlekała z wymarszem tak długo, aż wśród Persów rozpoczęły się waśnie. Udaremniło to ich plany wojenne.

W swoim czasie dotarła do świętego wiadomość, że cesarz Teodozjusz Młodszy (408–450) zwrócił Żydom budynek

sakralny, użytkowany przez chrześcijan. Symeon natychmiast wysłał do monarchy list, grożąc mu gniewem Bożym. Cesarz przestraszył się, kiedy przeczytał pismo — cofnął swoją decyzję, a za pomysł przekazania świątyni Żydom zdymisjonował zarządcę miasta. W swej odpowiedzi prosił Symeona o przebaczenie i wstawiennictwo przed Bogiem. Po śmierci Teodozjusza jego małżonka, Eudoksja, popadła w herezje Eutychiusza. Symeon pisał do niej listy, pragnąc ją nawrócić. Dokonał tego w ciągu czterech miesięcy. Po nawróceniu cesarzowa żyła jeszcze cztery lata czyniąc pokutę. Pochowana została w Jerozolimie w wybudowanym przez siebie kościele pw. świętego Szczepana Pierwszego Męczennika. Następca Teodozjusza Młodszy — Marcjan (450–457) — często potajemnie odwiedzał błogosławionego ascete i odnosił z tych wizyt wiele duchowych korzyści.

Królowa Persji, słysząc o cudach i cnotach Symeona, zwróciła się do niego z prośbą o błogosławieństwo. Przekazał jej święty olej, który ona uznała za wielki dar i przechowywała ze czcią.

Królowa Ismaelitów była bezpłodna. Prosiła więc błogosławionego starca, żeby się za nią pomodlił. Miała bowiem nadzieję, że Bóg obdarzy ją potomstwem. Tak też się stało. Wkrótce monarchini powiła syna. Wraz z dzieckiem wyruszyła w podróż do Symeona. Dowiedziała się jednak, że nie może spotkać się ze świętym. Nawet rodzona matka nie mogła się z nim zobaczyć. Wówczas kazała niewolnikom zanieść do niego swe dziecko i powiedzieć:

— Oto, ojcze, owoc twojego świętego wstawiennictwa. Pobłogosław to niemowle!

Trudno opisać wszystkie duchowe zmagania i zwycięstwa św. Symeona. Przede wszystkim — jak mówił błogosławiony Teodoryt — podziwiano jego cierpliwość. Zdarzyło się pewnego razu, że furtka i spora część górnej ściany ogrodzenia rozpadły się ze starości. Zanim nie zostały odbudowane, każdy mógł zobaczyć ascete. Dziwny widok ukazał się oczom zgromad-

zonych: święty zazwyczaj stał długo w pozycji nieruchomej, a czasami wznosił modlitwy do Boga nieustannie bijąc pokłony. Pewien naoczny świadek naliczył ich 1244. Dalej rachować nie miał siły, gdyż nie był w stanie dłużej patrzeć na wysoki słup. Symeon jednak nie zasłabł z powodu pokłonów. Długie stanie na jednej nodze spowodowało nie gojaca się i krwawiaca ranę, ale i to cierpienie nie przeszkadzało mu w medytacjach.

Zdarzyło się kiedyś, że ten dobrowolny meczennik został zmuszony pokazać swoją ranę. A było to tak. Pewien kapłan z Arabii, człowiek dobry i pobożny, przyszedł do świętego i rzekł:

— Zapytuje ciebie w Imieniu Chrystusa, który jest Zbawca każdego człowieka — odpowiedz mi: jesteś człowiekiem, czy istota bezcielesna?

— Po co mnie o to pytasz? — odrzekł błogosławiony Symeon.

— Słyszałem o tobie — oznajmił kapłan — że nie jesz, nie pijesz i nie śpisz. A nie są to cechy właściwe ludziom. Człowiek nie może żyć bez pokarmu, wody oraz snu.

Wówczas starzec poprosił, aby kapłan wszedł do niego na słup i pozwolił mu obejrzeć swoją zaropiała i zarobaczona nogę.

Przy tym heroicznym wysiłku i całkowitym poświęceniu, czyniac cuda i prowadząc tak cnotliwe życie, Błogosławiony był niezwykle łagodny i skromny. Sprawiał wrażenie najbardziej uniżonej i cichej osoby. Dla wszystkich miał jednakowo życzliwe spojrzenie oraz dobre słowo — dla wielmoży jak dla niewolników, dla bogatego jak dla ubogiego i nawet dla najgorszego łotra. Obca mu była stronniczość. Kontemplacja jego oblicza i słuchanie jego mowy sprawiało ludziom przyjemność, gdyż spoczywała na nim łaska Ducha świętego. Codziennie korzystał z daru mądrości, aby nauczać. Właśnie jego nauka sprawiała, że dusze ludzkie wznosiły się ku niebu. Wiele osób wstępowało do

monasterów, inni rozpoczynali życie w pustelniach, a niektórzy zostawali na zawsze przy Symeonie.

W swoim codziennym życiu święty trzymał się określonej reguły. Cała noc do godziny dziewiatej rano modlił się na stojąco. Póniej wygłaszał pouczenie dla ludzi zgromadzonych przy słupie, a następnie przyjmował osoby zgłaszające się do niego ze swoimi zmartwieniami i prośbami: uzdrawiał chorych, łagodził waśnie i spory, przywracał zgodę między ludmi. Aż wreszcie — po zachodzie słońca — znowu oddawał się modlitwie. Ponosząc taki trud, Symeon nie przestawał troszczyć się o życie Kościoła, zwalczał pogańska bezbożność, tepił herezje; królów zaś, ksiązeta i wszelkie władze kierował w swoich mądrych i pożytecznych listach ku bojani Bożej, miłosierdziu oraz miłości. Zachęcał do ochrony Kościoła i dawał wiele zbawiennych rad. Wiódl żywot, który — jak się wydaje — był nie do zniesienia dla zwykłego człowieka. Był to ziemski anioł i niebiański człowiek. Przeżył sto lat, a w tym osiemdziesiąt stał na słupie — jak podają wiarygodne ródła.

O śmierci błogosławionego Symeona tak opowiada jego uczeń Antoni:

W pewien piątek po godzinie dziewiatej jak zwykle oczekiwaliśmy na pouczenie oraz błogosławieństwo starca. Jednak nie ukazał się nam ani w piątek, ani w następne dni. Przesztraszyłem się i wszedłem na słup. I oto widze, że święty stoi z pochyloną głową, a dłonie ma złożone jak do modlitwy. Sadziłem, że się modli i dlatego pozostawałem w milczeniu. W końcu się do niego odezwałem:

— Ojczy! Pobłogosław nas. Już trzy dni i trzy noce ludzie oczekują na ciebie pod słupem.

Ale on nie odpowiedział. Nie uzyskawszy też odpowiedzi na ponowna prośbę, zwatpiłem, czy jeszcze żyje. Zbliżyłem się do niego i stwierdziłem, że starzec nie oddycha, a ciało jego wydaje bardzo przyjemny zapach. Wówczas zrozumiałem, że

powołał go Pan. Ogarnięty głębokim żalem, gorzko płakałem. Ciało świętego ułożyłem z należną czcią. Wypłakawszy nad nim boleść duszy, zdrzemnałem się. I oto niczym słońce ukazał mi się we śnie i rzekł:

— Nie zostawie ani słupa, ani tego miejsca, ani góry tej błogosławionej! Zejd, aby pobłogosławić ludzi, gdyż ja już umarłem. Nie rozgłaszaj zgromadzonemu o mojej śmierci, ale szybko przekaż wiadomość o mnie do Antiochii. Masz wiele do zrobienia na tym miejscu, a Pan wynagrodzi ci twój trud.

Potajemnie wysłałem jednego z zaufanych braci do patriarchy Antiochii, Martyriusza (456–468), z wiadomością o śmierci błogosławionego Symeona. Patriarcha przybył w niedługim czasie wraz z trzema biskupami. Zjawił się też zarządca miasta z wojskiem oraz ogromna liczba ludzi nie tylko z Antiochii, lecz również ze wszystkich okolicznych miast i wsi. Przybyli mnisi z monasterów, niosąc świece i kadzidła, a także wielu Saracenów. Potok ludzi napływał niczym rzeka, gdyż wiadomość o śmierci świętego rozeszła się bardzo szybko. Patriarcha z biskupami znieśli relikwie Symeona na dół i ułożyli je przy słupie. Wszyscy płakali. Mnóstwo ptaków latało z krzykiem dookoła słupa. Wydawało się, że ptaki płaczą razem z ludmi, niebo było zasnuwane ciemnymi chmurami, a powietrze steżałe. Nawet góry, pola i drzewa sprawiały wrażenie, że boleją nad stratą. Widziałem obok relikwii świetlistego anioła w białych szatach, który rozmawiał z siedmioma starcami. Ale o czym rozmawiali — nie dosłyszałem, gdyż ogarnęło mnie przerażenie.

W dniu śmierci świętego jego uczeń i zwolennik, błogosławiony Daniel, ujrzał zastepy anielskie, które wstępowały na niebo, a pośród nich wznosiła się radosna dusza Symeona. Nie tylko zreszta Daniel, lecz także błogosławiony Auksencjusz, który został wezwany z pustelni na Sobór Chalcedoński (451), widział to samo, chociaż znajdował się wówczas w Betanii.

Kiedy relikwie zostały położone na noszach, wówczas patri-

archa wyciągnął dłoń, aby wziąć na pamiątkę trochę włosów z brody świętego. I oto natychmiast uschła jego reka. Trzeba było wiele gorliwej modlitwy za niego, wznoszonej do Boga za wstawiennictwem Symeona, aby reka została uzdrowiona. święte relikwie ze śpiewem psalmów przenoszono do Antiochii. Na spotkanie wyszło całe miasto. W tłumie był pewien głuchoniemy od czterdziestu lat. Gdy tylko zobaczył ciało błogosławionego ascety, od razu zaczął słyszeć i mówić.

Mieszkańcy Antiochii umieścili ciało świętego w kościele, w którym celebrował nabożeństwa patriarcha. Po kilku latach zbudowano kościół pw. świętego Symeona Słupnika i tutaj złożono jego relikwie. Przy jego grobie miały miejsce liczne uzdrowienia i cuda.

Błogosławiony Symeon zmarł w 460 r. za panowania Leona I (457–474). Władca wystąpił z prośbą do mieszkańców Antiochii, aby pozwolili zabrać jego ciało do Konstantynopola. Antiochia nie chciała jednak utracić takiego oredownika i posłańcy cesarscy otrzymali następującą odpowiedź:

— Miasto nasze pozbawione jest murów kamiennych, gdyż zostały one zburzone częściowo przez gniew cesarski, a częściowo przez wielkie trzesienie ziemi. Dlatego wniesione zostało do naszego miasta święte ciało. Jest ono naszym murem oraz obrona.

W miejscu, gdzie stał słup błogosławionego ascety, wybudowano piękny kościół w kształcie krzyża oraz powstał wielki monaster. Nie ustawały cuda i uzdrowienia chorych na tym świętym miejscu, a w dniu, kiedy Kościół czcił pamięć Symeona, nad słupem pojawiała się wielka gwiazda, o czym zaświadcza wielu pisarzy. To święte miejsce było niedostępne dla kobiet. Tradycja głosiła bowiem, że nawet matka ascety nie mogła przekroczyć tego progu. Wieść głosi, że przebrana za mężczyznę niewiasta chciała wejść do kościoła, lecz zmarła, przekraczając jego próg. Kobiety, które odwiedzały to miejsce, modliły się

w oddali, spoglądając na słupek. Jak każdy, kto tu przybywał z wiarą, one również dostępowały łaski Bożej oraz pocieszenia, pomocy i uzdrowienia. Wszyscy powracali stąd z radością do swoich domów, wielbiąc Ojca i Syna, i Ducha świętego.

Opowieść o diakonie Menasie

Diakon o imieniu Menas porzucił samowolnie stan mniszy i wrócił do życia świeckiego. Taka samowola — rzecz jasna — była ciężkim grzechem. Po wielu dniach szedł on do Antiochii. Wyminawszy miasto Selencja (położone przy ujściu rzeki Oronta), zobaczył z daleka cele błogosławionego Symeona i postanowił: „Pójdę tam, aby ujrzeć wielkiego ascety, bo jeszcze nigdy go nie widziałem”. Kiedy zbliżył się do słupa na tyle, że święty mógł go zauważyć, natchniony przez Boga starzec wiedział już o diakonie wszystko. Swemu uczniowi wydał polecenie:

— Przynieś mi nożyczki.

Polecenie zostało spełnione. Wówczas Symeon rzekł:

— Niech będzie błogosławiony Pan — postrzyż go.

świety wskazał przy tym palcem przybysza. Dookoła stało wielu ludzi. Zdumiony i ogarnięty strachem diakon wcale się nie sprzeciwiał, gdyż zrozumiał, że starzec wiedział o nim prawdę od Boga. Po postrzyżynach, chcąc wywołać skruche w sercu Menasa, wielki asceta powiedział do niego:

— Módl się, diakonie!

Ten się pomodlił, a następnie usłyszał słowa:

— Wracaj do Rajfy, skąd przyszedłeś.

Diakon wzbraniał się przed powrotem do monasteru, gdyż wstydził się porzuconych braci. Ale starzec go zapewniał, że ojcowie uciesza się z jego powrotu i przyjmą go bez żadnych oporów. Symeon uprzedził go jednocześnie:

— Wiedz: będzie ci dany znak od Boga na dowód tego, że grzech twój został odpuszczony, albowiem niewypowiedziana jest łaska Pana.

Menas wrócił do Rajfy i został przyjęty przez ojców z otwartymi ramionami. Pozwolono mu też uczestniczyć w celebracji Boskiej Liturgii. Kiedy jednak prznosił Przenajświętsze Dary, nagle wyciekło mu oko. Ojcowie uznali to za znak, że Pan wybaczył Menasowi jego grzech. W praktyce oznaczało to, że diakon nie podlega karze za grzech według reguły monastycznej — została mu bowiem wymierzona kara przez Boga.

Cud uzdrowienia kapłana

Pewien kapłan siedział w przedsionku kościoła i czytał Ewangelię. Otoczył go zły duch w postaci ciemnego i mrocznego obłoku, po czym skłębził się wokół jego głowy. Nagle kapłan zasłabł, pociemniało mu w oczach, stracił rozum oraz mowę. Gdy go znaleziono, wyglądał jak martwy. Prezbiter przeleżał w łóżku dziewięć lat, nie mogąc o własnych siłach zmienić pozycji. Domownicy zdecydowali się zanieść go przed oblicze św. Symeona. Niosąc chorego, zatrzymali się w odległości trzech mil od samotni, aby odpocząć. Wówczas święty, trwając w modlitwie, dowiedział się o nim od Boga. O północy czcigodny starzec wezwał do siebie jednego ze swych uczniów i rzekł:

— We stad wodę i id szybko do chorego. Jest to prezbiter, którego niosa na łożu. Pokropisz go tą wodą i powiesz mu tak: „Grzeszny Symeon każe ci powiedzieć: w Imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa wstań, zostaw swoje łożo i przyjd do mnie na własnych nogach!”

Uczeń wypełnił polecenie świętego. Kapłan wstał z posłania i poczuł się całkowicie zdrowy. Gdy przyszedł do ascety, padł mu do nóg. Ten zaś rzekł:

— Wstań, nie lekaj się. Choć diabeł dreczył ci dziewięć lat, to jednak Bóg w Swojej miłości do człowieka nie pozwolił ci zginąć. Szatan zawładnął tobą dlatego, że profanowałeś świętości w prezbiterium i nie okazywałeś w tym miejscu bojani Bożej. Słuchałeś oszczerców, rzucających potwarz na swoich bliźnich. Poniżałeś te niewinne ofiary, pozbawiając Komunii świętej. Czyniąc to obrażałeś Boga, a zło triumfowało. Lecz Bóg bogaty w miłosierdzie nie cofnął od ciebie Swojej łaski. Ci, których odłączyłeś od Kościoła są chorzy, a jednak modlą się za siebie. A ponieważ Bóg okazał ci łaskę, to i ty bądź dla nich łaskawy. Odszukaj chorych i posyp ich ziemią stąd wziętą.

Wznosząc do Boga dziekczynne modlitwy, kapłan postąpił zgodnie z wola Symeona. A chorzy zostali uzdrowieni.

Wspomnienie sprawiedliwego Jozuego, syna Nuna

ozue, syn Nuna, był przywódca narodu żydowskiego po śmierci Mojżesza. Podobnie jak Mojżesz przeprowadził naród przez Morze Czarne, tak Jozue z całym ludem przeszedł przez Jordan po suchej ziemi (por. Joz 3,14–17; Wj 14).

Widział twarza w twarz wodza zastępów niebiańskich, archaniola Michała (por. Joz 5,13–15), zaś trąbieniem na baranich rogach zburzył mury miasta Jerycha (por. Joz 6). Podczas bitwy z wrogiem wstrzymał ruch słońca na niebie na tak długo, aż całkowicie pokonał nieprzyjaciela (por. Joz 10,12–14). Wprowadziwszy swój lud do Ziemi Obiecanej, Jozue podzielił ją pomiędzy dwanaście plemion Izraela. Umarł mając sto dziesięć lat.

Wspomnienie Przenajświętszej Bogarodzicy z ikony w Monasterze Miasyńskim

a panowania cesarza Leona III Izauryjskiego (716–741), kiedy szerzyła się herezja ikonoklazmu, została wrzucona do jeziora ikona Przenajświętszej Bogarodzicy, znajdująca się w Monasterze Miasyńskim w Armeni Małej.

Od wydarzenia tego upłynęło wiele lat. Za panowania cesarza Michała III (842–867) i jego matki Teodory ikona wypłynęła na powierzchnię jeziora i została wyłowiona przez wiernych dnia 1 września. święty obraz zachował się w całości, a długie przebywanie w wodzie wcale go nie uszkodziło. Na cześć tego cudownego wydarzenia w monasterze co roku odprawiano uroczyste nabożeństwo, wysławiając Królowa naszą, Przczystą Dziewicę Bogarodzicę.

Wspomnienie czterdziestu świętych dziewic wstrzemieliwych oraz ich nauczyciela, świętego Ammona

wiete dziewice pochodziły z Adrianopola Macedońskiego (Edirne). Poniosły śmierć meczęńska wraz ze swoim nauczycielem Ammonem za czasów Licyniusza, cesarza rzymskiego (308–324), współczesnego Konstantynowi Wielkiemu.

Czterdzieści dziewic zostało oświeconych przez diakona Ammona i przyjęło wiare chrześcijańska. Zarządca miasta postawił je przed sadem i wydał na tortury, aby zmusić do oddania czci bałwanom. Niewiasty wraz ze swym kapłanem odmówiły modlitwe i nagle niewidzialna siła uniosła w powietrze maga pogańskiego. Spadł on na ziemię i umarł. Z rozkazu zarządcy miasta najpierw powieszono św. Ammona i zdzierano z niego skórkę aż do kości, a następnie włożono mu na głowę rozżarzony hełm, z którego meczennik został w cudowny sposób uwolniony. Wówczas diakon razem z dziewięcioma niewiastami został wysłany do miasta Heraklion i oddany w ręce innego oprawcy. Na jego rozkaz Ammona i osiem dziewic ścięto, dziesięć innych wrzucono do ognia, sześć następnych zostało zarżniętych nożem, niektóre dziewice umarły pod wpływem ran zadanych mieczem w usta oraz w serce, a pozostałym sześciu włożono do ust rozżarzone żelazo, w wyniku czego zmarły.

Wspomnienie świętej
meczennicy Kaliksty i jej braci —

świętych Ewodiusza i Hermogenesa

eczennicy ci ponieśli śmierć w północno-zachodniej części Azji Mniejszej w Nikomedii (Izmit) w pałacu cesarza Dioklecjana (284–305).

świeci zostali oskarżeni przez władze pogańskie o przynależność do chrześcijaństwa. Stwierdziwszy, że są oni niezachwiani w swej wierze, Dioklecjan skazał ich na śmierć przez ścięcie. Wyrok został wykonany.

Dokładna data śmierci Kaliksty i jej braci Ewodiusza i Hermogenesa nie jest znana. Reguła patriarchy Aleksego z XI w. podaje, że relikwie tych meczenników spoczywały w monasterze św. Jana Chrzciciela (zwanym Studion) w Konstantynopolu. Dnia 1 września ku czci tych meczenników celebrowano nabożeństwo.

Dzień drugi

Żywot świętego meczennika Mamanta

wiety meczennik Chrystusowy Mamant urodził się na południu Azji Mniejszej, w prowincji rzymskiej Paflagonii. Rodzice jego — Teodot i Rufina — należeli do znakomitego i bogatego rodu patrycjusza. Cieszyli się powszechnym szacunkiem. Byli pobożni i otwarcie wyznawali swoją wiare w Chrystusa; dzięki nim wielu ludzi nawróciło się na wiare chrześcijańska. Doniesiono o tym wielkorzadcy Aleksandrowi. Miał on za zadanie wszelkimi sposobami rozpowszechniać i utwierdzać religie pogańska, a chrześcijan oddawać na tortury i zabijać.

Teodot został więc postawiony przed sadem, który domagał się od niego złożenia ofiary bałwanom. Zdecydowanie odmówił. Ze względu na wysokie pochodzenie społeczne oskarżonego wielkorzadca nie miał prawa zniesławiać go i torturować — wysłał go przeto do zarządcy o imieniu Faust do Cezarei Kapadockiej. Tutaj zamknięto go w lochu. Rufina podzieliła los meża. Była ona w tym czasie brzemienna.

Znając okrucieństwo gnebiciele i swoją słabość, Teodot wolał umrzeć, niż ulec. W obawie, że nie zniesie meczarni, zwrócił się do Boga z goraca modlitwa:

— Panie Boże Wszchemogacy, wielbie i wysławiam Cie, żeś dał mi możliwość cierpienia za Ciebie. Znasz jednak moja niemoc, Panie, więc błagam Cie: przyjmij dusze moja w tym lochu, aby nie tryumfował nade mna wróg mój!

Wszchemocny wysłuchał Swego słuęę i zesłał mu śmierć. Błogosławiona Rufina pod wpływem cierpienia i głębokiego żalu przedwcześnie powiła syna. Modliła się nad ciałem zmarłego meęę i niemowleciem:

— Boęę, któryś z żebra Adama stworzył niewiaste, pozwól, że pójde w ślady małżonka. Przyjmij moja dusze w Twoja kraine wieczności! Nowonarodzone dziecko moje wychowaj Sam według Swego uznania. Bad dla niego ojcem i matka oraz strzeęę go ode złego.

Kobieta umarła, polecając swoja dusze Panu, a niemowle zostało przy życiu.

Wówczas Pan zesłał sen znamienitej, poboęęnej i bezdzietnej wdowie o imieniu Ammia, która mieszkała w Cezarei. Otrzymała ona od anioła polecenie, by pochować ciała Teodota i Rufiny, zaś ich syna wychować jak własne dziecko. Tak teęę postąpiła.

Chłopiec wychowywany był w wierze chrześcijańskiej, ale do pieciu lat nic nie mówił. Zaś pierwszym wypowiedzianym przez niego słowem było „mamma” (co znaczyło: piersi lub matka). Dlatego nadano mu imie Mamant. Ammia oddała przybranego syna do szkół, aby się kształcił. Wkrótce prześcignął swoich rówieśników — posiadał mądrość doświadczonego starca, prowadził bardzo cnotliwe życie i wyróżniał się doskonałością w postępowaniu. Udowadniał szkolnym współtowarzyszom nicosię bogów pogańskich i uczył ich poznawać Jedyneęę Prawdziwego Boga, którego sam czcił i któremu składał w ofierze pokoreęę ducha i skruszone serce.

Rzymem rządził wówczas bezboęęny Aurelian (270–275) i zmuszał wszystkich, a zwiłaszcza dzieci, by oddawali czeęę

bałwanom; dbał o wychowanie młodzieży w duchu pogańskim. Cesarz przysłał do Cezarei nowego zarzadce Demokryta — wielkiego miłośnika nieprawej religii. Doniesiono mu, że chłopiec nie tylko nie okazuje czci bogom, lecz swoich kolegów namawia do nieposłuszeństwa wobec woli cesarskiej i do otwartego wyznawania wiary chrześcijańskiej. Młodzieniec został wezwany przed oblicze zarzadcy.

Miał wówczas piętnaście lat i był sierota, albowiem jego przybrana matka również umarła, czyniac go jedynym spadkobiercą swego wielkiego majątku.

Na pytania odpowiadał ze szlachetną odwagą i odmówił złożenia ofiary bogu Serapisowi. Spokojnie oznajmił:

— Nie powinienes mnie obrażać. Jestem potomkiem znakomitego senatorskiego rodu.

Zarządca zdobył informacje na temat pochodzenia Mamanta i przekonawszy się o prawdziwości jego słów, nie posłał go na meki, gdyż w istocie nie miał prawa, aby to uczynić. W żelaznych okowach wysłał go do cesarza Aureliana. Jednocześnie przekazał władcy list. Po jego przeczytaniu cesarz natychmiast wezwał młodzieńca do siebie. Kiedy wiezień stanął przed jego obliczem, monarcha wszelkimi sposobami nakłaniał go, aby oddał cześć Serapisowi; w zamian obiecał chłopcu swoją przychylność i wielkie przywileje. Ten jednak mężnie odrzekł:

— Nie zdarzy się tak, że złożę pokłon bezdusznym bałwanom, których obdarzasz czciami jako bogów. Szaleństwem jest czczyć drzewo i nieczuły kamień zamiast Boga Żywego! Nie należy mnie mamić żadanymi obietnicami. Twoje dobrodziejstwa stana się dla mnie ródłem ciężkiej udreki duchowej, jeślibym pokochał bożki zamiast Chrystusa. Zaś okrutne meki, na które chcesz mnie wydać, stana się dla mnie wielkim dobrodziejstwem, albowiem oddać życie za Chrystusa znaczy dla mnie dużo więcej, niż wszelkie honory i majątkości.

Tak oto moc Boża może z chłopca uczynić Goliata (por. 1

Sm 17). Nie przekonały Mamanta słowa pogańskiego władcy, nie urzekły dary i obietnice, nie zastraszyły cierpienia, które przyjął z większą radością, aniżeli cesarska łaskawość.

Rozgniewany dreczyciel rozkazał bić go bezlitośnie, lecz mecennik sprawiał wrażenie, że nie czuje żadnego bólu.

— Obiecuj tylko — mówił Aurelian — że złożysz ofiare bogom, a zostaniesz od razu uwolniony.

— Nie wyrzekne się ani sercem, ani ustami mojego Boga i Króla Jezusa Chrystusa — oznajmił młodzieniec. — Moje rany zbliżają mnie do Pana mego, a im bardziej jestem bity, tym większa moja zasługa przed Chrystusem.

Widząc, że chłopiec wcale się nie załamuje, cesarz rozkazał świecami osmalać jego ciało. Ogień jednak nie imał się go, lecz skierował się na twarze oprawców. Władca zapałał gniewem i polecił bić chłopca kamieniami, a następnie wydał na niego wyrok: rozkazał uwiązać mu na szyi ołowiany ciężar i poprowadzić ku morzu. Lecz nie opuścił Pan sługi Swego w myśl słów Psalmu: „Bo powierzył ci aniołom swoim, aby ci strzegli na wszystkich drogach twoich” (Ps 91,11). Na drodze do morza pojawił się Anioł Pański. Gdy go zobaczyli słudzy Aureliana, przestraszyli się i uciekli. Anioł odwiązał ołów z szyi Mamanta i przyprowadziwszy go na wysoka górę na pustyni w pobliżu Cezarei, nakazał mu tu zamieszkać.

świety rozpoczął swój żywot na pustyni od czterdziestodniowego postu. Podobnie jak Mojżesz (por. Wj 24,18), otrzymał łaskę i dane mu było usłyszeć głos z nieba. Na polecenie z niebios uderzył zesłana mu łaska o ziemię i z głębi pojawiła się Ewangelia. Następnie wybudował niewielki kościół i modlił się w nim, czytając Słowo Boże. Z woli Najwyższego przychodziły do niego dzikie zwierzęta niczym owce do pasterza. Słuchały go jak istoty rozumne i były mu uległe. Mamant spożywał mleko dzikich zwierząt i robił ser; jego nadmiar nosił do Cezarei i rozdawał ubogim.

Łwczesny wielkorzadca Kapadocji, Aleksander, człowiek zły i okrutny, uznał pustelnika za czarodzieja. Wysłał żołnierzy na koniach, aby go ujeli. Światy zszedł z góry i zapytał jedców, kogo szukają. Zanim ujawnił swe imię, poczestował ich serem. Na oczach swoich gości zaczął doić daniele i dzikie kozy, które były do tego przyzwyczajone. Również mlekiem poczestował przybyłych, a następnie udał się na modlitwę. Jednocześnie gromadziło się coraz więcej zwierząt. Żołnierzy ogarnął strach, przestali jeść i odszukali gospodarza — uspokoił ich i oznajmił, że jest poszukiwana przez nich osoba. Wówczas żołnierze powiedzieli:

— Nie zaprowadzimy cie siła do wielkorzadcy. Z własnej woli id do niego, a jeśli nie chcesz, odjedziemy bez ciebie. Ale prosimy, aby zwierzęta nie wyrzadziły nam nic złego.

Raz jeszcze uspokoiwszy swych gości, Mamant kazał im iść przodem, a sam wziął ze sobą lwa i poszedł za nimi. Lew dotrzymał światemu towarzystwa w podróży, ale do miasta nie wszedł. Gdy staneli przed wielkorzadca, pustelnik rzekł:

— Nie jestem czarownikiem, o co mnie posadzasz. Jestem sługą Jezusa Chrystusa, który obdarza zbawieniem każdego wierzącego w Niego i spełniającego Jego wole. Zaś wróżbitów i czarowników posyła On w ogień piekielny. Po cóż więc zostałem wezwany?

— Jeśli nie jesteś czarownikiem, to w jaki sposób poskromiłeś dzikie zwierzęta na tyle, że żyjesz wśród nich i rozporządzasz nimi jak istotami rozumnymi?

św. Mamant przemówił tymi słowami:

— Kto służy Bogu Jedynemu, Prawdziwemu i Żywemu, ten nie zgodzi się mieszkać wśród bałwochwalców oraz złoczyńców. Dlatego wole żyć na pustyni ze zwierzętami, niż wśród was, grzeszników. Zwierzęta są mi posłuszne wcale nie przez sztukę magiczną. Nawet nie wiem, na czym polega magia. Choć zwierzęta są nierozumnymi stworzeniami, to jednak czują bojaźń Bożą i szanują Jego sługi. Wy zaś macie mniej rozumu od zwierząt, gdyż nie oddajecie czci Prawdziwemu Bogu i pozbawiacie czci Jego sługi, zabijając ich i mecząc bezlitośnie.

Taka odpowiedź rozwścieczyła wielkorzadce. Rozkazał natychmiast powiesić świętego, bić i szarpać żelaznymi pazurami jego ciało. Meczennik znosił cierpienie mężnie i nie wydał żadnego krzyku ani jeku. Wzrok swój kierował ku niebu, skąd oczekiwał pomocy. I rozległ się głos z wysokości, usłyszany przez wielu:

— Bądź dzielny i mężny, Mamancie!

Ciemieżyciel postanowił spalić świętego żywcem. Zanim przygotowano piec, pustelnik został wtrącony do więzienia, gdzie siedziało około czterdziestu innych skazanych. Wszyscy skarżyli się na głód i pragnienie. Meczennik pomodlił się i oto wleciał do celi gołąb, trzymając w dziobie pokarm, biały jak perła i słodki. Ptak położył go przed Mamantem i wyleciał. Pokarm ten w cudowny sposób został pomnożony tak, że starczyło go dla wszystkich uwięzionych. Po ponownej modlitwie

o północy otworzyły się drzwi i wszyscy wieniowie opuścili cele. Nie wyszedł tylko Mamant. A kiedy piec został rozpalony, wówczas wrzucono go do ognia. Jednak Bóg, który zrosił piec ognisty w Babilonie (por. Dn 3,8), zesłał ochłodę też dla Swego sługi. Po trzech dniach, gdy płonący w piecu węgiel zamienił się w popiół, a palenisko całkiem wystygło, znaleziono w nim żywego meczennika. Wielkorzadca wyraził zdumienie:

— Czy aż tak wielka jest siła tego czarodzieja, że ogień go nie tknął?

W końcu skazał Mamanta na pożarcie przez zwierzęta. Meczennik został przyprowadzony do cyrku. Na arenie wypuszczono głodną niedwiedzicę, ale zwierzę pokłoniło się światemu i położyło u jego stóp, obejmując je. Potem wypuszczono z klatki leoparda, lecz i ten łagodnie objął skazańca i zaczął zlizywać pot z jego czoła. Następnie na arenę wybiegł lew. To był ten sam lew, którego pustelnik wyprowadził z pustyni. Pan otworzył jego usta, jak niegdyś oślicy Balaama (Lb 22,28). I przemówił lew ludzkim głosem:

— Jesteś moim pasterzem, co pasł mnie na górze.

To powiedziawszy rzucił się na ludzi, których w cyrku było mnóstwo. Lecz święty poskromił zwierzę i odesłał na pustynie. Meczennik znowu trafił do lochu. Po pewnym czasie jednak został ponownie wyprowadzony na arenę. Z klatki wypuszczono drugiego rozzłoszczonego lwa. Ale i ten go nie tknął, lecz spokorniał, kładąc się u jego nóg. Widząc to, tłum zgrzytał zębami ze złości i wołał do wielkorzadcy:

— Zamknij zwierzę w klatce, a my tego czarownika ukamienujemy!

Na skazańca posypały się kamienie, a kapłan pogański uderzył go tak mocno trójzebem w brzuch i zranił go tak bardzo, że światemu wypadły wszystkie wnetrzości. Mamant pozbiierał je i trzymając w rekach wyszedł z miasta. Wierzaca kobieta zbierała jego krew do naczynia. Po przejściu około dwustu

sażni, meczennik skrył się w jaskini. Tu skonał, polecając ducha swego Bogu, za którego tyle wycierpiał. Stało się to w 275 roku.

św. Mamant został pochowany w tej samej grocie, gdzie umarł. Miały tam miejsce uzdrowienia i cuda.

Julian Apostata (361–363), będąc jeszcze w młodym wieku, zamierzał pozostawić po sobie pomnik pobożności. Ale już wówczas był wilkiem w owczej skórze, albowiem nie mógł dokończyć budowy wspaniałego kościoła, który zaczął wznosić na cześć meczennika Mamanta nad jego grobem. To, co zostało zbudowane w dzień, w nocy ulegało zburzeniu. Wymurowane słupy wnet były zamieniane w kupe gruzu. Każdego ranka znajdowano rozsypany cement i porozrzucane cegły, a kamienie bad nie trzymały się w ścianie, bad nie poddawały się obróbce. Był to znak od świętego, demaskujący dwulicowość i nieprawowierność Juliana, który wkrótce miał się okazać odstepca i prześladowca chrześcijan.

Żywot świętego Jana IV Postnika, patriarchy Konstantynopola

w. Jan urodził się w Konstantynopolu. Żył za panowania Justyniana II (565–578), Tyberiusza (578–582) i Maurycyego (582–602). Początkowo był złotnikiem. Odznaczał się wielką cnotliwością, był pobożny, bogobojny, gościnnie i szczodry w rozdawaniu jałmużny. Przyjął pod swój dach mnicha palestyńskiego Euzebiusza i mieszkał wraz z nim. Pewnego razu szli obok siebie, a mnich kroczył z prawej strony. Raptem Euzebiusz usłyszał słowa: „Nie powinienes iść z prawej strony wielkiego meża”. Była to przepowiednia

przyszłej posługi kapłańskiej Jana. Mnich opowiedział o zdarzeniu patriarsze Konstantynopola, Eutychiuszowi, który nakłonił Jana, by złożył śluby monastyczne.

Po śmierci Eutychiusza w 582 r. Jan został wybrany na biskupa Konstantynopola, a w 588 r. przyjął tytuł „patriarchy ekumenicznego”, co wywołało sprzeciw ze strony papieży, jako wyraz „uzurpacji” ich praw. Tytuł „patriarchy ekumenicznego” jest używany przez następców Jana IV Postnika do dnia dzisiejszego.

świety cieszył się powszechnym autorytetem. Piastując godność patriarchy, spędzał czas na modlitwie, a w nocy spał krótko w pozycji siedzącej. O surowości jego ascezy najbardziej świadczy wstrzemieliwość: przez sześć dni w tygodniu nie przyjmował pokarmu wcale, a siódmego dnia spożywał melony, winogrona lub figi. Stąd otrzymał przydomek „Postnik”.

Za wstawiennictwem św. Jana Postnika miały miejsce liczne cuda. Tak na przykład uciszył on burzę morską poprzez modlitwę i znak krzyża. Gdy wybuchła epidemia, swoim wstawiennictwem uśmierzył sprawiedliwy gniew Boży i zgodnie z tym, co przepowiedział, śmiertelność stopniowo ustała. Uleczył ślepcę Jana z Gazy, kładąc na jego oczy Ciało Chrystusa i mówiąc: „Ten, kto uzdrowił niewidomego od urodzenia, niech otworzy także twoje oczy”. Świety uzdrawiał bezpłodne kobiety i osoby opętane przez demony. Wielokrotnie odwracał najazd wrogich wojsk, modlitwa oraz postem ratował miasta od zguby. Swoją trzode wiernych wybawiał od wrogów widzialnych i niewidzialnych. Był ojcem dla sierot, żywicielem ubogich, obrońcą pokrzywdzonych, gorliwym wyznawcą, który wykozerniał wszelkie zło. Pewnego roku przed Piećdziesiątnicą w sobotę miały odbyć się wyścigi konne. Gdy świety dowiedział się o tym, goraco się modlił, aby w tak wielkim dniu ten zamiar nie doszedł do skutku. I oto, kiedy nastał czas zawodów, rozpetała się gwałtowna burza, zaczął padać deszcz z wielkim

gradem. Udaremniło to igrzyska.

św. Jan Postnik odszedł do Pana drugiego września 595 roku.

Wspomnienie trzech tysięcy sześciuset osiemnastu meczenników z Nikomedii

a panowania dwóch cesarzy rzymskich Dioklecjana (284–305) i Maksymiana (286–305) został zamęczony na śmierć św. Piotr, biskup Aleksandrii. Jego zabójcy wraz z rodzinami uwierzyli w Chrystusa. Dołączyło do nich wielu innych ludzi, którzy pragneli cierpieć za Zbawiciela.

Zabierając ze sobą swoje rodziny, udali się oni do Nikomedii na dobrowolną mekę za Chrystusa. Skandowali w obliczu cesarza: „Jesteśmy chrześcijanami!” Dioklecjan zmieszany i z początku okazał swoją łaskawość, starając się skłonić ich do wyrzeczenia się Ukrzyżowanego. Lecz nie odniosło to żadnego skutku. Wówczas władca rozkazał ścinać ich, a ciała powrzucać do przepaści górskiej. Po wielu latach odkryto czcigodne relikwie, gdyż wciąż dokonywały się tam cuda.

Dzień trzeci

Meczeństwo świętego Antemiusza, biskupa Nikomedii

w. Antemiusz urodził się w Nikomedii. W młodości swej prowadził cnotliwe życie — cechowało go łagodne usposobienie, pokora oraz wstrzemieliwość. Wcześniej otrzymał święcenia kapłańskie, a po śmierci arcybiskupa Kościoła nikomedyjskiego, Cyryla, został wybrany biskupem.

Dla Kościoła w Nikomedii były to czasy wielkiego prześladowania ze strony pogańskich cesarzy Dioklecjana i Maksymiana, które rozpoczęło się w 303 r. Łwczesne prawo zalecało burzenie świątyń chrześcijańskich, palenie ksiąg Pisma świętego i pozbawianie przywilejów wszystkich chrześcijan. Prześladowania w Nikomedii odznaczały się przede wszystkim okrucieństwem i masową zagładą chrześcijan.

W tych ciężkich czasach św. Antemiusz nauczał wszystkich wyznawców Chrystusa i pokrzepiał ich na duchu. Dzięki listom i kazaniom biskupa bardzo wielu spośród jego trzody wiernych mężnie szło na meki za Najśłodszego Jezusa, Pana naszego. Pewien chrześcijanin, ogarnięty żarliwą wiarą, zdecydował się zerwać przybite do ściany cesarskie rozporządzenie o prześladowaniu chrześcijan. Porwał je na strzepy, głośno

potepiając nieprawość bałwochwalców. W taki sposób został on pierwszym meczennikiem w Nikomedii.

Wielu nadwornych dygnitarzy i dostojników zaczęło otwarcie wyznawać Chrystusa. Do takich należał Doroteusz, Mordoniusz, Migdoniusz (z Frygii), Piotr, Indis, Gorgoniusz oraz ich podwładni. Wszyscy oni dobrowolnie szli na meki, a wyroki otrzymali różne. św. Doroteusz został ściety, Mordoniusz spalony na stosie, Migdoniusz zakopany żywcem, Gorgoniusz wraz z Indisem i Piotrem zostali utopieni z przywiazanymi żarnowymi kamieniami u szyi. Ciała meczenników wrzuconych do morza wyłowili rybacy, a pochowała ich dziewica o imieniu Domna, za co została ścieta.

Trudna sytuacja chrześcijan pogorszył pożar, który wybuchł w komnatach cesarskich. O spowodowanie pożaru zostali oskarżeni chrześcijanie. Gniew władcy nie znał granic. Ze szczególnym okrucieństwem zaczęto teścić wyznawców Chrystusa — ścinano ich, a wielu z nich wiazano i wyrzucano z łodzi do morza. Zostały też wrzucone do morza ciała wcześniej pogrzebanych meczenników. W tym to czasie podczas Bożego Narodzenia spalono około dwudziestu tysięcy ludzi.

Zdarzyło się, że żołnierz chrześcijański o imieniu Zenon, występując z błogosławieństwem św. Antymiusza, publicznie potępił cesarza. Gdy władca składał obfita ofiarę w świątyni bogini urodzajów Cerery, wówczas żołnierz stanął na podwyższeniu i głośno przemówił:

— Jesteś w błędzie, Maksymianie, czcząc bezduszny kamień i kawałek drewna! To obłuda diabelska. Wszystkie stworzenia uczą nas czcić Boga, który ma upodobanie nie w krwi zabijanych i spalanych niemych zwierząt, lecz w czystych duszach i sercach stworzeń rozumnych.

Za te odważne słowa pojmano go i na rozkaz monarchy bito kamieniami po twarzy. Gnebiciele wybili mu zęby,

zmasakrowali twarz i okaleczyli język wyznajacy Chrystusa. Zenon został w końcu wyprowadzony za miasto i tam ściety.

W tym czasie Antemiusz przebywał w osadzie zwanej Semana. Był poszukiwany. Za pośrednictwem diakona Teofana potajemnie przekazał on do więzienia swoje listy. Dodał w nich otuchy więzionym chrześcijanom i nawoływał do cierpliwości, aby z radością mogli ponieść śmierć za Dawce Życia — Jezusa Chrystusa. W listach zawarte było ojcowskie współczucie i pasterskie błogosławieństwo. święty zagrzewał prześladowaną trzode do obalania bałwanów i walki z bałwochwalcami.

Diakona Teofana pojmano i zaprowadzono do cesarza. Władca kazał wyprowadzić wszystkich więzionych chrześcijan i odczytać im jako zarzut wykryte przy diakonie listy biskupa. Wbrew oczekiwaniom Maksymiana wyznawcy Chrystusa z wielką radością słuchali skierowanych do nich słów pasterza. Władca przesłuchiwał diakona, chcąc poznać miejsce pobytu św. Antemiusza. Lecz Teofan nie zdradził swego biskupa — jego mężne zachowanie rozgniewało prześladowcę i ten wydał na niego wyrok. Teofanowi najpierw odcieto język, a potem zabito go używając kamieni i strzał.

O miejscu pobytu biskupa cesarz dowiedział się jednak z innych ról. Wówczas posłał do Semany dwudziestu żołnierzy, aby go schwytali. Wyśłańcy nie musieli stosować przemocy — Antemiusz zaprosił przybyłych do siebie i potraktował jak gości, a następnie oznajmił:

— Jestem poszukiwana przez was osoba. Proszę mnie zaprowadzić do tego, kto mnie wzywa.

Takie zachowanie gospodarza wprawiło żołnierzy w zdumienie. Zawstydzili się i jednocześnie zrobiło im się żal poczciwego starca. Wiedzieli przecież, że zabrać go mieli na meki i niechybna śmierć. Zaproponowali tedy, aby się ukrył, a oni oznajmia Maksymianowi, iż w całej okolicy go nie

znaleli. Lecz święty nie zgodził się na kłamstwo — wolał cierpieć i umrzeć za Chrystusa, niż kłamać. Dlatego poszedł razem z żołnierzami. W drodze głosił im Słowo Boże, przekonując ich do wiary w Jezusa Chrystusa. Nauka jego padła na dobra glebe i kiedy doszli do rzeki, Antemiusz udzielił żołnierzom chrztu.

Biskupa postawiono ze zwiazanymi z tyłu rękami przed niegodziwym prześladowcą. Gnebiciele rozkazał przynieść wszystkie narzędzia tortur i położyć je przed świętym, aby go zastraszyć. Cesarz oskarżył starca o to, że z powodu pewnego „prostego człowieka o imieniu Chrystus wprowadza w błąd ludzi, potepiając i wyszydzając przed nimi bogów pogańskich oraz ucząc nieposłuszeństwa wobec prawowitego władcy. W odpowiedzi Antemiusz powołał się na Pismo święte, które nakazuje, by być zawsze i przed każdym gotowym do obrony Chrystusa i własnej wiary (por. 1 P 3,15). Korzystając z danej mu mądrości (por. św. 21,15) mówił:

— Byłem pierwszym, który kpił z waszych bałwanów, nazywanych przez was bogami. A teraz kpie sobie z tych narzędzi tortur i twoich szalonych słów, cesarzu. Próżna jest twoja nadzieja, że odłączysz mnie od Stwórcy mego, który też ciebie, niewdzięczniku, zaszczycił swoim podobieństwem. Nie zastraszysz mnie niczym! Twoje pogroźki i tortury są pożądane przeze mnie, albowiem prowadzi do śmierci, która uwolni mnie z więzów ciała doczesnego i przeniesie do życia wiecznego w upragnionym Królestwie Bożym.

Na rozkaz Maksymiana zaczęto bić starca kamieniami po szyi. Przyjmował to z wdzięcznością, powtarzając słowa: „Bóstwa, które nie stworzyły nieba ani ziemi, znikną z ziemi i spod tego nieba”(Jr 10,11). To spotęgowało gniew cesarza. Rozkazał wiercić nogi meczennika rozpalonymi żelaznymi pretami — święty radośnie wysławiał Boga. Wówczas gnebiciele polecił rozsypać na ziemi ostre skorupy, położyć na nie rozebranego do naga cierpietnika i okładać go kijami. Ból

przeszywał na wylot ciało Antemiusza, a on dziękował Bogu słowami Psalmu: Dziękuję Ci, Panie, Królu wieczności, że „Przepasałeś mnie moca do boju, ugiąłeś przede mną tych, którzy przeciw mnie powstali. Zmusiłeś nieprzyjaciół moich do ucieczki, wytraciłeś tych, którzy mnie nienawidzili” (Ps 18,40–41).

Następnie oprawca wymyślił nowy rodzaj tortury. Na nogi skazańca włożono rozżarzone miedziane buty. Lecz łaska Boża osłoniła meczennika: usłyszał on głos pocieszający go i pokrzepiający w cierpieniu, zwiastujący obietnice korony za cierpienie, a to napełniło jego serce szczęśliwością. Gnebiciele odnosili wrażenie, że święty nie czuje żadnego bólu. Zaczeli go pytać, dlaczego cieszy się w momencie, kiedy jest torturowany.

— Jestem przepelniony radością, dlatego że meki doczesne dają mi mocna nadzieje na obiecana nagrode po śmierci, że mogę udowodnić przewagę siły człowieka nad bezradnością bogów pogańskich. Ty zaś pożałujesz wyrzadzonego zła, cesarzu, albowiem zostaniesz skazany na wieczne potępienie — powiedział starzec.

Rozdrażniony władca kazał przywizać biskupa do koła, wprawić obrecz w ruch i przypalać ciało meczennika ogniem. Śludzy jednak nie mogli spełnić tego polecenia, gdyż zjawili się trzech mężów, okrytych światłością. Przemówili oni do Antemiusza: „Nie lekaj się, sługo Boży!” Przerażeni oprawcy stwierdzili, że ogień parzy ich samych, a nie ofiarę. Starzec został więc zdjęty z koła, zakuty w kajdany i odprowadzony do więzienia. Dziękował Bogu za wszystko i wychwalał Go. Wtem opromieniło meczennika wielkie światło, okowy spadły, a prowadzacy go śludzy cesarscy padli na ziemię ze strachu. Święty podniósł ich i poprosił, by wypełnili dane im polecenie. W taki oto sposób znalazł się w lochu wśród złoczyńców, bandytów i złodziei. Zafiarował tym ludziom pokarm duchowy, jakim jest Słowo

Boże i pozyskał ich dla Chrystusa. Wielu z nich ochrzcił. Wiezienie przekształciło się w kościół napełniony darami Ducha świętego.

Maksymian dowiedział się o tym i wezwał do siebie biskupa. Pochlebstwami starał się nakłonić go do oddania czci bałwanom, obiecując uczynić go też pierwszym spośród kapłanów pogańskich.

— Już jestem pierwszym kapłanem — odrzekł meczennik — ale jestem kapłanem Pasterza Chrystusa. Składam Mu ofiarę żywa w postaci siebie samego. A wasze ofiary oraz fałszywi bogowie należą do ciemności i ciemność wieczna ich pochłonie.

Cesarz wydał wyrok śmierci. Starzec przyjął to z ulgą i radością, poprosił o chwile modlitwy i dopiero potem pochylił głowę pod topór. Kiedy nastał wieczór, niektórzy wierni przybyli potajemnie na miejsce egzekucji. Z należąca czcią pochowali umęczone ciało, chwalc Trójce święta, Ojca i Syna, i Ducha świętego. Meczenna śmierć Antemiusza nastąpiła 3 września 303 r. W X w. głowa świętego znajdowała się w Nikomedii. Stale rosły na niej włosy i dokonywały się inne cuda.

Meczennictwo świętej Bazylisy

a panowania niegodziwego Dioklecjana najwięcej niewinnej krwi przelano bodaj w Nikomedii. Chrześcijanie gineli tu masowo. Nie licząc dwudziestu tysięcy meczenników spalonych w dniu Bożego Narodzenia, tylko w jednym miesiącu poniosło śmierć około siedemnastu tysięcy osób. Zagłada wyznawców Chrystusa trwała przez długi czas. Chyba tylko Bóg jeden policzyć może wszystkich, którzy zgineli z ręki Dioklecjana.

Tu, w Nikomedii, przecierpiała meki św. Bazylisa. Chwała Bogu Wszechmogacemu, który okazuje Swoją moc nie tylko

przez ludzi dorosłych, ale również przez dzieci. święta mecenica miała zaledwie dziewięć lat, kiedy została przyprowadzona przed oblicze zarządcy Aleksandra. Dziewczynka bardzo odważnie wyznawała swoją wiare w Chrystusa, rozmawiała z prześladowcą roztropnie i swobodnie prowadziła rozmowę na temat swojej wiary. Zarządca starał się obietnicami i obłudną życzliwością nakłonić ją do zmiany przekonań, lecz ona pozostała nieugięta. Wówczas oprawca kazał bić ją po twarzy. Bazyliśa podziękowała za to Bogu. Dziękowała również wtedy, kiedy rozgniewany gnebicielec polecił rozebrać ją i bić różgami. Całe jej ciało stało się jedna wielka rana, a ona zawołała: „Boże, dziękuję Ci za to wszystko! Aleksander nakazał przewiercić jej golenie, powiesić głowę w dół i rozpalić pod nią ognisko. Do ognia dodawano smołę, siarkę, olej i ołów w nadziei, że dziewczynka nie wytrzyma cierpienia i umrze. Lecz żyła wciąż jeszcze, ze spokojem i lekceważeniem znosząc tortury. Została w końcu wrzucona do rozpalonego pieca. Wszyscy obecni byli zdumieni i przerażeni, widząc, że płomień nie wyrządza świętej żadnej szkody. Wówczas wypuszczono dwa lwy, aby ją rozszarpały. Bazyliśa zaczęła się modlić i — jak niegdyś Daniel (por. Dn 6,17–28) — zamknęła paszczę lwom, tak że jej wcale nie zrobiły jej krzywdy. Zarządca, który przez cały ten czas szalał ze złości, oniemiał ze zdumienia, a następnie zawołał: „To moc Boża!” Padł do nóg mecenicy i rzekł:

— Zmiłuj się nade mną, służebnico Boga i Króla Niebios! Wybacz mi wszystko, co wycierpiałeś. Módl się do Boga za mnie, aby mnie nie skazał na wieczne potępienie. Od dzisiaj bowiem jestem Jego wyznawcą.

Wówczas dziewczynka poprosiła biskupa Antonina, aby objaśnił mu prawdy wiary i aby go ochrzcił. Nawrócenie Aleksandra i jego skruca sprawiło wiele szczerzej radości wyznawcom Chrystusa. Przepelniony pokora zarządca wkrótce

umarł i został pochowany po chrześcijańsku.

Oddawszy mu ostatnia posługę, św. Bazylisa wyszła poza miasto. Po przejściu kilku mil poczuła pragnienie. Stała na kamieniu i zwróciła się z modlitwą do Boga. Raptem z kamienia wytrysnęła woda. Kiedy dziewczynka się napiła, poszła dalej, a gdy ponownie kleknęła do modlitwy, oddała ducha Bogu. Dowiedziawszy się o jej śmierci, biskup Antonin pochował jej ciało przy kamieniu, z którego zaczęła płynąć woda.

Wspomnienie świętego meczennika Arystiona

w. Arystion był biskupem Aleksandrii. Gorliwie głosił Słowo Boże o mece, śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa. Nauczał ludzi cenić nie doczesne i krótkotrwałe dobra ziemskie, lecz wartości wieczne oraz nieprzemijające. Został za to postawiony przed sadem, gdzie świadczył o Chrystusie jako o Prawdziwym Bogu.

Biskupa skazano na spalenie i swój błogosławiony żywot zakończył jako heroiczny meczennik.

Wspomnienie świętej Febe

tej świętej wspomina apostoł Paweł w Liście do Rzymian (Rz 16,1-2): „Polecam waszej opiece Febe, nasza siostra, która przebywa i służy Kościołowi w Kenchrach. Przyjmijcie ją w Panu godnie — jak przystało świętym — pośpieszcie jej z pomocą w każdej potrzebie, bo i ona opiekowała się wieloma, a także mną samym”. Osada Kenchry była przystania okretów w Koryncie.

Dzień czwarty

Meczeństwo świętego Babilasa i jego trzech wychowanków

esarz rzymski Numerian (283–284) w czasie swego pobytu w Antiochii urządził wielkie święto na cześć bożków pogańskich. Składając im ofiary, przelał krew małego chłopca. Dziecko to było synem króla, z którym cesarz zawarł pokój i układ przyjani. Poreka przyjani i pokoju miał być syn królewski. Numerian zobowiązał się zastąpić chłopcu ojca i wychować go jak własne dziecko. Okazał jednak nieludzkie okrucieństwo. Zlekceważywszy przysięgę, pogwałciwszy zasady układu pokojowego, własnymi rękami zabił przybranego syna, składając go w ofierze bałwanom.

Wracając z uroczystości składania ofiary bożkom, władca postanowił odwiedzić świątynię chrześcijańską, aby ujrzeć, jak sprawowana jest tam bezkrwawa ofiara Eucharystii. W tym czasie arcybiskupem Kościoła antiocheńskiego był biskup Babilas. Gdy doniesiono mu, że do kościoła podąża na czele swojej świty nieprawy cesarz, kapłan opuścił prezbiterium i zajął miejsce w drzwiach wejściowych do świątyni. Przybyłego powitał słowami:

— Bałwochwalca nie powinien wchodzić do świątyni Boga Żywego i kalać kościoła swoją obecnością.

A kiedy monarcha zbliżył się do drzwi, Babilas własna reka go odepchnął. Cesarza otaczał orszak dworzan i wojsko, lecz gest biskupa oraz jego słowa podziałały na bezbożnika niczym słowa anioła. W obliczu wielkiego zgromadzenia nie zdecydował się on przekroczyć progu świątyni, aby nie wywołać zamieszek. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko zawrócić, stłumiwszy irytację i gniew.

Następnego dnia jednak kościół został spalony, a święty wezwany do władcy.

— Jeżeli chcesz uniknąć śmierci i otrzymać przebaczenie, to złożź ofiare naszym bogom i oddaj im pokłon — zażądał cesarz.

— Nie mogę wyrzec się mojego Boga i służyć bogom fałszywym, o bezceństwach których wstyd nawet myśleć. Za powierzona mi trzode jestem gotów cierpieć i ponieść śmierć — odrzekł kapłan.

Święty pozostał niezachwiany również wtedy, kiedy Numerian mamił go obietnicami bogactwa. Wyprowadziło to z równowagi gnebiciele. Polecił on włożyć na szyję i nogi biskupa ciężkie łańcuchy i oprowadzać go po mieście, aby w ten sposób okryć hańbą. Miał nadzieję, że szanowany przez wszystkich mąż przestraszy się takiego pohańbienia i spełni jego niecne życzenie. Dlatego też zaczął z niego szydzić. Lecz Babilas oznajmił:

— łańcuchy te, z których sobie kpisz, są dla mnie równie zaszczytne jak twoja korona, zaś cierpienie za Chrystusa jest mi miłe tak samo, jak cesarska władza dla ciebie, a śmierć za Nieśmiertelnego Króla jest równie pożądana przeze mnie, jak twoje życie przez ciebie.

Towarzyszyło mu trzech chłopców: Urban w wieku dwunastu lat, Prilidian mający lat dziewięć i siedmioletni Eppolon. Byli rodzeństwem. Ich matka ofiarowała synów Bogu i oddała

pod opiekę madrego biskupa. Cesarz posadził świętego, że sa to jego dzieci:

— Pożadliwość cielesna jest mi obca — powiedział arcy-pasterz — i nie doświadczyłem pożycia małżeńskiego. Lecz owszem, ci chłopcy sa moimi dziećmi. To moje dzieci duchowe. Odrodzeni sa i wykarmieni przez Słowo Boże głoszone przeze mnie. Wychowałem ich własna nauka — mówił. — I oto stoja przed toba wielcy meżowie i doskonali chrześcijanie. Masz sposobność, aby sie o tym przekonać.

— Sadze — zakomunikował Numerian — że dzieci te wzmocniają twoja pyche, gdy nazywaja ciebie nauczycielem. To ze wzgledu na nich nie chcesz podporządkować sie mojej woli.

Cesarz kazał wezwać Christodule, matke chłopców, i czynił wysiłki, aby nakłonić ich do zmiany religii. Schlebiał im, obdarował srebrem oraz złotem. Byli jednak nieugięci.

— Jesteśmy chrześcijanami — twierdzili. — Dane nam było poznać Jedyneho Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. Jemu oddajemy pokłon, a nie Szatanowi!

Gnębiciel najpierw rozkazał na oczach dzieci bić po twarzy ich matke. A następnie bito chłopców, każdemu z nich zadając rany stosownie do wieku. Najstarszy otrzymał dwanaście ciężkich ran, bo tyle miał lat, młodszy — dziewięć, a najmłodszy — siedem. Chłopcy meżnie znosili to cierpienie i żalowali, że sa tak młodzi. Nie wyrzekli sie Chrystusa. Wówczas Numerian rozkazał ich powiesić wraz z Babilasem na drzewie i przypalać ich ogniem. Biskup modlił sie, aby Bóg zesłał dzieciom moc ducha i nieprzewyciężona cierpliwość, by meżnie znosiły meki i obiecywał wielka nagrode od Chrystusa, za którego przyszło im cierpieć.

— Czyż mady nauczyciel nie powinien w inny sposób troszczyć sie o dzieci? — szydził opravca. — Czy nie powinienes zadbać, aby nie zginęły przedwcześnie, w rozkwicie

wieku? Jaka masz korzyść z tego, że wystawiasz na dobrowolną mekę tych chłopców i siebie samego?

— A czy nie powinienesz, cesarzu, sprawować pieczy nad swoim państwem? — zapytał Babilas. — Zapomniawszy o wrogach, zniewalających nasz kraj, walczysz z nami i prześladujesz. Nie dla korzyści państwa to czynisz, lecz chcesz zaspokoić swój gniew i zwrzeca nature.

Usłyszawszy te słowa, Numerian wydał wyrok śmierci na meczenników. Gdy prowadzono ich na egzekucje, biskup śpiewał słowami Dawida: „Powróć, duszo moja, do swego spokoju, bowiem Pan dobro ci wyświadczył” (Ps 116,7). Biskup pod miecz posłał najpierw chłopców w obawie, żeby w obliczu śmierci któryś z nich się nie załamał, jeśli by opiekuna i nauczyciela zabrakło. Najpierw więc zaprowadził do nieba swoich wychowanków, pocieszając ich nadzieją życia wiecznego z Chrystusem. A potem swoją głowę pochylił pod miecz ze słowami: „Oto ja i synowie, których dał mi Pan” (Iz 8,18).

Pochowano go wraz z dziećmi. Do grobu włożono również łańcuchy oraz kajdany, w które był zakuty. Albowiem za życia jeszcze powiedział: „To ozdoba mego ciała”.

Po wielu latach relikwie św. Babilasa i jego współmeczenników zostały przeniesione przez następców Konstantyna Wielkiego do kościoła wybudowanego na przedmieściu Antiochii, zwanym Dafne. Był tu wspaniały gaj, słynący z pięknych cyprysów, pośród którego stała świątynia poświęcona Apollinowi wraz z jego posagiem. Tutaj gromadzili się poganie, aby składać ofiary swemu bóstwu. W świątyni znajdowała się wyrocznia, gdzie posag boga Apollina za pośrednictwem magów przepowiadał przyszłość i udzielał rad zarówno w sprawach prywatnych, jak i państwowych. Działo się to za sprawą Szatana ukrytego w posagu. Także Julian Apostata swoją wyprawę wojenną przeciwko Persji rozpoczął od złożenia ofiary Apollinowi. Chciał zasięgnąć opinii bożka, czy jego plan zostanie uwieńczony

zwyciestwem. Lecz odpowiedzi nie uzyskał, albowiem od momentu, gdy do Dafne zostały przeniesione relikwie Babilasa, Szatan zniknął, a bałwan zaniemówił. Kiedy kapłani poinformowali o tym Juliana, zażądał, aby usunięto z Dafne święte relikwie. Chrześcijanie antiocheńscy — starzy i młodzi — zgromadzili się i wynieśli ciała meceników do miasta. śpiewali przy tym: „Wstydem się okryja wszyscy słudzy rzebionych bożków, którzy chwałę w nicości znajdują” (Ps 97,7). Wkrótce potem na świątynie Apollina spadł z nieba ogień i zniszczył ją wraz z posagiem. Tak oto zniweczone zostało pogańskie bezeceństwo, zaś chrześcijanie cieszyli się wielbiac Boga.

Żywot świętego proroka Mojżesza

ydzi przebywali w Egipcie około 398 lat. Rozrośli się w potężny naród i w razie wojny mogli wystawić sześćsettyśieczna armie. Faraon zaczął obawiać się Narodu Wybranego, aby ten nie połączył się z wrogami Egiptu. Po to, by wytepić lud izraelski, zmuszano go do bardzo ciężkiej pracy na roli, przy budowie miast oraz kanałów nawadniających, a także przy wypalaniu cegieł. Jednak w ten sposób nie pomniejszono liczebności Żydów, których rozmnożyć i wywyżzyć postanowił sam Bóg. Ludu Wybranego wciąż przybywało. Wówczas władca potajemnie wydał dekret o uśmiercaniu przez położne nowo narodzonych niemowląt żydowskich płci meskiej. Bojań Boża powstrzymała jednak położne od morderczych czynów. Wobec tego faraon nakazał każde napotkane dziecko żydowskie płci meskiej wrzucać do rzeki.

W takich właśnie czasach przyszedł na świat Mojżesz. Jego rodzice — Amram i Jokebed — pochodzili z pokolenia Lewiego. Przez trzy miesiące ukrywali oni niemowle, lecz dłużej nie byli

w stanie. Wówczas matka położyła swego synka do powleczonego żywica i smoła kosza, i pozostawiła go „w trzcinie nad brzegiem Nilu” (Wj 2,3). Siostra niemowlecia o imieniu Miriam obserwowała ten kosz z ukrycia. Zobaczyła go również córka faraona, która w tym czasie wyszła nad Nil, by zażyć kapieli. Gdy księżniczka ujrzała płaczące w koszu dziecko, zapragnęła wziąć je do siebie. Domyśliła się, że jest to niemowle żydowskie i postanowiła znaleźć Żydówkę, która je wykarmi piersią. Jak podaje Józef Flawiusz w „Dawnych dziejach Izraela”, przyprowadzono do chłopca wiele kobiet, lecz on nie przyjmował od nich pokarmu. Wtedy Miriam ośmieliła się podejść do księżniczki i zaproponowała, że znajdzie właściwą mamkę. Przyprowadziła swoją matkę, lecz córka faraona o tym nie wiedziała. Stało się więc, że rodzona matka karmiła piersią chłopca, któremu nadano imię „Mojżesz”, co znaczy „wyjety z wody”. Jokebed wzięła niemowle do swego domu, a kiedy dziecko podrosło, oddała go córce faraona.

Życie Mojżesza jako wodza i prawodawcy opisane jest szczegółowo w księgach Starego Testamentu (por. księgi: Wyjścia, Kapłańska, Liczb i Powtórzonego Prawa). Tradycja dopowiada nam, że pewnego razu księżniczka przyniosła Mojżesza do swego ojca. Faraon zaczął bawić się z chłopcem i włożył mu na głowę koronę. Pięknie przyozdobiona korona miała w sobie podobiznę bożka. Mojżesz zerwał ją z głowy, cisnął o ziemię i podeptał. Kapłan pogański doradził faraonowi, aby zabił to dziecko, bowiem kapłan znał przepowiednie o wodzu żydowskim, który miał spowodować w Egipcie wiele plag. Lecz Pan Bóg czuwał nad swoim sługą. Inni doradcy przekonywali faraona, że uczynek chłopca był nieumyślny. Aby zbadać dziecieca nieświadomość rzeczy, przyniesiono gorące wegielki. Chłopczyk brał je i wkładając do ust, poparzył sobie język. Oto przyczyna, dlaczego prorok był mężem „trudnej wymowy i nieporadnego języka” (Wj 4,10).

Niektórzy historycy są zdania, że w dojrzałym wieku Mojżesz został wybrany przez Egipcjan wodzem i brał udział w wielu wyprawach wojennych. Walczył mężnie, odnosząc zwycięstwa. Jednak faraon znienawidził go, gdyż ciążyła nad nim przepowiednia kapłanów egipskich, że spowoduje nieszczęście. Pod wpływem rad otoczenia władca zamierzał zgładzić swego wychowanka. Powstrzymał się od tego czynu jedynie przez wzgląd na swoją córkę i czekał na właściwy moment.

Żyjąc na dworze, Mojżesz nauczył się czytać i pisać, poznał tradycje i mądrość narodu egipskiego. Lecz bardzo ubolewał nad losem własnego ludu. Często stawał w obronie pokrzywdzonych Izraelitów; posunął się nawet do zabójstwa dozorca egipskiego, który bił Żyda. Groziła mu za to śmierć, uciekł więc do ziemi Madian i wynajął się do pasania owiec u Jetry. Pojął za żonę jego córkę Cippore i miał z nią dwóch synów — Gerszoma i Eliezera.

Pewnego razu pasł stado owiec w pobliżu góry Horeb. Nagle ujrzał gorejący krzak, który się nie spalał. Z płomieni posłyszał głos Boga: „Mojżeszu! Mojżeszu! Nie zbliżaj się tutaj! Zdejm sandały z nóg, bo miejsce, na którym stoisz, jest ziemia święta” (Wj 3,4–5). Ogarnięty bożania zakrył swoje oblicze. Pan zaś, przemówiwszy do sługi Swego, posłał go do faraona, aby wyzwolić lud z niewoli egipskiej i wyprowadzić do Ziemi Obiecanej. Ze względu na wadę wymowy Mojżesza Bóg wyznaczył mu do pomocy jego starszego brata, Aarona. Kiedy przybyli na dwór i przedłożyli wskazaną przez Boga prośbę, faraon odrzucił ją. Wtedy Mojżesz w imieniu Najwyższego zagroził plagami. Lecz władca nie usłuchał przestrogi i wzmógł ciemnienie Żydów. Wówczas z woli Bożej zaczęły następować kleski jedna po drugiej. Mojżesz z Aaronem z nakazu Bożego zamienili wodę Nilu w krew, spowodowali plagę żab, komarów, much, pomór zwierząt, plagę wrzodów, gradu, szarańczy i ciemności. Wiele cudów objawił Pan przez

proroka przed obliczem faraona. Lecz władca nie wyraził zgody na wyprowadzenie Izraelitów z Egiptu.

Przed ostatnia kara — śmiercia wszystkich pierworodnych w Egipcie — Mojżesz wysłuchawszy Boga zarządził, aby każdy z Izraelitów zabił baranka i krwia jego oznaczył drzwi swego domu. Zaś upieczone mięso kazał jeść z gorzkimi ziołami i praśnym chlebem. Wszyscy też musieli być przygotowani do drogi. Gdy przyszła noc, uczynili jak Bóg przez Swego sługę przykazał. Po ziemi egipskiej przeszedł Anioł śmierci, zabijając wszystkich pierworodnych z ludzi oraz zwierząt. Domów Izraelitów jednak nie naruszył — przeszedł obok. Przestraszył się faraon gniewu Bożego, wezwał Mojżesza i rozkazał mu niezwłocznie opuścić Egipt wraz z całym ludem. Ziemia egipska opuściło sześćset tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci.

Pascha żydowska była znakiem wyzwolenia i symbolem Paschy chrześcijańskiej, gdzie Barankiem stał się sam Jezus Chrystus, który własną Krwią wybawił ludzkość z niewoli grzechu. Mojżesz doprowadził swój naród do brzegu Morza Czerwonego. Przewodnikiem w trudnej wędrówce był Bóg, torujący drogę w dzień słupem obłoku, a w nocy słupem ognistym.

W Egipcie żałowano, że wypuszczono Izraelitów, toteż wszczeto za nimi pogoń. Żydzi zobaczywszy, iż są ścigani przez faraona, narzekali na swego przywódcę, że wyprowadził ich z Egiptu. Zbliżała się noc. Wtedy Pan w słupie obłoku przeszedł między wojska faraona oraz Żydów, obejmując mrokiem pierwszych i oświetlając drogę drugim. Mojżesz w skupieniu modlił się i na rozkaz Boga uniósł laske nad morzem. Wody morza rozstały się na lewo i na prawo, i Izraelici przeszli po suchym dnie. Wojska egipskie weszły też na suche dno, lecz Żydzi byli już na drugim brzegu. Mojżesz znów uniósł swoją laske. Wody ponownie się zeszyły, topiąc żołnierzy. Lud Wybrany widząc wielki cud, śpiewał pieśń dziekczynna Bogu.

Po przejściu Morza Czerwonego Żydzi dotarli do Półwyspu Arabskiego, gdzie rozciągała się ogromna pustynia. Pożywienie, które ze sobą zabrali, szybko się wyczerpało. Zabrakło też wody. Ludzie zaczęli ponownie narzekać. Bóg nie opuścił jednak Narodu Wybranego, zesłał im manne o smaku chleba z miodem oraz przepiórki. Mojżesz modlił się i uderzył laską o skałę, natychmiast wypłynęła woda. Pożywienie na pustyni symbolizowało nasza Eucharystie — Ciało i Krew Pańska.

Tymczasem Jetro dowiedział się o wszystkim, co Bóg uczynił dla Izraelczyków i przybył na pustynię wraz z Cipora i synami Mojżesza. Za radą swego teścia prorok wybrał mężów i ustanowił ich naczelnikami nad ludem: przełożonymi nad tysiacem, setką, pięćdziesiątką oraz dziesiątką. I oni to właśnie zaczęli sędzić ludzi, przedkładając Mojżeszowi tylko sprawy trudne i ważne.

Pięćdziesiątego dnia trudnej wędrówki Żydzi dotarli do potężnej góry Synaj i rozłożyli tam obóz. Szczyt góry spowijały geste obłoki, słychać było grzmoty, a ogniste błyskawice rozdzierały panujący tam półmrok. Po upływie trzech dni chmury się rozstały i w głosie trąb z ognistego obłoku przemówił Pan Bóg. Zechciał On objawić Swoją wolę najpierw Narodowi Wybranemu, a przez niego wszystkim ludziom.

Mojżesz poszedł na szczyt góry i przebywał tam czterdzieści dni i nocy. Otrzymał Prawo spisane na dwóch kamiennych tablicach. „Tablice te były dziełem Boga, a pismo też było pismem Boga, wyrytym na tablicach” (Wj 32,16). W międzyczasie zniecierpliwieni ludzie ulepili ze złota cielca i zaczęli oddawać mu boską cześć. Gdy prorok zstąpił z góry i to zobaczył, wpadł w gniew i rozbił kamienne tablice. Lecz ponownie wstąpił na Synaj, błagając Wszechmocnego o przebaczenie. Na górze Mojżesz dowiedział się również, jak zbudować Arkę Przymierza i święty Przybytek. W Arce umieszczono kamienne tablice z Dziesięcioma Przykazaniami, naczynie z manna oraz laskę

arcykapłana Aarona.

Twarz Mojżesza jaśniała światłem od rozmowy z Panem. Z tego powodu lud bał się do niego przystąpić. Wobec prorok zakrywał swe oblicze zasłoną, która zdejmował tylko wtedy, gdy rozmawiał z Najwyższym.

W dalszej wędrówce Izraelici nadal buntowali się przeciwko swemu przywódcy i narzekali na Boga, a niektórzy żalowali, że w ogóle wyszli z Egiptu. Za to, że lud żydowski znieważył Boga, okazując brak zaufania, został ukarany czterdziestoletnią wędrówką po pustyni. Pan ukarał też ludzi zesłaniem ogromnej ilości jadowitych węży, których ukaszenie powodowało śmierć. Widząc w tym karę za bunt, Żydzi okazali skruchę i prosili Mojżesza o wstawiennictwo. Złagodził on gniew Boży. Na rozkaz Pana prorok wykonał weża miedzianego i zawiesił go na słupie. Każdy, kto został ukaszony i spojrzawszy z wiara na miedziany posąg, natychmiast powracał do zdrowia. Jak naucza Grzegorz z Nyssy, waż ten jest symbolem Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego na Golgocie. Tak jak Żydzi na pustyni ratowali się od śmierci spoglądając na miedziany wizerunek, tak i chrześcijanie przez Ukrzyżowanego Odkupiciela otrzymują wybawienie od śmierci i grzechów.

Pod koniec czterdziestoletniej tułaczki po pustyni Pan uprzedził Swego sługę o zbliżającej się śmierci. Na rozkaz Boga wyznaczył on swoim następcą Jozuego, syna Nuna. Przepowiedział przyjście Zbawiciela i nakazał Ludowi Bożemu, by czuwał nad spełnianiem przykazań. Najwyższy pokazał Mojżeszowi Ziemię Obiecana z góry Nebo, lecz nie dane było prorokowi wprowadzić tam swojego ludu. Bóg powiedział do Swego sługi: „Wyjd na górę Abarim, na górę Nebo, która leży w ziemi Moab naprzeciw Jerycha, i spójrz na ziemię Kanaan, która dam w dziedzictwie synom Izraela. Umrzesz na tej górze, na którą teraz wchodzisz” (Pwt 32,49–50).

Mojżesz zmarł mając sto dwadzieścia lat. Do końca swoich

dni zachował dobry wzrok i siłę fizyczna. Pochowano go w ziemi Moab naprzeciw Bet-Peor w dolinie. Nikt nie zna jego grobu aż po dzień dzisiejszy.

Wspomnienie świętych meczenników Teodora, Miany, Juliana i Kiona

eczennicy ci pochodzili z osady Kondawla niedaleko Nikomedii. Żyli za czasów Maksymiana. Z początku obdzierano ich ze skóry, następnie zamknięto w bardzo mocno ogrzanej łąni. Jednak Anioł Pański uwolnił świętych, chociaż drzwi były zamknięte pieczęcią cesarską. Wówczas żołnierze wyprowadzili ich za miasto. Na prośbę skazanych dano im czas na modlitwę. Modlili się długo, dziękując Bogu za możliwość meki za Chrystusa. Następnie zmiążdżono im kolana i poćwiartowano ciała, aż w końcu wrzucono ich do ognia. Cierpienie przyjmowali z radością.

Meka i śmierć Teodora, Miany, Juliana i Kiona nastąpiła między r. 305 a 311.

Wspomnienie świętego Babilasa z Nikomedii i osiemdziesięciu czworga dzieci

w. Babilas nauczał dzieci czcić nie bożki pogańskie, lecz Ukrzyżowanego Chrystusa. Doniesiono o tym Maksymianowi, który natychmiast wysłał żołnierzy na poszukiwanie ukrywającego się starca. Pojmano go wraz z dziećmi i przyprowadzono do cesarza. W obliczu władcy oświadczył:

— Bogowie pogańscy — to diabły. Zaś nasz Bóg stworzył niebo i ziemię. Ty, cesarzu, i twoi dworzanie jesteście ślepcami, albowiem nie dostrzegacie prawdy.

Maksymian rozkazał czterem żołnierzom bić świętego po twarzy i kolanach. Meczennik krwawił, ale zawołał:

— Dziękuję Ci, Panie, że uczyniłeś mnie, starego i słabego, młodym i silnym — silniejszym od samego cesarza!

Wówczas bito go kamieniami po plecach i nogach. Gdy zostały zdruzgotane kości, włożono mu na szyję ciężar, a na nogi — kajdany. W takim stanie zamknięty został w więzieniu.

Potem przyprowadzono przed oblicze cesarza małych uczniów i uczennice Babilasa. Dzieci odpowiadały na pytania Maksymiana milczeniem. Wówczas wybrano dziesięcioro najstarszych spośród nich i zażadano od nich, aby złożyły ofiare bałwanom. Dwaj chłopcy — Amoniusz i Donat — odpowiedzieli:

— Jesteśmy chrześcijanami i nie składamy ofiar głuchym i niemym bałwanom.

Bito dzieci, a one powtarzały: „Jesteśmy chrześcijanami i nie służymy twoim bogom”. Gdy nie poskutkowały ani razy, ani dobrotliwe perswazje, wówczas zamknięto dzieci w lochu. Teraz został ponownie wzięty na tortury Babilas. Powieszono go i bito żelaznym drutem. Cierpienie nie zmusiło jednak starca do wyrzeczenia się Chrystusa. Wobec tego został wydany wyrok śmierci nie tylko na niego, lecz także na jego uczniów. Skazano ich na ściecie mieczem. Prowadzony na egzekucję Babilas śpiewał: „Oto ja i dzieci od Boga mi dane”. Zginał najpierw on, a potem wszyscy jego wychowankowie.

Noca na miejsce egzekucji przyszli chrześcijanie i przenieśli ciała meczenników na okret, aby wywieść je do Bizancjum, gdzie zostały złożone do trzech skrzyń i pochowane.

Wspomnienie świętej meczennicy Herminy

w. apostoł Filip, który ochrzcił dostojnika królowej etiopskiej Kandaki (por. Dz 8,26–40), miał cztery córki. Ewangelista śukasz nadmienia, że były to prorokinie i dziewice (por. Dz 21,9). Dwie z nich — Hermina i Eutichia — udały się do Azji na poszukiwanie św. Jana Teologa, lecz nie znalazły go, albowiem Pan Bóg zabrał Swego sługę jak niegdyś Henocha (por. Rdz 5,24) i Eliasza (por. 2 Krl 2,11). Siostry spotkały ucznia apostoła Pawła, Petroniusza. Zostały jego uczennicami. św. Hermina potrafiła leczyć i moca Imienia Chrystusa uzdrawiała wielu ludzi.

Były to czasy, kiedy cesarz Trajan (98–117) wyruszył przeciwko Persom. Doniesiono mu, że Hermina jest chrześcijanka. Władca rozkazał przyprowadzić ją do siebie. Rozmawiał z nią uprzejmie, starając się wzbudzić w niej niechęć do Chrystusa. Lecz dziewczica nie uległa jego perswazjom. Wobec tego polecił bić Hermine po twarzy. Wówczas święta miała widzenie: ujrzała na tronie sędziowskim Pana, który do niej przemówił i pokrzepił ją. Dlatego cierpienie znosiła z radością. Widząc, że dziewczyna jest niezachwiana w swej wierze, oprawca pozwolił jej odejść. Prorokini w dalszym ciągu leczyła chorych — czyniła to przez cały czas panowania Trajana. Jego następcę, Adrian, postawił Hermine przed sadem za wyznawanie Chrystusa Zbawiciela. Ponownie bito ją bezlitośnie, następnie przebito jej stopy długimi gwóźdźmi. Meczennica znosiła cierpienie z modlitwa na ustach. Modliła się również wtedy, gdy wrzucono ją do kotła z kipiaca smoła, ołowiem i siarką. I oto raptem ogień zgasł, ołów się rozlał i wszyscy ujrzeli, że dziewczica stoi w kotle niczym wśród rosy. Cesarz się zdziwił, podszedł do kotła i dotknął go reka, aby się przekonać, czy nie ostygł. Bardzo mocno sparzył sobie dłoń, a Hermina zawołała: „Wielki jest Bóg chrześcijan!” Wówczas

dreczyciel rozkazał rozebrać ją i położyć na wielkiej rozgrzanej patelni. Lecz Anioł Pański porzucił węgiel, parząc nim osoby stojące obok, święta zaś stanęła na palenisku jak na kobiercu z trawy i zaczęła wysławiać Boga. Cesarz przestraszył się widząc ten cud i polecił uwolnić meczennicę. Wtedy udała ona, że chce złożyć ofiarę Herkulesowi. Ucieszony cesarz nakazał zaprowadzić ją do świątyni pogańskiej — prorokini wzniosła tu modlitwę do Boga Prawdziwego, aż raptem dał się słyszeć grzmot. Wszystkie bałwany spadły i się potłukły. Rozgniewany cesarz wydał rozkaz, aby dziewicę wyprowadzono za miasto i ścięto. Poprowadzili ją na śmierć dwaj słudzy cesarscy, Teodul i Tymoteusz. Zanim zabili świętą, chcieli ją zgwałcić, lecz nagle uschły im ręce. Wówczas uwierzyli w Jezusa Chrystusa i padli do nóg dziewczyny, prosząc o wybaczenie i modlitwę. Pragnęli umrzeć w pierwszej kolejności. Stało się tak za wstawiennictwem meczennicy. Modliła się ona również za siebie i w pokoju oddała ducha Bogu. Bogobojni chrześcijanie zabrali ciała umarłych do Efezu i tam pochowali.

Śmierć Herminy nastąpiła około 117 r. Nie wyczerpywało się wydzielające się z jej relikwii lecznicze miro. Dowiadujemy się o tym z żywotu meczennicy Meropii (połowa II w.), która była czcicielką św. Herminy.

Dzień piaty

Żywot świętego proroka Zachariasza

w. Zachariasz pochodził z rodu Aarona. Jego żona Elżbieta pochodziła również z tego rodu. Prorok był kapłanem w Jerozolimie za panowania Heroda Wielkiego, należał do zmiany kapłańskiej Abiasza i był jej zwierzchnikiem. Sprawował służbę w świątyni w ósmym tygodniu.

Ewangelista śukasz o Zachariaszu i jego małżonce pisze: „Oboje byli sprawiedliwi przed Bogiem, zachowując wiernie wszystkie przykazania i przepisy Pańskie. Nie mieli jednak dziecka, bo Elżbieta była niepłodna. Oboje zaś byli już w podeszłym wieku. Kiedy na jego zmianę przyszła kolej pełnienia służby kapłańskiej przed Bogiem, według przyjętego przez kapłana zwyczaju przypadło mu losem w udziale, aby wszedł do przybytku Pana i złożył w ofierze kadzidło. A całe mnóstwo ludu modliło się na zewnątrz [przybytku] podczas składania kadzidła w ofierze. Jemu zaś ukazał się anioł Pański, po prawej stronie kadzielnego ołtarza. Kiedy Zachariasz go ujrzał, przestraszył się i lek go ogarnął. Ale anioł Pański powiedział do niego: — Nie bój się Zachariaszu, bo twoja modlitwa została wysłuchana; twoja żona Elżbieta urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. Bedziesz się cieszył i radował,

i wielu [ludzi] będzie się cieszyło z jego narodzin. On bowiem będzie wielki przed Panem. Nie będzie pił wina ani sycery i już w łonie matki będzie napełniony Duchem świętym. Wielu synów Izraela nawróci do ich Pana, Boga, a sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, aby nawrócić serca ojców do synów i nieposłusznych do roztropności sprawiedliwych, i przygotować Panu lud dobrze usposobiony. A Zachariasz powiedział do anioła: — Po czym to poznam? Bo ja już jestem stary, a moja żona jest także w podeszłym wieku. Anioł mu odpowiedział: — Ja jestem Gabriel, stojący przed Panem, a zostałem posłany, aby ci przynieść i oznajmić te dobra nowine. A ty utracisz mowę i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym to się stanie, dlatego, żeś nie uwierzył moim słowom, które się spełnia w swoim czasie. Tymczasem lud oczekiwał Zachariasza i dziwił się, że tak długo przebywa w przybytku. A kiedy wreszcie wyszedł, nie mógł do nich mówić, więc się domyślili, że miał widzenie w przybytku. On zaś dawał im znaki i pozostał niemy. Kiedy czas jego służby w świątyni dobiegł końca, powrócił do domu. Po tym czasie jego żona Elżbieta poczęła, lecz ukrywała to przez pięć miesięcy, mówiąc [sobie]: — Pan to uczynił, kiedy raczył zmazać hańbę [jaka byłam okryta] wśród ludzi.” (śk 1,6–25).

„A dla Elżbiety nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna. Sąsiedzi jej i krewni dowiedzieli się, że Pan okazał jej tak wielkie miłosierdzie, i cieszyli się razem z nią. Łsmego dnia przyszli obrzezać dziecko i chcieli dać mu imię jego ojca Zachariasza. Lecz matka odpowiedziała: — W żadnym razie, on będzie nazywał się Jan! A oni na to: — Nie ma przecież nikogo w twoim rodzie, kto by nosił to imię. I na migi pytali się ojca, jakie imię chciałby mu dać. On zaś poprosił o tabliczkę i napisał: — Jan jest jego imię. Zdziwili się wszyscy. I natychmiast odzyskał mowę, i wielbił Boga. Lek ogarnął wszystkich sąsiadów i po górach całej Judei opowiadano sobie o tym wszys-

tkim. A wszyscy, którzy o tym usłyszeli, zastanawiali się, czymże też będzie to dziecko, albowiem reka Pańska była z nim. A jego ojciec został napełniony Duchem świętym i przemówił z jego natchnienia: Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, albowiem spojrział na swój lud i odkupił go. I zesłał Zbawiciela z domu swojego sługi, Dawida. On przez usta swoich świętych proroków mówił od wieków [...] A ty, mój synu, będziesz prorokiem Najwyższego, albowiem pójdziesz przed Panem przygotować Mu drogi [...] A dziecko rosło i rozwijało się duchowo. I żyło na pustyni aż do chwili wystąpienia przed Izraelem” (śk 1,57–70,76,80).

Zachariasz mieszkał ze swoją rodziną w Hebronie — mieście przeznaczonym dla kapłanów (por. Joz 21,13; 1 Krn 6,39–42). Ale oto nastał czas, kiedy narodził się w Betlejem Pan nasz, Jezus Chrystus. Prowadzeni przez cudowną gwiazdę medrzy ze Wschodu przybyli do Heroda i powiadomili go o właśnie narodzonym Królu. Wtedy władca wysłał do Betlejem żołnierzy, aby pozabijali wszystkie dzieci od dwóch lat i młodsze. Rozkazał również zamordować syna Zachariasza, o którym wiele słyszał. Znane mu były wszystkie niezwykle wydarzenia związane z narodzeniem dziecka. Wywoływały one lek i zdumienie wśród ludzi. Dlatego wieść o synu Zachariasza dotarła również do władcy. Pomyślał: „Czyż to nie on ma zostać królem judzkim?”, postanowił zabić to dziecko i posłał do domu proroka zabójców. św. Jan miał wówczas półtora roku. Żołnierze nie znaleli go, kiedy bowiem rozpoczęła się rzeź dzieci w Betlejem, wieści o niej szybko dotarły do Hebronu. Elżbieta wzięła swego syna i uciekła z nim w góry. Modliła się gorąco cały czas, aby Bóg miał w opiece dziecko. Skoro spostrzegła ścigających żołnierzy, zawołała w rozpacz: „Góro Boża, ukryj mnie i syna mego!” I oto góra się rozstała, kryjąc w sobie uciekinierów. Nasłani zabójcy wrócili z niczym do króla Heroda.

Zachariasz w tym czasie przebywał w Jerozolimie, sprawując służbę w świątyni. Władca przesłał mu rozkaz, aby oddał swego syna.

— Nie wiem, gdzie w tej chwili znajduje się mój syn — odrzekł prorok.

Herod powtórzył zadanie, polecając zabić ojca, jeśli nie odda dziecka. Prorok został zabity pomiędzy Przybytkiem a ołtarzem (por. Mt 23,35). Jego krew zgestniała i zastygła niczym kamień, pozostając na zawsze świadectwem zbrodni Heroda.

Elżbieta wraz z synem przebywała nadal w jaskini, która powstała na skutek rozstąpienia się góry. Pojawiło się tam również ródło, a nad pieczarą wyrosła palma daktyłowa. Aby zaspokoić głód świętej i jej dziecka, drzewo pochylało się, a potem ponownie się prostowało. Po upływie czterdziestu dni od śmierci swego męża zmarła również Elżbieta, pozostawiając w jaskini Jana. Zanim chłopiec osiągnął pełnoletność, karmił go anioł. św. Jan przebywał na pustkowiu, aż do dnia wystąpienia przed Izraelem.

Wspomnienie świętych meczenników Urbana, Teodora, Medimna

a panowania bezbożnego cesarza Walensa (364–378) w Konstantynopolu szeroko był rozpowszechniony arianizm. Sam cesarz sprzyjał arianom, którzy ciemieżyli chrześcijan: bili ich, wiezili i rozgrabiali ich mienie. Postanowiono zatem wysłać do cesarza w tej sprawie siedemdziesięcioosobową grupę na czele z Urbanem, Teodorem i Medimnem.

Wysłannicy poprosili władce o obronę przed arianami. Stłumiwszy w sobie gniew, cesarz odesłał przybyłych do zarządcy

Modesta, nakazując potajemnie ich zgładzić. Wsadził on tych ludzi na statek i aby uniknąć osadu opinii publicznej, puścił pogłoskę, że wysyła ich na zesłanie. Załodze statku wydał jednak zgoła inne rozkazy. Zgodnie z jego poleceniem marynarze podpaliли statek na pełnym morzu i opuścili go, wracając na brzeg w specjalnie przygotowanej łodzi. Ogarnięty pożarem statek wraz z pasażerami przybił do miejscowości Dakidis, gdzie spłonął doszczetnie. Stało się to w 370 r. Dla siedemdziesięciu spalonych na wodzie meczenników spełniły się słowa Psalmu: „Musieliśmy przechodzić przez ogień i wodę — ale wywiodłeś nas na wolność” (Ps 66,12). Albowiem dał im Pan pokój wiekuisty w niebie, gdzie modła się za nas nieustannie.

Wspomnienie świętego meczennika Abdiasza

w. Abdiasz żył i poniósł śmierć meczęńską w Persji za panowania króla Izdygerda (408–420). Wyznawał Chrystusa i świadczył o Nim, nawracając na wiare chrześcijańska wielu ludzi.

Poganie zażądali, aby wyrzekł się Jezusa Chrystusa i pokłonił się słońcu i ogniovi. Nie zdradził jednak swego Pana. Zabito go za to cierniowymi różgami.

Wspomnienie świętych meczenników Fifaila i Fiwiei

wieci Fifail i Fiwiea byli rodzeństwem. Zgineli śmiercią meczęńską za wiare w Chrystusa na początku II w. za panowania cesarza Trajana. Fifail został powieszony na drzewie i przepiłowany, a jego siostrze włócznia przebito szyję.

Zabójstwo świętego kniazia Gleba

rat świętego kniazia — światopełk — wezwał go z Muromy wieścia, iż „Ojciec twój umiera i woła ciebie”. Już wcześniej światopełk zamordował swego brata Borysa, a teraz zaplanował pozbawić życia również Gleba.

Z nieprawości serca i rzadzy zagarnięcia całej władzy dla siebie zrodziły się w nim myśli bratobójcze. Słudzy światopełka napadli na Gleba jak dzikie zwierzęta. Święty chciał ich powitać, a oni tymczasem okrzykami go ze wszystkich stron. Przebodli go kopiami i zadgali nożem piątego dnia miesiąca września, a jego ciało porzucili na pustkowiu. Bóg jednak nie pozostawił Swego sługi i uwielbił go, jak niegdyś pierwszego meczennika Szczepana. Nad miejscem, gdzie leżało ciało świętego księcia, pojawiał się słup ognia lub zapalone świece, słychać też było śpiew aniołów. Widząc te znaki mieszkańcy Wyszgorodu przenieśli jego ciało do miasta.

Wspomnienie świętych meczenników Juwentyna i Maksyma

uwentyn i Maksym byli żołnierzami. Żyli i zgineli za czasów Juliana Apostaty, cesarza rzymskiego (361–363).

Pewnego razu Apostata rozkazał pokropić woda z ofiar pogańskich wszystkie produkty sprzedawane na rynku — chciał w ten sposób uczynić chrześcijan uczestnikami swoich ofiar. Żołnierze podczas uczty skomentowali uczynek cesarza słowami trzech mężów wrzuconych w Babilonie do rozpalonego pieca ognistego. Zacytowali oni te oto słowa: Boże „wydałeś nas w ręce okrutnych wrogów, obrzydliwych odstępców oraz króla niesprawiedliwego i najniegodziwszego” (Dn 3,32).

Jeden ze współbiesiadników powtórzył nazajutrz to cesarzowi. Julian wezwał do siebie żołnierzy, którzy nie wyparli się swoich słów. Pietnowali władce za jego odstępstwo od wiary chrześcijańskiej i czynili mu wyrzuty. Zostali wrzuceni do lochu. O północy wszedł kat i uśmiercił ich w ciemnościach nocy.

Dzień szósty

Wspomnienie cudu świętego archanioła Michała w Chonach

e Frygii, w mieście Kolosy (póniejsze Chony), niedaleko od Hierapolis i Laodycei nad źródłem cudownej wody stał kościół pod wezwaniem św. archanioła Michała. Każdy, kto przybywał tu z wiara w sercu doznawał uzdrowienia. Rzec można, że uleczonych tu ludzi było znacznie więcej, niż w sadzawce Betezda przy Owczej Bramie w Jerozolimie. Cudowne źródło powstało w następujący sposób.

Kiedy świat był pogrążony w pogańskim politeizmie i ludzie czcili nie Stwórcę, lecz stworzenia, wówczas poganie w Hierapolis oddawali cześć ogromnej straszliwej żmii. W specjalnej świątyni hodowano jadowitą żmiję, karmiac ją i składając jej ofiary. Chcąc oświecić ludzi światłem prawej wiary i skierować ich na drogę zbawienia, Bóg posłał swoich uczniów i apostołów, aby głosili Ewangelię. Do Hierapolis trafił najpierw św. Filip. Po pewnym czasie przybył tu z Efezu również św. Jan Teolog. W tym czasie głosiła Słowo Boże w Hierapolis także siostra Filipa, Marianna oraz apostoł Bartłomiej (Natanael). Wszyscy razem wystąpili przeciwko pogańskiemu bogu pod postacią żmii. Zabiły ją ich modlitwy, a jej czciciele nawrócili się na wiare

chrześcijańska. O miejscu zwanym „Cherotopaapostołowie prorokowali, że spłynie na nie łaska Boża, że będzie je nawiedzać wódz zastępów niebieskich, św. Michał, i że beda objawiać się tu cuda. Wkrótce proroctwo się spełniło — we wskazanym miejscu pojawiła się cudowna woda. Do ródła przybywali nie tylko wierni, ale też niewierzący — wszystkich przyciągały zaistniałe tu cuda. Każdy, kto się napił wody ze źródła i obmywał się w nim, był uzdrawiany. Wielu uleczonych przyjmowało chrzest w Imię Trójcy świętej.

W tym czasie w Laodycei żył Grek, którego jedyna córka była niema od urodzenia. Ojciec bardzo się tym martwił. Pewnej nocy przyśnił mu się anioł Boży, jaśniejący niczym słońce. Grek miał takie widzenie nie dlatego, że był tego godny, lecz by mógł poznać prawdę i nawracać innych. Kiedy zobaczył anioła, przestraszył się i usłyszał te oto słowa:

— Jeśli chcesz, żeby twojej córce darowana była mowa, to przyprowad ja do mojego ródła w Cherotopie w pobliżu Hierapolis. Niech się napije z tego ródła, a wówczas ujrzysz chwałę Bożą.

Gdy przybył wraz z córką do źródła, zapytał obecnych tam ludzi, do kogo się modła, obmywając się cudowną wodą. Odrzekli mu:

— Wzywamy Ojca, Syna i Ducha świętego. Wzywamy też na pomoc archanioła Michała.

Zanim podał ródłaną wodę swojej córce, pomodlił się do Trójcy świętej i poprosił o pomoc Archanioła. I oto córka przemówiła tymi słowy:

— Boże chrześcijan, zmiłuj się nade mna. św. Michale, pomóż mi.

Grek ochrzcił się u ródła wraz z córką i wszystkimi swoimi domownikami, którzy mu towarzyszyli. Na znak wdzięczności wybudował w Cherotopie wspaniałą kościół ku czci Archanioła.

Po upływie dziewięćdziesięciu lat od wybudowania tej świątyni przybył nad ródło dziesięcioletni chłopiec o imieniu Archip. Pochodził z rodziny chrześcijańskiej. Zamieszkał przy kościele. Wiódł ascetyczne życie: posiłek przyjmował raz w tygodniu, pożywiając się wyłącznie roślinami, które sam zbierał i przyrządzał. Jego przyodziewek stanowiły dwie włosiennice. Jedna z nich miał na sobie, a druga przykryte były ostre kamienie, na których spał. Za podglówek służył mu worek napełniony cierniami. Umartwiając ciało, Archip poskramiał namietności i chronił swoją duszę przed pokusa diabelska. Modlił się:

— Nie pozwól mi, Panie, zaznać ziemskiej radości, niech nie ujrza oczy moje bogactwa i niech nie doznam żadnej uciechy w życiu doczesnym. Napełnij, Panie, oczy moje łzami, a serce skrucha. Prowad mnie właściwa droga, aby do końca dni duch mój ujarzmił ciało. Jaka korzyść przynieść mi może przemijające ciało stworzone z prochu ziemi, które rankiem kwitnie jak kwiat, a wieczorem wiednie i usycha? Spraw, Panie, abym mógł się trudzić z pożytkiem dla duszy ku zbawieniu memu.

Błogosławiony asceta modlać się tak żył do starości. Upodobnił się do anioła, a troszczył się nie tylko o własne zbawienie, lecz nawrócił i ochrzcił wielu. Bezbożni Grecy zazdrościli świętemu i nienawidzili cudownego ródła, przy którym żył. Napadali na starca i dreczyli go na różne sposoby. Znosił to meźnie i nie porzucił świątyni. Grecy postanowili tedy go zabić oraz zasypać cudowny źródło, którego uzdrawiająca moc przewyższała siłę ich bogów. Nie potrafili jednak tego dokonać. Zabójcom zdretwiały ręce i nie byli zdolni nawet dotknąć ascety. A gdy zbliżyli się do ródła, woda przemieniła się w ogień, co odstraszyło pogan. Lecz cud ten ich jeszcze nie przemienił.

W pobliżu kościoła, z jego lewej strony, przepływała rzeka Chrisos. Postanowili zmienić jej bieg tak, by zlała się w jedno z cudownym źródłem — utraciłoby ono w ten sposób swoją

niezwykła moc. Kiedy zaczęli jednak realizować swój zły zamiar, wówczas z woli Bożej rzeka zmieniła kierunek i opłynęła kościół z prawej strony.

Były też inne rzeki — Likikaper i Kufos, z których jedna stanowiła dopływ drugiej. Połączone rzeki płynęły do Licji. Zły duch podkusił pogan, aby zatopili święte miejsce wraz z cudownym źródłem i świątynią, skierowując na nie strumienie obu rzek. W tym celu wykopano nowe koryto. Wtedy to Archip usłyszał głos, który nakazywał mu opuścić kościół. Gdy wyszedł na zewnątrz, ujrzał — jak niegdyś Daniel (por. Dn 10,4–6) — archanioła Michała w postaci pięknego świetlanego meża. Widział zarazem słup ognisty, wznoszący się od ziemi do nieba. Archanioł uczynił znak krzyża nad napływającą wodą i rozkazał jej: „Zatrzymaj się tam!” I oto woda spietrzyła się i popłynęła w odwrotnym kierunku. Następnie Archanioł uderzył łaską w ogromny kamień znajdujący się obok kościoła i nakreślił nad nim znak krzyża. Rozległ się grzmot, ziemia się zatrzęsła, a w kamieniu powstała ogromna szczelina.

— Niechaj odejda stąd złe moce, a każdy, kto z wiara przybędzie na to miejsce, niech dostąpi zbawienia — wyrzekł. Rozkazał, aby woda weszła do szczeliny w kamieniu.

I stało się tak, a poskromieni wrogowie Archipa zamarli ze strachu. Wielką natomiast była radość wśród chrześcijan, przeto postanowili świętować ten dzień. Cudowne miejsce zostało nazwane przez nich Chony, co znaczy „woda wchłonała kamień”. święty żył jeszcze długo, trudząc się dla Boga, a zmarł mając siedemdziesiąt lat.

Warto też pamiętać o innych cudach dokonanych przez archanioła Michała.

Miedzy Morzem Adriatyckim a górą Gargano znajduje się miasto Sipont. Pewien bogaty mieszkaniec tego miasta wypasał bydło u podnóża góry. Kiedyś odbił się od stada wół, po

długich poszukiwaniach znaleziono go na wierzchołku góry przy wejściu do jaskini. Rozgniewany i zmęczony człowiek strzelił do zwierzęcia, chcąc je zabić ze złości, ale strzała wróciła i ugodziła strzelca. Jego współtowarzyszy ogarnął lek, nie odważyli się więc zbliżyć do jaskini. Wróciwszy do miasta opowiedzieli o dziwnym wypadku. Biskup w modlitwie prosił Boga, aby odkrył tajemnice zdarzenia. Dane mu było ujrzeć w widzeniu Archaniola, który oznajmił, że wybrał sobie to miejsce, żeby je nawiedzać i pomagać przybywającym tu ludziom. Opowiedziawszy o swym widzeniu, arcypasterz zalecił trzydniowy post i udał się wraz z duchowieństwem i wiernymi na górę. Wejście do jaskini było ciasne. Nie odważono się go przekroczyć i Boska Liturgia celebrowano na zewnątrz. Od tej pory często tu przychodzili, aby się modlić do Boga i do św. archaniola Michała.

Na Sipont wyruszyło wojsko neapolitańskie, aby podbić miasto i je zburzyć. Mieszkańców ogarnął strach. Biskup ponownie zalecił trzydniowy post i modlitwy o wybawienie od wrogów. W przeddzień ostatecznego szturm arcypasterz ten ujrział we śnie wodza Zastępów Niebieskich. Archanioł powiedział:

— Nakaż obrońcom, aby jutro o godzinie czwartej po południu wyruszyli przeciwko nieprzyjacielowi, a przyjdzie wam z pomocą.

O wyznaczonej godzinie wszyscy usłyszeli grzmot i ujrzeli obłok nad górą Gorgano. Pojawił się też — jak niegdyś na Synaju (por. Wj 19,16–19) — ogień, dym oraz błyskawice. Wróg przestraszył się i zaczął uciekać. Mieszkańcy Sipontu zrozumieli, że Archanioł przyszedł im z pomocą. Zaczeli ścigać wroga wojska, a św. Michał raził nieprzyjaciela piorunami. Zginęło wówczas od piorunów sześćset osób. Neapolitańczycy ponieśli sromotną klęskę i uświadomili sobie, że stało się to za sprawą Wszechmogącego Boga. Dlatego przyjęli wiarę chrześcijańską.

Mieszkańcy Sipontu udali się wraz z duchowieństwem na górę, aby wzniesić tam modlitwy dziekczynne. Gdy zbliżyli się do jaskini, przy jej wejściu dostrzegli odcisnięty w skale wyrany ślad stopy ludzkiej. Uznając, że jest to znak obecności św. Michała, chrześcijanie całowali ów ślad i celebrowali na tym miejscu nabożeństwo. Postanowili ponadto wybudować tu kościół ku czci Archanioła, lecz kiedy zaczęli realizować swój zamiar, wówczas on ponownie objawił się biskupowi i oznajmił:

— Nie musicie wznosić kościoła. Bez waszej pracy urządziłem sobie tutaj świątynie. Pozostaje wam tylko do niej wejść. Jutro bedziesz celebrować w niej Boską Liturgie i udzielisz wiernym Komunii świętej.

Przygotowani do przyjęcia sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej chrześcijanie udali się z procesją na miejsce, gdzie widniał odcisnięty w kamieniu tajemniczy ślad. Znaleli tu wyciosaną w skale grocie, a w niej — świątynie. Każdy, kto do niej wszedł, rozumiał, że dla Boga jest ważne nie bogactwo świątyni, lecz bogactwo serc ludzkich. Ściany tego przybytku nie były gładkie; pomieszczenie było niskie, a ołtarz przykryty purpurowym nakryciem. W północnej części prezbiterium z góry spływała woda — czysta, smaczna i uzdrawiająca. Ludzie pili tę wodę po przystąpieniu do Komunii świętej. Niezliczone cuda dokonywały się na tym świętym miejscu. Biskup wybudował przy świątyni cele dla kapłanów, diakonów, chóru i lektorów. Codziennie celebrowano tu nabożeństwa.

Na uwagę zasługuje też cud, który miał miejsce na Górze Athos.

Pewien znamienity i bogaty człowiek o imieniu Docheiar zapragnął wstąpić do monasteru. Zabrawszy ze sobą wiele złota, poszedł na święta Góry, aby znaleźć właściwe dla siebie miejsce. Rozdając jałmużnę, zwiedził wiele monasterów, a także Wielką Śawre. Wedrując od Salonik brzegiem morza napotkał malownicze bezludne miejsce, gdzie była smaczna woda i bujna

roślinność. Miejsce to urzekło go, więc wznosił tu kościół pod wezwaniem św. Mikołaja, a potem wybudował monaster i przywdział riase. Lecz zabrakło mu pieniędzy, aby przyozdobić ten Boży przybytek w należyty sposób. Mawiał przeto:

— Jeśli Pan Bóg zechce rozślawić to miejsce, Jego Opatrzność przyozdobi kościół. Niech się stanie według Jego woli.

Naprzeciw świętej Góry znajduje się wyspa o nazwie śaka. Zamieszkiwali ją pasterze, którzy wypasali tam swoje bydło. Na wyspie tej stał wysoki słup kamienny, a na nim bałwan z greckim napisem: „Każdy, kto uderzy w mój wierzch, znajdzie mnóstwo złota”. Przechodnie bili bożka po głowie, lecz nikt żadnego złota nie znalazł. Aż przybył na to miejsce roztropny młodzieniec, który wypasał woły. Uderzył on na wszelki wypadek posag po głowie, ale pomyślał, że nagroda musi być zakopana gdzieś w ziemi. Zaczął szukać o zachodzie słońca w miejscu, gdzie kończył się cień słupa. Nie dał za wygraną, gdy niczego nie znalazł. Poszukiwania wznowił o wschodzie, kopiąc w najdalszym punkcie, do którego sięgał cień bałwana. Bez większego trudu natrafił na wielki skarb. Wiedział, że nie może o tym mówić, gdyż stanowiłoby to zagrożenie dla jego życia. Bóg natchnął młodzieńca, aby udał się do Monasteru Docheiariou. Wyruszając na święta Górze, zabrał ze sobą kilka złotych monet na dowód znaleziska.

Gdy przybył do monasteru i opowiedział o skarbie, ihumen dojrzał w tym zrzadzenie Opatrzności Bożej. Wydał polecenie, aby trzech mnisi wraz z przybyłym pasterzem popłyneli na wyspę i zabrali złoto. Lecz wróg rodzaju ludzkiego, Szatan, poddał złą myśl jednemu z mnichów. Zaproponował on pozostałym dwóm braciom, aby bogactwo przywłaszczyć sobie, a młodzieńca utopić. Zdania były podzielone. Jeden z mnichów starał się nie dopuścić do takiego uczynku. Wówczas pozostali zagrozili, że go zabiją. Oznajmił tedy pod przysięgą, że choć wcale nie potrzebuje złota, nikomu nie wyda ich niecznych zamiarów. Po

wydobyciu skarbu i załadowaniu go na łód, wypłyneli wraz z pasterzem na morze. Tam przywiązali mu kamień do szyi i wrzucili go do wody. Miłosierny Bóg wejrzał na modlitwy niewinnego młodzieńca i posłał św. archanioła Michała, aby go wydobył z dna morskiego i przyniósł do Monasteru Docheiariou. Tak też się stało.

Kiedy więc nastał czas odprawiania jutrzni, do kościoła wszedł biskup i usłyszał w prezbiterium ludzki głos oraz jęk. Przestraszony sprowadził ihumena i obaj znaleli przy ołtarzu leżacego młodzieńca z kamieniem u szyi i w mokrym odzieniu. Zapytany, w jaki sposób się tu dostał, pasterz odpowiedział o zdarzeniu. A swoją opowieść zakończył słowami:

— Gdy znalazłem się na dnie morza, ujrzałem dwóch jaśniejących mężów i usłyszałem ich rozmowę. Jeden z nich powiedział: „Archaniele Michale! Zanieś tego człowieka do Monasteru Docheiariou”. Nic ponadto nie pamiętam i nie wiem, w jaki sposób znalazłem się w kościele.

Tymczasem powrócili tu chciwi mordercy. Ihumen zapytał ich:

— Dlaczego czworo was opuszczało monaster, a tylko troje powraca?

— Ojczy, pasterz okłamał nas — mówili złoczyńcy. — Nie mógł nam pokazać żadnego skarbu, bo go nie znalazł. Schował się przed nami ze wstydu. Szukaliśmy go, ale bez skutku.

Wówczas przełożony zaprowadził ich do prezbiterium, gdzie leżał wciąż jeszcze mokry młodzieniec. Gdy go ujrzeli, musieli wyjawiać całą prawdę. Wyznali też, gdzie schowali złoto. Ihumen polecił, aby przyniesiono je do monasteru.

Wieści o zaistniałych wypadkach rozeszły się szybko po całej świętej Górze. Ze wszystkich monasterów przybyli mnisi, aby ujrzeć cud. Zwoławszy sobór, przemianowali kościół — odtąd był pw. św. archanioła Michała, zaś ku czci św. Mikołaja Cudotwórcy wybudowano nowy kościół. Dwóch złoczyńców

zostało wykletych i wydalonych z monasteru. Trzeciego mnicha, który był przeciwny zabójstwu i zrezygnował ze złota, uznano za niewinnego. Kamień zdjety z szyi ofiary wmurowano w ścianę na dowód cudu, zaś sam wybawiony przez Archanioła młodzieniec wstąpił do monasteru. Stał się asceta i zdyscyplinowanym mnichem, a po śmierci ihumena zajął jego miejsce.

Meczeństwo świętego Romila

w. Romil żył za panowania Trajana (98–117) i był pierwszym dostojnikiem na jego dworze. Zdarzyło się, że cesarz wyruszył z ogromną liczbą swego wojska na wschód, aby podbić Gruzinów, Sarmatów oraz Arabów. Postanowił on dokonać spisu swoich żołnierzy i ustalono, że w skład armii wchodzi jedenaście tysięcy osób wyznających Chrystusa i potępiających pogaństwo. Władca pohańbił tych żołnierzy i wysłał do Armenii w nadziei, że w ten sposób zmusi ich do wyrzeczenia się Chrystusa i złożenia ofiary bałwanom. Trajan przywróciłby im wówczas utracone honory i godność żołnierska.

Romil jako wódz ośmielił się czynić wyrzuty cesarzowi. Zarzucał mu bezbożność, brak rozwagi, jak również to, że wyruszywszy na wojnę sam pomniejszył swoją armię. Wyznał zarazem, iż jest chrześcijaninem gotowym umrzeć za Imię Pana swego, Jezusa Chrystusa. Wszystko to bardzo rozgniewało Trajana. Najpierw rozkazał go bić okrutnie, potem wydał na niego wyrok śmierci. Romil został ścięty, a nastąpiło to około r. 107 lub 115.

Zesłani chrześcijanie zgineli również. Dziesięć tysięcy żołnierzy ukrzyżowano w Armenii na pustyni koło góry Ararat. Reszta też umarła w meczarniach.

Meczeństwo świętego Eudoksjusza

w. Eudoksjusz żył za panowania Dioklecjana (284–305), okrutnego prześladowcy Kościoła Bożego. Cesarz ten wydał nieczyny edykt zabraniający wyznawać Jedynego Prawdziwego Boga oraz wymagający oddawania boskiej czci niemym i bezdusznym bałwanom. Po obwieszczeniu edyktu wielu chrześcijan uciekło w góry i na pustynie — woleli żyć ze zwierzetami, niż z niegodziwymi ludmi. Ukrywało się też wielu dostojników, ludzi znakomitych, którzy porzucili swoje posady i opuścili domy. Do takich należał dowódca wojskowy Eudoksjusz, wierny sługa Jezusa Chrystusa. Uciekł on wraz z żoną i dziećmi przed gniewem cesarskim. Tymczasem zarządca miasta Melitene wysłał żołnierzy, aby go odszukali. Spotkali go przebranego w ubogie odzienie i zapytali, czy nie wie, gdzie znajduje się dowódca wojskowy Eudoksjusz. święty doskonale rozumiał, że jeśli się ujawni, czekają go tortury. Ale zaprosił przybyłych na pocześtunek do swojego domu i powiedział przy tym:

— Wiem, gdzie się ukrywa Eudoksjusz wraz z rodziną i pokaże go wam.

Ugościwszy żołnierzy, oznajmił, kim jest. Zaskoczeni i zdziwieni przez wzgląd na życzliwość gospodarza nie chcieli go zabierać ze sobą i doradzili, żeby zmienił miejsce swojego pobytu. Odchodząc powiedzieli:

— Temu, kto nas posłał, powiemy, że nie znaleliśmy ciebie. Ale Eudoksjusz ich powstrzymał.

— Pójdę z wami — oświadczył. — Nie wypada, abym się nadal ukrywał. Sam Bóg wzywa mnie na meczeństwo, bym wyznał swoją wiarę i zaświadczył o Jego Imieniu. Gdyby Pan nie chciał, żeby się ujawnił, to nie dopuściłby do naszego spotkania, nie zostalibyście wtedy wysłani na poszukiwania mojej osoby. To, co się stało,

jest znakiem woli Bożej, że mam przelać za Niego krew i cierpieć.

Zawołał swoją żonę Bazylise, dzieci, pozostałych domowników oraz przyjaciół. Przemówił do nich w ten sposób:

— Nastał czas, abym się ujawnił i oddał dobrowolnie w ręce prześladowcy sług Chrystusowych. Wyruszam więc, Bóg poprowadzi mnie i pomoże. Was wszystkich zostawiam pod Jego opieką.

Żegnając najbliższych, wydawał dyspozycje dotyczące prowadzenia domu, pouczał, by żyli w miłości oraz bojani Bożej, a żonę poprosił, by usłyszawszy o jego śmierci, nie płakała, lecz cieszyła się, że zaznał cierpienia za Chrystusa. Wzruszające było to rozstanie. Wszyscy rzewnie płakali. Ubrany odpowiednio do swojej rangi wojskowej Eudoksjusz wyruszył wraz z żołnierzami. A za nimi podażyła Bazylisa oraz dwaj przyjaciele świętego — Zenon i Makary. Dla nich również przeznaczone były korony meczeńskie.

Gdy stanął przed zarządcą, usłyszał, co następuje:

— Zostałeś tu wezwany, abyś spełniając rozkaz cesarski złożył ofiary bogu najwyższemu Zeusowi, Apollonowi oraz bogini Artemidzie.

— Wiadomo mi — odrzekł — że składać ofiary należy Jedynemu Bogu, wielbionemu w Trzech Osobach, który stworzył świat oraz darował życie i zbawienie. Jemu wzniose chwałę, nie zaś twoim bóstwom, które są zaledwie przedmiotami.

— Każdy, kto nie spełnia rozkazów cesarskich — oznajmił zarządcą — zostanie pozbawiony munduru i stopnia wojskowego, gdyż nie jest godny ich nosić.

Nie dokończył tych słów, gdy Eudoksjusz zdjął pas, bedacy odznaka jego stanowiska i cisnął go w twarz zarządcy. Stało się to na oczach wielu żołnierzy, a byli pośród nich ukryci wyznawcy Chrystusa. Tysiąc sto czterech mężczyzn, idąc za

przykładem dowódcy, bez namysłu zrzuciło odznaki swoich dystynkcji. Byli gotowi pozbyć się nawet własnego ciała, zawierzywszy dusze Chrystusowi.

Widząc tak wielu wyznawców nowej religii, prześladowca się zmieszał. Wysłał natychmiast wieści o zajściu do Dioklecjana, prosiąc o dyspozycje w tej sprawie. Zalecenie cesarskie brzmiało: dowódców poddać ciężkim torturom, a żołnierzy niższych stopniem zostawić w spokoju.

Stosownie do rozkazu zarządca wezwał Eudoksjusza jako głównego przywódcę. Chcac go zastraszyć, wyliczał rodzaje tortur, jakie mogą być zastosowane w przypadku, jeśli odmówi on złożenia ofiary bóstwom pogańskim. Odpowiedź brzmiała:

— Nie przeraża mnie ogień, którym mi grozisz. Boję się ognia piekielnego, czekającego niepokornych odstepców od Chrystusa. A jeśli użyjesz przeciwko mnie miecza, stanie się on kluczem do Królestwa Bożego. Ujrze tam światło wiekuiste i dostapie wiecznej szczęśliwości. Tak więc nie pokłonie się bogom uczynionym reka ludzka.

Za takie słowa rozciągnięto go za ręce i nogi, bito twardym rzemieniem. Później powieszono go i wbijano w jego ciało ostre żelazne gwóźdź. Po tych mekach wrzucono go do lochu. Ale za kilka dni znowu został wzięty na tortury. Bito go żelaznymi pretami po szyi i powykręcano mu wszystkie stawy, co było straszliwsze od samej śmierci. W końcu został skazany na ścięcie mieczem. W drodze na miejsce egzekucji modlił się tymi słowami:

— Boże, któryś wejrzał na ofiary Abła i Abrahama, w łaskawości Swojej przyjąłeś cierpienie wielu meczenników, nie odtracaj także mojej ofiary i nie wzgardź krwią moją, która przelewam ze szczerą miłości do Ciebie.

Żona Eudoksjusza wraz z jego przyjacielem Zenonem podążała za mężem zalaną łzami. Gdy ją spostrzegł, powtórzył prośbę, aby nie płakała, lecz świetowała dzień jego śmierci i wydał

polecenie, gdzie ma go pochować. Zenona pocieszył nadzieją na spotkanie w życiu wiecznym. Przyjaciel, poruszony słowami świętego, zawołał głośno:

— Ja również wyznaje Jezusa Chrystusa i chce umrzeć za Niego!

Został od razu pojmany i skazany na śmierć przez ściecie. Poprowadzono go na egzekucję razem z Eudoksjuszem i zabito w pierwszej kolejności. Jednocześnie zgineli od miecza inni meczennicy, a nikogo z nich nie pochowano. Bazyliśa odważyła się zabrać ciało swego meża i samowolnie je pochowała we wskazanym uprzednio miejscu. Za taki czyn została schwytana i przyprowadzona do zarzadcy. W jego obliczu wyznała wiare w Chrystusa, a przeklinała bałwany pogańskie. Chciała w ten sposób pójść w ślady meża.

— Rozumiem twoje pragnienie śmierci — powiedział do niej zarządca. — Chcesz nie tylko pójść za swoim małżonkiem, ale i zdobyć uznanie Galilejczyków. Zasługujesz na śmierć, lecz nie zostaniesz uśmiercona.

— Pan mój, Jezus Chrystus, przyjmie moje życzenie jako czyn. Dostanie zbawienia razem z meżem, choć mnie nie zabijesz — odrzekła kobieta.

Została przepędzona za te słowa. A po kilku dniach ujrzała we śnie swego meża, który mówił do niej:

— Powiedz naszemu przyjacielowi i ochmistrzowi Makaremu, aby podażył za nami.

Gdy powtórzyła te słowa Makaremu, udał się on natychmiast do zarzadcy i wyznał, że jest chrześcijaninem i uczniem Eudoksjusza. Za tak odważne i ostentacyjne zachowanie został skazany na śmierć przez ściecie mieczem.

Meczeńska śmierć Eudoksjusza, Zenona i Makarego nastąpiła

w r. 311. Ku czci Eudoksjusza za panowania Konstantyna Wielkiego został wybudowany w Konstantynopolu kościół.

Wspomnienie świętego meczennika Cyryla, biskupa Gortyny

łogosławiony Cyryl żył za panowania Maksymiana (305–311). Pewnego razu podążał on w towarzystwie swoich sług do monasteru. W podróży ujrzał, że poganie składają woły i owce w ofierze swoim bogom. Surowo osadził szaleństwo bałwochwalców. Trafił za to do lochu, a kiedy modlił się o pójnocy w celi wieziennej, usłyszał głos z nieba: „Cyrylu, id do Rzymu! Żankiem okazało się, że drzwi sa otwarte, a dookoła leża potłuczone bałwany. święty opuścił wiezienie. Kiedy doszedł do monasteru, ukazał mu się w widzeniu błogosławiony Filoksen, który powiedział: „Otrzymasz dwie korony — jedna biskupia, a druga meczeńska”.

Przybywszy do Rzymu, Cyryl utwierdzał w wierze chrześcijan głosząc kazania. A kiedy rozpoczęło się prześladowanie, postanowił udać się do Jerozolimy. Podczas podróży na wyspie Maleon objawił mu się maż w białych szatach i polecił, by nie omijał wyspy Krety. święty wypełnił polecenie. Na Krecie w mieście Gortyna został wyświecony na biskupa; miał wówczas sześćdziesiąt lat. Kiedy znowu rozpoczęły się prześladowania, postawiono go przed sadem. Domagano się od niego, aby wyrzekł się Chrystusa, czego uczynić nie chciał. Osadzono go wiec na ściecie mieczem. Do ust włożono mu wedzidła końskie, a ponieważ nie mógł ze starości chodzić (miał wówczas dziewięćdziesiąt pięć lat), posadzono go na zaprzegu konnym i powieziono na egzekucje. Kiedy dojechano do miejsca zwanego Raksa, dał się słyszeć z nieba głos: „Tutaj! Żaprzeg zatrzymał się i świętemu ścięto głowe.

Żywot świętego Dawida

w. Dawid żył w VI w. Zanim został powołany do życia monastycznego był hersztem trzydziestoosobowej szajki zbójeckiej na pustyni w Egipcie. Wyrzadził ludziom wiele zła, był bezlitosny i okrutny bardziej niż ktokolwiek inny. Pewnego razu jednak zastanowił się nad swoim życiem, wspomniawszy, ile nieszczęścia oraz krzywdy ludzkiej spowodował i ogarnęła go bojaźń Boża. Zostawił swoich towarzyszy i udał się do monasteru. Ihumen, widząc że jest on starym człowiekiem, nie chciał go przyjąć.

— Nie możesz tu przebywać — mówił. — Bracia zadają sobie wiele trudu i żyją w wielkiej wstrzemieliwości. Ty zaś jesteś inaczej usposobiony do życia i nie będziesz w stanie wypełniać naszej reguły.

— Wypełnie wszystko, każde polecenie — powiedział Dawid. — Proszę mnie tylko przyjąć.

Przełożony jednak był nieustępliwy. Wówczas starzec oświadczył:

— Jestem hersztem szajki zbójeckiej. A przyszedłem tu, by pokuta i łzami zmyć grzechy. Jeśli mnie nie przyjmiesz, to przysięgam, że sprowadzę tu moich towarzyszy, zburzę wasz monaster, a was pozabijam.

To usłyszawszy, ihumen wyraził zgodę. Zostawszy mnichem, Dawid ćwiczył się w pokorze i wstrzemieliwości. W krótkim czasie przewyższył pod względem cnotliwości pozostałych mnichów, a służył wszystkim nie tylko dobrym przykładem, lecz także pożytecznym słowem. Kiedy pewnego razu siedział w swojej celi, ukazał mu się archanioł Gabriel, mówiąc:

— Dawidzie, Pan wybaczył ci twoje grzechy i od dzisiaj bedziesz czynić cuda.

Starzec odrzekł:

— Nie moge uwierzyć, że tak szybko wybaczył mi Pan grzechy moje, gdyż sa bardzo ciężkie, a wiecej ich jest niż piasku nad brzegiem morza.

Niebiański mał powiedział na to:

— Jestem archaniołem Gabrielem, który nie oszczędził nawet Zachariasza (por. śk 1,11–22), gdy ten nie uwierzył moim słowom. A czyż nad toba mam sie ulitować? Tak wiec od dzisiaj zaniewówisz.

Błogosławiony Dawid pokłonił sie i rzekł:

— Kiedy byłem rozbójnikiem, a uczynki moje były niegodziwe, albowiem wiele krwi przelałem, wówczas nie zwiazałeś mi języka, który nie wysławiał Boga. Zaś teraz, skoro pragne służyć Panu i wielbić Go, zwiazesz mi język, bym nie mógł mówić?

Wówczas Gabriel powiedział:

— Mów wtedy tylko, gdy wysławiasz Boga i modlisz sie, wypełniając regułę, a przez cała reszte czasu bądź niemy.

Ukarawszy tak mnicha, Archanioł opuścił go. Starzec podziękował Bogu za przebaczenie grzechów. Od tego czasu czynił cuda: przywracał wzrok ślepcom, uzdrawiał chromych i opetanych. W kościele śpiewał i modlił sie, ale żadnych innych słów nie był w stanie wypowiedzieć. Przeżył tak wiele lat, służąc ludziom pouczającym przykładem.

Wspomnienie świętych meczenników Cyriaka, Fausta i Awiwa

yriak, Faust i Awiw przecierpieli meki za panowania Decjusza (248–251) w Aleksandrii. Jednocześnie z nimi zostali zamęczeni św. Fabian — papież Rzymu (236–250) — i św. Aleksander — patriarcha Aleksandrii (212–250).

Postawiono ich przed zarządca Waleriuszem. Za świadectwo o Jezusie Chrystusie i śmiałe pietnowanie pogańskich zabobonów zostali ścięci. Razem z nimi zabito trzynastu innych meczenników. Ich relikwie chrześcijanie z Aleksandrii pobożnie złożyli w swoim mieście ku chwale Prawdziwego Boga naszego — Jezusa Chrystusa.

Dzień siódmy

Meczeństwo świętego Sozanta

w. Sozant prawdopodobnie pochodził z Likaonii. W innych ródłach wymieniona jest Licja, a według Akt meczenników pochodził on z Cylicji. W Cylicji też mieszkał, gdzie w tym czasie rozpowszechniony był pogański politeizm przez władce Maksymiana.

Był pasterzem owiec, na nim spoczywała łaska Ducha świętego. Dniem i nocą rozważał on Prawo Boże i świadczył o Bogu. Pewnego razu pasac owce pod debem przy ródle, Sozant zasnął. Miał widzenie, że miejsce to zostanie uświęcone przez łaskę Trójcy świętej i że Pan wzywa go na meczeństwo. Obudziwszy się, powierzył swe stado innym pasterzom i wyruszył do miasta Pompeopol. Zastał tu chrześcijaństwo w upadku i szerzaca się religie pogańska. Zasmucił się bardzo z tego powodu. Wszedł do świątyni, gdzie stał złoty bałwan i odłamawszy mu reke, podzielił ja na kawałki, a następnie rozdał ubogim. Czyn ten wywołał wielkie poruszenie w mieście. W związku z tym wydarzeniem przesłuchiowano wiele osób i poddawano torturom. Sozant nie chciał jednak, żeby inni cierpieli za niego. Zgłosił się wiec do władcy Maksymiana i oznajmił, że to on jest

winowajca. Na pytanie, dlaczego się ośmielił zbezczcić posąg, odpowiedział:

— Postąpiłem tak, aby przekonać się o bezsilności i niemocy waszego boga. Kiedy bowiem zabierałem jego reke, wcale mi się nie sprzeciwiał, nie przemówił, nie wydał jeku ani nie okazał, że go boli. Bedac niemym i głupim, czyż mógł mi się sprzeciwić? Bóg Prawdziwy i Żywy nie pozwoliłby wyrzadzić Sobie zła. Wiedziałem, że to tylko bałwan, dlatego skruszyłem jego dłoń, chciałem nawet go zniszczyć, żeby ludzie nie kłaniali się dziełu własnych rak, które — choć ma oczy, uszy, usta, rece i nogi — jednak nie widzi, nie słyszy, nie mówi, nie chodzi i nic nie odczuwa. W niczym nie może sobie pomóc, kiedy go bija lub dziela na kawałki.

Gdy władca to usłyszał, rozkazał męczyć Sozanta bezlitośnie. Najpierw powieszono go na drzewie i szarpano jego ciało żelaznymi pazurami. Potem włożono mu buty z ostrymi gwodziami wewnątrz i w tych butach oprowadzano po mieście. święty wysławiał Boga. A gdy znowu powieszono go na drzewie i bito żelaznymi kijami, skończył. Wówczas oprawcy postanowili spalić jego ciało, aby nie stało się ono przedmiotem kultu chrześcijan. Lecz kiedy rozpalono stos, rozpetęła się burza, a ulewny deszcz z gradem zagasił ogień. Wszyscy obecni uciekli zostawiając ciało męczennika. Skoro nastąpiła noc, wierni postanowili zabrać jego ciało, lecz nie mogli z powodu straszliwych ciemności. O północy jednak święte relikwie opróżniło światło z nieba i chrześcijanie pochowali je ze czcią. Meka oraz śmierć św. Sozanta nastąpiła po r. 288. Obok jego grobu miały miejsce liczne cuda. Przy ródle koło deba, gdzie pasterz otrzymał proroczy sen, dokonywały się uzdrowienia. Po pewnym czasie wybudowano tam kościół ku czci świętego, w którym wychwalano i wielbiono Boga Prawdziwego w Trójcy świętej.

Wspomnienie świętych apostołów Ewoda i Onezyfora

w. Ewod należał do grona siedemdziesięciu apostołów. Był pierwszym po apostołe Piotrze biskupem w Antiochii i wielkim głosicielem Słowa Bożego. Wspomina o nim św. Ignacy Teofor w liście do chrześcijan z Antiochii w takich oto słowach: „Pamiętajcie o błogosławionym ojcu waszym Ewodzie, który został wyznaczony przez apostołów na pierwszego waszego pasterza. Badcie jego prawdziwymi synami, a nie cudzołożnikami, żeby ojciec nie wstydział się za was”.

Ewod zostawił nam następujące świadectwo o Przenajświętszej Pannie. „W wieku trzech lat została Ona wprowadzona do świątyni Pańskiej, gdzie spędziła jedenaście lat. Kiedy ukończyła dwanaście lat, została powierzona przez kapłanów Józefowi, aby opiekował się nią. Po upływie czterech miesięcy spędzonych u opiekuna otrzymała od anioła radosną wieść, a pod koniec piętnastego roku życia porodziła światłość świata — Chrystusa”.

Biskup pozostawił też wiele innych pożytecznych pism. Nie dotrwały one jednak do naszych czasów, gdyż zaginęły podczas prześladowań. Wiemy, że napisał dzieło pt. „światło”. Wzmiankę o nim znajdujemy w czternastowiecznej „Historii Kościoła” Nicefora Kallisty. O samym Ewodzie informują martyrologie rzymskie, gdzie powiedziane jest, że przelał on krew za Chrystusa i zginął śmiercią meczeńska. Nastąpiło to w Antiochii w 66 r. podczas prześladowań za czasów Nerona. Inne źródła podają, że święty poniósł śmierć meczeńska w Antiochii za panowania cesarza Wespazjana (69–79).

św. Onezyfor należał również do grona siedemdziesięciu apostołów. W Liście do Tymoteusza apostoł Paweł pisze o nim, co następuje: „Niech Pan okaże miłosierdzie domowi Onezy-

fora, za to, że często mnie pokrzepiał i łańcucha mojego się nie wstydził, ale skoro tylko przybył do Rzymu, szukał mnie wszędzie, aż wreszcie znalazł. Daj Boże, aby w owym Dniu Pan okazał mu miłosierdzie. A jak bardzo przysłużył mi się w Efezie, ty wiesz lepiej” (2 Tym 1,16–18). Onezyfor był biskupem w mieście Kolofon w Lidii oraz w mieście Cyrena (Kyrene) w północnej Libii. Zabito go, jak wynika z Akt meczenników, po wielu torturach; stratowały go dzikie konie. Wraz z Ewodem Apostoł ten został zaliczony w poczet wyznawców Bożych i wprowadzony do niebiańskich przybytków.

Wspomnienie świętego meczennika Euppsychiusza

euppsychiusz urodził się i wychował w Cezarei Kapadockiej. Za panowania cesarza rzymskiego Adriana (117–138) złożono na niego donos, że nie oddaje czci bogom pogańskim, lecz wielbi Chrystusa. Poddano go za to torturom. Ciało jego tak długo szarpano żelaznymi pazurami, aż obnażyły się żebra. Ledwie żywego meczennika wrzucono do lochu. Tu zaczął goraco się modlić. Zjawił się anioł i dotykaniem swoim sprawił, że rany natychmiast się zagoiły. Wkrótce potem świętego uwolniono. Stało się to za zrzadzeniem Bożym. Euppsychiusz był człowiekiem bogatym, gdyż odziedziczył po przodkach wielki majątek. Teraz rozdał swoje mienie ubogim i żebrakom. Obdarował też winowajców swojego cierpienia — wrogów, którzy go męczyli.

Kiedy Cezareja rządził książę Saprycjusz, św. Euppsychiusz znowu trafił w ręce prześladowców. Torturowano go ponownie i skazano na śmierć przez ściecie mieczem.

Wspomnienie świętego śukasza

a początku w. IX w Muntanii (Azja Mniejsza) powstał monaster zwany „Głębokie rzeki”, w którym mnisi wiodli pełne umartwień życie. Trzecim z kolei ichumenem w tym monasterze był św. śukasz. Poprzez ascetyczne życie stał się on świątynią Ducha świętego. W pokoju oddał swoją czystą duszę Panu (w końcu X w.).

Żywot świętego Jana, arcybiskupa Nowogrodu

w. Jan urodził się w Nowogrodzie Wielkim. Rodzice jego — Mikołaj i Krystyna — byli ludmi pobożnymi. Dlatego zarówno Jan, jak i jego brat Gabriel wychowani zostali w bożani Bożej. Od samego dzieciństwa chłopiec ofiarował siebie Bogu i prowadził cnotliwe życie, a w wieku dojrzałym został wyświęcony na kapłana.

Kiedy rodzice umarli, bracia postanowili założyć monaster za pozostawione im pieniądze. Wybudowali najpierw drewnianą cerkiew pw. Zwiastowania Przczystej Bogarodzicy i założyli monaster. Potem postanowili wybudować cerkiew kamienną, ale w połowie tylko zrealizowali swój zamiar, bowiem zabrakło im pieniędzy. Bardzo się tym zmartwili i zaczęli gorąco modlić się do Matki Bożej. Prośba ich została wysłuchana: Bogarodzica ukazała się każdemu z nich we śnie i podtrzymała na duchu, obiecując jednocześnie Swoją pomoc. Rankiem ujrzeli przy bramie monasteru pięknego, osiadanego konia. Jego uprząż była pozłacana, a z obu stron siodła zwisały dwa napełnione worki. Bracia daremnie czekali na pojawienie się jedca. Po upływie dłuższego czasu zdecydowali, że w zdarzeniu tym jest reka Opatrzności. Podeszli do nieruchomo stojącego

rumaka i zdjeli z niego juki. Wówczas zwierze zniknęło. Bracia stwierdzili, że jeden z worków zawiera złoto, a drugi srebro. Wzniesli do Matki Bożej modlitwy dziekczynne — mieli teraz za co dokończyć budowę cerkwi i ją przyozdobić. Aby utrzymać monaster, kupili też wiele wiosek, a reszcie pieniędzy oddali przełożonemu i mnichom. Każdy z nich wstąpił do monasteru: Jana nazwano Eliaszem, a Gabriela — Grzegorzem.

Po śmierci Arkadiusza, Eliasz został jednogłośnie wybrany przez władze świeckie i duchowne Nowogrodu oraz obywatele tego miasta na biskupa. W czasie gdy pełnił te godność, rozpetała się wojna domowa. Przez jakiś okres Nowogród oblegały wojska księcia suzdalskiego Andrzeja i jego sprzymierzeńców. święty goraco modlił się po nocach o wybawienie miasta z rak nieprzyjaciół. Gdy trzecia noc z rzędu trwał w modlitwie przed ikoną Pana Jezusa, usłyszał głos, mówiący:

— Zbawienie dla miasta nadejdzie, jeśli wyniesiesz z cerkwi na mury obronne ikony Przenajświętszej Bogarodzicy.

Wskazana w cudowny sposób ikona znajdowała się w jednej z cerkwi Nowogrodu. Biskup wysłał po nią duchowieństwo. Z nabożną czcią zbliżyli się posłańcy do ikony, jednak nie mogli jej ruszyć z miejsca i wrócili z niczym. Wówczas wyruszyła procesja na czele z biskupem — gdy przybyli na miejsce, Eliasz kleknał przed świętym obrazem i pomodlił się do Matki Bożej, a następnie zaczął odprawiać moleben. W czasie nabożeństwa ikona nagle się poruszyła. Wówczas biskup wziął ją do rąk i ucałowawszy wyniósł z cerkwi. Umieszczono ją na murze miasta naprzeciwko nieprzyjaciela. I stał się cud — Przenajświętsza Bogarodzica odwróciła Swoje oblicze od wroga i wzrok Swoj skierowała na miasto. Z Jej oczu popłynęły łzy. Biskup zbierał te łzy do felonionu.

W szeregach wroga zapanował strach i powstało zamieszanie, zaczęli zabijać się nawzajem. Widząc to, mieszkańcy Nowogrodu otworzyli bramy miasta i uderzyli na przeciwników. Na-

jedcy w krótkim czasie zostali pokonani. Na cześć tego wydarzenia biskup ogłosił w Nowogrodzie uroczyste święto ku czci Przenajświętszej Bogarodzicy i nazwał ten dzień „Dniem Zbawienia i Kary”. Mieszkańcy Nowogrodu zostali bowiem w cudowny sposób wybawieni przez Matkę Bożą, a ich wrogowie, którzy wywołali właśnie domowe, ukarani. Od tej pory w mieście zapanował całkowity spokój.

Błogosławiony Eliasz w ciągu kilku lat swojej posługi pasterskiej wybudował siedem pięknych cerkwi. Powszechnie znana była cnotliwość biskupa, jego pokora i miłość do bliźnich. Tepił zło oraz wszelkie przejawy pokusy diabelskiej. Zdobył nad nieczystymi duchami taką władzę, że mógł je krepować. Pewnego razu modlił się — jak zwykle — o północy. Chcac mu w tym przeszkodzić, Szatan wzburzył wodę w naczyniu, wywołując hałas. święty uczynił znak krzyża i wypowiedział zaklecie — egzorcyzm skrepował Szatana w naczyniu i uwięził go tam. Po pewnym czasie diabeł przemówił ludzkim głosem:

— Pali mnie znak krzyża, wypuść mnie stad, sługo Boży! Wiecej sie tutaj nie pojawiaje.

— A kim jesteś?

— Jestem Szatanem i chciałem przeszkodzić ci w modlitwie.

— Rozkazuje ci — powiedział Eliasz — abyś tej nocy zaniósł mnie do Jerozolimy przed Grób Pański i przyniósł z powrotem do mojej celi. Wtedy dopiero zostaniesz przeze mnie uwolniony.

Po czym biskup wypuścił biesa ze słowami:

— Zamień się w konia i stań przed moja celi.

Diabeł spełnił polecenie świętego, który usiadł na nim i pomknął do Jerozolimy. W mgnieniu oka znalazł się przed świątynią Grobu Pańskiego. Eliasz kleknał przed wejściem do świątyni i zaczął się modlić. Zamknięte drzwi otworzyły się raptem, a przy Grobie zapłonęły świece i lampki. Wysławiając Boga i dziękując mu goraco, biskup złożył pokłony nie tylko

przed Grobem, lecz także przed Życiodajnym Krzyżem Pańskim, przed wszystkimi ikonami oraz świętymi miejscami. Tymczasem Szatan pod postacią osiodłanego konia oczekiwał biskupa na zewnątrz świątyni. Tej samej nocy wrócił na nim Eliasz do swojej celi. Odchodząc, biskup prosił, aby święty nikomu nie mówił o zaistniałym wydarzeniu. „W przeciwnym wypadku — zagroził — zostaniesz poddany ciężkiej pokusie. Sprawie, że będziesz przez wszystkich potępiony”. Ale zdarzyło się, że biskup opowiadał żywoty świętych w towarzystwie osób duchownych i dostojnych ludzi świeckich. Nadmienił on, że zna człowieka — a miał na myśli siebie samego — który na tyle ujarzmił Szatana, że jedził na nim do świętego Miasta i w ciągu jednej nocy wrócił do Nowogrodu. Od tej pory diabeł zaczął knuć złośliwe intrygi przeciwko biskupowi i starał się go pozbawić dobrego imienia. Gdy odwiedzali go ludzie, pokazywał im damskie obuwie, ubranie lub biżuterie porozrzucane po celi. Bardzo gorszyło to wiernych.

— Cudzołóżnik nie powinien piastować godności apostołskiej — mówiono.

Pewnego razu diabeł zamienił się w dziewczynę i gdy do celi biskupa podążali ludzie, wyskoczył z niej i zaczął uciekać. Wierni chcieli złapać dziewczynę i zaczęli ją gonić, lecz ona zniknęła im z oczu. Zaniepokojony hałasem Eliasz wyszedł i zapytał:

— Co się stało, moje dzieci?

Został potraktowany jednak tak, jak przyłapany na gorącym uczynku cudzołóżnik. Wierni obsypali go zarzutami i wyzwiskami, schwytali go i poprowadzili nad rzekę Wołchow. Posadziwszy świętego na tratwę, spuścili ją na wodę. Biskup pokonał jednak zło swoją niewinnością. Za zrzadzeniem Bożym tratwa na oczach wszystkich popłynęła pod prad rzeki. Kierowała się do monasteru św. Grzegorza i dobiła do przystani w niewielkiej odległości od miejsca, gdzie stał ów monaster. Wierni podążali

za tratwa, idac wzdłuż rzeki i — widząc jawny cud — błagali swego pasterza o wybaczenie. Gdy wysiadł na brzeg, ludzie witali go jak niewinna ofiara, żałując popełnionego czynu. Błogosławiony Eliasz wybaczył swoim wiernym i wyjaśnił, że potępiony został przez nich za sprawą Szatana, którego niegdyś ujarzmił i który mu się odgrażał. Słyszac to, ludzie wychwalali Boga.

Po opisanym zdarzeniu święty nadal piastował urząd biskupa, lecz nie żył długo. W obliczu zbliżającej się śmierci przywdział szaty pokutne i nadano mu imię Jan, które nosił, zanim został mnichem. Zmarł 7 września 1186 r., a pochowano go w cerkwi pw. Sofii — Najwyższej Madrości Bożej. Z biegiem czasu jego grób został zapomniany przez wiernych, ale w 1439 r. z sufitu przedsionka cerkiewnego wypadł nieduży kamień i spadł na grobowiec błogosławionego Jana. Płyta nagrobna została strzaskana, co wydało się wiernym bardzo dziwnym wypadkiem. Kiedy gruz usunieto, odkryto pod nim relikwie. Nikt nie wiedział jednak, jak miał na imię nowo odkryty święty — wówczas objawił się on we śnie biskupowi Eutymiuszowi i wyjawił swe imię. Od tej pory rozpoczął się kult św. Jana, a święto ku jego czci wprowadził metropolita Makary w r. 1547.

Dzień ósmy

święto Narodzenia Bogarodzicy

święto Narodzenia Bogarodzicy ustanowiono w IV w. Jest to święto stałe, zawsze przypadające 8 września i poświęcone narodzinom wybranej przez Boga Niewiasty, mającej stać się Matką Zbawiciela. Okoliczności tego wydarzenia opisane zostały w apokryficznej „Ewangelii Jakuba”, która nie weszła w skład Biblii.

Przenajświętsza Maryja Panna przyszła na świat w niewielkim miasteczku galilejskim Nazaret. Jej ojciec — Joachim — był synem Warpafira, który pochodził z rodu króla Dawida. Zaś matka — Anna — córka kapłana Natana z pokolenia Aarona. Tak więc Najświętsza Panna narodziła się z rodziców pochodzących z królewskiego i arcykapłańskiego rodu.

Rodzice Matki Bożej byli bardzo pobożni oraz wypełniali wszystkie przykazania wobec Boga i ludzi. Jednakże przez dłuższy czas Pan nie obdarzał tego sprawiedliwego małżeństwa potomstwem. Z tego powodu znosili oni wiele upokorzeń — u Żydów bowiem rodzina, która nie miała potomstwa traktowano z niechęcią. Bezdzielnosc uważano za znak gniewu Bożego i odebranie nadziei na to, że Zbawiciel będzie pochodził z tej rodziny. Oboje nie tracili jednak wiary i gorąco modlili

sie, aby Bóg ulitował się nad nimi i obdarzył ich dzieckiem. ślubowali przy tym, że ofiarują to dziecko na służbę Panu. Modlitwy oraz niezłomna ufność zostały nagrodzone. Tradycja podaje, że ukazał się im obojgu archanioł Gabriel, który przepowiedział:

— Anno, Anno! Urodzisz córkę błogosławioną, a dane jej będzie imię Maryja.

Obietnica się spełniła, mimo że byli już w podeszłym wieku. Urodziła się im córeczka. Zgodnie z przepowiednią nazwali ją Maryja, co w języku hebrajskim oznacza „pani” i „nadzieja”.

Narodzenie Matki Bożej stało się wielką radością nie tylko dla Jej rodziców, ale i dla wszystkich ludzi. W Jej osobie Bóg przygotował Sobie ziemski tron i mieszkanie, zaś sama Bogarodzica dostojnością przewyższa wszystkie kobiety. Nie pozbawiona była — jak głosi tradycja — również piękna zewnętrznego. Ojcowie Kościoła świadczą, że nigdy nie było i nie będzie pod słońcem tak pięknej Niewiasty. Gdy ujrzał Ja św. Dionizy Areopagita (por. Dz 17,34), powiedział: „Nazwałbym Ja Bogiem, gdybym nie znał Boga z Niej zrodzonego”. Albowiem wewnętrzna czystość i doskonałość Marii odzwierciedlały się na Jej obliczu. Stała się Ona Żywa świątynia i upodobniła do cherubinów. Spoczął w Niej bowiem Jezus Chrystus, którego nosiła na Swych przeczystych rekach.

Ludzie wezwani są w dniu dzisiejszego święta do złożenia hołdu Tej, przez którą stała się naszym udziałem Boża łaska i świętość.

Dzień dziewiąty

Żywot świętych i sprawiedliwych Joachima i Anny

w. Joachim pochodził z plemienia Judy z królewskiego rodu Dawida. Oto jego rodowód: Dawid był ojcem Natana, Natan ojcem Lewiego, Lewi zrodził Panfira, a Panfir — Warpafira. Warpafir zaś zrodził Joachima, który jest ojcem Matki Bożej.

Joachim mieszkał w mieście galilejskim Nazaret. Jego żona, Anna, pochodziła z plemienia Lewiego, z rodu arcykapłana Aarona. Była córka kapłana Natana, który miał żonę Maryje i trzy córki: Maryje, Sowie i Anne. Pierwsza z nich wyszła za mąż w Betlejem i urodziła Salome. Sowie również wyszła za mąż w Betlejem i urodziła Elżbietę, matkę Jana Chrzciciela. Trzecia z sióstr została oddana za żonę Joachimowi z Galilei i zamieszkała wraz z nim w mieście Nazaret.

Joachim i Anna byli ludmi bogatymi, ale używali swych bogactw zgodnie z Przykazaniami Bożymi. Na każde święto wydzielali dwie części ze swego mienia: jedną przekazywali na potrzeby świątyni, a drugą rozdawali ubogim. Wypełniali wszystkie nakazy Prawa. Ich życie było nienaganne, do czego przyczyniał się post i gorliwe modlitwy. Przewyższali ludzi pod względem sprawiedliwości oraz świętości. Gdyby tak nie

było, nie obdarzyłyby ich Pan szczególna łaska i nie zostaliby przodkami Jezusa Chrystusa.

Przeżyli ze sobą pięćdziesiąt lat i nie mieli dzieci. Było w tym zrzadzenie Boże, gdyż w narodzeniu Maryi Panny musiała objawić się moc Bożej łaski, cześć Narodzonej oraz godność rodziców. Kiedy bowiem rodzi kobieta stara i bezpłodna, jest to przejaw nie praw natury, lecz mocy Bożej, która pokonuje prawa biologiczne.

Bezdzielnosć w Izraelu była hańba — Żydzi uważali bowiem, że ludzie pozbawieni potomstwa są wielkimi grzesznikami, gdyż nie mają udziału w nadziei przyjścia na świat Mesjasza. Z tego powodu małżonkowie byli znieważani przez wszystkich.

W tym czasie arcykapłanem w Jerozolimie był Issachar. Podczas wielkiego święta nie przyjął on ofiary z rąk Joachima tylko dlatego, że był on bezpłodny. Upokorzył go też inny Żyd, powiedziawszy:

— Dlaczego chcesz złożyć ofiarę Bogu przede mną? Czyż nie wiesz, że jako bezdzietny nie jesteś tego godny?

Joachim opuścił świątynię obrażony, zawstydzony i poniżony, a jego świąteczna radość zamieniła się w dotkliwą zgryzotę. Głęboko zasmucony nie wrócił do domu, lecz udał się na pustynię do pasterzy, którzy wypasali jego trzode. Tam modlił się i płakał, a do modlitwy dołączył czterdziestodniowy post.

Przebywająca w domu Anna dowiedziała się, gdzie znajduje się jej mąż i jaka przykrość go spotkała. Ogarnął ją żal — poczuła się wzgardzona przez Boga, poniżona przez ludzi i porzucona przez małżonka. Wyszła do ogrodu i modliła się pod drzewem laurowym: gorąco prosiła o potomstwo, ślubując, że dziecko, które narodzi, ofiaruje Bogu. Kiedy tak modliła się gorzko płaczac, ukazał się jej anioł, który powiedział:

— Anno, Anno! Zostałaś wysłuchana. Urodzisz córkę obdarzoną łaską Bożą. Dzięki Niej spłynie błogosławieństwo

Boże na wszystkie pokolenia i świat uzyska zbawienie. A na imie będzie miała Maryja.

W odpowiedzi kobieta pokłoniła się Najwyższemu i rzekła:

— Przrzekam, że gdy dziecko się urodzi, oddam je na służbę Panu. Niech przez wszystkie dni swego życia wielbi Boga i Mu służy.

Rozradowana niewiasta udała się do świątyni Jerozolimskiej, aby podziękować Bogu. W tym samym czasie ujrzał też anioła na pustyni Joachim. Zwiastun przyniósł mu radosną wieść o narodzeniu córki i powiedział ponadto:

— Na znak, że moje słowa są prawdziwe, id do Jerozolimy, a znajdziesz tam przy złotych wrotach świątyni swoją małżonkę. Otrzymała ona ode mnie taka sama wieść jak ty.

Mełczyzna wyruszył do świętego Miasta, gdzie bez trudu odnalazł swą żonę w wyznaczonym przez anioła miejscu. Oboje wysławiali Boga i dziękowali Mu za okazanie tak wielkiej łaski. Razem wrócili do domu. Anna poczęła dziewiątego grudnia, a ósmego września urodziła córkę — Przczystą i Przenajświętszą Maryję Panne. Z tej okazji Joachim złożył Panu bogate ofiary dziekczynne. Uzyskał przy tym błogosławieństwo arcykapłana, lewitów i wszystkich ludzi. Potem wyprawił w domu swoim wielką ucztę ku chwale Bożej.

Pomni na przepowiednie anioła, Joachim i Anna kochali Najświętszą Panne jak córkę i szanowali jak własną panią. śaską, która na Niej spoczywała, opromieniała świętych rodziców. Nie dane im było jednak poznać dalszych losów Maryi. Kiedy skończyła trzy lata, rodzice postąpili zgodnie z obietnicą i wprowadzili ją do świątyni, ofiarowując Bogu. Po upływie kilku lat od tego wydarzenia Joachim zmarł; miał wówczas osiemdziesiąt lat. św. Anna jako wdowa opuściła Nazaret i zamieszkała w Jerozolimie. Spędzała czas na nieustannej modlitwie w świątyni przy swej Przenajświętszej Córce. Tak upłynęły dwa lata, po czym zmarła, a miała wówczas siedemdziesiąt dziewięć lat.

Meczeństwo świętego Seweriana

ewerian pochodził ze znakomitego rodu. Żył w Sebastii (Armenia) za panowania złego cesarza Licyniusza (308–324), kiedy czterdziestu meczenników poniosło śmierć w jeziorze Sebastyjskim. Zanim zostali zabici, Sewerian odwiedzał ich w więzieniu, dodawał otuchy, umacniał w wierze i uświadamiał zbawienny sens meki za Chrystusa. Czterdziestu sebastyjskich meczenników za nieugięte wyznawanie swojej wiary najpierw poddano torturom, a później przetrzymano całą noc na pokrytym lodem jeziorze podczas wietrznej pogody. Następnego dnia po nowych ciężkich torturach ich spalono. Wszyscy oni ponieśli śmierć w 320 r.

Sewerian żył pół roku dłużej. Został on oskarżony przez zarządcę miasta za to, że nawołuje ludzi do bezczeszczenia i poniżania bogów. Lisjusz wysłał swoich podwładnych, aby go schwytali, lecz święty uprzedził tych ludzi i sam zgłosił się do zarządcy. Powiedział:

— Wiedz, że masz do czynienia nie z małodusznym człowiekiem, lecz z meżnym chrześcijaninem, dla którego „życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem” (Flp 1,21).

A kiedy bito go, powtarzał słowa Psalmu: „Na moim grzbiecie orali oracze, znacząc długie swe bruzdy” (Ps 129,3). Oprawcy zmeczyli się w końcu i zaprzestali kani. Wówczas Lisjusz rzekł do świętego:

— Niech przekonają cię twoje rany, że Chrystus nie może ci dać ani radości, ani pomyślności.

Ale on trwał w pogodnym nastroju, przeto zadawano mu nowe rany. Powiesiwszy na drzewie, szarpano jego ciało żelaznymi pazurami. Sewerian modlił się do Chrystusa cierpiącego na Krzyżu. A kiedy zdjęto go z drzewa i poprowadzono do

celi, dał się poznać jako wspaniały mówca: przemawiał do wielu ludzi, którzy towarzyszyli mu w drodze do więzienia. Mówił:

— Moje stanowisko i bogactwo odrzucam dzisiaj i niczym proch strzasam z nóg swoich. Oto jestem podniesiony do godności meczennika. Patrzac na moje rany, niech każdy z was pomyśli o nagrodzie, jaka mnie czeka. Niech stane się dla was przykładem mestwa oraz wytrwałości, aby nic was nie rozłączyło z Chrystusem, aby żaden rodzaj meki nie zastraszył.

Spędził w lochu pięć dni, po czym wznowiono tortury. Ale gnebiciele niczym nie mogli go złamać. Powiedział on do zarządcy:

— Przedziej się utrudzisz dreczac mnie, niż ja znosząc cierpienie. Albowiem „cierpienia obecnego czasu są nie do porównania z chwałą, jaka ma nas opromienić” (Rz 8,18).

Opasano tedy skazańca sznurem, a do szyi i nóg przywiązano mu ciężkie kamienie. W takim stanie zawieszono go na murze miejskim, gdzie oddał Bogu ducha.

W nocy chrześcijanie zdjeli ciało świętego z muru i ponieśli go do osady, gdzie mieszkał za życia. Wszyscy wyszli na spotkanie relikwii, ale był pewien wyjątek. Nie przyszła żona jednego ze sług Seweriana, gdyż opłakiwała męża, który dopiero co umarł i nie został jeszcze pogrzebany. Zrozpaczona kobieta mówiła do zmarłego:

— Oto pan twój powraca do domu. Wstań, wyjd mu na spotkanie!

I stał się cud. Zmarły wrócił do życia i poszedł na spotkanie świętych relikwii.

Chrześcijanie spierali się, gdzie pogrzebać Seweriana. Wątpliwość została rozstrzygnięta w niezwykły sposób. Na świętych relikwiach leżał piękny wianek. Nieoczekiwanie pojawił się orzeł, który go pochwycił, wierni zaś poszli śladem lecącego orła. Zatrzymywał się on co pewien czas, siadając na ziemi,

aby chrześcijanie mogli za nim nadażyć. W ten sposób ptak zaprowadził ludzi na górę, gdzie złożył wianek i zniknął ludziom z oczu. Tu pochowano też ciało świętego. Wskrzeszony sługa Seweriana żył jeszcze piętnaście lat, a potem umarł w pokoju.

Wspomnienie błogosławionego Nicetasa, sługi Bożego

łogosławiony Nicetas żył w XII w. Urodził się i wychował w Konstantynopolu, a jego rodzicami byli szlachetni ludzie. Od najmłodszych lat znalazł on upodobanie w Bogu, chociaż był człowiekiem świeckim. Służył Panu w skrytości ducha. Zachowała się o nim następująca opowieść.

Pewien pobożny kapłan o nieznanym imieniu przyjańił się z bogobojnym diakonem Sozantem. Szatan sprawił jednak, że ich przyjań zamieniła się we wrogość i nienawiść, a trwało to długo. Kiedy kapłan umarł, jego towarzysz stracił spokój i doznawał wielkich wyrzutów sumienia. Wyruszył więc na poszukiwanie madrej duchownej osoby, przed która mógłby otworzyć swe serce. Uzdrowiciela duszy szukał na pustyni i tam też odnalazł wielce cnotliwego starca. Wysłuchawszy skruchy diakona i jego prośby o wybaczenie, siedziwy pustelnik powiedział:

— „Každy, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, i otwieraja temu, kto kołacze” (Mt 7,8). Dobrze czynisz, że troszczysz się o odpuszczenie swego ciężkiego grzechu. Ale nie moja sprawa jest pogodzić ciebie ze zmarłym. Wracaj do Konstantynopola, a w nocy stań przy drzwiach wejściowych do Soboru świętej Sofii — Najwyższej Madrości Bożej. Oddaj ten zapieczętowany list osobie, która pierwsza podejdzie do drzwi. Pomoże ci ona zmyć twój grzech.

Człowiek postąpił tak, jak go pouczył eremita. Czekając na adresata listu, ujrzał zbliżającego się do soboru mężczyznę. A był to właśnie błogosławiony Nicetas — sługa Boży. Sozant podszedł do niego i przekazawszy list, opowiedział, co go trapi.

— Ta sprawa przewyższa moje siły — powiedział przybysz. — Pokładam jednak nadzieję w modlitwach starca, który ciebie do mnie skierował. Z Bożą pomocą postaram się spełnić jego polecenie.

To powiedziawszy, błogosławiony Nicetas kleknął przed drzwiami soboru i modlił się szeptem. Po pewnym czasie wstał i wyrzekł słowa:

— Panie, otwórz nam wrota Twojego miłosierdzia!

Natychmiast przedsionek stanął przed nimi otworem. święty podszedł do drzwi soboru i złożył przed progiem pokłon. Drzwi same się otworzyły i Nicetas wszedł do wnętrza. Stał pośrodku i oddał się modlitwie. Raptem zapłonęły świece na świeczniku przy suficie. Rozświetliła się cała świątynia. Podszedł do ikonostasu — tam również otworzyły się przed nim drzwi. Modlił się w milczeniu przez pewien czas, a potem wyszedł do czekającego na zewnątrz diakona. Wszystkie drzwi zamknęły się za nim same. Sozant patrzył na to w osłupieniu i nie śmiał zbliżyć się do świętego meża. Pomyślał nawet: „Może to anioł?”

Błogosławiony Nicetas poprowadził diakona do Kościoła Najświętszej Bogarodzicy, gdzie również otwarły się przed nim drzwi, aby umożliwić mu modlitwę wewnątrz świątyni. Potem przeszli do jeszcze innego kościoła. Sozant zauważył, że wędrowka od świątyni do świątyni odbywa się w niezwykle szybki sposób. Jak poprzednio, tu również drzwi same się otworzyły przed świętym. Pozostawił on swego towarzysza w progu i nakazał uważnie obserwować to, co się stanie. Sam zaś wszedł do środka i zaczął gorliwie się modlić. Diakon ujrzał najpierw światło, które rozświetliło wnętrze świątyni, a potem

kapłana, który wyszedł z prezbiterium i okadził cały kościół. Po krótkiej chwili z prezbiterium wyszły dwa orszaki kapłanów odzianych w białe i czerwone szaty. Staneli oni pośrodku i zaczęli śpiewać pieśni, a z ich śpiewu Sozant zrozumiał tylko jeden wyraz „Alleluja”.

św. Nicetas przerwał modlitwę i powiedział diakonowi, aby wszedł do wewnątrz i odszukał pośród uczestniczących w nabożeństwie osób tego kapłana, którego nienawidził. „A rozpoznawszy — mówił — podejd do niego i wywołaj z kościoła w moim imieniu”. Spełniając polecenie, diakon wyprowadził kapłana. święty spojrział na niego dobrotliwie i rzekł cicho:

— Ojczy, porozmawiaj z twoim bratem i niech ustanie wrogość, która panuje między wami.

Diakon i kapłan natychmiast kleknęli naprzeciwko siebie i długo się witali. Nienawiść została zażegnana, gdyż wybaczyli ja sobie nawzajem. Tajemniczy mąż wrócił do kościoła, zaś św. Nicetas złożył pokłon przed progiem i drzwi od razu się zamknęły.

Gdy wyruszyli w powrotną drogę, błogosławiony Nicetas mówił:

— Wstawiennictwo świętego starca, który ciebie do mnie przysłał i pokładanie nadziei w Bogu może wskrzesić nawet umarłych.

Po tych słowach święty zniknął z oczu diakonowi, który udał się do pustelnika — swego duchownego ojca — aby podziękować mu za cudowną pomoc w pozyskaniu przebaczenia od zmarłego.

Wspomnienie Trzeciego Soboru Powszechnego w Efezie

rzyczyna zwołania III Soboru Powszechnego w Efezie (431 r.) była herezja Nestoriusza, patriarchy konstantynopolitańskiego. Ośmielił się on głosić, że Pan Jezus, który przyjął ciało i postać ludzka, aby nas wybawić, i który od wieków istnieje jako Syn zrodzony z Boga Ojca bez matki, a na ziemi jako człowiek zrodzony bez ojca — ma dwie różne osoby: jedna Boska, a druga — ludzka. Matkę Jezusa Chrystusa nazwał Nestoriusz nie Bogarodzica, lecz „Rodzicielka Chrystusa”, gdyż nie chciał uznać, że porodziła Ona Boga-Słowo. św. Cyryl Aleksandryjski w listach do odstępcy potępił jego herezję i starał się wyprowadzić go z błędu. Gdy nie odniosło to żadnego skutku, wówczas prosił Celestyna I, papieża Rzymu (422–432), oraz innych patriarchów, aby wpłyneli na Nestoriusza. Ale i oni nie byli w stanie zwalczyć jego herezji. Biskupi zwrócili się wtedy z prośbą do cesarza Teodozjusza II (408–450) o zwołanie Soboru Powszechnego.

Władca zwołał Sobór w Efezie w 431 r. Przybyło nań dwustu biskupów, a wśród nich tak wybitne osoby jak Cyryl Aleksandryjski czy Juwenalis — patriarcha Jerozolimy (420–458). Ze względu na chorobę na Sobór nie przybył papież Celestyn. Nestoriusza wzywano trzykrotnie, ale za każdym razem odmawiał on swojego udziału w obradach. Wówczas święci Ojcowie zdecydowali się rozpocząć posiedzenia soborowe bez niego. Jego fałszywa nauka została ostro potępiona, a sam heretyk wyklęty. Sobór potwierdził prawdziwą naukę wiary, iż w Jezusie Chrystusie jest jedna Osoba i dwie natury: Boska oraz ludzka. Postanowiono, że należy wielbić Najświętszą Matkę Chrystusa jako „Zawsze Dziewicę i Bogarodzicę”. Przyjęto również i przekazano Kościołowi dzieło Cyryla Alek-

sandryjskiego pt. „Dwanaście anatematyzmów przeciwko Nestoriuszowi”.

Wspomnienie świętego Józefa z Wołokołamska

w. Józef — w życiu świeckim Iwan Sanin — pochodził z Wołokołamska. Urodził się w 1439 lub 1440 r. W wieku siedmiu lat rodzice — Jan i Maryna — oddali go do szkoły, gdzie w krótkim czasie zapoznał się z Pismem świętym. Często chodził do cerkwi; rówieśników unikał, a wszystkie swoje myśli kierował ku Bogu. Wreszcie wycofał się ze zgiełku świata i odszedł do borowskiego monasteru błogosławionego Pafnucego. Tu w 1459 r. przywdział riase i został asceta. Po pewnym czasie wstąpił do monasteru jego ojciec, któremu Józef służył do końca życia i był dla niego podpora.

Przez osiemnaście lat duchowym przewodnikiem świętego pozostawał ihumen Pafnucy. A gdy umarł, przez dwa lata jego obowiązki pełnił błogosławiony Józef. Potem wraz z niektórymi braćmi odszedł on do lasu otaczającego Wołokołamsk i tam założył monaster oraz wybudował kamienną cerkiew pw. Zaśnięcia Bogarodzicy. Było to w r. 1479. św. Józef skupił wokół siebie wielu braci i zorganizował wspólnotę, której zasady określała surowa reguła napisana przez świętego. Sam ubierał się jak żebrak i trudno było dojrzeć w nim przełożonego. Jego monaster w czasie głodu dostarczał żywność ubogim. Józef prowadził walkę z rozpowszechnioną wówczas herezją „żydujących— potępił te herezje w utworze składającym się z szesnastu tomów pt. „Krzewiciel oświaty”.

św. Józef żył siedemdziesiąt pięć lat, a umarł 9 września 1515 r.

Wspomnienie świętego Teofana Postnika i Wyznawcy

odzice Teofana byli poganami, on zaś został chrześcijaninem już w dzieciństwie. Bedac małym chłopcem, zdjął z siebie ubranie, aby okryć nim umierające z zimna dziecko. Zapytany przez rodziców, gdzie zostawił swoje odzienie, odrzekł:

— Okryłem nim Chrystusa.

— Kim jest Chrystus? — zapytał ojciec. — Czcinymy wszak Merkurego i Apolla.

Chłopiec odszedł od swoich rodziców. Anioł Pański zaprowadził go na górę Diawis i oddał pod opiekę sedziwego mnicha. Starzec zapoznał młodzieńca z Pismem świętym i życiem monastycznym. Obaj byli karmieni przez anioła. Po pięciu latach nauczyciel umarł, a Teofan żył dalej sam w jaskini przez pięćdziesiąt osiem lat. Pewnego dnia otrzymał od anioła polecenie, by opuścić pustelnię. Wówczas dosiadł lwa i przejechał sześćdziesiąt mil, głosząc wiarę chrześcijańską. Cesarze Karus (282–283), Karinus i Numerian (panowali równocześnie w latach: 283–284) rozkazali go pochwyć i obić. Zadano mu sto ciosów w szyję, a potem poddano innym mekom. Kiedy gnebiciele się przekonali, że błogosławiony asceta czyni cuda i skupia wokół siebie wielu ludzi, którzy przyjmują chrzest, wówczas uświadomili sobie swoją niemoc i zawstydzony się pozwolili świętemu spokojnie odejść. Wrócił do swojej jaskini, gdzie po siedemnastu latach surowego postu oddał ducha Bogu. Nastąpiło to około 300 r.

Dzień dziesiąty

Żywot i męczeństwo świętych Minodory, Mitrodory i Nimfodory

wiecie męczennice Minodora, Mitrofora i Nimfodora były siostrami. Urodziły się w Bitynii (północno-zachodniej prowincji Azji Mniejszej, położonej nad Morzem Czarnym). ślubowały dziewictwo, a wycofawszy się ze zgiełku świata, zamieszkały na odludnym wzgórzu w pobliżu gorących ródź niedaleko Nikomedii. Zachowywały post i spędzały czas na modlitwie oraz medytacjach. Ukrywszy swoje nienagane dziewictwo przed ludmi, uczyniły je widocznym dla aniołów. Przygotowywały się w skrytości do spotkania z Oblubieńcem Niebiańskim — Jezusem Chrystusem.

Lecz Pan Bóg ukazał światu te święte dziewice — przez ich modlitwy bowiem wielu ludzi doświadczało cudownych uzdrowień. Dlatego wieść o siostrach rozeszła się po całym kraju. Były to czasy, kiedy Bitynia rządził pogański książę Fronton. Gdy doszły go słuchy o trzech chrześcijankach, rozkazał przyprowadzić je do siebie. Dziewice zostały postawione przed sadem bezbożników i olśniły wszystkich niezwykłą urodą. Książę przemówił do nich:

— Piękne niewiasty! Wielcy bogowie są niezmiernie łaskawi, albowiem zaszczytli was wspaniałą urodą. Oddajcie cześć bogom, pokłońcie się im i złożcie ofiary.

Najstarsza z sióstr odrzekła:

— Bóg stworzył nas na Swoje podobieństwo. Jego czcimy, innych bogów nie chcemy znać. Kochamy Chrystusa — Oblubienica naszego i pragniemy za Niego umrzeć.

Wznosząc oczy ku niebu, zaczęła się modlić:

— Jezusie Chrystusie, Boże nasz! Nie wyrzekamy się Ciebie przed ludmi, przeto nie wyrzeknij się nas i Ty, Panie, przed Ojcem Twoim w niebiosach.

Władca kazał wyprowadzić młodsze siostry, a cały swój gniew skierował na Minodora. Z jego rozkazu dziewice rozebrano i bito. Katowało ją czterech oprawców przez dwie godziny, a herold wołał przy tym: „Oddaj cześć i chwałę bogom, nie obrażaj naszych obyczajów!” Po dwóch godzinach gnebiciele ponownie zażądał, aby Minodora złożyła ofiarę bożkom.

— Nie robie nic innego, jak tylko składam Bogu ofiarę! Cała siebie oddaje Mu w ofierze — odrzekła święta.

Po takiej odpowiedzi tortury wznowiono. Dziewczynie wykrecano stawy i łamano kości. Znosiła to mężnie z modlitwą na ustach. Aż w końcu skończyła.

Po upływie czterech dni przed sadem zostały postawione Mitrodora i Nimfodora. Położono przed nimi zmasakrowane ciało ich siostry — Fronton chciał w ten sposób zastraszyć dziewice. Nie skrywały wcale swoich łez, patrząc na umęczone ciało, ale oświadczyły:

— Umrzemy za Chrystusa tak, jak umarła Minodora.

Gnebiciele kazał wyprowadzić najmłodsza z sióstr, a Mitrodore powiesić i opalać jej ciało za pomocą świec. Gdy zdjeto z drzewa jej poparzone ciało, Fronton polecił bić ją żelaznymi pałkami, krusząc kości. W tych meczarniach umarła. Wówczas przyprowadzono ostatnia z nich — Nimfodore.

— Jeśli się nie pokłonisz bogom naszym — powiedział książę — zginiesz niczym twoje starsze siostry, których ciała leżą przed toba.

świeta odrzekła słowami Dawida:

— „Ich zaś bałwany są srebrem i złotem — to dzieła rąk człowieka. Stana się jak one ci, którzy je wykonali, i każdy, kto w nich nadzieję pokłada” (Ps 115,4,8).

Rozebrana dziewice powieszono na drzewie i zadawano jej rany specjalnymi narzędziami. „Złóż ofiarę bogom — wołał herold — a będziesz uwolniona od meki!”

— Siebie sama składałam w ofierze Bogu mojemu. Cierpienie za Niego jest dla mnie rozkoszą, a śmierć — zyskiem! — odpowiadała dziewczyna.

Potem bito ją żelaznymi kijami aż do zameczenia na śmierć. Dreczyciel nie zadowolił się cierpieniem świętych: swoją wściekłość wyładował na ich ciałach, polecając wrzucić je do ognia. Ale ulewny deszcz zagasił podpalony stos, a ogień, który spadł z nieba, spalił Frontona i jego podwładnych. Wierni zabrali ciała trzech dziewczyc i pogrzebali je przy gorących źródłach. Z biegiem czasu wybudowano tam kościół. Za sprawą relikwii błogosławionych sióstr dokonywały się cudowne uzdrowienia.

Żywot świętej cesarzowej Pulcherii

esarz Arkadiusz (395–408) umierając pozostawił ośmioletniego syna Teodozjusza i trzy córki, z których najstarsza — Pulcheria — wyróżniała się mądrością i skromnością. Młodszy od niej Teodozjusz dopuścił ją do udziału w rządzeniu. Miała szesnaście lat, kiedy zaczęła sprawować władzę w Cesarstwie Bizantyjskim. Czyniła to nad podziw mądrze.

Była wielkim darem Opatrzności Bożej dla całego Cesarstwa. W trosce o spokój oraz dobro swoich poddanych oraz pokój w państwie zrezygnowała z zamażpójścia, by usunąć wszelką możliwość niesnasek między bratem a swoim mężem. ślubowała Bogu dozgonne dziewictwo i namawiała do takiego życia również swe siostry. Bratu była niczym matka, ucząc go bojani Bożej i wszystkiego, co niezbędne jest dla dobrego monarchy. Jako kobieta wykształcona (znała grekę i łacine) sama zajmowała się jego edukacją. Wspierała Teodozjusza również modlitwa. Zatrzymała się też o znalezienie dla cesarza godnej i odpowiedzialnej żony — została nią dziewica o wielkich zaletach moralnych, niezwykle wykształcona i piękna. Pochodziła z rodziny pogańskiej — była córka słynnego filozofa z Aten, Leoncjusza. Zanim małżeństwo zostało zawarte, błogosławiona Pulcheria nawróciła przyszłą bratową na wiare chrześcijańska. Na chrzcie świętym narzeczonej nadano imię Eudoksja.

Dzięki św. Pulcherii w cesarstwie panował ład i pokój, ale szerzyły się herezje. To ona uchroniła swego brata od wpływu herezji Nestoriusza. Włożyła wiele wysiłku w zwołanie Trzeciego Powszechnego Soboru w Efezie (431), na którym położono kres tej herezji. Wybudowała wiele kościołów i monasterów. Szczodra reka rozdawała jałmużne ubogim.

Najwyższy Bóg czasami doświadczają jednak swoje wierne sługi. Dworzanin o imieniu Chrysawiusz zaczął knuć intrygi przeciw świętej. Chcac odsunąć Pulcherie od władzy, rozbudził on przeciwko niej gniew cesarzowej Eudoksji. Starał się również poróżnić błogosławioną niewiastę z bratem. Dowiedziawszy się o intrygach, święta zrzekła się władzy i opuściła pałac. Zamieszkała w odludnej miejscowości, gdzie w milczeniu wiodła pobożne życie. Kiedy cesarzowa wyjechała do świętego Miasta, wówczas Teodozjusz zaczął błagać swoją siostrę o powrót

do pałacu. Uległa ona prośbom, a wraz z jej powrotem zażegnano herezję w Kościele i uciszono zamieszki w cesarstwie. Po upływie dłuższego czasu powróciła również Eudoksja, przywożąc ze sobą z Jerozolimy reke pierwszego meczennika Szczepana. Została powitana przez swego męża i jego siostrę z miłością. W wieku czterdziestu dwu lat cesarz Teodozjusz zachorował. Przeczuwając zbliżającą się śmierć, opowiedział Pulcherii o objawieniu, które miał w kościele — Pan Bóg odkrył mu, że jego następcą zostanie żołnierz Marcjan; dlatego poprosił swoją siostrę, aby popierała go przy wstąpieniu na tron.

Marcjan pochodził z Tracji (położonej w północno-wschodniej części Półwyspu Bałkańskiego). Był dzielnym żołnierzem i szlachetnym człowiekiem. Tron cesarski był jego przeznaczeniem, o czym świadczyły znaki, które miały miejsce w jego życiu. Kiedyś, gdy zdarzyło mu się spać pod gołym niebem, jego sen ochraniał orzeł, który rozpościerał nad śpiącym swoje skrzydła. Naoczni świadkowie tych niezwykłych zdarzeń zgodnie przepowiadali mu, że zasiądzie na tronie. Wola Boża było wywyższyć Swego wybrańca. Kiedy umarł Teodozjusz Młodszy, a kilka lat później umarła także jego żona, wówczas za zgodą przywódców wojskowych i nadwornych dostojników św. Pulcheria wybrała Marcjana na cesarza.

Po wydarzeniu tym błogosławiona niewiasta zamierzała ponownie usunąć się z pałacu, aby zamieszkać w swej samotni. Ale nowy władca, jak również cały dwór potrzebowali jej pomocy w rządzeniu cesarstwem. Mogła służyć Marcjanowi swoim doświadczeniem i mądrością tylko jako jego małżonka. Przeszkode małżeństwa stanowił jednak fakt, że święta ślubowała Bogu dziewictwo; Marcjan zaś oświadczył, że on również złożył przed Bogiem ślub czystości. Wówczas dla dobra Kościoła, znowu nekanego przez

herezje, błogosławiona niewiasta zgodziła się zostać żona cesarza. Związek małżeński zawarto za obopólną zgodą na zachowanie czystości — wymagała tego dana Bogu obietnica, wrodzona cnotliwość każdego z małżonków oraz ich wiek. Pulcheria w chwili zawarcia małżeństwa skończyła pięćdziesiąt jeden lat, mąż jej również był już niemłody. W taki oto sposób na tronie zasiedli cesarz zachowujący czystość ducha i ciała oraz cesarzowa żyjąca w dziewictwie.

święta dołożyła starań, by odbył się w 451 r. Czwarty Powszechny Sobór w Chalcedonie. Zwołał go Marcjan z powodu herezji Dioskura, patriarchy Aleksandryjskiego oraz archimandryty Eutyhusza. Na soborach w Efezie i Chalcedonie Pulcheria z całych sił broniła prawd wiary. Gorliwość błogosławionej cesarzowej pochodziła od Ducha świętego, który zamieszkał w jej duszy i czystym sercu. Ta obdarowana przez Boga wieloma łaskami niewiasta przeżyła pięćdziesiąt cztery lata. Całe swoje mienie przed śmiercią rozdała kościołom, monasterom i ubogim. Zmarła w 453 r., a wkrótce potem cesarz Leon I (457–474) ustanowił święto ku jej czci.

Wspomnienie trzech świętych niewiast odnalezionych na odludnej górze

iskup Monemwasyjski, Paweł, przekazał nam taka oto opowieść:

Kiedy wiodłem jeszcze życie świeckie, zostałem wysłany na Wschód, aby zbierać podatki. Przyjeżdżając obok pewnego monasteru, wstąpiłem do niego. Zobaczyłem tam dziwne zjawisko.

Na dziedzińcu rósł sad owocowy. Przylatywały do niego ptaki, odłamywały gałązki z owocami po czym odlatywały, biorąc je ze sobą. Zapytałem ihumena, dlaczego ptaki nie spożywają owoców na miejscu, lecz unoszą je wraz z gałązkami. Przełożony odpowiedział:

— Już mija jedenasty rok, odkąd w ten sposób się zachowują.

Natchniony przez Boga, wypowiedziałem wówczas przypuszczenie, że — być może — w pobliżu mieszka asceci i ptaki ich karmia. Gdy to mówiłem, nadleciał kruk i ułamał gałązkę z owocem. Zaproponowałem, aby za nim pójść. Ptak zaleciał na wzgórze i tam położył gałązkę. Kiedy zaczęliśmy wspinać się na górę, wówczas kruk ponownie pochwycił owoc i pofrunął do bardzo głębokiego wawozu. Szybko wyleciał stamtąd, ale bez gałązki. Zbliżyliśmy się do jaru i wrzuciliśmy do niego kamień. Z głębi dobiegło nas wołanie:

— Jeżeli jesteście chrześcijanami — nie zabijajcie nas!

Zapytaliśmy: „Kim jesteście?” W odpowiedzi usłyszeliśmy, co następuje:

— Jeśli chcecie nas zobaczyć, to wrzucie nam trzy okrycia, albowiem jesteśmy nagie. Obok góry jest wąska ścieżka, która was do nas przyprowadzi.

Towarzyszyli nam mnisi — trzech z nich zdjęło z siebie wierzchnie odzienie i owinawszy w nie kamienie, wrzuciło do

wawozu. Przez bardzo wąskie przejście weszliśmy tam, gdzie przebywały niewiasty. Na nasz widok pokłoniły się aż do samej ziemi. Pomodliliśmy się wszyscy, zanim usiedliśmy; usiadła też jedna z kobiet, a dwie stały.

— Skąd pochodzisz? — zwrócił się ihumen do siedzącej kobiety. — I w jaki sposób tu przybyłaś?

Zapytana zaczęła opowiadać:

— Pochodzę z Konstantynopola. Byłam żona dworzanina, ale w wieku dwudziestu paru lat zostałam bezdzietna wdowa. Po kilku dniach pewien wielmoża przysłał swoje sługi, aby zabrać mnie do siebie. Posłańcy chcieli siłą zaprowadzić mnie do swego pana. Wtedy zaczęłam się modlić w duchu do Jezusa Chrystusa o wybawienie od przemocy. Okłamałam przybyłych, mówiąc, że akurat mam chorobę kobiecą i nieustannie krwawie. Z tej przyczyny poprosiłam o zwłokę. Uwierzyli mi i odeszli. Wówczas obdarowałam moich niewolników złotem i ich uwolniłam. Zostawiłam przy sobie tylko te dwie, obecne tu służące. Następnie zaprosiłam do siebie krewnego. Wiedząc, że jest on osoba pobożna i można na nim polegać, poprosiłam, aby sprzedał cały mój majątek, całe moje mienie, a zdobyte w ten sposób pieniądze rozdał ubogim. W towarzystwie dwóch służek, które obecnie są moimi siostrami, wsiadłam noca na statek. Z woli Bożej dotarłyśmy do tego miejsca — mieszkamy tu jedenasty rok. Nasze ubrania dawno się zniszczyły, a wy jesteście pierwszymi napotkanymi przez nas ludmi.

— Skąd otrzymujecie pożywienie? — zapytał ihumen.

— Dobry Bóg, który tak umiłował ludzi, że przez czterdzieści lat karmił na pustyni Naród Wybrany, zsyła pokarm i dla nas, niegodnych. Codziennie ptaki przynoszą nam pożywienie w nadmiarze. Miłosierny Pan okrył nas łaską Swoją, przeto nie czujemy chłodu zimą, a upału latem. Mieszkamy tu jak w Raju, nieustannie wysławiając Trójcę świętą.

— Jeśli pozwolisz, wyśle kogoś z braci do monasteru po jedzenie — zaproponował zwierzchnik.

— Lepiej będzie, jeśli sprowadzisz kapłana, aby odprawił Boską Liturgie i udzielił nam Komunii świętej. Od tej pory bowiem, jak opuściliśmy miasto, jesteśmy jej pozbawione.

Na polecenie przełożonego z monasteru przybył prezbiter i dostarczono żywność. Niewiasty podczas Boskiej Liturgii przystąpiły do Komunii świętej, a potem pożywiły się nieco. Poprosiły ihumena, aby spędził u nich trzy dni. Zostaliśmy tam wszyscy. Kobiety modliły się i w ciągu tych trzech dni wszystkie zmarły jedna po drugiej. Gdy je pochowaliśmy — zakończył swa opowieść biskup — wówczas wróciliśmy do monasteru, chwalać Chrystusa, Boga naszego, który przez Swoich świętych objawia chwalebne znaki i cuda.

Opowiedziane przez biskupa Pawła zdarzenia miały miejsce w X w.

Wspomnienie świętego meczennika Warypsawa

Meczennik Warypsaw żył w II w. Otrzymał on od pewnego pustelnika Krew, która wyciekła spod przyczystego żebra Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Dokonał dzięki tej Krwi wielu uzdrowień. Poganie zabili świętego w nocy. Wielki skarb — Krew Chrystusowa — uratował i przechowywał jego uczeń.

Wspomnienie świętych apostołów

Apellesa, śukasza i Klemensa

w. Apelles, z grona siedemdziesięciu apostołów, był biskupem w Smyrnie. W Liście do Rzymian Paweł nadmienia

o nim w tych słowach: „Pozdrówcie Apellesa, wypróbowanego w Chrystusie” (Rz 16,10).

św. Łukasz był biskupem w Laodycei (Syria). Znajdujemy o nim wielokrotne wzmianki w listach apostołów (por. Kol 4,14; 2 Tm 4,11; Flm 24).

Trzeci z wymienionych apostołów, św. Klemens — był biskupem w Sardes. W Liście do Filipian Paweł wspomina o Klemensie: „[...] bo trudziły się dla Ewangelii razem ze mną, z Klemensem i innymi moimi współpracownikami, których imiona są w księdze żywota” (Flp 4,3).

Dzień jedenasty

Żywot i zmagania duchowe świętej Teodory, pokutującej w meskim przebraniu

czy Pana, niezliczona ilość razy jaśniejsze od słońca, widza wszystkie drogi ludzkie i przenikają aż do najtajniejszych zakatków. Zna On wszystkie rzeczy, zanim się stały, także i te już dokonane (Syr 23,19–20).

Prawda ta nie była znana pewnej mieszkance Aleksandrii — Teodorze, kobiecie z wyższych sfer. Uwierzyła ona podszeptom diabła, że grzech popełniony po ciemku, którego nie widzi słońce, nie zostanie dostrzeżony przez Pana. Nie wiedząc, iż przed Wszechmocnym nic nie może się ukryć, niewiasta dopuściła się zdrady małżeńskiej. Lecz miłosierdzie Boga, który nie chce śmierci grzesznika, skierowało ją na drogę pokuty i poprawy. Pan bowiem dopuszcza czasami upadek człowieka, ale też pomaga mu podwignąć się i daje możliwość gorliwego nawrócenia.

Kobieta poczuła wielką skruchę. Żałując popełnionego grzechu, udała się do żeńskiego monasteru, aby porozmawiać z ihumenią, która znała osobiście. Wysłuchawszy jej wyznań, ihumenia powiedziała:

— Wielki grzech popełniłaś, córko moja. Ale nie rozpaczaj zbyttnio i nie trać nadziei. Nie ma bowiem takiego grzechu, który by pokonał miłość Boga do człowieka i Jego miłosierdzie.

Uprzytomniła Teodorze, że Pan przez Swa bezmierna dobroć wybacza grzesznikom, którzy wstapili na droge skruchy, czego dowodem jest ewangeliczna jawnogrzesznica. Umywszy nogi Chrystusa łzami i otarłszy je swoimi włosami, uzyskała ona rozgrzeszenie.

Pocieszona i pokrzepiona na duchu Teodora wróciła do swego domu. Czowała wyrzuty sumienia i wstydziła sie spojrzeć mężowi w oczy. Całym sercem pragnęła przebłagać Boga, postanowiła przeto wstąpić do monasteru. Wiedziała jednak, że mąż jej na to nie pozwoli. Aby ukryć sie przed nim i przed znajomymi, opuściła potajemnie dom w meskim przebraniu. Dotarła do meskiego monasteru „Oktodekat”, ale nie od razu mogła przekroczyć jego brame. Nie otworzono przed kobieta drzwi, lecz na polecenie ihumena poddano ja próbie. Dlatego cała noc spedziła ona przed brama, cierpliwie czekajac na jej otwarcie. Rano odwierny tak przemówił do Teodory:

— Na co czekasz? Nie zostaniesz przyjety, gdyż nie jesteś nam potrzebny!

— Nawet gdybym miał umrzeć u tych wrót, nie odejde, zanim nie zlitujecie sie nade mna i nie przyjmiecie mnie do monasteru — odparła Teodora.

Została wiec wpuszczona i zaprowadzona do ihumena. Powiedziała do niego:

— Na imie mi Teodor. Jestem wielkim grzesznikiem i pragne pokutować za moje grzechy. Przyjmij mnie, ojcze, jak Pan przyjął złoczyńce, celnika i syna marnotrawnego.

Przełożony nie omieszkał przypomnieć, że stan monastyczny jest zwiazany z wielkim trudem i wysiłkiem, wymaga wielu ćwiczeń duchowych oraz całkowitego poświęcenia. Musiał jednak ulec błaganiom Teodory i przyjął ja do monasteru. W taki

oto sposób razem z braćmi zamieszkała niewiasta, ukryta pod meskim imieniem i ubraniem. A tajemnica ta była znana tylko Panu.

Kobieta umartwiała się, ćwiczyła w pokorze i posłuszeństwie. Dniem i nocą przyzywała miłosierdzie Boże i oczyszczała z namietności obfitymi łzami. Dzięki szczerzej pokucie stała się świątynia Boga i Duch Boży zamieszkał w niej. Tak upłynęło osiem lat.

Tymczasem mąż długo jej poszukiwał i bardzo się martwił zaginięciem żony. Modlił się żarliwie, aby Wszechmocny ujawnił przed nim miejsce jej pobytu. I oto pewnej nocy ujrzał we śnie anioła, który oznajmił, że jego małżonka znajduje się pośród sług Bożych. Anioł powiedział:

— Wyjd jutro z domu i stań przed kościołem pw. św. Piotra. Osoba, która będzie przechodziła obok i przywita się z toba — to twoja żona.

Meżczyzna bardzo się ucieszył i następnego ranka czekał na żonę w wyznaczonym przez anioła miejscu. W owym dniu Teodora została wysłana do Aleksandrii po zakup oliwy. Ubrana w meska szate mnisza, wedrowała ulicami miasta. Zbliżając się do kościoła pw. św. Piotra, z daleka poznała swego męża i przywitała się z nim.

— Witaj ojczy — odrzekł. Nie poznał bowiem Teodory.

Zmienił ją nie tylko meski przydzwiek, lecz także wieloletnia asceza i nocne czuwania. Prawie cały dzień pozostał mąż Teodory przy kościele i w końcu uznał, że nocna wizja była omamem. Wróciwszy do domu, modlił się jeszcze gorliwiej niż poprzednio o ukazanie mu miejsca pobytu małżonki. Anioł objawił mu się powtórnie mówiac:

— Dlaczego płaczesz? Czyż nie widziałeś żony? Czy nie powiedziałem ci, że jest nią osoba, która przejdzie obok ciebie i przywita się z toba?

Wtedy mężczyzna zrozumiał, że nie rozpoznał żony i dziękował, że służy ona Bogu. A Teodora wróciła do monasteru i zastrzyła post — ujarzmiła ciało, aby zbawić dusze. Zdarzało się, że przez cały tydzień nie przyjmowała pokarmu.

W pobliżu „Oktodekatu” było jezioro, w którym żył krokodyl. Pożerał on przechodzących obok ludzi i bydło. Na drodze wiodącej do jeziora władze miasta Aleksandrii postawiły straż, aby nikt tamte dy nie chodził. Ihumen, chcąc się przekonać, w jakim stopniu dusza Teodory obdarzona jest łaską, wezwał ją do siebie i powiedział:

— Bracie Teodorze, potrzebna nam jest woda. We naczynie i przynieś wodę z jeziora.

Niewiasta posłusznie poszła nad jezioro. Straż chciała ją powstrzymać, ale odrzekła:

— Ojciec ihumen posłał mnie po wodę, muszę wypełnić jego polecenie.

Kiedy dotarła na miejsce, wypłynął krokodyl — nie uczynił jej jednak krzywdy, lecz zabrał ją na grzbiecie na środek jeziora. Kobieta napełniła wiadra, a zwierze przyniosło światła z powrotem na brzeg. Tutaj zakleła ona krokodyla, aby nikomu już nie czynił krzywdy. Okazało się natychmiast, że zwierze jest martwe. Gdy dowiedzieli się o tym zdarzeniu mnisi, zdziwili się bardzo oraz wychwalali siłę posłuszeństwa i pokory. Niektórzy jednak za poduszczeniem diabelskim nie uwierzyli w ten cud i rzekli:

— Mieszkamy znacznie dłużej w monasterze niż Teodor i nie mamy daru czynienia cudownych znaków. Miałaby Bóg udzielić takiej łaski Teodorowi? Czyż nie przy pomocy czarów zostało uśmiercone zwierze?

Kilka kilometrów od „Oktodekatu” na pustyni stał inny monaster. Bracia, powodowani nienawiścią oraz zazdrością, napisali tam list w imieniu swego ihumena i pónym wieczorem zjawili się w celi błogosławionej Teodory ze słowami:

— Bracie, ihumen polecił ci odnieść to pismo jak najszybciej do sąsiedniego monasteru.

Teodora wzięła list i w nocy wyruszyła w podróż. A w okolicy tej było mnóstwo krwiożerczych lwów. Kobieta nie wiedziała, że wrogowie wystawili ją na próbę, knując:

— Zobaczymy, czy wróci ten świetoszek, któremu sa uległe zwierzeta.

Szła przez pustynie i spotkała ogromnego lwa. Zwierze pokłoniło się jej i szło przed nią pokornie aż do wrót monasteru. Otworzywszy brame, odwierny nie zamknął jej za sobą — lew wszedł do wewnątrz i go zaatakował. Hałas, który się przy tym rozniósł, obudził wszystkich. święta wróciła z celi ihumena i pospieszyła na ratunek rannemu człowiekowi.

— Ośmieliłeś się targnąć na obraz i podobieństwo Boga — powiedziała do zwierzecia. — Chciałeś uśmiercić człowieka — więc umrzyj sam!

Lew padł martwy u jej stóp. Błogosławiona niewiasta opatrzyła poranionego brata i wzywając Imienia Jezusa Chrystusa uczyniła znak krzyża nad jego ranami, przez co odzyskał zdrowie. Wszyscy chwalili Boga. Kobieta bardzo szybko wróciła do swego monasteru. Następnego dnia przybyli tam też mnisi z sąsiedstwa, którzy opowiadali o uczynku brata Teodora. Po odejściu gości, ihumen zwołał wszystkich i zadał im pytanie:

— Który z was wysłał brata Teodora do sąsiedniego monasteru?

Ale nikt się do tego nie przyznał. Wówczas przełożony zapytał Teodore:

— Kto wysłał ciebie, bracie, w nocy do tamtego monasteru?

Nie chcąc ujawnić niezycliwych sobie osób, święta powiedziała do ihumena:

— Wybacz, ojcze! Zdrzemnałem się w celi i nie pamiętam, kto przyszedł do mnie z poleceniem w twoim imieniu.

Jej wrogowie poczuli skruche i poprosili o przebaczenie — przyjęła przeprosiny, albowiem nie była pamiętliwa i oskarżała

w duchu siebie nawet o to, że nie jest godna miłości. Zdarzyło się pewnego razu, gdy pełniła swoje obowiązki, że przemówił do niej bies:

— Ty wstretna cudzołożnico, rzuciłaś swego męża i przyszałaś tu walczyć ze mna! Całej mojej siły użyje na to, abyś się wyrzekła życia mniszego, a nawet wiary w Ukrzyżowanego! Zmuszę cie do ucieczki z tego miejsca i nie dam ci spokoju.

Przeżegnawszy się, Teodora wyrzekła:

— Niech Bóg unicestwi siłę twoją, Szatanie!

Niedługo potem ponownie wysłano ją do Aleksandrii. Wyruszyła do miasta z wielbładami po zakup pszenicy dla monasteru. W podróży zatrzymała się z konieczności na nocleg w monasterze „Jenat”, na co miała pozwolenie swego ihumena. Nocowała w specjalnym pomieszczeniu, gdzie była zagroda dla wielbładów. W tym czasie przebywała tam niemłoda już dziewczica, córka przełożonego. Skuszona przez diabła dziewczyna, widząc młodego mnicha, poczuła pożądanie. Nie wiedząc, że ma do czynienia z kobietą, namawiała ją do grzechu. Została stanowczo odtrącona. Wówczas znalazła innego skłonnego do grzechu gościa i poczęła z nim dziecko. Po sześciu miesiącach, kiedy wyszło na jaw, że jest w odmiennym stanie, dziewczyna oskarżyła o zniesławienie Teodora. Powiedziała do swych domowników:

— Mnich z „Oktodekatu”, który nocował w monasterze, przyszedł i ze mna obcował.

Powiadomiono o tym szybko ihumena monasteru „Oktodekat”, ale Teodora nie przyznała się do winy, a znając jej anielski sposób życia, przełożony nie uwierzył pogłoskom. Kiedy na świat przyszło dziecko — a był to chłopiec — wówczas mnisi z „Jenatu” przynieśli je do monasteru „Oktodekat” i zostawili ze słowami:

— Wychowujcie wasze niemowle.

Czyn ten rozwiał wszelkie wątpliwości co do ojcostwa. W obecności wszystkich braci przełożony rzekł:

— Okryłeś hańbą nasz monaster, zbezczęściłeś stan mniszy. Uważaliśmy ciebie za anioła, a w rzeczy samej jesteś współnikiem biesów! Chociaż nie znasz bojani Bożej, przyznaj się do popełnionego występku.

Oszolomiona takim oskarżeniem Teodora pokornie oświadczyła:

— Wybaczcie mi, świeci ojcowie, ale zgrzeszyłem!

Mogła jednym słowem uniewinnić siebie, lecz nie chciała zdradzić tajemnicy, że jest kobieta. Obarczyła siebie cudzym grzechem, jak kara za wcześniej popełnione cudzołóstwo. Została w bezwzględny i okrutny sposób wypędzona wraz z dzieckiem z monasteru. Sporządziła sobie w pobliżu małą chatkę i mieszkała w niej przez siedem lat. Niemowle karmiła mlekiem, które wypraszała u pasterzy, sama piła morską wodę i spożywała trawę. Cierpiała głód, chłód i niedzę. A wkrótce diabeł wystawił ją na inną pokusę. Zjawił się w chatce Teodory pod postacią jej męża i namawiał do powrotu do domu. Kobieta pokonała biesa znakiem krzyża, ale Szatan nie dał za wygraną i sprawił, że ją okrutnie pobito. Pasterze znaleli ją ledwie żywą. Kiedy odzyskała świadomość, modliła się goraco:

— Boże miłosierny, wybaw mnie z rak szatańskich i przebac mi wszystkie grzechy!

Po tym wypadku ihumen polecił zabrać dziecko Teodory. Ucieszyła się z tego powodu, gdyż poczuła się uwolniona od trudu oraz troski o wychowanie chłopca. Zaczęła się tulać po pustyni. Jej ciało szerniało od chłódów i upałów, oczy wyblakły od łez. Żyła pośród zwierząt, które były jej posłuszne. Raz jeszcze diabeł spróbował ją skusić, proponując wygłodzonej kobiecie wspaniałą pokarm. Ale ona wzgardziła szatańską uludą.

Po siedmiu latach takiego życia mnisi zlitowali się nad Teodora i pozwolili jej zamieszkać ponownie w monasterze. Powiedział do niej ihumen:

— Bracie, Pan Bóg wybaczył ci twój wielki grzech. Zamieszkać więc z nami i nie opuszczaj nas więcej! Wychowuj swego syna, tak aby mógł naśladować twoje czyny.

Teodorze i jej rzekomemu dziecku dano jedna z cel. Trwała tam na modlitwach. Wpajała chłopcu bojań Boża, pokore, posłuszeństwo oraz inne cnoty potrzebne do zbawienia.

Pewnego lata nastąpiła wielka susza. Powysychały studnie i nawet jeziora. Przełożony rzekł do braci:

— Nikt inny nie potrafi ubłagać Pana, aby zesłał nam wodę, jak tylko Teodor. Jest on bowiem przepełniony łaską Bożą.

Wezwawszy święta, zwierzchnik polecił jej przynieść wodę ze studni, a nie było tam ani kropli.

— Pobłogosław, ojczy — powiedziała Teodora i poszła do studni, skąd przyniosła napełnione naczynie. Wówczas udali się do studni wszyscy i stwierdzili, że jest ona pełna wody. To niebywale zdarzenie błogosławiona niewiasta wyjaśniła z głęboka pokora:

— Pan zesłał nam wodę — powiedziała — dzięki mocnej, niezachwianej wierze i modlitwom ojca ihumena. Ja za ledwie spełniłem jego polecenie. Tak więc nie moja w tym zasługa, że mamy wodę.

Kiedy poczuła, że zbliża się dzień jej śmierci, pouczyła swego rzekomego syna:

— Nie czuj się sierota, moje dziecko, kiedy mnie zabraknie. Masz Boga za Ojca. Kochaj Go nade wszystko i nad siebie samego. Nie zaniechaj reguły naszego monasteru, uczeszczaj razem z braćmi na wszystkie nabożeństwa. Bądź posłuszny wobec ihumena i łagodny wobec braci. Zachowaj milczenie, a kiedy zobaczysz grzeszacego mnicha — nie osadzaj go, lecz módl się za niego, aby Najwyższy wybawił go od grzechu, a ciebie od pokusy. Bądź cichy oraz pokorny. Miej wszystkich za swoich dobroczyńców, a siebie uważaj za najniższego spośród braci. Odwiedzaj chorych i opiekuj się nimi. Ukochaj ubóstwo

i bezinteresowność. Zachowaj czystość ducha i ciała, a w tym celu przestrzegaj wstrzemieliwości. Kiedy odejde do Pana, który jest Sędzią Sprawiedliwym, módl się, wyprasząc mi u Niego zmiłowanie.

Potem długo się modliła i tak oddała ducha Bogu. Chłopiec płakał nad jej ciałem, aż wreszcie usnął, bo była noc. Gdy dzwony zaczęły wzywać do kościoła na jutrznie, wówczas bracia znaleli Teodora martwa. Przygotowując jej ciało do pogrzebu, stwierdzili, że jest to wychudzone przez post ciało kobiety, a nie mężczyzny. Ihumen powiedział:

— Dzisiejszej nocy odkrył mi Wszchemocny przez swego anioła, że brat nasz Teodor był kobieta. Został niewinnie oczerniony przez rozpustną dziewczynę, a my wszyscy, nie wiedząc o tym, poniżaliśmy go. Wiele wycierpiał i okazał wiele pokory brat nasz Teodor.

Przełożony polecił mnichom, aby nic nie rozgłaszali, zanim nie przybędą do monasteru ludzie, którzy oskarżyli niewinną o zniesławienie dziewczyny. Wezwał on zwierzchnika „Jenatu” wraz z mnichami i rzekł do nich:

— Oto ciało brata Teodora, oskarżonego przez was o zniesławienie dziewczyny. Czy poznajecie go?

— Rzeczywiście, to kłamca Teodor — powiedzieli tamci. — To on skrzywdził córkę naszego ihumena.

Wówczas — ku zaskoczeniu przybyłych — przełożony „Oktodekatu” odsłonił piersi zmarłej i zapytał:

— A czy jest to ciało mężczyzny?

Przerazili się wszyscy, odkrywając taką tajemnicę. Oszczercy zostali zawstydzeni i całując ciało świętej błagali o przebaczenie. Ihumenowi „Oktodekatu” objawił się anioł i nakazał, co następuje:

— We konia i wyrusz do miasta. Przywie tu pierwszą napotkaną osobę.

Spełniając polecenie, napotkał on mężczyźne, którego zapytał o cel podróży. Wedrowiec odparł:

— Dowiedziałem się, że w monasterze „Oktodekat” umarła moja żona. Ide, aby ją zobaczyć.

Ihumen zabrał go ze sobą i przywiózł do monasteru. Gdy małżonkowie zobaczyli jej ciało, rozpłakali się. Po pogrzebie rozpoczął życie mniszę i zamieszkał w celi swojej żony. Wychowany przez świętą chłopiec odziedziczył po niej wszystkie cnoty i osiągnął taką doskonałość, że po śmierci ihumena został wybrany przez braci na jego miejsce.

Wspomnienie świętego Eufrozyna

w. Eufrozyn żył w IX w. nad Jordanem w Palestynie. Jego rodzice byli ludmi prostego stanu, ale pod względem zalet moralnych ich syn przewyższał wielu szlachetnie urodzonych. Często bowiem się zdarza, że osoby z wyższych sfer nie odznaczają się żadnymi cnotami i staczają się na dno piekła. Zaś prości ludzie za pokore oraz świętość życia są wywyższani i uzyskują miejsce w Raju.

Błogosławiony Eufrozyn był mnichem i pełnił posługę w kuchni, gdzie cierpliwie znosił wiele nieprzyjemności. Dokuczano mu przy pracy, znieważano go i upokarzano. On zaś trwając w posłuszeństwie, nigdy nie zaniedbywał modlitwy oraz postu. Pracował uczciwie i pokornie, jak dla samego Boga, nie dla ludzi. Służył Panu w skrytości ducha, Wszechmocny zaś wynagrodził mu trudy.

W monasterze żył kapłan, który pragnął ujrzeć, co „przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2,9) i modlił się stale do Boga o ukazanie mu rajskiej szczęśliwości. I oto pewnej nocy miał taką wizję: wydało mu się, że stoi pośrodku Ogrodu i z radością kontempluje niewysłowione piękno. Dostrzegł tam kucharza Eufrozyna. Podszedł do niego i zapytał:

— Bracie, gdzie jesteśmy? Czyżby to był Raj?

— Tak, to Raj, ojcze — odrzekł mnich.

Kapłan znowu go spytał:

— To w jaki sposób się tu znalazłeś?

Odpowiedział mu:

— Dzięki wielkiej łaskawości Bożej zamieszkałem tu, gdyż jest to miejsce przebywania wybrańców Bożych.

Kapłan zapytał:

— Czy możesz w jakimś stopniu rozporządzać tym pięknem?

— Ile może, tyle daje z tego, co tu widzisz — brzmiała odpowiedź.

— A czy nie mógłbyś dać mi czegoś, co tu jest? — spytał znowu kapłan.

— Z łaski Boga, we sobie, co chcesz — odrzekł Eufrozyn.

Kapłan wskazał jabłka i o nie poprosił. Wówczas święty zerwał trzy wspaniałe owoce i zawinawszy je do chustki, podał prosiacemu. W tym momencie rozległy się dzwony wzywające do kościoła na jutrznie — kapłan się obudził, a swoją wizję uznał za zwykły sen. Ale kiedy sięgnął po chustkę, znalazł w niej trzy jabłka, które otrzymał od mnicha i poczuł, że owoce błogo pachną. Był zdumiony. Wstał i poszedł do kościoła. Tu zobaczył Eufrozyna. Podeszedł do niego i zaczął błagać, aby ujawnił, gdzie spędził dzisiejsza noc. Ten powiedział:

— Wybacz mi, ojcze! Byłem dzisiejszej nocy tam, gdzie mnie widziałeś. Prosiłeś Najwyższego, aby namacalnie ukazał ci nagrodę wybrańców Bożych. Pan raczył objawić to za pośrednictwem mojej niegodnej osoby. Dane więc było ci ujrzeć mnie w Raju Boga mego.

— A o co ciebie poprosiłem w Ogrodzie i co mi tam dałeś, bracie? — zapytał kapłan.

— Podarowałem ci trzy jabłka, które zostawiłeś w swojej celi na posłaniu. Wybacz mi, ojcze, albowiem robakiem marnym jestem, a nie człowiekiem — odrzekł z wielką skromnością Eufrozyn.

Kiedy skończyła się jutrznia, kapłan zwołał wszystkich mnichów i pokazał im trzy rajskie owoce, które roztaczały błoga woń i napawały wszystkich radością. Opowiedział braciom o swoim spotkaniu z Eufrozynem. Mnisi udali się do kuchni, aby pokłonić się światemu, ale on się skrył,

chcac uniknąć sławy ziemskiej. Bracia podzielili się rajskimi jabłkami i rozdawali je ludziom z błogosławieństwem. A każdy chory, gdy skosztował owoców, doznawał uzdrowienia. Ludzie odnieśli wiele duchowego pożytku dzięki darowi św. Eufrozyna.

Dziwne zdarzenie nie tylko zostało utrwalone w rekopisach, ale przetrwało też w sercach wiernych, umacniając ich w wierze.

Wspomnienie świętej meczennicy Iji

ja pochodziła z Persji z miasta Wizad. Została wzięta do niewoli wraz z dziewięcioma tysiącami chrześcijan. Sądził ją przełożony magów, który zażądał, aby wyrzekła się Chrystusa, ale kobieta nie wyparła się swojej wiary.

Wtracono ją do lochu i przez cały rok morzono głodem. Potem wyprowadzono z więzienia i pobito sekatymi kijami. Następnie meczennica znowu trafiła do celi, gdzie spędziła piętnaście lat. Po upływie tego czasu święta ponownie poddano torturom. Jej kolana, biodra i rece tak mocno związano, aż popekały kości. Potem była bita rzemieniami po brzuchu i biodrach. Została skazana na ściecie. Jej śmierć nastąpiła między 362 a 364 r.

Wspomnienie świętych meczenników Diodora i Dydyma

wieci Diodor i Dydym pochodzili z Laodycei (Syria). Wyznawali wiare chrześcijańska i głosili ja wśród pogan. Dzięki nim wiele osób zostało nawróconych i ochrzczonych.

Postawieni przed sadem i poddani mekom, nie wyrzekli sie Chrystusa. Pietnowali pogaństwo oraz potepiali bałwochalców. Umarli pośród straszliwych tortur z modlitwa na ustach.

Dzień dwunasty

Żywot świętego meczennika Autonoma

w. Autonom był biskupem Italii za panowania Dioklecjana. Gdy rozpoczęło się prześladowanie chrześcijan, wówczas — pomny na słowa Ewangelii: „Kiedy was beda ściagać w jednym mieście, uciekajcie do innego” (Mt 10,23) — przeniósł się do Bitynii. Zatrzymał się w osadzie Soreos u gościnnego człowieka o imieniu Korneliusz. Głosił tu wiarę chrześcijańską i nawrócił wielu Greków.

Z czasem dom gospodarza nie był w stanie pomieścić całego zgromadzenia wiernych. Poprzez kazania Autonoma bowiem działał Duch święty, rozpalając w sercach ludzkich bojań Bożą i miłość. Biskup skupiał wokół siebie tak wielu chrześcijan, że musiał wybudować dla nich kościół — była to świątynia pw. św. Archaniola Michała. Wyświeciwszy Korneliusza na diakona i powierzony mu trzode wiernych, Autonom powędrował do Likaonii i Isawrii, aby głosić Słowo Boże. Po pewnym czasie jednak wrócił do Korneliusza i udzielił mu święceń kapłańskich. Zaczeli razem trudzić się dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

Kiedy do Nikodemii przybył cesarz Dioklecjan, chcąc unices-twić wszystkich chrześcijan, wówczas bałwochwalcy poszukiwali

także Autonoma. Ale dla dobra Kościoła odpłynął on do Klaudiopolis, położonego na brzegu Morza Czarnego. Tu również przez jakiś czas zasiewał naukę Chrystusa, a potem wrócił do Soreos, aby wyznaczyć Korneliusza na urząd biskupa. Stamtąd wyruszył do Azji Prokonsularnej, gdzie starał się wypłenić bezbożność i rozpowszechnić świętą wiarę w Prawdziwego Boga. Następnie zawedrował do Limny — osady położonej w pobliżu Soreos. Kwitło tutaj pogaństwo. święty krzewił więc naukę Chrystusa i dał poznać mieszkańcom tajemnice wiary chrześcijańskiej. Wielu z nich ochrzcił, powiększając w ten sposób trzode Chrystusowa. Pewnego razu podczas pogańskich uroczystości religijnych w Limnie, chrześcijanie obalili bałwany i stoły ofiarne pogan, a ich świątynie całkowicie zburzyli. Wykazali w ten sposób marność bożków, ich bezradność i niezdolność do samoobrony. Poganie postanowili się zemścić i czekali na właściwą ku temu okazję. Zdarzyło się po upływie określonego czasu, że biskup Autonom odprawiał nabożeństwo w Soreos w kościele pw. św. Archaniola Michała. Kiedy składał bezkrwawą ofiarę, wówczas wtargnęli poganie, uzbrojeni w kije. świętego zabili w brutalny sposób w prezbiterium. Tak oto stał się on krwawa ofiara złożona Bogu.

Ciało biskupa poganie zasypali mnóstwem kamieni. Pochowała go diakonisa Maria. śmierć meczennika nastąpiła około 312 r.

Po upływie wielu lat wielmoża zwany Sewerianem jechał z polecenia cesarza do Aleksandrii. Podażał brzegiem morza, a jego droga przebiegała obok grobu św. Autonoma. Konie raptem się zatrzymały i nie mogły ruszyć z miejsca. Obecny był przy tym bogobojny mąż, obdarzony łaską pojmwania tajemnic Bożych. Powiedział on do Seweriana:

— Powinieneś wybudować kościół na cześć meczennika, którego ciało tu spoczywa. A gdy złożysz Panu taką obietnicę, twoje konie natychmiast ruszą.

Tak też się stało. Sewerian dał Wszechmocnemu obietnicę

i spełnił ja — wybudował nad grobem najpierw nieduży dom modlitwy, a potem wznosił przepiękny kościół.

Znowu upłynęło wiele lat. Wybudowana świątynia uległa zniszczeniu. Z tego powodu pewien kapłan rozebrał ja, będąc nieświadom faktu, że pod budowlą spoczywają relikwie meczennika. Stało się to w r. 430. Sześćdziesiąt lat później w okolicach Soreos i Limny polował dworzanin Jan. Zabił on wiele dzikiej zwierzyny, a w tym także zajaca. Po powrocie z polowania przysnił mu się w nocy św. Autonom i nakazał wybudować kościół dokładnie w tym miejscu, gdzie myśliwy zastrzelił z łuku zajaca. Jan spełnił polecenie: podczas budowy kościoła zostały odkryte w ziemi święte relikwie, które nie zetlały. Błogosławiony Symeon Metafrast zostawił nam takie oto świadectwo: szczatki meczennika Autonoma „pozostają niepokonane przez siłę śmierci. śmierć [...] w przeciągu tych wielu lat nie potrafiła zniszczyć ani jednego włosa tego chwalebnego meża. Jego głowa i włosy pozostały nieuszkodzone, twarz i skóra zachowały się w całości, nie zetlała żadna rzesa — tyle tylko, że oczy były zamknięte. Kiedy patrzyłem na niego, wydawało mi się, że śmierć zmusiła go jedynie do milczenia”.

Wiele cudownych znaków i uzdrowień zostało dokonanych przy świętych relikwiach meczennika Autonoma. Tak nagradza Pan tych, którzy Go sławia w życiu doczesnym.

Wspomnienie świętego meczennika Kornuta, biskupa Nikomedii

Kornut żył w pobliżu Nikomedii, w miejscowości Satala. W czasie prześladowania chrześcijan został wysłany w te okolice zarządca Ikonium, Perenius. Chrześcijanie ukryli się przed nim,

zaś święty dobrowolnie zgłosił się do zarządcy. Był już wtedy starym człowiekiem. Na pytanie, kim jest, odpowiedział: „Jestem chrześcijaninem” i zaczął otwarcie nauczać, że Chrystus jest Prawdziwym Bogiem, Stwórca wszystkiego, co istnieje. Biskup potępił wiare pogańska. Za to związano mu nogi cienkimi biczami, a następnie wleczono ulicami miasta. Poprzecinane nogi meczennika bardzo krwawiły. święty przecierpieć musiał też inne tortury. Dziękował Bogu, że dostąpił meki za Imię Chrystusa. śmierć poniósł przez ściecie mieczem.

Meka św. Kornuta oraz jego śmierć miały miejsce za panowania cesarza rzymskiego Decjusza (249–251).

Wspomnienie świętego meczennika Juliana

a panowania Dioklecjana i Maksymiana na zarządcę Galacji został wyznaczony Antonin. Doniesiono mu, że w jaskini ukrywa się Julian wraz z czterdziestoma wyznawcami Chrystusa i że odprawia się tam chrześcijańskie nabożeństwa. Na rozkaz zarządcy ujęto świętego. Nie wydał on współwyznawców i odmówił złożenia ofiary bogom pogańskim. Rozebrano go do naga i położono na rozżarzonej żelaznej kracie. Anioł Pański ostudził jednak płomień i meczennik został zachowany w zdrowiu.

— Kim jesteś, że z taką łatwością zagasiłeś ogień? — zapytał Antonin. — I kim są twoi rodzice?

— Jestem sługa Bożym, Julianem. Mój ojciec nie żyje, a matka jest już w podeszłym wieku.

Zarządca rozkazał przyprowadzić matkę wienia. Przekonywał ją, aby namówiła swego syna do złożenia ofiary bałwanom

i zagroził, że w przeciwnym wypadku wyda jej ciało na pohańbienie.

— Jeżeli wbrew woli mojej zbezczeszysz moje ciało, to policzone mi to zostanie jako zasługa — odparła kobieta.

Zawstydzony tymi słowami Antonim odesłał staruszkę, a jej syna skazał na ściecie mieczem. Na miejscu egzekucji meczennik poprosił o chwilę modlitwy.

— Dziękuję Ci, Panie — modlił się — że dałeś mi siłę przelać krew za Ciebie i pomogłeś wytrwać do końca. Spraw, Panie, aby ci, którzy będą brać ziemię z mojej mogiły, uzyskali odpuszczenie grzechów i wybawienie od namietności. I niech omina ich pola wszelkie niszczące owady, a także drapieżne ptaki. Panie Jezu, przyjmij ducha mego w pokoju!

W odpowiedzi na modlitwę dał się słyszeć głos z niebios:

— Jezus Chrystus otworzył przed toba wrota Swego Królestwa. Wejd w nie, albowiem zasłużyłeś na to przez swa meke za Imię Chrystusa.

Słowa te słyszało czterdziestu chrześcijan ukrytych w jaskini. Przybyli oni na miejsce egzekucji, ale święty meczennik był już martwy. Chrześcijanie publicznie z odwagą wyznali Chrystusa, Prawdziwego Boga. Związano ich i postawiono przed zarządcą, który wydał na nich wyrok. ścięto im wszystkim głowy.

śmierć św. Juliana i czterdziestu innych meczenników nastąpiła w pierwszych latach IV w.

Dzień trzynasty

święto Odnowienia Jerozolimskiej świątyni Zmartwychwstania Pańskiego

dniu dzisiejszym świetujemy odnowienie wielkiej i wspaniałej świątyni w Jerozolimie, wzniesionej na Golgocie przez bogobojnego cesarza Konstantyna oraz jego czcigodną matkę Helene.

Po śmierci Jezusa Chrystusa, Jego Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu, zbezczeszczono i sprofanowano wszystkie miejsca, gdzie dokonało się nasze zbawienie. Dopuszcili się tych czynów wrogowie Chrystusa, a przede wszystkim bezbożny cesarz rzymski Adrian, który zasypał Grób Pański ziemią i mnóstwem kamieni, a nad nim postawił posąg boga Jupitera. Zaś w miejscu, gdzie Pan nasz był ukrzyżowany, wybudował świątynie bogini Wenus i postawił jej posąg. Sprofanowano też miejsce narodzin Jezusa Chrystusa w Betlejem. Tam cesarz postawił posąg bożka Adonisa. Wszystkie te czyny miały na celu zniszczenie pamięci o Jezusie Chrystusie, skazanie na zapomnienie tych miejsc, gdzie żył i nauczał. Jednakże sam Adrian zginął, a Król Chwały ponownie rozślawił święte miejsca.

Oświeceni światłem wiary chrześcijańskiej cesarz Konstantyn oraz jego matka postanowili odnowić Jerozolimę. W tym celu Helena przybyła do świętego Miasta z wielką ilością

złota. Przywiozła też ze sobą list cesarski do patriarchy Jerozolimy, Makariusza I (313–333), w którym zawarta była prośba o dołożenie wszelkich starań do odbudowy kościołów. Błogosławiona Helena zburzyła świątynie pogańskie, zniszczyła posagi wszystkich bóstw, oczyszczając miasto z pozostałości pogaństwa. Odszukała ona Krzyż święty oraz Grób Pański i wybudowała na tym miejscu tak wielką świątynię, że wznosiła się ona zarówno nad Golgotą, jak i nad Grobem, gdyż miejsca te były położone obok siebie. Kościół nazwano „Martyrion”. Świątynię wybudowała też inne świątynie: w Betlejem, na Górze Oliwnej, w Getsemani oraz w innych miejscach. Najwspanialszy i największy spośród nich był jednak kościół nad Grobem Pańskim. Jego budowa trwała dziesięć lat. Cesarzowa nie doczekała ukończenia tej pięknej budowli — zmarła w 327 r.

Odnowienie świątyni Zmartwychwstania Pańskiego nastąpiło w dniu 13 września 335 r. Na uroczystość przybyło wielu arcybiskupów z różnych krajów: Bitynii, Tracji, Cylicji, Kapadocji, Syrii, Mezopotamii, Fenicji, Arabii, Palestyny, Egiptu oraz z innych państw afrykańskich. Przybył także biskup z Persji. Zgromadziło się tak wielu ludzi, że Jerozolima nie mogła ich pomieścić. Zebrani ojcowie postanowili ustanowić święto Odnowienia świątyni w Jerozolimie i obchodzić je na całym świecie. Świątynia Jerozolimska bowiem jest matka wszystkich świątyń.

Obchodzić to święto odnawiamy siebie samych — świątynie Boga żyjącego w nas. Zrzućmy z siebie starego człowieka i obleczmy się w nowego, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy (por. Ef 4,24). Oczyszcmy swoje serca z zatwardziałości oraz zła, zacznijmy spełniać dobre uczynki. Podobnie jak my na ziemi świątujemy odnowienie kościoła zbudowanego przez ludzi, niech aniołowie w niebie świątują odnowienie naszych świątyń duchowych.

Żywot świętego meczennika Korneliusza Setnika

w. Korneliusz pochodził z Tracji. Mieszkał w Cezarei Palestyńskiej. Był Grekiem oraz poganinem — nie znał Chrystusa, ale nieświadomie wyznawał Go swymi dobrymi uczynkami.

Żyjac pośród zepsutego świata, odznaczał się wielką cnotliwością. św. Łukasz Ewangelista pozostawił o nim takie oto świadectwo: „W Cezarei mieszkał setnik kohorty italskiej — Korneliusz. Był to człowiek pobożny, z całym swoim domem żył w bożaniu Bożej, hojnie rozdawał ubogim jałmużnę i nieustannie modlił się do Boga. Około godziny dziewiatej miał widzenie. Ujrzał wtedy anioła Bożego, który wchodząc do niego powiedział: Korneliuszu! Ten zaś wpatrując się w niego, ze strachem zapytał: O co chodzi, panie?. Modlitwy twoje dotarły przed oblicze Boga, a jałmużny przypomniały Mu o tobie — odpowiedział anioł. — Poślij teraz ludzi do Joppy, niech przyprowadza Szymona Piotra. Jest on gościem Szymona garbarza, którego dom położony jest nad morzem. Kiedy odszedł anioł, który z nim rozmawiał, zawołał dwóch domowników i pobożnego żołnierza spośród tych, którzy mu podlegali, opowiedział o wszystkim i wysłał ich do Joppy. Następnego dnia, gdy byli w drodze i zbliżali się już do miasta, Piotr wszedł na dach, aby się modlić. Było około godziny szóstej. Odczuwał już głód i chciał coś zjeść, a gdy mu przgotowywano posiłek, wpadł w ekstazę. Zobaczył niebo otwarte i opadający przedmiot, coś w rodzaju wielkiego płótna, które czterema końcami spadało na ziemię. Były na nim wszystkie zwierzęta czworonożne, płazy i ptaki latające w powietrzu. Usłyszał wówczas głos skierowany do niego: Piotrze, wstań, zabijaj i jedz! Piotr odpowiedział: Panie, za nic w świecie, nigdy bowiem nie jadłem czegoś nieczystego

i skażonego. I znowu usłyszał głos: Przestań nazywać skażonym to, co Bóg oczyścił. Powtórzyło się to trzy razy, a przedmiot ów natychmiast został wzięty do nieba” (Dz 10,1–16).

Wizja ta była znakiem od Boga o nawróceniu Korneliusza i innych pogan. Głód Piotra znamionował — mówiac słowami proroka Amosa — „nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz [głód] usłyszenia słowa Pana” (Am 8,11). Taki duchowy głód panował nie tylko w domu Korneliusza. Płótno przywiązane za cztery rogi oznaczało Kościół, utwierdzany w wierze przez czterech Ewangelistów, a znajdujące się w płótnie nieczyste zwierzęta, płazy oraz ptactwo — symbolizowały pogan z ich ziemskimi požadaniami. Należało zabić mieczem Słowa Bożego zwierzece żądze i złe obyczaje pogan, oczyścić tych ludzi poprzez sakrament chrztu i uczynić z nich żywa, miła Bogu ofiary. Głos z nieba rozumieć należy jako świadectwo, że Jezus Chrystus przelewając Swoją Krew, gładzi grzechy nie tylko Izraelitów, lecz także pogan.

„Kiedy Piotr zastanawiał się nad znaczeniem tego widzenia, ludzie wysłani przez Korneliusza dowiedzieli się już, gdzie mieszka Szymon, stanęli u bramy i głośno pytali, czy jest tu w gościnie Szymon Piotr. A gdy Szymon Piotr jeszcze nadal zastanawiał się nad widzeniem, wtedy powiedział do niego Duch: Właśnie szuka cie dwóch mężczyzn. Wstań więc, zejd na dół i id z nimi bez wahania, bo to Ja ich przysłałem. Zszedł do nich Piotr i powiedział: To ja właśnie jestem tym, kogo szukacie. Co was tu sprowadza? Odpowiedzieli: Setnik Korneliusz, człowiek sprawiedliwy i bogobożny, cieszący się uznaniem całej ludności żydowskiej, otrzymał polecenie od świętego anioła, aby cie sprowadził do swego domu i wysłuchał, co mu powiesz. Zaprosił ich więc w gościnę. Na drugi dzień wstał i wyruszył z nimi. Poszli z nim także niektórzy bracia z Joppy. Nazajutrz przybyli do Cezarei. Korneliusz, czekając na nich, zaprosił swoich krewnych i najbliższych przyjaciół. Kiedy Piotr wchodził do domu Ko-

rneliusza, ten wyszedł mu naprzeciw, upadł do nóg i oddał mu pokłon. Piotr zaś podniósł go i powiedział: Wstań, ja też jestem człowiekiem. Rozmawiając z nim wszedł do środka, gdzie zastał wielu zebranych. Odezwał się więc do nich: Wiecie, że nie wolno Żydowi przebywać i przestawać z cudzoziemcem. Bóg jednak pouczył mnie, abym żadnego człowieka nie nazywał skażonym lub nieczystym. Dlatego wezwany przybyłem bez ociągania. Pytam więc, dlaczego mnie wezwaliście? Korneliusz odpowiedział: Gdy cztery dni temu także o dziewiatej godzinie modliłem się w swoim domu, stanął przede mną człowiek w jaśniejącej szacie i powiedział: Korneliuszu, wysłuchana została twoja modlitwa, a o jałmużnach twoich wspomniano przed Bogiem. Poślij więc do Joppy po Szymona Piotra, który zatrzymał się w domu garbarza nad morzem. Zaraz więc po ciebie posłałem i dobrze zrobiłeś, że przyszedłeś. Teraz więc stoimy wszyscy przed Bogiem, aby wysłuchać wszystkiego, co ci Pan polecił. Piotr zabrał głos: Teraz z całą pewnością rozumiem, że Bóg nie gardzi żadnym człowiekiem, ale w każdym narodzie miły Mu jest ten, kto jest bogobojny i prawy.” (Dz 10,17–35). Następnie Piotr opowiedział o Jezusie Chrystusie i zapoznał zebranych z Jego nauką. „Już w czasie przemówienia Piotra Duch święty zstąpił na wszystkich, którzy słuchali jego nauki. A wierni żydowskiego pochodzenia, którzy przybyli z Piotrem, zdziwili się, że i poganie otrzymali dar Ducha świętego” (Dz 10, 44–45).

Korneliusz wraz ze swoimi domownikami został ochrzczony. Był on pierwszym poganinem, który uwierzył w Jezusa Chrystusa. Porzuciwszy wszystko, poszedł za apostołem Piotrem i w niedługim czasie został wyznaczony przez niego na biskupa. Podczas pobytu Piotra, Tymoteusza i Korneliusza w Efezie, dotarła do nich wiadomość, że bałwochwalstwo szczególnie szerzy się w mieście Skepsis (Myszja). Zastanawiali się, który z nich powinien tam pójść, aby głosić Słowo Boże. Rzucono

losy, w wyniku czego do Skepsis trafił Korneliusz.

Mieszkał tam książę Demetriusz, filozof, który nienawidził wiary chrześcijańskiej, a największa czcía otaczał Jowisza oraz Apollina. Książę wezwał do siebie Korneliusza, gdy dowiedział się o jego przybyciu. Zapytany, komu służy i w jakim celu przybył do miasta, święty odrzekł:

— Przyszedłem, aby wybawić was z diabelskiej obłądy, skierować na drogę Prawdy i pojednać z Jedynym Żywym Bogiem, Stworzycielem nieba i ziemi. Napisane bowiem jest, że „bóstwa, które nie stworzyły nieba, ani ziemi, znikną” (Jr 10,11).

Władca zagroził, że jeśli Korneliusz nie złoży ofiary Apollinowi oraz Jowiszowi, zostanie wydany na ciężkie meki.

— Pokaż mi tych swoich bogów — poprosił święty.

Demetriusz ucieszył się i poprowadził Korneliusza do świątyni Jowisza. Towarzyszili im ludzie, a wśród nich żona księcia, Ewanfia, oraz jego syn, Dymitrian. Kiedy Korneliusz wszedł do świątyni pogańskiej, kleknął z twarzą zwróconą na wschód i zaczął się modlić, prosząc Boga, który wstrząsa ziemią i zamienia góry w otchłanie morskie, aby dał poznać ludziom Swoją moc i obalił bałwany. Po modlitwie opuścił świątynie. Wyszli na zewnątrz wszyscy, z wyjątkiem syna oraz żony Dymitra. I oto raptem nastąpiło trzesienie ziemi — budowla wraz z posagami została zburzona. Książę nie wiedział, że Ewanfia z Dymitrianem zostali w niej zasypani. Radując się w Panu, Korneliusz mógł powiedzieć:

— Gdzież są teraz twoi wielcy bogowie, książę?

Za swoje słowa święty został odesłany do więzienia, gdzie związano mu ręce oraz nogi i powieszono. Miał tak wisieć całą noc, a następnego dnia czekały go tortury i śmierć. Tymczasem książę otrzymał wiadomość, że jego żona i syna zasypały gruzy. Po jakimś czasie przed jego obliczem stanął przełożony kapłanów, Barbat, który rzekł:

— Spod kamieni dobiegły nas głosy twojej żony oraz syna. Wołają oni „Wielki jest Bóg chrześcijan!” Żona kazała ci powiedzieć, ksiaże, że Bóg zachował ich przy życiu dzięki Korneliuszowi i przesyła prośbę, aby ten święty mąż wyprowadził ja wraz z synem spod gruzów. Powiedziała także, że widzi dziwne znaki i słyszy aniołów, śpiewających: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom, których sobie upodobał” (śk 2,14).

Kiedy Demetriusz wraz ze swoja świta udał się do więzienia, aby przekazać prośbę żony Korneliuszowi, ujrzał go uwolnionego z więzów, gdyż Anioł Pański oswobodził świętego. Ksiaże upadł mu do nóg ze słowami:

— Wielki jest twój Bóg! Wierze wraz z moimi ludmi w Jezusa Ukrzyżowanego, którego wyznajesz. Ale proszę cie, uwolnij z gruzów mego syna i żonę!

Na ruinach świątyni Korneliusz modlił się goraco tymi słowami:

— Panie i Boże Wszechmogacy! Gdy spojrzysz na ziemię, ogarnia ją drżenie, kiedy gór dotkniesz — one dymia (por. Ps 104,32). Przed Twoim Obliczem nikną góry, a otchłanie wód wysychają. Wysłuchaj, Panie, modlitwy uwiezionych i uwolnij z tych gruzów Ewanfii oraz jej syna, a uczyn to na chwałę Imienia Twego.

Gdy wyrzekł to, odkryło się raptem miejsce, gdzie ci byli zawaleni. Wyszli stamtąd cali i zdrowi, chwalać Boga. A wszyscy dookoła wołali: „Wielki jest Bóg chrześcijan!”

Ksiaże Demetriusz przyjął chrzest święty wraz z żoną i synem oraz reszta domowników. Zostało ochrzczonych jednocześnie dwustu siedemdziesięciu siedmiu innych obywateli miasta Skepsis. Zarówno Demetriusz, jak też Ewanfia oraz Dymitrian ponieśli mekę za Chrystusa, a ich pamięć Kościół wspomina 11 września.

Aż do pónej starości mieszkał Korneliusz w Skepsis, wykorzeniając bezbożność. W krótkim czasie udało mu się nawrócić

całe miasto. A kiedy zbliżał się dzień jego śmierci, zebrał swoich wiernych i pouczał ich, aby spełniali przykazania Boże, żyli w miłości i ćwiczyli się w innych cnotach chrześcijańskich. Wszyscy zebrani usłyszeli głos z nieba:

— Korneliuszu! Przybywaj do Mnie, gdyż oczekuje na ciebie wieniec sprawiedliwości (por. 2 Tm 4,8).

To usłyszawszy, starzec kleknał i zaczął się modlić. Dziękował Bogu, iż pomógł mu zachować wiarę i pokonać jej przeciwników, że dana mu była możliwość służenia Panu. Wzniósł też błaganie za swoją trzode. Umarł, powierzwszy ducha swego Bogu. Został pochowany obok ruin świątyni Jowisza, a przy jego grobie dokonywały się cudowne uzdrowienia.

Upłynęło wiele lat, świadkowie opisanych zdarzeń umarli. Grób Korneliusza został zapomniany — porosły go gęste cierniste krzewy. Ale święty dwukrotnie przyśnił się Sylwanowi, biskupowi Troady (425 r.). Za drugim razem przedstawił się, wskazał miejsce, gdzie spoczywa jego ciało i poprosił, aby wybudowano tam kościół. W ten sposób zostały odkryte nie ulegające rozkładowi relikwie, które roztaczały przyjemną woń. Sylwan nie posiadał dostatecznej sumy pieniędzy, aby spełnić prośbę Korneliusza, jednak święty pomógł biskupowi.

Był pewien pobożny i bardzo bogaty człowiek o imieniu Eugeniusz. Jemu również przyśnił się Korneliusz i poprosił o pieniądze na kościół. Człowiek ten opowiedział o swojej nocnej wizji biskupowi i ofiarował pieniądze potrzebne na budowę. Kiedy kościół wybudowano i pięknie urządzono jego wnętrze, wierni się zgromadzili, aby zabrać ciało świętego z tarniny i przenieść do nowej świątyni. Zebrani chrześcijanie trzymali w rekach zapalone świece, a duchowieństwo na czele z biskupem śpiewało „święty Boże, święty Mocny, święty Nieśmiertelny. . .” Wtenczas trumna zawierająca relikwie uniosła się i popłynęła ponad tłumem w kierunku kościoła. Nikt nie śmiał jej dotknąć. Trumna zatrzymała się w pobliżu prezbi-

terium. Widząc ten cud, wielu niewierzących się nawróciło. Przy grobie św. Korneliusza działy się też inne cuda.

Po śmierci Sylwana jego miejsce zajął Filostrogiusz. Polecił on pewnemu malarzowi ikon o imieniu Enkratiusz wykonać obraz św. Korneliusza, jednak malarzowi nie udawało się namalować jego oblicza. Zdenerwował się zatem i zaklął pod jego adresem. Porzuciwszy prace nad ikoną, chciał przystąpić do malowania fresku i w tym celu wszedł na drabinę. Ale spadł i mocno się potłukł, stracił mowę, a wokół jego ust pojawiły się pełzające robaki — była to kara za oszczercze słowa wypowiedziane na temat świętego.

Jednak święci, podobnie jak Pan Bóg, są litościwi. Korneliusz ukazał się we śnie Enkratiuszowi i podniósł go za rękę z pościeli, a potem się skrył. Malarz poczuł się uzdrowiony i poszedł do kościoła, gdzie kleknął przy jego grobie, dziękując oraz błagając o wybaczenie. Odniósł podwójną korzyść. Został nie tylko uzdrowiony i utwierdzony w wierze, ale też poznał oblicze Korneliusza — mógł więc dokończyć malowanie ikony.

Wspomnienie świętych meczenników

Gordiana, Makrobiusza, Eliasza,

Zotyka, Lucjana i Waleriana

ymienieni meczennicy ponieśli mekę za czasów cesarza Licyniusza (308–324). Gordian pochodził z Kapadocji. Makrobiusz z Paflagonii. Obaj zgineli w wieloletnim młodości. Zotyk, Eliaz oraz Lucjan pochodzili ze Skifii, a doświadczyli meki w mieście Tomi. Po wielu torturach zostali skazani na śmierć mieczem. św. Walerian gorzko płakał nad grobem meczenników i tam też zasnął w Panu.

Wspomnienie świętego Piotra z Atroi

w. Piotr był od urodzenia poświęcony Bogu. Przez całe swoje życie zachowywał post i nieustannie trwał w modlitwie. Tradycja głosi, że przeszedł suchą stopą rzekę Halis. Ciało swoje poskramiał nosząc żelazne łańcuchy. Umartwiał się tak bardzo, że nie przypominał sobą człowieka. Po latach służby Panu Bogu, umarł w pokoju.

Błogosławiony Piotr żył za czasów Tarazjusza, patriarchy Konstantynopola (784–806) oraz cesarza bizantyjskiego, Nicefora (802–811).

Wspomnienie świętych meczenników

Selewka, Stratona, Kronida,

Leoncjusza i Serapiona

eczeństwo wymienionych świętych przypada na III w. św. Selewka pochodził z Galacji i tam poniósł mekę. Po wielu torturach został wydany na pożarcie dzikim zwierzętom.

św. Stratona pochodził z Nikomedii (Bitynia). Był poddany ciężkim mekom, a zginął w sposób następujący: zarządca Bitynii polecił przywiązać go do nachylonych i przyciągniętych ku sobie gałęzi drzewa; gdy gałęzie puszczono, rozerwały one meczennika na dwie części.

świeci Kronida, Leoncjusz oraz Serapion pochodzili z Egiptu. Zgineli w Aleksandrii około 237 r. za panowania Maksymiana I. Związano im ręce oraz nogi i wrzucono do morza. Fale wyrzuciły ich ciała na brzeg. Na polecenie aniołów zostali pogrzebani przez chrześcijan.

Dzień czternasty

Opowieść na święto Podwyższenia Najczystszego i Życiodajnego Krzyża Pańskiego

aksencjusz, który ogłosił się w Rzymie cesarzem, prześladował i gnebił nie tylko chrześcijan, ale też pogan. Lud go nienawidził — dlatego rzymianie wezwali na pomoc Konstantyna Wielkiego, który został obwołany cesarzem przez wojsko (306 r.) w zachodniej części imperium.

Idąc za głosem ludu, Konstantyn wypowiedział uzurpatorowi wojnę, ale poważnie wąpił w swoje zwycięstwo. Wiedząc, że przeciwnika wspomaga siła diabelska, cesarz gorliwie prosił Boga o wsparcie. Modlił się do Jedyne Boga, Władcy nieba i ziemi. I oto w samo południe pojawił się na niebie gwiazdny wizerunek Krzyża Pańskiego, który świecił jaśniej niż promienie słoneczne. Był na nim napis „Tym zwyciężaj”. Cudowny znak widzieli żołnierze, a wśród nich wódz Artemiusz, umęczony w 363 r. przez Juliana Apostate. Wśród żołnierzy wydarzenie to wywołało nie tylko zdumienie, lecz także przerażenie; poganie bowiem kojarzyli krzyż z haniebną śmiercią i niepowodzeniem. Sam władca również się zatrwożył, ale w nocy objawił mu się Pan Jezus, który powiedział:

— Sporząd krzyż i noś go przed wojskiem, a wówczas pokonasz nie tylko Maksencjusza, ale też pozostałych swoich wrogów.

Na polecenie cesarza krzyż zrobiono ze złota i szlachetnych kamieni, a żołnierzom nakazano sporządzić jego wizerunek na broni, hełmach i tarczach. Noszono go na czele legionów, wyruszających do ataku i jego moca Maksencjusz został ostatecznie pokonany w bitwie przy Moście Mulwijskim nad Tybrem (312 r.) — poniósł śmierć, ginąc w wodach Tybru wraz ze swoim wojskiem. Konstantyn Wielki wkroczył do Rzymu witany radośnie przez lud. Zanosił do Boga modlitwy dziękczynne, a swoje zwycięstwo upamiętnił ustawiając w centrum Rzymu na wysokiej kolumnie krzyż, na którym widniał napis: „Przy pomocy tego zbawiennego znaku miasto zostało oswobodzone z niewoli gnebicielea”.

Potem cesarz wyruszył na wojnę z Bizancjum. Został jednak dwukrotnie pokonany, co go niezmiernie zasmuciło. Ale pewnego wieczoru, gdy spojrzął na niebo, ujrzał słowa: „I wzywaj Mnie w dniu niedoli, wybawie cie, a tym Mnie uwielbisz” (por. Ps 50,15). Władca się przeraził, a gdy ponownie spojrzął na niebo, ujrzał wizerunek Krzyża ułożony z gwiazd — dookoła był napis: „Znakiem tym zwyciężysz”. Po tym wydarzeniu Konstantyn posyłał swoje wojska do boju ze świętym znakiem na czele. Tak podbił Bizancjum.

Zbawienna broń ukazała mu się po raz trzeci, kiedy walczył ze Scytami nad rzeką Dunaj. Tu również odniósł zwycięstwo.

Uświadomiwszy sobie znaczenie mocy Ukrzyżowanego Chrystusa i zrozumiawszy, że jest On Jedynym Bogiem Prawdziwym, Konstantyn przyjął chrzest święty wraz ze swoją matką Heleną. Ze względu na wielką pobożność cesarzowej syn wysłał ją do Jerozolimy na poszukiwanie Krzyża Pańskiego. Patriarcha w Jerozolimie był wówczas Makary, który przywitał cesarzową z należnymi honorami. Zwróciła się ona do Żydów z prośbą

o ujawnienie miejsca, gdzie ukryty został Krzyż, na którym umeczono Jezusa Chrystusa. Miejsce to wskazał starzec Judasz — syn szanowanego proroka (na chrzcie otrzymał imię Cyriak; póniej został patriarcha Jerozolimy i poniósł śmierć meczeńska za panowania Juliana Apostaty).

Okazało się, że miejsce to zrównano z ziemią. Dokonał tego w 119 r. wrogo nastawiony do chrześcijan cesarz Adrian. Golgota wraz z grota Grobu Pańskiego zostały przez niego całkowicie zasypane, a na ich miejscu wybudowano świątynie Wenery i postawiono posagi bogów pogańskich.

Przybywszy na to święte miejsce, cesarzowa zburzyła pogańska budowle i zarządziła poszukiwania. Zdejmowano ziemie warstwy po warstwie, aż wreszcie wyłoniła się grota Grobu świętego oraz Golgota, a w pobliżu znaleziono trzy krzyże i gwodzie. Zaś tabliczka z napisem „Jezus Chrystus — król żydowski” leżała oddzielnie. Wedle zwyczaju izraelskiego narzędzia kani wkładano do zbiorowej mogiły wraz z ciałami zamęczonych — dlatego Krzyż Chrystusowy mógł zostać złożony w grobie razem z ciałami dwóch łotrów. Aby określić, na którym ze znalezionych trzech krzyży umarł Jezus Chrystus, przykładano je do ciała zmarłego. Gdy dotknięto trzecim krzyżem umarłego, ten natychmiast powstał z martwych.

Święta Tradycja przekazuje kilka wersji cudu, dzięki któremu określono, który Krzyż jest Chrystusowy. Pierwsza z nich głosi, że za jego pomocą wskrzeszono martwą dziewczynę; druga podaje, że wskrzeszona osoba była wdowa. Według trzeciej wersji, dzięki niemu chora wdowa została uzdrowiona przez patriarchę Makarego i Helene. Jeszcze inni utrzymują, że zmarły niesiony na cmentarz wrócił do życia po dotknięciu Krzyżem Chrystusa. Zaś Nicefor Kallista twierdzi, że miały miejsce oba cuda jednocześnie: wdowa została wskrzeszona, a niesiony na cmentarz zmarły powrócił do życia.

Cesarzowa oddał cześć cudownemu Krzyżowi i ucałowała

go. Wszyscy wierni, którzy tłumnie przybyli na miejsce poszukiwań, zapragneli go ujrzeć i oddać mu cześć. Aby każdy z przybyłych mógł go zobaczyć, patriarcha Makary z Helena staneli na podwyższonym miejscu i podnosili Krzyż święty do góry. Pobożny lud ze czcicia i bojanania pokłonił się mu, śpiewając „Panie, zmiłuj się”. Wydarzenie to miało miejsce w 326 r. i zapoczątkowało święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Na pamiątkę meki i śmierci krzyżowej w tym dniu obowiązuje post.

Cesarzowa powierzyła Krzyż święty patriarsze Makaremu, aby zachował go dla przyszłych pokoleń. Po wybudowaniu pięknych świątyń w Jerozolimie i w Getsemani, wróciła do Bizancjum. Zabrała ze sobą czastkę świętego Drzewa oraz gwodzie, którymi był przybity do niego Chrystus. Jeden z tych gwodzi Helena wrzuciła do Morza Adriatyckiego, aby uciszyć burzę podczas powrotu do Konstantynopola. Drugi gwód cesarz Konstantyn wkuł do swego hełmu, a trzeci przymocował do wedzideł swojego konia, aby spełniły się słowa proroka: „W owym dniu na uzdach koni będzie napis: Poświęcony Panu” (por. Za 14,20). Czwarty gwód Helena oddała najbliższemu doradcom cesarza na przechowanie. Zaś czastkę życiodajnego Krzyża Pańskiego władca przechowywał w złotej szkatule. Odpowiednio do trzech zwyciestw, które dane mu było odnieść, wzniósł trzy krzyże. Na każdym widniał napis: „Jezus Chrystus zwyciężył”. Według legendy przy jednym z nich dokonywały się znaki oraz cuda. Trzy razy do roku zstępował Anioł Pański z nieba i okadzał drzewo, śpiewając „świety Boże, świety Mocny, świety Nieśmiertelny...”. Działo się to w noc poprzedzająca święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego (na pamiątkę ukazania się cudownego znaku na niebie) oraz w tygodniu adoracji Krzyża świętego. świadkami tych zdarzeń byli bogobojni i sprawiedliwi ludzie.

W r. 614 Jerozolima zburzona została przez Persów. Król Chozroes wywiózł wraz z innymi łupami wojennymi pozostała

cześć Krzyża Pańskiego. Czternaście lat później zawarto pokój. Cesarz Herakliusz odzyskał święta relikwie i po przybyciu do Jerozolimy usiłował wnieść ja na jej dawne miejsce. Był ubrany przy tym z wielkim przepychem i — jak przystoi monarsze — miał na głowie koronę. Ale gdy doszedł do bramy prowadzącej na Golgotę, nie mógł dalej iść. Towarzyszący mu patriarcha ujrzał anioła, stojącego w bramie i wzbraniającego wstępu. Anioł przemówił:

— Nie w taki sposób był wnoszony tu Krzyż przez Jezusa!
Człowiek się ulakł i rzekł do cesarza:

— Wiedz, że nie należy wnosić Krzyża świętego, mając na sobie wspaniałe szaty i insygnia cesarskie. Chrystus, będąc bogatym, stał się dla nas ubogim (por. 2 Kor 8,9) i niósł to drzewo w wielkim poniżeniu. Zechciej naśladować Jego ubóstwo!

Wówczas pobożny Herakliusz przebrał się w zgrzebne szaty, zdjął buty i boso wniósł Krzyż na jego poprzednie miejsce. Wielka radość zapanowała wśród chrześcijan.

Opisane zdarzenie odbyło się w 629 r.

Wspomnienie świętego meczennika Papiasza

w. Papiasz poniósł mekę pod koniec III lub na początku IV w. za panowania Maksymiana. Pochodził z miasta Loranda w Likaonii.

W mieście tym poddano go różnorodnym torturom — łamano mu szczęki, miażdżono policzki, powieszono. Szarpano też jego ciało żelaznymi pazurami. Potem zmuszano go do chodzenia w żelaznych butach z ostrymi gwóźdźkami wewnątrz. W tych straszliwych mekach oddał swego ducha Panu.

Dzień piętnasty

Meczeństwo świętego Nicetasa

icetas pochodził z terenów zamieszkałych przez Gotów. Gocki biskup Teofil — uczestnik Pierwszego Powszechnego Soboru w Nicei (321) — oświecił go wiara chrześcijańska i udzielił mu chrztu świętego. Po śmierci arcypasterza katedre biskupia objął Urfil (311–383), który wiele ksiąg przetłumaczył z języka greckiego na gocki. Za jego czasów wiara chrześcijańska wśród Gotów rozpowszechniała się coraz bardziej. Sprzyjała temu również działalność św. Nicetasa.

Swoja pobożnością i kazaniami nawracał on ludzi na wiare chrześcijańska; należał do najszlachetniejszych i najznakomitszych postaci pośród swojego narodu. Kiedy książę Afanarich zaczął prześladować chrześcijan, chcąc zniszczyć nawet pamięć o nich, wówczas święty poprowadził walkę na dwa fronty. Walczył z wrogiem niewidzialnym — Szatanem, hartując w wierze wiernych i uświadamiając im zbawienny sens meczeństwa. Walczył też z wrogiem widzialnym — Afanarichem, pietnując jego bezecne czyny i demaskując nieprawe postępowanie. Odniósł podwójne zwycięstwo: zło podeptał, a gnebiciele pokonał. Wszystkie rodzaje tortur, za pomocą których chciano go zmusić do wyrzeczenia się Chrystusa, nie odniosły skutku. Żadne rany

ani łamanie kości nie zachwiały w wierze meczennika. Wówczas książę postanowił spalić go żywcem. Ale ogień nie strawił jego ciała, a dusza świętego narodziła się w dniu śmierci dla nowego życia w niebie. św. Nicetas zgiął 12 września 372 roku.

Nieuszkodzone przez ogień ciało meczennika zostało pohańbione i pozostawione bez pogrzebu — według rozkazu księcia nikt nie miał prawa go pochować. Ale był tam pewien mąż o imieniu Marian, który przyjańił się za życia ze świętym. Pochodził z miasta Mopsuestia w Cylicji. Postanowił on zabrać umęczone ciało i pogrzebać je w swoim kraju — mógł dokonać tego jedynie noca, potajemnie. Odszukał ciało Nicetasa dzięki gwiedzie, która wskazała mu drogę i oświetliła ja, jak niegdyś trzem medrcem wedrującym do Betlejem. Po powrocie do Cylicji Marian pochował meczennika w swoim domu. Przez wzgląd na święte relikwie Pan błogosławił jego domowi, a jego rodzina żyła w dostatku. Przybywało doń wielu wiernych, którzy pragneli uzyskać Boże błogosławieństwo za pośrednictwem św. Nicetasa. Przy grobie meczennika dokonywały się cudowne uzdrowienia i wszyscy potrzebujący otrzymywali wielorakie łaski. Wkrótce dom Mariana nie był w stanie pomieścić przybywających. Wówczas wierni postanowili wybudować kościół, do którego przeniesiono relikwie Nicetasa. Powodowany pobożnością Marian zostawił w swoim domu palec meczennika.

Błogosławiony Auksencjusz, biskup Mopsuestii, wybudował kościół pw. świętych Meczenników Tarazjusza, Probusa i Andronika. Ich relikwie spoczywały w mieście Anazarbos. Biskup zwrócił się z prośbą do mieszkańców tego miasta, aby ofiarowali czastkę relikwii meczenników dla nowo wybudowanego kościoła. Mieszkańcy Anazarbos poprosili z kolei Auksencjusza, żeby dał im czastkę relikwii św. Nicetasa. Chcąc spełnić te prośbę, biskup polecił otworzyć jego grobowiec, ale okazało się, że bez żadnej widocznej przyczyny płyta marmurowa na grobie pękła. A kiedy ktoś z obecnych ośmielił się dotknąć relikwii, jego

reka uschła. Oślepiła wszystkich błyskawica i rozległ się straszliwy grzmot. Na zebranych padł strach. Biskup zrozumiał, że nie jest zgodne z wola Boża, aby dzielono na cześci relikwie świętego i żałował tego, co uczynił. Zaczął się modlić do Nicetasa nad człowiekiem, któremu uschła reka. Na oczach wszystkich został on uzdrowiony. Widząc ten jawny cud, obecni wychwalali Boga. Nikt więcej nie ośmielił się dotykać relikwii. Grobowiec świętego został ponownie zamknięty.

Wspomnienie świętego Filoteusza kapłana i cudotwórcy

Uczony Filoteusz pochodził z Bitynii. Był żonaty, miał dzieci. Potem został wyświęcony na kapłana. Od tej pory trwał na modlitwie i wiele pościł. Jednocześnie prowadził działalność dobroczynną — karmił głodnych i wspomagał potrzebujących. Za swe święte życie dostąpił łaski czynienia cudów: zamienił wodę w wino, moca słowa przesunął skałę oraz dokonał wielu innych czynów.

Śmierć Filoteusza nastąpiła około X w. W rok po jego odejściu do Pana, kiedy wierni chcieli przenieść ciało świętego na inne miejsce, podwignął się on z trumny i postąpił trzy kroki. Ułożono go ponownie. Jego relikwie wydzielają obfite miro.

Wspomnienie świętego meczennika Porfiriusza

w. Porfiriusz był komediantem na dworze cesarza Juliana Apostaty. W dniu urodzin władcy miał on za zadanie wyśmiać chrześcijan na scenie teatru. Kiedy jednak zanurzył się do

wody, żeby sparodiować ceremonie chrztu, wówczas została mu nieoczekiwanie zesłana łaska wiary. Po wyjściu z wody zaczął otwarcie wyznawać Boga Prawdziwego, Jezusa Chrystusa. Został wydany na meke i skazany na ściecie mieczem.

św. Porfiriusz zginął w Efezie w 361 r.

Wspomnienie świętych meczenników Maksyma, Askliady i Teodota

eczennicy Maksym, Askliada i Teodot ponieśli śmierć na początku IV w., kiedy we wschodniej części cesarstwa rzymskiego panował Galeriusz Maksymian. Mieszkali oni w mieście Markianopol (Myzja).

Maksym i Askliada byli znani ze swej pobożności, nauczali ludzi prawdziwej wiary i prowadzili do chrztu świętego. Dowiedział się o tym zarządca Tracji, Tyrs, który przybył do Marcjanopola. Oboje zostali postawieni przed sadem. Gnebiciel długo rozmawiał z nimi na temat wiary, a potem rozkazał ich bić. Wówczas bogobojny Teodot wystąpił w ich obronie i potępił bezceństwo zarządcy. Teodota powieszono na drzewie i zaczęto zadawać mu rany.

Po upływie trzynastu dni Tyrs zabrał ze sobą meczenników do Adrianopola (Edirne), gdzie poddano ich nowym torturom. Przypiekano ich ciała rozżarzonymi miedzianymi płytkami, a potem wtracono do więzienia. Głos z nieba podtrzymywał cierpietników na duchu. Po kilku dniach wyprowadzono ich na arenę cyrku i wypuszczono niedwiedzice. Zwierze nie uczyniło im żadnej krzywdy i zaczęło się do nich łąsić. Byk, do którego przywiązano kobietę, również jej nie rozszarpał. Rozdrażniony zarządca wyruszył z meczennikami do Filippopola. świeci

nie dotarli jednak do tego miasta: ścięto im głowy w trakcie podróży we wsi Saltis. Niedługo potem gnebiciel został porażony gromem, kiedy zasiadał w fotelu sędziowskim.

Dzień szesnasty

Meczeństwo świętej Eufemii

a początku IV w., za panowania cesarza Dioklecjana, miastem Chalcedon (w Bitynii) zarządzał prokonsul Pryskus. Wydał on rozporządzenie w sprawie przymusowego oddawania czci pogańskiemu bóstwu Aresowi. Dniem składania ofiar miał być dziesiąty dzień od momentu ukazania się edyktu.

Do Chalcedonu, gdzie znajdowała się świątynia poświęcona Aresowi i jego posag, napływały niezliczone tłumy; jedynie chrześcijanie wzgardzili tą niemłą Bogu uroczystością. W obawie przed gniewem prokonsula zaczęli w ukryciu oddawać kult Prawdziwemu Bogu. W jednym z domów zgromadziło się czterdziestu dziewięciu chrześcijan, a wśród nich znajdowała się urodziwa dziewczyna Eufemia. Jej rodzicami byli senator Filofron i jego żona Teodora. Powiadomiony o ukrywających się wyznawcach Chrystusa prokonsul rozkazał otoczyć dom, schwycić przebywających w nim wiernych i postawić przed sadem. Pojmani chrześcijanie byli gotowi na meki i oddanie swego życia za Chrystusa. Ujrawszy ich, dumny władca zapytał:

— Czy to wy sprzeciwicie się cesarskiemu oraz mojemu rozporządzeniu i nie chcecie składać ofiary wielkiemu bogu Aresowi?

Uzyskał taka odpowiedź:

— Rozkazowi cesarskiemu, jak również rozkazowi prokonsula, należy się niewatpliwie podporządkować, ale tylko wtedy, gdy ów rozkaz nie jest sprzeczny z wola Boża. Jeśli zaś rozporządzenie to jest skierowane przeciwko Bogu, to nie należy go wypełniać, co więcej — trzeba mu się zdecydowanie przeciwstawić. Oddajemy bowiem cesarzowi, co cesarskie, a co boskie — Bogu (por. Mt 22,21). Wymagacie od nas okazywania czci nie Stwórcy, lecz stworzeniu i zmuszacie do sprawowania obrzadku ofiarnego dla Szatana, a nie Boga Najwyższego. Takiego rozkazu nie możemy spełnić. Czczymy bowiem żyjącego na niebiosach Boga Prawdziwego.

Gnębiciel nie od razu wydał na tortury meźnych chrześcijan. Starał się najpierw nakłonić ich do bałwochwalstwa obietnicami zaszczytów i korzyści materialnych. Gdy nie odniosło to pożądanego skutku, zagroził im straszliwymi mekami. Świeci odrzekli jednak, że cierpienie nie przeraża ich, że chętnie pójdą na tortury, aby wykazać moc swego Boga i w ten sposób zawstydić tych, którzy uwierzyli w bezsilne i martwe bożki. Wobec takiej odpowiedzi prokonsul wprowadził w czyn swoje pogroźki. Przez dziewiętnaście dni wyznawców Chrystusa poddawano różnym torturom, znosili przy tym głód oraz pragnienie. Dwudziestego dnia zostali ponownie postawieni przed nieprawym sadem, który na próżno starał się ich złamać. Po zakończeniu rozprawy ciemieżyciel rozkazał odprowadzić ich do więzienia.

Eufemia wciąż była pośród nich. Wyróżniała się z otoczenia uroda oraz młodością. Prokonsul zauważył ją i zatrzymał przy sobie. Świeta modliła się goraco do Chrystusa Pana, prosząc o wsparcie, zaś prześladowca starał się omamić ją miłymi słowami, prezentami i różnymi obietnicami, chcąc zmienić jej przekonania oraz podbić serce. Postawa Eufemii była jednak niezachwiana. Nie pozyskawszy jej sympatii podstępna

i nieszczera dobrocia, prokonsul zmienił taktykę i rozkazał przygotować specjalne koło z ostrymi nożami. Na polecenie gnebicielea dziewczynę przywiązano do obreczy i wprowadzono ją w ruch. Ciało meczennicy było ciete nożami, a jej kości łamane. Modliła się całym sercem.

— Wejrzyj na mnie, Panie — mówiła w duchu — i wesprzyj mnie, aby wszyscy się przekonali, że jesteś Jedynym Bogiem i niewzruszona ostoja tych, którzy Tobie ufają.

I oto raptem koło się zatrzymało — zjawił się Anioł Boży, który uwolnił świętą i uzdrowił jej rany. Jednak tak wielki cud nie przyniósł żadnego pożytku tam, gdzie złość i nienawiść oślepiła serca i umysły. Oprawcy nie byli w stanie dojrzeć w zaistniałym zdarzeniu mocy Boga Żywego, lecz uznali cud za rezultat magii. Postanowiono wrzucić meczennicę do płonącego pieca. Znowu zaczęła się modlić:

— Panie, który mieszkasz na wysokości i spoglądasz na unizonego (por. Iz 33,5; Ps 138,6)! Wybawiłeś trzech mężów skazanych w Babilonie na spalenie; sprawiłeś, że ogień ich nie tknął, albowiem zesłałeś im rosę z niebios. Wspomóż także mnie, służebnice Twoja! Znoszę bowiem meki dla chwały Twojej, Boże.

To powiedziawszy, spokojnie czekała, aż zostanie wypełniony rozkaz. Wykonać go mieli dwaj żołnierze — Wiktor oraz Sostenes. Ale każdy z nich ujrzał pośród płomieni aniołów, którzy przyszli z pomocą meczennicy. Wówczas żołnierze kategorycznie odmówili spełnienia rozkazu. Oświadczyli, że nie osmielają się tknąć Eufemii i wola gniew prokonsula nad gniew jaśniejszych mężów, których ujrzeli wśród płomieni. Posadzwszy żołnierzy o przynależność do chrześcijaństwa, prokonsul rozkazał ich uwiezić.

Meczennicę wrzucili do pieca dwaj inni żołnierze, ale z paleniska buchnął ogień, który ich spalił. Dziewczyna śpiewała w piecu pieśni trzech młodzieńców z Babilonu, zaś żar się jej nie miał

— Jezus Chrystus, Oblubieniec dziewicy, zstąpił w ogień, aby zrosić ją niebiańska ochłoda. Gdy palenisko wygasło, święta wyszła z niego cała i zdrowa, co wprawilo gnebiciele w zdumienie. Nie wiedząc, co począć w tej sytuacji, prokonsul odesłał Eutymie do więzienia i wezwał do siebie Wiktora wraz ze Sostenesem. Domagał się od nich, aby pokłonili się bożkom. Żołnierze zgodnie oświadczyli:

— Dotychczas byliśmy w błędzie. Ale dzisiaj dane nam było poznać Boga Jedyne, Stworzyciela nieba i ziemi. Jego czcimy, zaś twoim bałwanom od dzisiaj nie będziemy się kłaniać! Ciało nasze sa w twoich rekach, a dusze swoje Panu polecamy.

Za taką postawę zostali osadzeni na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Gdy wprowadzono ich do cyrku modlili się żarliwie. Usłyszeli z nieba głos, który wzywał ich do zachowania pokoju. W radości ducha umarli, zwierzęta zaś nie tknęły ich ciała, a chrześcijanie potajemnie ich pogrzebali.

Następnego dnia rano gnebiciele wezwał Eufemie na rozprawę. święta była nieustraszona. Poddano ją nowym meczarniom. Najpierw powieszono ją i ostrymi narzędziami zadawano rany, a potem wrzucono do głębokiego rowu napełnionego wodą, w której pływało mnóstwo żmij i innych jadowitych gadów oraz płazów. Meczennica modliła się nieustannie i również z tej próby wyszła niepokonana. Wówczas oprawca kazał ją bić pałkami, a potem przepiłować ostrzem. Ale piła nie uszkodziła świętego ciała. W końcu prokonsul skazał błogosławioną dziewczycę na pożarcie przez dzikie zwierzęta i poprowadzono ją do cyrku. święta modliła się o to, aby Pan Bóg zesłał kres jej cierpieniu, aby przyjął jej dusze w Swoje rece i wprowadził do upragnionej niebiańskiej krainy.

— Panie Wszechmocny — mówiła. — Objawiłeś przeze mnie Swoją niepokonaną moc, zdeptałeś moimi nogami biesy i pohańbiłeś szaleństwo gnebiciele, a mnie wywyższyłeś ponad wszelkie meki. Przyjmij moje cierpienie jako ofiarę składaną Ci

w pokorze i ze skrucha. We dusze moja i wprowad ja do orszaku świętych meceników. Niech będzie błogosławione Imie Twoje na wieki!

Kiedy stanęła na arenie cyrku, wypuszczono z klatki lwy oraz niedwiedzie. Zbliżywszy się do niej, zwierzęta lizały jej nogi, jedynie niedwiedzica zraniła ją lekko. Rana zaczęła krwawić i święta oddała swego ducha Panu. Ziemia się zatrzęsła, miasto się zachwiało, świątynie runęły. Wśród ludzi zapanowało przerażenie — wszyscy pospiesznie opuścili cyrk. Ciało mecenicy zabrali jej rodzice i pochowali ze czciami w pobliżu miasta. Dziękowali Bogu w radości ducha, że dostąpili łaski wydania na świat błogosławionej córki, która przelała krew za Oblubieńca swego, Jezusa Chrystusa.

Z biegiem czasu nad grobem Eufemii zbudowano świątynie ku jej czci — tutaj właśnie odbywał się Czwarty Sobór Powszechny w 451 r. W V w. wzniesiono świątynie pw. mecenicy Eufemii w Rzymie i Mediolanie. Po 617 r. jej relikwie zostały przeniesione do Konstantynopola.

Wspomnienie świętej mecenicy Sebastiany

w. Sebastiana żyła za czasów cesarza Domicjana (81–86). Była uczennica apostoła Pawła. Zarządca Jerzy nakazał schwycić ją w mieście Markianopol.

Najpierw bito ją, a następnie wrzucono do rozpalonego pieca, lecz ogień nie uszkodził jej ciała. Wówczas poprowadzono ją do Heraklei (w Tracji) — tutaj torturował ją zarządca o imieniu Pompejusz. Rzucono na pożarcie zwierzętom mecenica nie została przez nie rozszarpana. Poniosła śmierć przez ściecie mieczem.

Wspomnienie świętej meczennicy Melityny

w. Melityna pochodziła z Markianopola (w Tracji). Żyła za panowania cesarza Antoninusa Piusa (138–161) i dokonała wielu cudów.

Swoja modlitwa obaliła bałwany, zburzyła posagi Apollina i Herkulesa, wiele osób nawróciła na wiare chrześcijańska. Oświeciła nauka Chrystusa żonę zarządcy Antiocha, za co została stracona, a jej ciało leżało niepogrzebane. Przechodził obok tego miejsca Macedończyk o imieniu Achacy, który podażał do swojej ojczyzny. Poprosił on o pozwolenie zabrania świętego ciała, a otrzymawszy na to zgodę, zabrał je na statek. W podróży Achacy zachorował i zmarł. Kiedy statek przybił do brzegu wyspy Lemnos na Morzu Egejskim, św. Melityne pogrzebano; w pobliżu jej grobu pochowano też Achacego.

Wspomnienie świętej meczennicy Ludmiły

łogostawiona Ludmiła żyła na przełomie IX i X w. Pochodziła z Serbii, była córka księcia serbskiego. Wydano ją za małżonkę czeskiego księcia Borzywoja, który był poganinem. Poganka była również Ludmiła. Dopiero po ślubie oboje przyjęli wiare chrześcijańska. Chrztu świętego udzielił im równy apostołom Metody, piastujący wówczas godność arcybiskupa na Morawach. Mieli trzech synów i jedną córkę.

W wieku trzydziestu sześciu lat Borzywoj zmarł. Rozpacz po stracie męża nie zachwiała jej zaufania w wole Bożą. Cały swój majątek rozdała ubogim. Zamieszkała w Pradze, zaś

władze w państwie zaczął sprawować jej syn — Wratysław. Po trzydziestu trzech latach panowania on również zmarł, a wówczas rzady objął wnuk Ludmiły — Waclaw (926–935). Jego matka, Dragomira, w 927 r. odstąpiła od wiary chrześcijańskiej, znienawidziła błogosławioną Ludmiłę i starała się ją zgładzić. Wiedząc o tym, święta wyjechała do Teczyna. Synowa wysłała w ślad za nią dwóch bojarów, aby ją zabili — złoczyńcy ci zgromadzili wielu podobnych sobie ludzi i wieczorna pora włamali się do pałacu, w którym przebywała Ludmiła. Została uduszona — stało się to w sobotę o godzinie pierwszej w nocy. Księżna miała wówczas osiemdziesiąt jeden lat. Pochowano ją nie w kościele, lecz przy murze miejskim; Pan Bóg wsławił to miejsce wieloma cudami: co noc pojawiały się tam płonące świece, a pewien ślepiec przejrzał, gdy dotknął mogiły męczennicy. Usłyszawszy o cudach, książę Waclaw przeniósł święte ciało do Pragi i umieścił je w kościele św. Jerzego. Błogosławiona Ludmiła jest patronką Czech.

Wspomnienie świętego Cypriana, metropolity Kijowa

w. Cyprian piastował godność metropolity kijowskiego i całej Rusi w latach 1390–1406. Pochodził z Bułgarii. Zanim został metropolitą wiódł pełne zmagania duchowych życie na świętej Górze Athos. Wyróżniał się czystością serca i zamiłowaniem do zgłębiania literatury dotyczącej rozwoju duchowego. Jego erudycja oraz pobożność zwróciły uwagę patriarchy konstantynopolitańskiego Filoteusza. Pouczenia i rady udzielane przez Cypriana były natchnione przez Boga: święty pozostawił po sobie wiele listów, przenikniętych duchem miłości chrześcijańskiej i troską o potrzeby duchowe powierzanej mu trzody. Na

szczególne uwagi zasługują listy do ihumena Atanazego oraz duchowieństwa Pskowa.

św. Cyprian lubił życie ciche, pogrążone w milczeniu. Dlatego zdarzało się nieraz, że odwiedzał „święte jezioro” w gminie włodzimierskiej, gdzie wybudował cerkiew pw. Przemienienia Pańskiego. Najczęściej jednak wyjeżdżał do swojej metropolitalnej wsi Goleniszczewo w pobliżu Moskwy. Była to bardzo spokojna, otoczona lasem miejscowość, położona między dwiema rzekami. Tutaj wybudował cerkiew ku czci świętych Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Chryzostoma. Mieszka-
jąc tu, udzielał świeceń kapłańskich, prowadził korespondencje i tłumaczył literaturę religijną z języka greckiego na cerkiewno-słowiański. Przetłumaczył między innymi „Trebnik”, „Służebnik”, kanony oraz modlitwy. Jest ponadto autorem „Żywotu metropolity Piotra oraz żywotów innych świętych. Napisał też kilka dzieł historycznych. Cyprian jest znany również z redagowania ksiąg liturgicznych. Ten trud duchowy łączył z medytacją o śmierci, sadzie Bożym, oczyszczającej mece grzeszników i rajskiej szczęśliwości sprawiedliwych. Dożył pójn starości.

Na cztery dni przed śmiercią napisał list pożegnalny i poprosił otaczających go biskupów oraz osoby zaufane, by odczytali ów testament nad jego grobem podczas pogrzebu. W swym liście udzielił błogosławieństwa wiernym i prosił o wybaczenie grzechów. Spoczął w Panu z dziekczynną modlitwą na ustach. Stało się to 16 września 1406 r. Relikwie św. Cypriana odkryto w r. 1472.

Wspomnienie świętego Doroteusza Pustelnika

w. Doroteusz pochodził z Tebaidy. Przebywał na pustyni w pobliżu Aleksandrii w miejscu zwanym „Celami pustel-

niczymi”.

Paladiusz (368–430) pochodził z Galacji, początkowo wiódł pustelnicze życie w pobliżu Aleksandrii, potem zamieszkał w Betlejem; biskupem Hellenopolis został w 399 r. Jako zwolennik Jana Chryzostoma został zesłany przez cesarza Arkadiusza do Górnego Egiptu. Powrócił na swoją katedrę w 412 r. W młodym wieku przebywał na pustyni koło Aleksandrii, gdzie był świadkiem trudów ascetycznych św. Doroteusza. Paladiusz przekazał nam o nim następujące świadectwo:

Przez sześćdziesiąt lat Doroteusz przebywał w tej samej jaskini, prowadząc bardzo surowe życie. Codziennie w porze południowej spiekoty wedrował brzegiem morza i zbierał kamienie. Budował z nich cele i oddawał je tym, którzy nie potrafili budować. Pewnego razu — pisze Paladiusz — zapytałem go:

— Dlaczego ty, ojcze, w tak podeszłym wieku przemeczasz swoje ciało w tym okropnym upale?

Starzec odpowiedział:

— Meczę ciało, aby ono nie meczyło mnie.

Święty ograniczał swoje pożywienie do minimum: spożywał posiłki tylko raz dziennie, jadł suchy chleb oraz pustynna roślinność. Wypijał też znikomą ilość wody. Bóg mi świadkiem, że nikt nie widział go leżącym albo śpiącym. Przez całą noc wyplatał kosze z gałęzi daktylowych, sprzedawał je i za zdobyte w ten sposób pieniądze kupował sobie pożywienie. Pytałem wszystkich uczniów Doroteusza, czy on zawsze wiedzie tak bardzo ascetyczne życie. Odrzekli mi, że żyje tak od dzieciństwa. Wedle swojego zwyczaju, nigdy się nie kładzie, czasami zamyka oczy, robiąc cokolwiek lub jedząc. Często zdarza się nawet, że gdy zmorzy go sen podczas posiłku, chleb wypada mu z ust. Kiedyś chcieliśmy nakłonić ojca — mówili uczniowie — aby położył się na macie i usnął, ale nam odrzekł:

— Jeśli potraficie namówić do snu anioła, to namówcie też mnie.

Pewnego dnia błogosławiony starzec wysłał Paladiusza do studni po wodę. Gdy ten zajrzał do studni, ujrzał tam jadowitego weża — ze strachu nie napełnił wiader, lecz wrócił, mówiąc:

— Jesteśmy zgubieni, ojcze, gdyż widziałem jadowitego weża w studni.

świety uśmiechnął się, pokręcił głową i rzekł:

— Gdyby diabeł zechciał do wszystkich studni wrzucić żmije, weże oraz inne gady, to ty byś nigdy nie pił wody i umarłbyś z pragnienia.

To powiedziawszy, sam poszedł do studni. Nabrawszy wody, przeżegnał ją i napił się ze słowami:

— Gdzie krzyż, tam wcale nie szkodzi moc szatańska.

św. Doroteusz zmarł pod koniec IV w. za panowania cesarza Teodozjusza Wielkiego (379–395).

Dzień siedemnasty

Meczeństwo świętych Wiary, Nadziei i Lioby oraz matki ich Zofii

a panowania cesarza Hadriana (117–138) mieszkała w Rzymie pobożna wdowa o imieniu Zofia. Miała trzy córki — dwunastoletnia Wiare, dziesięcioletnia Nadzieje i o rok od niej młodsza Liobe. Wychowała swe córki w bojani Bożej oraz pobożności — chrześcijańskie cnoty całej tej rodziny były powszechnie znane w Rzymie. Poganin Hadrian postawił Zofie wraz z córkami przed sadem. Pierwsze pytania skierowane do świętych dotyczyły ich pochodzenia i wiary. Kobieta otwarcie wyznała wiare w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Władca zwrócił się wówczas do jej dzieci tymi słowami:

— Nie chce oszpecić waszej urody. Wrecz przeciwnie, pragnąłbym uznać was za moje córki. Ale zanim to się stanie, musicie pokłonić się naszym bogom. W przeciwnym wypadku zostaniecie wydane na meki, śmierć i pohańbienie.

świete dziewice jednogłośnie odrzekły:

— Ojcem naszym jest Bóg żyjący na niebiosach. Pragniemy tak żyć i umrzeć, aby zasłużyć na miano Jego prawdziwych dzieci. Bogu się kłaniamy i przestrzegamy Jego przykazań, zaś

twoimi bóstwami pogardzamy i nie boimy się pogroźek, gdyż meka w Imię Chrystusa jest przez nas pożądana.

Wiedząc, że zostanie stracona, matka tak mówiła do swych córek, zanim poddano je torturom:

— Złóżcie w hołdzie Chrystusowi urodę i młodość, oddajcie za Niego swoje życie, a On obdarzy was życiem wiecznym. Niech was nie przerażają cierpienia, gdyż zakończą się one waszym zwycięstwem. Poczytuje sobie za radość i honor zostać matka męczennic.

Na jej oczach wzięto na tortury najstarsza z córek, Wiara. Kiedy odmówiła ona złożenia ofiary bogini Artemidzie, wówczas rozebrano ją do naga i bito. Potem obcięto jej piersi, a z ran wyciekła nie krew, lecz mleko. Cierpliwość męczennicy wywołała podziw naocznych świadków. Oburzyło ich okrucieństwo cesarza, ale nie zaprzestał on zadawać tortur. Rozkazał rozgrzać żelazną kratę i położyć na niej dziewczycę. Po dwóch godzinach okazało się jednak, że święta nie doznała żadnych poparzeń, co wprawilo oprawców w zdumienie. Zanurzono ją wówczas do kotła napelnionego wrzaca smoła i olejem, a kiedy z tej próby również wyszła cała, władca rozkazał ją stracić. Wyrok śmierci dziewczyna odebrała z radością. Poprosiła swoją matkę o modlitwę, a do sióstr powiedziała:

— Niech stanie się dla was przykładem. Idcie za mną do Oblubieńca naszego, który nas do Siebie przyzywa.

Wiara została ścięta. Wówczas nieprawy sędzia postawił przed swoim obliczem Nadzieję.

— Widziałaś straszliwa mekę i śmierć swojej siostry. Nie zechcesz chyba cierpieć tak jak ona i złożysz pokłon wielkiej Artemidzie — rzekł cesarz.

— Wyrosłam razem z moją siostrą, wychowana jestem na tych samych księgach i przez tą samą matkę nauczona jestem czcić Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa, wierzyć w Niego

i Jemu oddawać cześć — mówiła dziewczyna. — Mylisz się, jeśli sadzisz, że moje postępowanie, myśli oraz życzenia są inne, niż mojej siostry. Pragne pójść w jej ślady.

Usłyszawszy taką odpowiedź cesarz wydał święta dziewice na meki. Podobnie jak Wiare, najpierw nielitościwie ją bito, potem wrzucono do ognia. Ocalała jednak. Powieszono więc ją i zadawano jej rany mieczem — święta broczyła krwią. Powiedziała do oprawcy:

— Chrystus jest moja moca. Ciebie zaś czeka meka w ogniu piekielnym, dokąd trafisz razem z biesami, których uznajesz za swoich bogów.

Słowa te do reszty rozgniewały władce. Rozkazał więc, aby rozpalono ogień pod kotłem napełnionym smołą i olejem. Ale dreczyciele nie zdołali wypełnić polecenia, gdyż kocioł się stopił, a jego wrzaca zawartość rozlała się, parzając otaczające osoby. Dumny bałwochwalca wszelako nie chciał w tym dojrzeć działania mocy Bożej i skazał dziewicę na śmierć. Na oczach matki ścięto głowę drugiej córce.

Trzecia i najmłodsza rozciągnięto na kole i bito. Gnebiciele postawił jej warunek:

— Wyrzeknij tylko jedno zdanie: „Wielka jest bogini Artemida”, a zostaniesz uwolniona.

— Wielki jest Bóg mój, Jezus Chrystus — brzmiała odpowiedź. — Zaś twoja bogini i ty razem z nią zginiesz.

Za takie słowa cesarz polecił wrzucić święta do pieca, lecz ona sama poszła do ognia, a kiedy żar wygasł, wyszła z niego cała i zdrowa. Wówczas przebito jej ciało przy pomocy żelaznych świrdrów. Dopiero potem uśmiercono ją, ścinając głowę.

Matkę cesarz pozostawił przy życiu. Uczynił to, aby cierpiała nad utratą dzieci. Pochowała ona ciała swych córek za miastem na wysokim wzgórzu. Przez trzy dni nie

odchodziła od mogiły i wkrótce, wskutek przeżytych cierpień, zmarła. Chrześcijanie pochowali ją razem z córkami. Zofia nie została pozbawiona korony męczeństwa i udziału w Królestwie Bożym. Jeśli bowiem nie ciałem, to sercem poniosła meke dla Chrystusa, rozślawiając Jego Imię.

Wspomnienie świętej męczennicy Agatoklii

Agatoklia była niewolnica chrześcijanina Mikołaja. Żona jego, Paulina, odstąpiła od prawej wiary i zaczęła wyznawać fałszywą naukę Ariusza. Przez osiem lat gniebiła ona służkę. Chciała ją zmusić do sprzeniewierzenia się prawdziwej wierze i skłaniała do herezji. Okrutnie ją biła, zmuszała do chodzenia boso po ostrych kamieniach, łamała żebra za pomocą młotka, a w końcu ucięła jej język. Męczennica nie uległa żądaniom swojej pani i dlatego została zamknięta w lochu. Tam morzono ją głodem, ale za zrzadzeniem Bożym ptaki przynosiły jej owoce. W końcu została zabita przez Pauline.

Dokładna data meki i śmierci św. Agatoklii nie jest znana.

Wspomnienie świętej meczennicy Teodozji

Teodozja żyła za panowania cesarza rzymskiego Aleksandra Sewera (222–235). Pochodziła z Pontu i była bardzo bogata. Poniosła meke za wyznawanie wiary chrześcijańskiej, gdyż nie chciała się jej wyrzec.

Najpierw powieszono ją i bardzo poraniono. Póniej w kaidanach odprowadzono do więzienia. Po upływie ośmiu dni drzwi celi same się otworzyły. Przestraszeni stróże powiadomili o tym zarzadce, ale on nie uwierzył i zażądał, aby meczennice postawiono przed jego obliczem. Zdumiał się, gdy zobaczył, że ma zagojone rany i zapytał:

— Kim jesteś?

— Dostałeś pomieszania zmysłów — odrzekła — bo inaczej rozpoznałbyś we mnie Teodozje.

Wówczas gnebiciele rozkazali wrzucić ją do rozpalonego pieca. Po pewnym czasie wysłał dwóch kapłanów pogańskich, aby odgarneli popiół z ciała Teodozji. Gdy kapłani otworzyli palenisko, buchnął z niego ogień i spalił ich, a towarzyszący im ludzie ujrzeni, że kobieta śpiewa w piecu wraz z dwoma młodzieńcami w białych szatach. Kiedy wyszła z pieca cała i zdrowa, zaprowadzono ją znów do więzienia. Mogła wybierać: albo złożyć ofiarę bogom pogańskim, albo w dalszym ciągu cierpieć. Oprawca zagroził, że położy ją na rozgrzanym żelazie. Święta odpowiedziała:

— Jeśli twój sekretarz Doroteusz wejdzie razem ze mną na palenisko i ogień mu nie zaszkodzi, to wówczas złożę pokłon twoim bogom.

Zarządca się zgodził i oboje znaleli się na rozgrzanej żelaznej płycie. Doroteusz zginął, a Teodozja pozostała przy życiu. Zaprowadzono meczennice do świątyni pogańskiej. Wciąż

oczekiwano od niej, że pokłoni się bałwanom, ale ona oddała się modlitwie. Wówczas niespodziewanie wszystkie posagi bożków pospadały na ziemię i potłukły się. Ludzie, którzy to widzieli, byli przerażeni, a zarządca bardzo się rozgniewał. Rozkazał czterem żołnierzom, aby przepiłowali święta na pół — nie udało im się jednak tego dokonać. Teodozja poniosła śmierć przez ściecie mieczem. Stało się to około 230 r.

Wspomnienie stu pięćdziesięciu sześciu męczenników z Tyru

dniu 17 września Kościół wspomina także stu pięćdziesięciu sześciu męczenników z fenickiego miasta Tyr.

Ponieśli oni śmierć podczas prześladowania, które prowadził cesarz Maksymin Daia (309–313). Zgineli prawdopodobnie w 310 r. Pośród tych męczenników było dwóch biskupów egipskich — Peleusz i Nilus.

Dzień osiemnasty

Wspomnienie świętego Eumeniusza, biskupa gortyńskiego

w. Eumeniusz za młodu jeszcze spodobał się Bogu, gdyż wiódł cnotliwe życie. Stosownie do słów Ewangelii: „Starajcie się usilnie wejść przez ciasną bramę” (śk 13,24), kroczył wąską drogą, prowadzącą do Królestwa Bożego.

Jak ktoś, kto nieraz porzuca nie tylko bagaż, który dwiga, ale też szaty, jakie ma na sobie, usiłując pokonać wąskie przejście, tak człowiek, pragnący trafić do nieba, musi rozdać ubogim nie tylko uciążliwy nadmiar swego mienia, ale nawet to, co niezbędne — chociażby ubranie. Taki właśnie jest sposób naśladowania Chrystusa. I tak też postępował w życiu Eumeniusz. Wyrzekł się nie tylko majątku i rozdał go ubogim, ale zaparł się też samego siebie. Żyjąc w wielkiej wstrzemieliwości i zachowując posty, umartwiał swoje ciało. Poskramiał żądze cielesne nieustannym czuwaniem i zmaganiem duchowym; jego powiek nie zmorzył sen, dopóki nie oczyścił duszy i ciała od namietności. Aż stał się w końcu świątynią Ducha świętego.

Ponieważ swym cnotliwym życiem jaśniał ludziom niczym pochodnią, wybrano go na biskupa w mieście Gortyna na południowym wybrzeżu Kreta. Piastując tę godność, pouczał

swoja trzode nie tylko słowem, ale przede wszystkim własnym przykładem, czystym i miłym Bogu życiem. Prowadził działalność dobroczynna — był ojcem dla sierot, wspomóżycielem ubogich, pocieszycielem zasmuconych, uzdrowicielem chorych. Ponadto był cudotwórca. Wypędzał demony, łagodził gniew i waśnie między ludmi. Wiadomo też, że pewnego razu siłą swej modlitwy uśmiercił duża żmije, która chciała go użadlić. Podczas swego pobytu w Tebaidzie, kiedy się pomodlił w czasie suszy, sprowadził deszcz. Tam też oddał swego ducha Bogu.

Jego ciało zostało przeniesione do Gortyny, gdzie służył Kościołowi. Działalność i śmierć św. Eumeniusza przypada na VII w.

Wspomnienie świętej meczennicy Ariadny

riadna poniosła meke podczas panowania cesarza Hadriana (117–138). Była niewolnica Tercjusza, zarządcy miasta Primnisa we Frygii.

Z okazji narodzin swego syna zorganizował on uroczystość w pogańskiej świątyni. Aby złożyć ofiary i hołd biesom, zgromadzili się w tej świątyni przyjaciele, sąsiedzi oraz współdomownicy. Jedynie Ariadna została w domu, albowiem nie chciała wejść do pogańskiego przybytku. Zarządca rozgniewał się i wydał dziewczynę na meki. Bito ją i zadano wiele ran, a potem zamknięto w lochu, gdzie morzono ją głodem. Ale po pewnym czasie oprawca uwolnił ją z więzienia i meczennica opuściła miasto. Jednak gnebicielek pożałował, że darował jej wolność i wysłał za nią pogoń.

Dziewczyna starała się uciec. Gdy doszła do skały, zaczęła zanosić do Boga modlitwę, aby ją wybawił z rak prześladowców.

Pan sprawił, że skała natychmiast się rozstała. światła weszła w szczelinę, która ponownie się zamknęła, kryjąc uciekinierkę. Cudu tego dokonał Anioł Pański.

Wspomnienie świętych meczenników Zofii, Ireny i Kastora

dniu 18 września wspomina się również święte meczennice Zofie oraz Irene, które zostały ścięte, a także meczennika Kastora, zamorzonego głodem przez bałwochwalców.

Dzień dziewiętnasty

Meczeństwo świętych Trofima, Sabacjusza, Dorymedonta

ntiocheńczycy obchodzili święto na cześć boga Apollina. Cały dzień upływał im na składaniu ofiar, pijaństwie i zabawach.

W tym czasie przybyło tu dwóch nikomu nie znanych mężczyzn. Byli to chrześcijanie — Trofim oraz Sabacjusz, których bardzo zgorszyły pogańskie uroczystości i zaślepienie bałwochwalców. Zaczeli oni zanosić modlitwy do Boga, aby raczył wybawić mieszkańców Antiochii z rak Szatana. Poganie nie mogli nie zauważyć, że dwaj przybysze nie oddali czci bóstwom i pojmanni ich zaprowadzili przed oblicze Heliodora, który sprawował w mieście władzę. Zarządca rozkazał ich rozłączyć. Po wyprowadzeniu Sabacjusza, przesłuchiwał Trofima. święty powiedział, iż jest wedrowcem, że niegdyś prowadził niegodziwe życie, ale się ochrzcił i teraz jest wyznawca Chrystusa, pragnącym złożyć Mu siebie w ofierze.

— A czy znane ci są cesarskie dekrety dotyczące chrześcijan?
— padło pytanie.

— Przeczytałem je — odrzekł przybysz. — Ale cóż one znaczą? Miedzy prawdziwa pobożnością a szatańska uluda jest taka różnica, jak miedzy dniem a nocą.

Słowa te wywołały gniew zarządcy, co przesadziło o losie Trofima. Obnażono go i rozciągnięto za ręce i nogi, a potem bezlitośnie bito — broczył krwią tak bardzo, że ziemia zabarwiła się na czerwono. Sedzia przerwał tortury mówiąc:

— Złóż ofiarę bogom, bo inaczej zostaniesz wysłany do Frygii, a tam trafisz w ręce Dionizego.

Dionizy był powszechnie znany z nieludzkiego okrucieństwa. święty odrzekł:

— Nie jest dla mnie ważne, kto z was mnie męczy — ty, czy on. Tylko raz będę umierać, nie więcej. Przecież każdy z was ma ten sam zamiar: waszym celem jest zabijać tych, którzy służą Prawdziwemu Bogu.

Po takiej odpowiedzi Heliodor rozkazał go powiesić i szarpać jego ciało ostrymi pazurami. Meczennik cicho powtarzał: „Panie, pomóż słudze Twemu”. A sedzia zapytał:

— Gdzież jest twój Chrystus?

— Chrystus jest z każdym, który Go przyzywa — brzmiała odpowiedź. — Mnie On również nie opuszcza. Znakiem Jego obecności przy mnie jest łatwość, z jaką znoszę te nadludzkie cierpienia.

Pobitego i okaleczonego Trofima odprowadzono do więzienia. Przed sadem zaś postawiono błogosławionego Sabacjusza. Oświadczył on na rozprawie, że jego imieniem, godnością, ojczyzną, chwałą oraz bogactwem jest Chrystus, Syn Boży, istniejący wiecznie, który czuwa nad stworzeniami i kieruje światem. Wszydził szaleństwo bezbożników, potępił bałwochwalców i znieważył ich bogów. Za taką postawę sedzia wydał go na meki. Sabacjusza powieszono i szarpano jego ciało. Potraktowano go ze szczególnym okrucieństwem — całymi płacami odrywano mu

ciało od kości — kości zostały obnażone. Kiedy w takim stanie zdjeto mecenika z drzewa, natychmiast skonał.

Po jego śmierci w rękach oprawców został tylko Trofim. Zarządca wysłał go do Frygii do gnebicielea Dionizego. Żołnierze poprowadzili świętego. Jechali konno, a wiezień szedł obok w żelaznych butach, które miały wewnątrz ostre gwodzie. Była to ciernista droga, prowadząca do życia wiecznego; każdy krok sprawiał ból i powodował nowe rany. Ale Pan Bóg nie opuszczał Swego sługi w podróży.

Po trzech dniach konwój dotarł do frygijskiego miasta Synnada — tu przekazano wienia Dionizemu. Wrecono mu też list Heliodora. Po przeczytaniu pisma dreczyciel nakłaniał mecenika, aby wyrzekł się swej wiary i uznał bóstwa pogańskie. Meżny chrześcijanin powiedział:

— Gdybym nawet pragnął uniknąć śmierci, to jest to niemożliwe, albowiem jestem zwykłym śmiertelnikiem. Należy umrzeć taką śmiercią, aby pozyskać życie wieczne. „Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, czego serce człowieka nie zdołało pojąć, to przygotował Bóg tym” (1 Kor 2,9), którzy dostapia życia wiecznego. Pragne zdobyć takie życie, dlatego śmierć, która mi grozisz, jedynie mnie cieszy.

Na rozkaz oprawcy wzięto świętego na tortury. Najpierw go bito, potem wlewano mu w nozdrza żrący płyn, a w końcu powiesiwszy na drzewie, zaczęto nacinać jego boki. Z ciała Trofima krew płynęła strumieniami, ale cierpiał on w milczeniu. A kiedy polewano jego rany octem zmieszonym z solą, modlił się słowami Psalmu: „Wyrwij mnie, Boże, z rak niebożnika, z mocy złoczyńcy i gwałtownika! Wszak tyś nadzieja moja, Panie” (Ps 71,4–5). Potem przez jakiś czas przypalano mu żebra płonącymi świecami. Ale i ten rodzaj meki nie złamał niezwykłego wojownika Chrystusowego. Wiec odprowadzono go wreszcie do lochu.

W Synnadle mieszkał radca i senator Dorymedont. Wyz-

nawał on wiare chrześcijańska, ale nie okazywał tego publicznie w obawie przed represjami. Człowiek ten często odwiedzał w więzieniu św. Trofima, opatrywał jego rany i troszczył się o niego. Tak postępując nie mógł się uchronić przed prześladowaniem. Na domiar złego nastął dzień Kastora i Poluksa — pogańskie święto „Dioskurów” i w Synnadle zorganizowano powszechne uroczystości. Składając hołd swoim bogom, Dionizy zauważył, że pośród zgromadzonych osób zabrakło senatora. Kazał go wezwać, ale ów odpowiedział posłańcom:

— Jestem chrześcijaninem i nie powinienem brać udziału w uroczystościach ku czci biesów.

Aresztowano go, a następnego dnia postawiono przed sądem.

— Czyżby przestał ci się podobać szacunek, którym jesteś otoczony i miejsce, jakie zajmujesz pośród nas? — zapytał gnebicielek.

— Ten, kto miłuje Prawdziwego Boga nie przywiązuje wagi do honorów, chwały i powszechnego uznania. To wszystko jest przemijająca marność, która oddala od Boga i pogrąża człowieka w ogniu piekielnym — brzmiała odpowiedź.

Dionizy długo rozmawiał z Dorymedontem. Starał się łaskawymi słowami i pogroźkami doprowadzić go do tego, aby się sprzeniewierzył Chrystusowi. Ale senator kpił z jego pogroźek i z bogów pogańskich. Wówczas gnebicielek nakazał przypiekać ciało świętego rozżarzonymi pretami. Lecz usta Dorymedonta nie przestały wysławiać Chrystusa. Oprawcy zmasakrowali mu za to twarz i wybili zęby, potem rozpalili pod nim ogień i postawili go na żarzacych się węglach. Nie udało im się jednak zmusić do zmiany przekonań. W końcu zamknęli go w lochu, na tortury zaś ponownie został wzięty Trofim, któremu wykluto oczy rozpalonym żelazem.

Po naradzie ze swoją świtą Dionizy postanowił wydać meceników na pożarcie dzikim zwierzętom: ich śmierć miała

stać się publicznym widowiskiem. W tym celu przyprowadzono wygłodniałe zwierzęta i kolejno wypuszczano je na arenę cyrku, gdzie postawiono wieniów. Najpierw wybiegła z klatki niedziedzica i rzuciła się w stronę świętych — złagodniała jednak od razu, gdy tylko się do nich zbliżyła. Potem wyskoczył na arenę rozjuszony leopard, ale zaczął jak pies pokornie lizać nogi swoich ofiar. Następnie wypuszczono lwa — wszelako i on zachował się niczym łagodne jagnię. A kiedy dozorca na rozkaz gnebiciele zaczął drażnić lwa, wówczas zwierzę go rozszarpało. Był to jawny cud i wszyscy obecni rozpoznali w tym moc Prawdziwego Boga. Tylko bezecny oprawca dojrzał w wypadkach, które się rozegrały na arenie, przejaw sztuki magicznej. Nie mogąc pokonać siły ducha świętych chrześcijan, rozkazał ścinać im głowy mieczem.

Taka śmierć zgineli Trofim i Dorymedont, a stało się to między 276 a 282 r. Dziś tryumfują oni wraz z aniołami, wielbiąc Boga w Trójcy.

Meczeństwo świętego Zozyma Pustelnika

ewnego razu Domecjan, zarządca Cylicji, wyruszył wraz ze swoją świtą na polowanie. Tropiąc zwierzyne, przemierzał obszary pustynne, pagórki oraz góry. W pewnym miejscu ujrzał wiele zwierząt, pośród których chodził starzec i rozmawiał z nimi jak z ludmi. Myśliwi rzucili się na zwierzyne, a kiedy zwierzęta się rozpierzchły, wówczas ujeli oni starca i — myśląc, że mają do czynienia z czarownikiem — przyprowadzili go do księcia. Na pytanie, kim jest i jak się nazywa, siedziwy człowiek odpowiedział:

— Jestem chrześcijaninem, a mam na imię Zozym.

Wówczas związano go i zaprowadzono do miasta. Tu postawiono go przed sadem. Książę pytał pustelnika o czary i sztuce magiczna, posadzając go o omamienie dzikich zwierząt do tego stopnia, że rozumiały jego mowę i stały się łagodne oraz uległe.

— Nie magia i czary są celem mojego pobytu w pustelni — brzmiała odpowiedź. — Jako chrześcijanin nie mogę żyć w mieście wśród niewiernych. Wole przebywać wśród zwierząt, aniżeli wśród złych ludzi, którzy są wrogami Pana mojego, Jezusa Chrystusa. Stawiam sobie za przykład innych pustelników, świętych ojców. Na miarę moich sił naśladuję ich życie. Bóg zna sługi Swe i troszczy się o nich. Dał mi bowiem poznać Swoją dobroć i ku pocieszeniu memu pozwolił mi ujarzmić dzikie zwierzęta. I tak oto żyję, radując się w Panu i pokładając w Nim całą swą nadzieję.

Książę na te słowa powiedział:

— Wiec ty, zły starcze, czcisz Nazarejczyka? Zostaniesz przeto wysłany do Nazaretu na meki. Niech twoje cierpienie stanie się postrachem dla jego mieszkańców. Albo się wyprzesz Nazarejczyka, albo umrzesz!

Zakutego w kajdany Zozyma wysłano do Nazaretu. W ślad za konwojem podążył Domecjan. W Nazarecie na jego rozkaz świętego powieszono głowa w dół, a do szyi przywiązano mu ciężki kamień. Zaczęto zadawać mu rany. Na wszystkie pytania o rzekome czary błogosławiony starzec miał tylko jedną odpowiedź:

— Bogiem moim jest Jezus Chrystus. To On pocieszył mnie uległością dzikich zwierząt.

— Jeżeli zwierzęta są ci posłuszne — powiedział zarządca — to przywołaj tu jakieś zwierze, a wtedy wszyscy przyjmiemy twoją wiarę.

Zozym gorąco modlił się do Pana, aby raczył posłać lwa, który by mu służył. I stało się wedle modlitwy starca — do

miasta wbiegł lew. Zwierze podeszło do świętego i zaczęło podtrzymywać kamień uwiązany do jego szyi. Na prośbę zarządcy starzec poskromił lwa. Domecjan polecił uwolnić go z wiezów i chciał go odesłać do cesarza, lecz pustelnik oddał ducha swego w ręce Pana.

Meczeństwo św. Zozyma przypada na początek IV w. i zbiega się w czasie z panowaniem cesarza Dioklecjana. Wspomina się go także 4 stycznia razem ze św. Atanazym. Według świadectwa zawartego w *Miejscach Czytanych*, które przytacza pod datą 4 stycznia św. Dymitr z Rostowa, święty zmarł nie od razu po torturach, lecz przez jakiś czas mieszkał jeszcze na pustyni wraz ze św. Atanazym.

Wspomnienie świętego księcia Teodora oraz jego synów, Dawida i Konstantyna

Łogosławiony knia Teodor, zwany Czarnym, był potomkiem równego apostołom księcia Włodzimierza. Dokładna data narodzin świętego nie jest znana, możliwe jednak, że urodził się on między 1240 a 1245 r. Był synem smoleńskiego kniazia Roścysława Mścislawowicza. Jak podaje hieromnich Antoni — biograf księcia Teodora — otrzymał on bardzo pobożne wychowanie. Już w dzieciństwie unikał zabaw, czytał literaturę religijną i starał się zachować czystość duchową i cielesną. Jego serce jak gąbka wchłaniało prawdę wiary oraz treść Pisma świętego.

Książę miał dwóch braci — Gleba i Michała, którzy po śmierci ojca skrzywdzili go, dając mu w spadku po Włodzimierzu tylko Możajsk. Było to na owe czasy bardzo małe i biedne miasteczko — on jednak wcale się nie obraził i cierpliwie nim władał. Za jego łagodność Pan Bóg powierzył mu później słynne

miasto Jarosław. Stało się tak, że Teodor ożenił się z córką kniazia rostowskiego, Maria Wasiljewna, i jednocześnie otrzymał we władanie miasto Jarosław (1267 r.). Maria wydała na świat dwoje dzieci — syna Michała i córkę.

Po śmierci swego brata Michała, błogosławiony Teodor odziedziczył też miasto Smoleńsk. Było to w 1279 r. Nie zamieszkał tu jednak, mianował się jedynie księciem smoleńskim i pełnił szereg obowiązków z tym związanych. Wkrótce odstąpił to miasto swemu bratankowi, Aleksandrowi Glebowiczowi.

Książę mieszkał w Jarosławlu, prowadząc pobożne, miłe Bogu życie. Okazywał szacunek duchowieństwu oraz mniuchom, wspierał ubogich. Starał się we wszystkim spodobać Panu i — jak każdy wojownik Chrystusowy — unikał wszelkiej nieprawości oraz fałszu.

W owym czasie Ruś dwigała jarzmo niewoli tatarskiej. Panował zwyczaj, że kniaziewie ruscy jedźli do chana Złotej Ordy, by zatwierdzić swoje godności. święty również wyruszył do Złotej Ordy. Wiózł ze sobą wiele prezentów dla chana i jego żony. Został przyjęty niezmiernie przychylnie i spędził na dworze chana około trzech lat. Faworyzowano go i szanowano, zaś jego uroda oraz rozum tak bardzo urzekły żonę chana, że zapragnęła wydać za niego swoją córkę. Ale knia powiedział jej, że w Jarosławlu pozostawił żonę i dwoje dzieci. Odrzucił propozycje małżeństwa.

Otrzymawszy od chana pozwolenie na piastowanie godności księcia w Jarosławlu, Teodor opuścił Złota Orde. Kiedy przybył do swego miasta, dowiedział się, że jego żona zmarła. W Jarosławlu przebywał jego syn Michał oraz teściowa. Bojarowie wraz z teściową nie wpuścili prawowitego księcia do miasta: oświadczyli, że uznali za kniazia Michała — jego syna — i to im wystarczy. Nie chcieli uznać nad sobą władzy kogoś, kto miał układy z chanem. Wobec takiego stanu rzeczy błogosławiony Teodor udał się z powrotem do Złotej Ordy, aby

poprosić o ponowne potwierdzenie swojej godności i o pozwolenie na panowanie w Jarosławlu. Chan wysłał mieszkańcom Jarosławla surowe upomnienie i rozkazał, aby przyjęli swego księcia. Ale bojarowie trwali w uporze.

W międzyczasie żona chana znowu zaczęła namawiać swego męża, aby wydał za księcia ich córkę. Chan z początku nie mógł na to przystać: twierdził, że nie godzi się wydawać córki chana za dannika, w dodatku innowierce. W końcu jednak przyzwolił na to małżeństwo. Jednak zanim zawarto ślub, córka chana musiała się ochrzcić — taki był warunek, postawiony przez patriarchę Konstantynopola. Narzeczona na chrzcie świętym otrzymała imię Anna.

Gdy ślub zawarto, chan jeszcze bardziej polubił Teodora; okazywał mu wiele życzliwości, otoczył go chwałą i przepychem. Dał kniaziowi we władanie około trzydziestu sześciu miast. Ale pośród wspaniałego bogactwa serce świętego nie popadło w pychę — dobra doczesne nie stłumiły w nim miłości do Chrystusa i nie stały się przeszkodą w zachowywaniu Przykazań Bożych. Korzystając z przychylności chana, książę wybudował w Złotej Ordzie kilka cerkwi, ze wszystkich sił krzewił wiarę chrześcijańską i wspierał duchowieństwo. Podczas pobytu w Złotej Ordzie urodziło mu się dwóch synów — Dawid oraz Konstantyn. Wkrótce potem nadeszła wiadomość o śmierci jego syna Michała. Wtedy Teodor wraz z żoną oraz dziećmi powrócił z wielkimi honorami do Jarosławla, a razem z nim przybyło wielu tatarskich dostojników.

Książę sprawował władzę w Jarosławlu do pónej starości. Panował uczciwie i bogobojnie, łagodnie i mądrze. Bronił pokrzywdzonych, otaczał opieką wdowy i sieroty, obdarowywał ubogich i czynił miłosierdzie biednym. W latopisach odnotowano jego pobożność — knia oddawał się modlitwie, pilnie zachowywał posty, trzymał się dla dobra Kościoła, wspierał duchowieństwo. Kiedy zachorował i poczuł, że zbliża się godz-

ina śmierci, wezwał do siebie żonę i synów oraz nakazał im żyć w miłości i pokoju. Jego przedśmiertne pouczenie jest bardzo wzruszające; zostało ono w całości zamieszczone na jednej z ikon. Zanim oddał ducha swego Bogu, polecił, by zanieśono go do monasteru i tu poprosił, aby postrzyżono go na mnicha. Wznosił do Boga gorące modlitwy dziekczynne, że dostąpił tej łaski. Przed samą śmiercią przywdział szaty pokutne. Żegnając się ze wszystkimi, prosił o wybaczenie i sam udzielił wszystkim przebaczenia. Zasnął w Panu dnia 19 września 1299 r.

Młodszy syn Teodora — Konstantyn — zmarł nieżonaty, a data jego śmierci nie jest znana. Jego następcą — starszy syn Dawid — przez dwadzieścia trzy lata panował w Jarosławlu. Zmarł w 1321 r. Ciała synów złożono w tej samej krypcie, co ciało ojca, a mianowicie w podziemiach cerkwi Przemienienia Pańskiego. Dokonujące się tam uzdrowienia przyczyniły się do odkrycia nie podlegających rozkładowi ich relikwi. Nastąpiło to po około dwustu latach, w r. 1467.

Przeniesienie relikwii Teodora, Dawida i Konstantyna miało miejsce w 1658 r., co dało podstawę dla ustanowienia lokalnego święta. W 1707 r. św. Dymitr, metropolita Rostowa, sporządził cyprysowy relikwiarz, do którego złożył szczatki świętych. Póniej relikwiarz ten włożono do większego srebrnego relikwiarza oraz przeniesiono ciała cudotwórców do cerkwi wybudowanej ku ich czci.

Dzień dwudziesty

Żywot i meczeństwo świętego Eustacjusza Placyda, jego małżonki i synów

Placyd był wojewoda w Rzymie za panowania Trajana (98–117). W młodości brał udział w wojnie, która prowadził w Judei syn cesarza Wespazjana, Tytus (79–81). Zasłynął wówczas jako meżny i niepokonany wódz — samo jego imie budziło postrach wśród wrogów.

Pochodził ze znakomitego i bardzo bogatego rodu. Miał uczciwa żonę i dwóch synów. Był poganinem, ale spełniał w swoim życiu wiele dobrych, chrześcijańskich uczynków.

Pewnego razu wyruszył z żołnierzami na polowanie. Napotkawszy stado jeleni, myśliwi zaczęli je ścigać. Jedno z największych zwierząt odłączyło się od stada i zaczęło uciekać w kierunku pustyni. Placyd pozostawił daleko w tyle swoich towarzyszy i puścił się w pogoń za jeleniem. Zwierze wbiegło na wysoka skałę i stanęło na niej — zatrzymał się też wojewoda i zaczął się zastanawiać, w jaki sposób można jelenia złapać. Obserwując go, dojrzał ponad rogami zwierzęcia świecący krzyż, a na nim ukrzyżowanego Chrystusa.

— Dlaczego prześladujesz mnie, Placydo? — rozległ się głos.

Zdumionego myśliwego ogarnął strach, ale zapytał:

— Kim jesteś, Panie, który do mnie przemówił?

— Jestem Jezusem Chrystusem — Bogiem, który przyjął ciało dla zbawienia ludzi i cierpiał dobrowolne meki oraz poniósł śmierć na krzyżu. Nie znając Mnie, Placydo, czcisz Mnie swoimi dobrymi uczynkami, szczerze rozdawana jałmużna. Pozyskałeś Moją łaskę i pragne ciebie zbawić. Nie chce, aby człowiek znany z miłosierdzia zginął w sidłach wroga.

— Błagam, wskaż mi, Panie, co mam począć — wyrzekł wojewoda.

— Id do kapłana chrześcijańskiego i przyjmij z jego rak chrzest święty. On wprowadzi cie na drogę zbawienia.

Wróciwszy z polowania do domu, Placyd udał się wraz z żoną i dziećmi do kapłana Jana. Powiedział mu o objawieniu, którego dostąpił i poprosił, aby udzielono im chrztu świętego. Kapłan podziękował Panu Bogu, że także pośród pogan są ludzie Mu mili, a następnie wyłożył przybyłym prawdy wiary chrześcijańskiej i zapoznał ich z Przykazaniami Bożymi. Potem ochrzcił całą rodzinę w imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Zostały nadane im następujące imiona: Placydowi — Eustacjusz, jego żonie — Teopista, a synom Agapiusz i Teopista. Ślaska Boża opromieniła dusze nowo ochrzczonych i napełniła ich serca szczęśliwością.

Następnego dnia święty pojechał na to miejsce, gdzie objawił mu się Jezus Chrystus. Padł tam na ziemię i modlił się; płacząc dziękował Panu za niewysłowione miłosierdzie, za to, że raczył oświecić jego rodzinę światłem wiary. Powierzył Bogu całkowicie swoje życie. Prosił, aby Pan pokierował jego losem z pożytkiem dla duszy, według Swego uznania i upodobania. Wojewoda ponownie dostąpił objawienia — Najwyższy odkrył mu wiedzę o przyszłych utrapieniach i doświadczeniach, które go dotkna.

— Eustacjuszu — powiedział Pan — musisz wprowadzić

w czyn swoja wiare i wykazać ufność w Moje miłosierdzie. Zostaniesz doświadczony niczym Hiob. Zaznasz poniżenia i ubóstwa.

— Niech się stanie według woli Twojej, Panie! Jestem gotów — mówił święty — wszystko przyjąć z Twoich rąk z dziekczynieniem. Pragne jedynie, abyś mnie wspierał w niedoli Swoja wszechmocna pomocą i abyś zesłał mi cierpliwość.

Po tych wydarzeniach Eustacjusz wraz z małżonką dalej prowadził pobożne i uczciwe życie, ćwicząc się w cnotach, poszcząc i rozdając ubogim jałmużnę. Ale po upływie pewnego czasu przez dopust Boży na jego dom spadła choroba i śmierć. Zachorowali wszyscy jego domownicy oraz słudzy i w krótkim czasie wielu pomarło. Wyginęło też bydło. Ci, co pozostali przy życiu — chorowali; nie było komu ochraniać mienia i złodzieje po nocach rozkradali cały majątek Eustacjusza. Zubożał on tak bardzo, że został niemalże żebrakiem. Ale nie zlorzeczył, nie rozpaczał i nie zwatpił. Wychwalał Boga i tak jak Hiob rzekł: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie błogosławione imię Pana” (Jb 1,21). Z dziekczynieniem przyjmowała też wszystkie nieszczęścia Teopista, jego żona. Aby nie stać się pośmiewiskiem z powodu ubóstwa, postanowili ukryć się przed znajomymi. Zabrawszy ze sobą swoje dzieci wyruszyli w świat, skazując siebie na dobrowolną tułaczkę. Postanowili udać się do Egiptu. W tym celu zawedrowali nad Morze śródziemne i wsiedli na statek. Kapitanem statku był barbarzyńca, który zapalał miłością do Teopisty i zapragnął rozłączyć ją z mężem. Zamiast opłaty za podróż zażądał, aby Eustacjusz oddał mu swą żonę. Zagroził, że w przeciwnym wypadku go zabije. Wojewode zmuszono do opuszczenia statku wraz z dziećmi; stojąc na przystani, płakał, patrząc jak statek z Teopistą na pokładzie odpływa do nieznanego kraju. Jego nieletni synowie opłakiwali wraz z nim utratę matki. Pocieszeniem w tej niedoli była jedynie myśl,

że nic się nie dzieje bez woli Bożej. Pokrzepieniem serca była nadzieja, że cierpienie doczesne jest udziałem wybrańców Bożych.

Kontynuując swoją podróż święty dotarł wraz z dziećmi do wielkiej, głębokiej i wartkiej rzeki. Nie było tu ani mostu, ani promu. Jednoczesne przeniesienie dwojga dzieci okazało się rzeczą niemożliwą. Wobec tego Eustacjusz wziął jednego syna i przeniósł go na plecach na przeciwny brzeg rzeki. Chciał wrócić po drugiego i zanieść go również, ale kiedy wszedł do rzeki i znalazł się pośrodku koryta, usłyszał dziecięcy krzyk. Gdy się obejrzał, ujrzał że lew pochwycił jego syna i ucieka z nim na pustynie. Rozpacz przeszła mu serce, lecz był bezradny. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko zaopiekować się drugim dzieckiem. Zanim jednak dobrnął do brzegu, nadbiegł wilk i porwał chłopca, unosząc go w kierunku lasu. Eustacjusz pozostał sam jeden na świecie.

Płakał długo i gorzko. Miał tylko jednego Pocieszyciela — Boga. Jedynie Ten, który dopuścił do tak wielkiego doświadczenia go, dawał mu siłę i cierpliwość. Człowiek czuł, że Najwyższy podtrzymuje go Swoją Wszechmogącą Prawicą. Z głęboką pokorą zaniósł do Boga modlitwę dziekczynną za to, że droga cierpienia i utrapienia prowadzi go do życia wiecznego. Wiedział, że „wszystko współpracuje w pomnażaniu dobra z tymi, którzy miłują Boga” (Rz 8,28). I jeżeli Pan dopuszcza cierpienie, to nie po to, aby ukarać Swoich wybrańców, ale poddać próbie ich wiare, męstwo oraz wytrwałość.

Pan wysłuchał dziekczynnej modlitwy Swego sługi. I jak niegdyś Jonasza zachował przy życiu we wnętrznościach ryby, tak teraz zachował przy życiu synów wojewody. Kiedy bowiem lew unosił dziecko, dostrzegli go pasterze i zaczęli gonić. Zwierze porzuciło swoją ofiarę i uciekło. Zaś chłopca porwanego przez wilka uratowali wieśniacy, którzy byli na polu. Ludzie ci zabrali dzieci do wioski i je wychowali.

Eustacjusz wszelako o niczym nie wiedział. Wedrował dalej z modlitwa dziekczynna za cierpienie, czasami jednak nie był w stanie stłumić w sobie głosu natury ludzkiej — płakał wówczas oraz narzekał na swój los. Ale i w tych krótkich chwilach słabości zawsze przyzywał miłosierdzia Bożego, prosił o wsparcie, litość i pocieszenie. W takim stanie ducha dotarł do miejscowości zwanej Wadisis. Tutaj zamieszkał i zaczął w pocie czoła pracować na chleb powszedni. Został najemnym robotnikiem i stróżem. Żyjąc w ubóstwie, trudzie i pokorze, ćwiczył się w modlitwach i czuwaniach, zachowując posty, spędził tu piętnaście lat życia. Jego synowie mieszkali w pobliskiej osadzie, ale on o tym nie wiedział. Nie wiedział też, że żona jego Pan Bóg uchronił od pohańbienia — barbarzyńca bowiem, który ją zatrzymał, ciężko zachorował i wkrótce zmarł. Teopista została uwolniona i żyła w spokoju, pracując na swoje utrzymanie.

Były to czasy, kiedy niektóre ludy azjatyckie powstały przeciwko Cesarstwu Rzymskiemu, a Trajan szykował się do wyprawy na Mezopotamie. W tych okolicznościach cesarz przypomniał sobie dzielnego wodza Placyda. Zapragnęli go mieć przy sobie także dwaj żołnierze — Antioch i Arkadiusz — starzy przyjaciele Eustacjusza. Za pozwoleniem cesarza wyruszyli oni na poszukiwanie wojewody. Odnaleziono go i rozpoznano po blinie, która miał na szyi — musiał teraz wrócić do Rzymu, aby wypełnić życzenie władcy i podporządkować się jego rozkazom. Powitano go z wielkimi honorami. Cesarz powierzył mu uprzednio piastowane stanowisko i przydzielił majątek większy niż ten, który Placyda wcześniej posiadał. Trajan rozkazał mu stanąć na czele armii i poprowadzić na wojnę. Wojewoda stwierdził jednak, że liczebność wojska jest zbyt mała. Dlatego zaproponował monarsze, aby przeprowadzić powszechną mobilizację. Cesarz wysłał swoje rozkazy i do Rzymu zaczęła napływać młodzież, zdolna do służby wojskowej. Przybyli do

Rzymu również Agapiusz z Teopistem i zgłosili się do wojewody. Nie wiedząc, że są to jego synowie, Eustacjusz wprowadził chłopców do najbliższego grona i pokochał ich jak własne dzieci.

Wyprawa wojenna zakończyła się wspaniałym zwycięstwem Eustacjusza. Maszerując na czele wojska, w drodze powrotnej do Rzymu wojewoda zatrzymał się ze swoimi żołnierzami w miejscowości, w której mieszkała jego żona. Z woli Bożej Agapiusz i Teopista rozbili swój namiot tuż obok ogrodu matki. Usłyszawszy przez przypadek rozmowę chłopców, Teopista rozpoznała w nich swoich synów — ze względu na swoje ubóstwo nie odważyła się jednak wyznać im, że jest ich matka. Udała się tedy do wojewody prosić, aby pozwolił jej wrócić wraz z wojskiem do Rzymu.

— Jestem rzymianka — mówiła. — Ale trafiłam do tego kraju jako niewolnica. Mieszkam tu już szesnasty rok. W tej chwili jestem wolna, lecz zbyt uboga, aby opłacić podróż do Rzymu.

Eustacjusz dobrodusznie pozwolił tej kobiecie powrócić do ojczyzny, ale nie rozpoznał w niej swojej małżonki. Kobieta zaś stała przed wojewodą jak urzeczona. Poznała go bowiem. Bała się wyznać, że jest jego żona, gdyż on był dostojnikiem państwowym, ona zaś bardzo uboga niewiasta. Zatopiła się w modlitwie — polecała swoje dzieci, męża oraz siebie woli Bożej i Boskiej opiece. Duch święty natchnął ją, aby powróciła do namiotu męża i wyjawiała, kim jest w istocie. Uczyniła tak i opowiedziała Eustacjuszowi, jak Bóg uchronił ją niczym Saraj (por. Rdz 12,11–20) przed pohańbieniem, opowiedziała o swojej samotnej tułaczce. Ujawniła też wiele — znanych tylko jej — szczegółów z życia męża. Wielka radość zapanowała w sercach obojga małżonków, kiedy kobieta oświadczyła, że dwaj ulubieńcy wojewody to jego synowie. Tak oto pocieszył Pan Bóg wierne sługi swoje, albowiem „Pan daje śmierć i życie, wprowadza do Szeolu i wyprowadza;

Pan czyni ubogim albo bogatym, poniża i wywyższa” (1 Sm 2,6–7).

Zanim wojewoda wraz z żoną i dziećmi powrócił do Rzymu, cesarz Trajan zmarł. Jego następcą został Hadrian — gorliwy wyznawca wiary pogańskiej i prześladowca chrześcijan. Pomimo to Eustacjusz Placyd wkroczył do Rzymu jak tryumfator. Cieszył się szacunkiem i rozgłosem większym niż poprzednio. Ale Pan Bóg raczył znowu poprowadzić go drogą cierpienia i poniżenia.

Hadrian zapragnął złożyć bogom pogańskim ofiary dziekczynne za zwycięstwo. Podczas uroczystości Eustacjusz nie wszedł do świątyni, lecz — zgodnie z nakazem własnego sumienia — pozostał na zewnątrz. Cesarz wyraził zdziwienie i powiedział:

— Placydo, winienesz dziękować bogom bardziej niż ktokolwiek inny. Wróciłeś z wojny cały i zdrowy, odniosłeś zwycięstwo i odnalazłeś swoją żonę oraz dzieci. Czyż to nie powód do wdzięczności?

— Jestem chrześcijaninem — brzmiała odpowiedź. — Zdrowie, zwycięstwo, żonę i dzieci darował mi Jezus Chrystus. Jego czcze i Jemu dziękuje. Zaś głuchym, niemym i bezsilnym bożkom nie mogę się kłaniać.

Taka odpowiedź wywołała gniew władcy. Zdymisjonował on dowódcę i postawił przed sądem jak zwykłego obywatela. Przed sądem postawiono także żonę Eustacjusza i jego synów — wszystkich skazano na pożarcie przez dzikie zwierzęta. I oto sławnego, dzielnego przywódcę wyprowadzono wraz z najbliższymi na arenę cyrku. Będąc tak pohańbionym święty nie czuł wstydu i nie przerażała go śmierć za Chrystusa. Kiedy wypuszczono z klatki zwierzęta, nie uczyniły one żadnej krzywdy skazańcom. Następnego dnia cesarz polecił zatem rozżarzyć miedzianego woła i wtracić do jego wnętrza rodzinę Placyda, jego żonę oraz synów. Taka właśnie śmierć zgineli. Kiedy po trzech dniach słudzy Hadriana zajrzeli do wnętrza

wołu, stwierdzili, że ciała męczenników — choć są martwe — zachowały się w całości. Nawet ich włosy nie zetlały. Świadkowie tego zdarzenia wznieśli okrzyk: „Wielki jest Bóg chrześcijański!”

Meczeństwo świętych Michała i Teodora z Czernihowa

iedy wybuchają wojny, powstają zamieszki w państwie, czy zdarzają się inne kleski, nie należy sądzić, że są to zwykłe zjawiska naszego przemijającego świata. Nieszczęścia i kleski — to dopust Boga Wszechmogącego za nasze grzechy. Jeśli mała kara zesłana przez Pana nie uświadomi nam naszej winy, wówczas dopuszcza On znacznie cięższe doświadczenia, jakimi są głód, wojna domowa czy najazd obcych wojsk. Taka droga prowadził Pan Izraelitów i tak postąpił też z Ziemią Ruską. Gdy ludzie obrazili Miłosiernego Boga, wówczas dosięgnął ich sprawiedliwy gniew Boży. Przejawem tego gniewu był najazd wojsk Batu-chana na Ruś i długotrwała niewola tatarska. Barbarzyńcy pokonali wojska ruskich książąt, zburzyli osady i spustoszyli ziemię. Miasta oraz wioski stały wyludnione, gdyż chrześcijanie, którzy nie zgineli i nie trafili do niewoli, ukrywali się w górach, lasach i na pustyniach. Ludzie osiedlali się w miejscach, zamieszkałych niegdyś przez dzikie zwierzęta.

W owym czasie w Ksiestwie Kijowskim sprawował władzę Michał, knia Czernihowa. Prowadził on cnotliwe życie, był znany z łagodności, pokory, uprzejmości wobec wszystkich oraz hojności wobec ubogich. Ukochał Chrystusa i służył Mu dobrymi uczynkami, modlitwą i postem. Dusze swoją uczynił mieszkaniem Boga.

Batu-chan wysłał do Kijowa poselstwo, które miało namówić księcia, aby dobrowolnie poddał miasto. Prawowierny knia wiedział jednak, że okrutni barbarzyńcy mordują nawet dobrowolnych poddanych i niszcza ich ziemie. Dlatego rozkazał zabić posłów tatarskich. W konsekwencji na Kijów wyruszyło sześćset tysięcy żołnierzy Batu-chana. Stało się rzecz jasna oczywista, że miasto nie może stawić czoła takiej ilości nieprzyjaciół. Wówczas św. Michał wraz ze swoim bojarzynem Teodorem opuścił Kijów i uciekł na Węgry. Zamierzał pozyskać tam pomoc zbrojną dla swojej ojczyzny — syn jego Rościsław pojął bowiem za żonę węgierską księżniczkę. Jednak Michał żadnej pomocy nie otrzymał. Nie od razu wszakże powrócił do kraju: Batu-chan opanował Czernihów (1240 r.) i całkowicie zburzył Kijów. Wspaniałe cerkwie zostały sprofanowane i spalone — spełniły się słowa Dawidowe: „Boże, poganie wtargnęli do Twojego dziedzictwa, zbeszczęścili Twój święty Przybytek [...]. Zwłoki Twoich sług rzucili na pożarcie ptactwu powietrznemu, ciała Twoich wiernych — dzikim zwierzętom. Rozlali krew ich jak wodę [...], a nie było nikogo, kto by [ich] pogrzebał” (Ps 79,1–3).

Wkrótce stało się wiadomym, że ocalałym od pożogi wojennej mieszkańcom miast Batu-chan pozwolił żyć spokojnie w miejscu zamieszkania, ale pod warunkiem, że będą płacić daninę. Ruscy kniaziowie zobowiązani zostali ponadto do złożenia hołdu chanowi, a w zamian zwracano im ksiestwa, nad którymi panowali. W takiej sytuacji powrót do zniszczonej ojczyzny był lepszy niż tułaczka na obcej ziemi. Dlatego knia Michał wraz z bojarzynem Teodorem wrócił najpierw do Kijowa, a stamtąd udał się do Czernihowa. Tatarzy natychmiast zażądali od niego, aby złożył hołd Batu-chanowi. Święty wiedział, że każdy, kto przybył do chana, musiał przejść przez ogień (kapłani tatarscy uważali, że ogień oczyszcza ze wszelkich złych zamiarów), a także pokłonić się słońcu i bałwanom. Dopiero po tej

ceremonii można było stanąć przed obliczem chana. Większość ruskich kniaziów spełniała te wymogi i otrzymywała w zamian wszystko, o co prosiła. Warunki te jednak były nie do przyjęcia dla pobożnego Michała. Wraz ze swoim wiernym doradcą postanowił przelać krew za Chrystusa i złożyć Mu w ofierze swoje życie.

Przyjaciele udali się do swego ojca duchownego Jana i w jego obecności ślubowali Bogu śmierć jako świadectwo wyznawanej wiary. Kapłan pouczył ich, jak mają postępować w obliczu barbarzyńców, aby wypełnić nakazy Ewangelii. Udzielił im też Komunii świętej i błogosławieństwa. Następnie Michał wraz z Teodorem pożegnali swoich najbliższych i z modlitwą w sercu udali się na dwór Batu-chana. Kiedy powiadomiono go o przybyciu ruskiego księcia, chan rozkazał kapłanom dopełnić obyczajów. Błogosławionego Michała wraz z Teodorem kapłani poprowadzili najpierw przed płonący ogień. Wówczas knia rzekł:

— Nie godzi się, aby chrześcijanin przechodził przez ogień, który nie jest Bogiem, lecz stworzeniem. Chrześcijanie kłaniają się Stwórcy — Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu — Jedynemu Bogu, Stworzycielowi nieba i ziemi.

Słowa te wywołały gniew kapłanów i magów. Świadcami zdarzenia byli niektórzy kniaziowie rusczy; jeden z nich — książę Rostowa, Borys — podszedł do św. Michała i nalegał, aby spełnił on wole chana, nie narażał swoich rodaków i oszczędził sobie cierpienia.

— Nie zostaniesz ukarany przez Pana — mówił — za czyn spełniony pod przymusem.

Ale knia odrzekł:

— Nie chce być chrześcijaninem tylko i wyłącznie z nazwy, a postępować jak poganin. Sława tego świata jest mi niepotrzebna.

Zaś bojarzyn Teodor zacytował słowa Ewangelii, którymi pouczał ich kapłan Jan: „Kto chciałby zachować swoje życie

— straci je, a kto straciłby swoje życie dla mnie i ewangelii — zachowa je. Bo cóż pomoże człowiekowi, że cały świat zdobędzie, jeśli życie straci?” (Mk 8,35–36); „A do każdego, kto przyzna się do Mnie przed ludmi, przyznam się i ja przed Ojcem moim w niebie. A tego kto by zaparł się mnie przed ludmi, zapre się i ja przed Ojcem moim w niebie” (Mt 10,32–33).

Batu-chan powiadomiono o postawie księcia. Wysłał on swego dworzanina Eldege, aby rzekł Michałowi, co następuje:

— Wybieraj między życiem a śmiercią. Jeżeli spełnisz moja wole i pokłonisz się naszym bogom, zostaniesz przy życiu, zyskasz moja łaskę i będziesz absolutnym panem w swoim ksiestwie. W przeciwnym wypadku zginiesz okrutną śmiercią.

Odpowied kniazia brzmiała:

— Zostały dane ci przez Boga, chanie, władza i sława tego świata. Z woli Bożej zniewoliłeś nas za grzechy nasze. Zobowiązani przeto jesteśmy oddawać ci cześć jako władcy. Ale nie możemy zaprzeczyć się Chrystusa i kłaniać się twoim bogom. Na temat waszych bóstw, które są tylko stworzeniami, mamy takie oto proroctwo: „Bóstwa, które nie stworzyły nieba ani ziemi, znikną z ziemi i spod tego nieba” (Jr 10,11).

Przekonawszy się, że ani łaskawością, ani pogrózkami nie można zmusić Michała do spełnienia woli chana, Eldega przekazał swemu władcy słowa świętego. Batu-chan wydał wyrok śmierci. Knia został przywiązany za ręce i nogi oraz okrutnie bity. Jego usta powtarzały nieustannie jedno zdanie: „Jestem chrześcijaninem”. Pewien odstępcą od wiary chrześcijańskiej pochwycił jego głowę w swoje niegodziwe ręce i odciął ją nożem.

Teraz nastał czas św. Teodora.

— Jeżeli spełnisz wole chana i przejdziesz przez ogień — powiedział barbarzyńca do bojarzyna — to odziedziczysz ksiestwo swego pana.

— Nie potrzebuje ksiestwa ani żadnych posiadłości pana mego — odrzekł Teodor. — Pragne tylko pójść w jego ślady.

Podobnie jak meczennik Michał — wierze w Jedyne Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. Chce oddać za Niego życie i nie boje się żadnych cierpień.

Bojarzyna okrutnie torturowano, a potem ścięto mu głowę ze słowami: „Kto nie oddaje czci słońcu, ten nie powinien go oglądać”.

Śmierć meczenników Michała i Teodora nastąpiła 20 września 1246 r. Ich ciała rzucono na pożarcie psom, ale przez wiele dni leżały całe i nietknięte. Pojawił się nad nimi jaskrawy słup ognisty i każdej nocy widać było płonące świece. Przebywający w ordzie chrześcijanie potajemnie pochowali ciała meczenników. W późniejszym czasie ich relikwie zostały przeniesione do Włodzimierza, a stamtąd do rodzinnego miasta kniazia — Czernihowa. W 1578 r. po opanowaniu Czernihowa przez Polaków zgodnie z wolą cara Iwana Groźnego święte szczątki Michała i Teodora przeniesiono do Moskwy.

Dzień dwudziesty pierwszy

Wspomnienie świętego apostoła Kodrata

w. Kodrat był jednym z grona siedemdziesięciu apostołów, powołanych przez Chrystusa. Głosił Słowo Boże w Atenach i Magnezji, gdzie piastował godność biskupa. Swoimi kazaniami oświecił wielu ludzi.

Był on niczym „gwiazda błyszcząca pomiędzy chmurami” (Syr 50,6) — ona prowadziła medrców do Chrystusa, a św. apostoł Kodrat prowadził ludzi drogą prawdy ku zbawieniu. Swoja modlitwa zburzył pogańskie świątynie i bałwany. Widząc, że stara się całkowicie wykorzenić ich wierzenia, poganie obrzucili go kamieniami, jak niegdyś Żydzi św. diakona Szczepana (por. Dz 7,59). Jednak Pan Bóg zachował Swego sługę przy życiu. Wówczas poganie zamknęli świętego w więzieniu i przez długi czas morzyli głodem.

Po wielu cierpieniach zmarł — jego śmierć nastąpiła za panowania cesarza Hadriana. Ciało apostoła Kodrata złożono w Magnezji. Stało się ono źródłem wielu cudownych uzdrowień.

Wspomnienie świętych meczenników Hipacego i Andrzeja

iejszem urodzenia przyjaciół Hipacego oraz Andrzeja była Lidia. W wieku dojrzałym Hipacy wstąpił do monasteru, gdzie trwał w milczeniu i trudził się dla Pana. Andrzej zaś poświęcił swoje życie ludziom: był diakonem. Głosił Słowo Boże i nauczał chrześcijan kroczenia drogą Ewangelii.

Obu cechowała wstrzemieliwość, pokora oraz miłość do bliźnich. O ich cnotliwym życiu dowiedział się biskup Efezu. Z jego inicjatywy Hipacy objął katedrę biskupią w Azji, Andrzej natomiast został wyświęcony na kapłana. Było to w czasach, kiedy cesarz Leon III Izauryjski zapoczątkował ikonoklazm. Wydał on edykt zwalczający kult obrazów religijnych. Wówczas święci zdecydowanie sprzeciwili się obrazobórcom — namawiali wiernych, aby nie podporządkowywali się edyktowi cesarza. Władca wezwał ich przed swoje oblicze i wdał się z nimi w długą dyskusję na temat ikon. Przyjaciele byli jednak niezachwiani w swoich przekonaniach. Zostali przeto na długo zamknięci w więzieniu. Potem poddano ich torturom — bito, oskalpowano ich głowy, a brody zanurzono w gorącej smole. Na głowach meczenników spalono święte ikony, a potem wleczono ich ulicami miasta, czyniąc z nich pośmiewisko. W końcu ich zabito. Ciało meczenników rzucono na pożarcie psom, ale wierni potajemnie pochowali je z należąca czciami.

Wspomnienie świętych meczenników Euzebiusza i Pryskusa

w. Euzebiusz mieszkał w Fenicji i był potajemnym wyznawcą Jezusa Chrystusa. Żył w czasach okrutnego prześladowania chrześcijan. Musieli się oni ukrywać, gdyż w przeciwnym razie narażeni byli na ciężkie tortury. Pomny na słowa Chrystusa: „A do każdego, kto przyzna się do Mnie przed ludmi, przyznam się i Ja przed Ojcem moim w niebie” (Mt 10,32), święty zgłosił się do zarządcy miasta i odważnie zapytał:

— Dlaczego, zaślepiiony bezbożniku, prześladujesz trzode Chrystusowa?

— Kim jesteś? — spytał zdumiony zarządca.

— Jestem sługa Chrystusa, przeciwko któremu ośmieliłeś się powstać — brzmiała odpowiedź.

Meczennika obnażono i zadawano mu rany — potem krwawiące ciało oblewano osolonym octem. Euzebiusz mężnie znosił wszystkie meki. A kiedy tortury przzerwano, oprawca powiedział:

— Oddaj cześć naszym bogom, a będzie darowane ci życie.

— Kiedy zabijecie moje ciało — padła odpowiedź — moja dusze przyjmie Jezus Chrystus. Jestem gotów wszystko znieść dla mego Pana, albowiem „Kto wytrwa do końca, zostanie zbawiony” (Mt 24,13).

Euzebiusz zgiął od miecza. Poniósł śmierć także Pryskus, który mieszkał i głosił Słowo Boże we Frygii. Oświecił on wiara chrześcijańska wielu pogan. Zanim oddał swego ducha Panu, poddano go torturom.

Wspomnienie świętych biskupów Izajasza i Melecjusza

łogosławieni i pobożni ojcowie Izajasz i Melecjusz byli biskupami Kościoła Chrystusowego. Pełniac posługę pasterską, prowadzili bardzo cnotliwe i bogobojne życie.

Znani byli z działalności dobroczynnej, rozdawali ubogim swoje mienie, wspierali głodnych pożywieniem, a wiernych karmili Ciałem i Krwią Pańską. Nauczali, jak żyć według Przykazań Bożych. Obaj posiadali dar czynienia cudów. Zmarli w podeszłym wieku, w pokoju ducha, w różnych latach, ale w tym samym dniu. św. Izajasz był biskupem na Cyprze, natomiast trudno ustalić, gdzie pełnił swą posługę św. Melecjusz.

Żywot świętego Dymitra, metropolity Rostowa

w. Dymitr (w życiu świeckim Daniel) urodził się w grudniu 1651 r. w miasteczku Makarow w guberni kijowskiej. Jego rodzice byli pobożni i prowadzili uczciwe, chrześcijańskie życie.

Daniela wychowywała głównie matka. Czytać i pisać nauczył się w domu, a w wieku jedenastu lat wysłano go do Szkoły Bractwa w Kijowie. Był uczniem zdolnym oraz pilnym, w krótkim czasie prześcignął w nauce wszystkich swoich rówieśników. Wyróżniał się ponadto skłonnością do ascezy i kontemplacji, unikał wszelkich zabaw i rozrywek, a wolne chwile poświęcał na zgłębianie Pisma świętego.

Mając piętnaście lat chłopiec musiał opuścić mury szkoły. Były to bowiem czasy, kiedy Kijów przechodził na przemian spod panowania rosyjskiego w polskie. W 1665 r. miasto

zdobyli Polacy i szkołę całkowicie zburzono. Właśnie dlatego Daniel spędził tu tylko trzy lata i szkoły nie ukończył.

9 lipca 1668 r. w Monasterze Cyrylowskim postrzyżono go na mnicha i nadano mu imię Dymitr. Od tej pory całym sercem starał się upodobnić do Bogu i wiernie Mu służyć. Wkrótce potem został wyświęcony na hierodiakona, a w 1675 r. na hieromnicha. Miał wówczas zaledwie dwadzieścia cztery lata, ale był już znanym kaznodzieją. Ponad dwa lata głosił Słowo Boże w soborze w Czernihowie. Jego kazania przyniosły wielki duchowy pożytek słuchającym, były zajmujące i błyskotliwe. Młodzieniec zdobył wkrótce wielki rozgłos — zapraszały go do siebie wszystkie monastera na Litwie oraz Ukrainie.

W 1681 r. po śmierci ihumena Maksakowskiego Monasteru Przemienienia Pańskiego św. Dymitr został tam przełożonym. Jako ihumen był on wzorem chrześcijańskiej pokory i wcielał w czyn słowa Chrystusa: „Kto chciałby być wielkim wśród was, niech będzie sługą wszystkich” (Mt 20,26). Jednak w żadnym monasterze nie przebywał długo — przenoszono go z jednego miejsca w drugie. Już 1 marca 1682 r. mianowano go zwierzchnikiem Mikołajewsko-Batoryńskiego Monasteru, ale pragnąc oddać się medytacjom i modlitwie, zrzekł się on swojej godności i służył Bogu jako zwykły mnich.

Na skutek najazdów tatarskich, litewskich i polskich Kościół został pozbawiony cennych ksiąg liturgicznych i literatury hagiograficznej. Od dawna istniała konieczność napisania żywotów świętych; zamiar taki zrodził się jeszcze u Piotra Mohyły i Innocentego Gizela. Ich kontynuator — archimandryta śawry Kijowsko-Pieczerskiej — Barlaam Jasiński, zaproponował św. Dymitrowi, aby przeniósł się do Kijowa i podjął się redagowania żywotów.

Skromnego ascete przestraszył ogrom powierzonej mu pracy i starał się jej uniknąć — ale jeszcze bardziej przerażał go grzech nieposłuszeństwa. Dlatego pokornie podporządkował się

propozycji Barlaama i zamieszkał w odosobnionej celi w łaawrze Kijowsko-Pieczerskiej. Pokładając nadzieje w Bogu, w czerwcu 1684 r. rozpoczął redagowanie żywotów. Oddał się zadaniu z wielką gorliwością. Często pracował po całych nocach, a podczas krótkiego snu miewał wizje. Na przykład po napisaniu żywotu św. meczennika Oresta (10 listopada), kiedy położył się, aby odpocząć nad ranem, przyśnił mu się Orest i powiedział:

— Przecierpiałem za Chrystusa więcej mak, niż ich opisałeś.

To powiedziawszy, meczennik pokazywał swoje rany. Błogosławiony mnich pomyślał: „Który to Orest? Czy przypadkiem nie 13 grudnia się go wspomina? Na taka myśl, meczennik rzekł:

— Nie jestem tym Orestem, którego Kościół wspomina 13 grudnia. Jestem tym, którego żywot napisałeś w dniu dzisiejszym.

Po dwóch latach wyteżonej pracy ascecie zaproponowano przeniesienie się do Botany i objęcie tam posługi ihumena. Nastąpiło to 9 lutego 1686 r. Opuściwszy łaawre Kijowsko-Pieczerska, nie porzucił jednak swojej pracy. Pierwsze trzy miesiące Minei Czytanych (wrzesień — październik — listopad) zostały ukończone przez niego właśnie w Batorynie. Dymitr przedłożył rekopisy archimandrycie Barlaamowi. Zapoznali się również z nimi i zaakceptowali je Ojcowie Soborowi. święty przybył do Kijowa, gdzie pod jego osobistym nadzorem w 1689 r. wydrukowano pierwszą księgę żywotów.

Wkrótce potem nadarzyła się okazja odwiedzenia Moskwy. Książę Bazyli Golicyn (1643–1714) wysłał do Moskwy hetmana Iwana Mazepe na spotkanie z patriarchą. Wraz z nim pojechali św. Dymitr oraz ihumen Cyryłowskiemu monasteru, Innocenty. Razem z całą delegacją mnich został przyjęty przez regentkę Zofie i otrzymał błogosławieństwo patriarchy.

Po powrocie do monasteru święty urządził sobie odosobnioną celę, która w swoich notatkach nazywa pustelnia. Tu rozpoczął prace nad drugą księgą Minei Czytanych. Nowy pa-

triarcha moskiewski, Adrian (1680–1700), za pośrednictwem Barlaama, który został podniesiony do godności metropolity kijowskiego, przekazał Dymitrowi list pochwalny. Patriarcha prosił Barlaama o wspieranie jego pracy. Podtrzymało to świętego na duchu, bowiem postanowił poświęcić się bez reszty dalszej pracy nad redagowaniem *Minei Czytanych*. W tym celu zrzekł się (po raz drugi w życiu) godności ihumena. Niedługo potem ukończył prace nad drugą księgą żywotów i 9 maja 1693 r. złożył ją w drukarni śawry Kijowsko-Pieczerskiej. Po ukazaniu się tej księgi otrzymał on od patriarchy drugi list pochwalny (1695 r.)

Dażył do cichego i samotnego życia, ale ludzie, wysoko ceniąc jego zalety, nie pozostawiali go w spokoju. Tak oto arcybiskup Czernihowa, św. Teodozy Uglicki, przekonał świętego, aby podjął się zarządzania Monasterem Piotro-Pawłowskim, położonym w odległości 27 km od Głuchowa. Tu błogosławiony mnich wybudował murowany sobór. Ale już w 1697 r. mi-anowano go przełożonym Monasteru Cyrylowskiego w Kijowie, a zaledwie po upływie pięciu miesięcy wyświecono na archimandryte Monasteru Jelecko-Uspienskiego (koło Czernihowa). Upłynęły jeszcze dwa lata i św. Dymitr został przeniesiony do Monasteru Zbawiciela Nowgorodzko-Siewierskiego. Pomny na słowa: „Komu wiele dano, od tego wiele się będzie wymagać” (śk 12,48), jako archimandryta z jeszcze większym zapalem trudził się dla Pana i z większą wytrwałością zmagił się duchowo. Trzecia część żywotów ukończył w 1700 r. W tym też roku wydrukowano te księgi.

Kiedy Piotr Wielki poszukiwał właściwej osoby na stanowisko metropolity w Tobolsku, metropolita kijowski Barlaam wydelegował do Moskwy Dymitra. W marcu 1701 r. podniesiono go do godności metropolity Syberii i Tobolska: był to wielki zaszczyt, ale pokorny asceta przyjął go z ciężkim sercem. Syberia — kraj daleki, a ukochana praca mógł kontynuować tylko w Ki-

jowie, który był ośrodkiem oświaty. Tak bardzo się przejął, że poważnie zachorował. Sam car odwiedził chorego i pozwolił mu zostać przez pewien czas w Moskwie w oczekiwaniu na inną diecezję. Kiedy umarł metropolita Rostowa, wówczas świętego mianowano jego następcą (4 stycznia 1702 r.).

Po przybyciu do Rostowa Dymitr odwiedził Monaster Zbawiciela w Jakowlewsku. Kiedy wszedł do Soboru Poczęcia Bogarodzicy, aby się pomodlić, zostało mu objawione, że tu, w tym mieście, dokona żywota. Wówczas wskazał prawy róg soboru jako miejsce na swój przyszły grób i powiedział:

— Tu będzie mój odpoczynek. Tu zamieszkać na wieki.

Pewnego razu, gdy celebrował Boską Liturgie w Uspienskim Soborze katedralnym, wygłosił szczególnie wzruszające kazanie. Przedstawił w nim wzajemne obowiązki pasterza oraz wiernych. Mówił: „Niechaj się nie trwoży serce wasze z powodu mojego przybycia, bowiem drzwiami do owczarni wszedłem, a nie w inny sposób. Nie szukałem, lecz znaleziony zostałem, choć nie znałem was, ani wy mnie. Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej. To ona mnie do was skierowała, więc przyszedłem. Nie po to przyszedłem, abyście mi służyli, ale żebym ja wam mógł służyć — wedle słów Pana Kto chciałby być wielkim wśród was, niech będzie sługa wszystkich (Mt 20,26).”

Po objęciu katedry biskupiej w Rostowie chciał przeprowadzić wiele reform, aby odnowić życie Kościoła i zbawić ludzkie dusze. Jako dobry pasterz starał się we wszystkim świecić przykładem pobożności. Jednocześnie tepił wśród ludzi złe obyczaje — zawiść, fałsz oraz inne wady. Szczególnie martwiło biskupa zacofanie duchowieństwa i nieumiejetność głoszenia Słowa Bożego. Kapłani nie znali swych obowiązków i nie wypełniali ich z lenistwa; nie oddawali należnej czci świętym sakramentom. Metropolita podjął z tym walce, napisał dwa listy okólne do pasterzy oraz założył przy swojej kancelarii szkołę. Sam zorganizował w niej nauczanie i bardzo się troszczył

o wychowanie moralne dwustu uczniów. Szkoła ta niestety istniała zaledwie kilka lat.

Po trzech latach pobytu w Rostowie Dymitr ukończył prace nad żywotami świętych. Minejom Czytanym poświęcił on ponad dwadzieścia lat swego życia. Ostatnia ksiega żywotów (czerwiec — lipiec — sierpień) została wydana przez św. Kijowsko-Pieczerska w 1705 r.

W Rostowie czekało go inne wielkie zadanie. Było tam wielu raskolników, których przywódcy ukrywali się w lasach, położonych nad rzeką Brynia — stąd nazwa raskolu: „wiara bryńska”. Biskup przemierzał swoją diecezję zatrzymując się na dłużej w Jarosławlu, aby słowem tepić ciemnote odstepców od Kościoła Chrystusowego. Napisał obszerną pracę pt. „Dochodzenie w sprawie wiary bryńskiej”, w której udowodnił bezbożność odstepców, ich nieprawość oraz szkodliwość. Rozprawa ta została wydana w Moskwie w 1745 r.

W duchowej trzodzie metropolity były osoby, którym na rozkaz cara zgolono brody. Sądząc, że razem z broda utracili oni podobieństwo Boże, ludzie ci zwatpili w zbawienie swoich dusz. Pewnego razu podczas pobytu metropolity w Jarosławlu, kiedy po nabożeństwie wracał do domu, podeszło do niego dwóch mężczyzn, pytając:

— Władko, car wydał zarządzenie, na mocy którego musimy zgolić brody. Jakie będzie wasze polecenie w tej sprawie?

Zaskoczyły go ich słowa. Po chwili namysłu odpowiedział on pytaniem na pytanie:

— Gdyby ścięto wam głowy, czy odrosłyby one? Jak wam się zdaje?

— Nie, nie odrosłyby — brzmiała odpowiedź.

— A broda wszak odrośnie? — zapytał znowu.

— Broda odrośnie.

— Wiec niech wam zgola brody — doczekacie się nowych.

Po tym zdarzeniu przekonywał swoją trzode, że obraz i podobieństwo Boże są zawarte nie w wyglądzie zewnętrznym, lecz w sercu człowieka. Napisał on broszurę pt. „Człowiek jako obraz i podobieństwo Boże”. Pismo to rozpowszechniono po całej diecezji i na polecenie cara jego edycje wznawiano trzykrotnie.

Trudząc się nieustannie z pożytkiem dla Kościoła oraz państwa, święty zamierzał napisać latopis, opisujący wydarzenia od początku świata do narodzenia Chrystusa. Miała to być historia biblijna dostępna dla wszystkich — biskup ubolewał bowiem, że Pismo święte mogli czytać na Rusi tylko ludzie bogaci, zaś ubodzy byli pozbawieni takiej możliwości. Niezwłocznie przystąpił do realizacji swego zamiaru i zaczął streszczać historie biblijne, komentując je i zaopatrując w pouczenia. Jednakże nie udało mu się doprowadzić do końca tego dzieła ze względu na zły stan zdrowia.

Oprócz wymienionych utworów, św. Dymitr napisał wiele innych prac. Cała jego spuścizna literacka można podzielić na trzy części: utwory dogmatyczne („Krótkie pytania i odpowiedzi na temat wiary”, „Zwierciadło wyznania prawosławnego”, „Dwanaście artykułów o przemianie chleba i wina w Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa”, „Dochodzenie w sprawie wiary bryńskiej”), duchowo-moralizatorskie („Lek duchowy na zwątpienie”, „O uśmierzeniu rozpaczliwego człowieka w nieszczęściu”, „Uwielbienie Trójcy świętej”, „Oddawanie czci Bogarodzicy”, „Codzienna modlitwa wyznania grzechów Bogu”, „Powszechne wyznanie grzechów”, „O przyjmowaniu Komunii świętej”, „Modlitewne rozmyślenia o cierpieniach Pańskich”, „Alfabet duchowny oraz inne) i historyczne („Dziennik”, „Runo zroszone”, „Latopis opowiadający wydarzenia od początku świata do Narodzin Chrystusa”, „Wykaz metropolitów kijowskich”, „Mineje Czytane”). Był ponadto znanym kaznodzieją swoich czasów. Nie wszystkie wygłoszone przez niego homilie zostały opublikowane

— wydrukowano około stu.

Błogosławiony metropolita był mądrym pasterzem — i wyróżniał się wielką pokorą. Stanowił przykład dla swoich wiernych pod względem miłości bliźniego oraz bezinteresowności, dużo się modlił i zachowywał surowy post. W ciągu pierwszego i ostatniego tygodnia Wielkiego Postu posilał się tylko jeden raz. Jego serce nie znało co to chciwość. Cheć zysku tak bardzo była mu obca, że wszystkie swoje dochody przekazywał Kościołowi lub rozdawał niedziedzicom. Troszczył się o sieroty, wdowy i ubogich jak o własne dzieci. W swoim domu podejmował też ludzi chorych, których karmił i przyodziewał. Nade wszystko troszczył się jednak o ich zbawienie.

Zmarł w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat 28 października 1709 r. W dniu swej śmierci, kiedy poczuł się bardzo le, zapragnął zostać sam. Pod pretekstem, że chce odpocząć, zamknął się w swoim pokoju i gorliwie się modlił. Rano znaleziono go kłęczącego ze złożonymi rękami. Był martwy. Modlitwa towarzyszyła Dymitrowi za życia, z modlitwa też odszedł do nieba.

Jego ciało złożono do grobu w miejscu, które on sam wskazał — w Soborze Poczecia Bogarodzicy w Rostowie. Do trumny włożono zgodnie z wola metropolity rekopisy jego prac. Po czterdziestu trzech latach, kiedy wymieniano podłogę w soborze, we wrześniu 1752 r. odkryto relikwie — stały się one ródłem wielu uzdrowień. W 1757 r. biskup Dymitr został zaliczony w poczet świętych.

Dzień dwudziesty drugi

Meczeństwo świętego Fokasa, biskupa Synopy

w. meczennik Fokas urodził się w Synopie na południowym wybrzeżu Morza Czarnego. Już w młodości dostąpił wielkich łask Ducha świętego — posiadał dar uzdrawiania i wypędzania demonów. Za cnotliwe życie został wybrany biskupem w swoim rodzinnym mieście.

Jako pasterz nauczał wiernych nie tylko słowem, ale i przykładem, wielbiąc Pana dobrymi uczynkami. Wielu pogan powstrzymał od błędów bałwochwalstwa i oświecił ich wiara w Jedyne Boga. Najwyższy raczył darować Swemu wiernemu słudze wieniec meczeństwa, co zostało mu objawione w widzeniu sennym. święty ujrzał gołębia, który przyleciał z wysokości, trzymając w dziobie wieniec z kwiatów. Łw wieniec ptak złożył na głowie biskupa ze słowami: „Kielich twój już napełniony, pozostaje go wypić”.

Fokas zrozumiał z tej wizji, że czekają go meki. Nam zaś ta wizja pokazuje, jak bardzo święty podobał się Bogu — skoro jeszcze w życiu doczesnym nałożono mu wieniec z nieba.

Biskup poniósł meke za panowania cesarza Trajana. Oprawca długo nakłaniał go, aby złożył ofiarę bałwanom, ale Fokas wołał oddać Bogu w ofierze samego siebie. Wówczas książę Afrykan

polecił przywizać go do drzewa i meczyć. Pokryte ranami ciało położono na rozżarzonej blasze żelaznej, a potem zamknięto w rozgrzanej łani, gdzie meczennik oddał ducha swego Bogu. Ciało św. Fokasa zostało z należną czcią pogrzebane przez wiernych.

Żywot i meczeństwo świętego Fokasa, zwanego Ogrodnikiem

w. Fokas mieszkał w Synopie. Miał ogród w pobliżu morza, sprzedawał jarzyny, które wyhodował i z tego się utrzymywał. Wyróżniał się miłością bliźniego i gościnnością, przeto nie wszystko sprzedawał, lecz część swoich plonów kładł obok drogi, aby mogli je brać biedni. Ogrodnik doskonalił się w cnotach, zaś celem jego zmagani duchowych było życie wieczne. Wkrótce doniesiono panującemu księciu, że nie tylko wierzy on w Ukrzyżowanego, ale nakłania też innych do swej wiary. Wtedy władca wysłał swoje sługi, aby go zabili. święty spotkał wysłanników księcia i zapytał, kogo szukają.

— Poszukujemy ogrodnika imieniem Fokas — odrzekli.

To usłyszawszy, nie zdradził swego imienia, lecz zaprosił przybyszów do swojego domu i uraczył obfitym poczęstunkiem. Słudzy księcia, nie wiedząc, z kim mają do czynienia, rozgościli się w jego domu. Gospodarz postąpił ze swoimi wrogami, jak nakazuje Pismo święte: „Gdy wróg twój łaknie, nakarm go chlebem, a kiedy pragnie, napój go wodą” (Prz 25,21). Rozmawiając z gośćmi, dowiedział się, w jakim celu go poszukują.

— Mamy rozkaz zabić Ogrodnika — powiedzieli przybysze.
— Nie chce on bowiem kłaniać się naszym bogom, lecz oddaje cześć Ukrzyżowanemu.

Wobec takiej odpowiedzi zatrzymał ich na noc, mówiąc:

— Jedzcie i pijcie. Znam człowieka, którego poszukujecie i nazajutrz wydam go w wasze rece. On mieszka niedaleko stad.

Wysłannicy księcia zgodzili się i zaczęli ucztować. Tymczasem święty wykopał w ogrodzie grób, przygotował wszystko do pogrzebu i rozdał ubogim swoje mienie. Tak szykując się do śmierci, reszta nocy spędził na modlitwie. A kiedy nastał poranek, oświadczył żołnierzom:

— To ja jestem człowiekiem, którego poszukujecie. Jestem sługa Jezusa Chrystusa. Wyrzekam się waszych ohydnych bogów — zabijcie mnie!

Posłańcy zdziwili się bardzo i zawstydzili zarazem. Nie mieli ochoty zboczyć rak krwia tego gościnnego człowieka. Chcieli zostawić go w spokoju i odejść. Ale św. Fokas pragnął uwolnić się z więzów ciała i połączyć z Chrystusem. Dlatego błagał, aby zabili go. Miał bowiem tyle miłości do Boga, że mówił:

— „śaska Twoja cenniejsza jest nad życie” (Ps 63,4), Panie.

Słudzy księcia spełnili żarliwą prośbę Ogrodnika i polecenie swego pana. Meczennik zginał z ich reki od miecza, a jego święte ciało złożono w przygotowanym przez niego grobie. śmierć św. Fokasa Ogrodnika nastąpiła około 320 r. Po upływie pewnego czasu nad jego grobem chrześcijanie wybudowali kościół.

Wiele łask spływało na wiernych za pośrednictwem jego relikwii: chorzy uzyskiwali zdrowie, strapieni — pocieszenie, potrzebujący wsparcia — pomoc; zwłaszcza żeglarze czcili jego pamięć — stał się on ich oredownikiem.

Meczennik wielokrotnie objawiał się żeglarzom pływającym po Morzu Czarnym i Adriatyckim — ratował ich w czasie sztormów i nie opuszczał w codziennym życiu. Marynarze mieli zwyczaj, że podczas uczyty zostawiali cześć pokarmów i napojów na cześć św. Fokasa, a któryś z biesiadników wykupywał ofiarowane świętemu pokarmy. Postępując tak każdego dnia, marynarze zbierali uzyskane w ten sposób pieniądze, po czym

rozdawali je po zejściu na ląd ubogim wedrowcom i wszystkim potrzebującym.

Żywot świętego proroka Jonasza

w. Jonasz, syn Amittaja (por. Jon 1,1), był jednym z najstarszych proroków Izraela; żył w IX w. przed narodzeniem Chrystusa. Pochodził z miasta Gat-Chefer (por. Joz 19,13; 2 Krl 14,25). Matka jego była wdowa z Sarepty, która karmiła w czasie głodu proroka Eliasza i sama dzięki temu przetrwała, gdyż Pan Bóg przez proroka sprawił, że „Naczynie maki nie wyczerpało się i dzban oliwy się nie opróżnił” (1 Krl 17,16) aż do momentu, gdy Najwyższy zesłał na ziemię deszcz. Jonasz był wówczas małym chłopcem — zachorował i umarł. Wdowa powiedziała do Eliasza: „Co ja ci zawiniłam, mężu Boży? Przyszedłeś do mnie, aby przywołać na pamięć moja winę i sprowadzić śmierć na mojego syna” (1 Krl 17,18).

Prorok wziął chłopca, zaniósł do izdebki, gdzie mieszkał i położył na swoim posłaniu. Potem zawołał do Pana:

„Panie, Boże mój, czy także te wdowe, u której przebywam

w gościnie, chcesz dotknąć nieszczęściem, zsyłając śmierć na jej syna?” (1 Krl 17,20)

Następnie tchnął trzykrotnie na dziecko, pochylił się nad nim trzy razy (por. 1 Krl 17,21) i wzniósł do Najwyższego prośbę:

— „Panie, Boże mój, niech się wróci życie temu chłopcu” (1 Krl 17,21).

Wszchemocny wysłuchał prośby — dusza dziecka wróciła i Jonasz ożył.

W wieku dojrzałym prowadził on cnotliwe życie i wypełniał wszystkie Przykazania Boże. Spodobał się Bogu na tyle, że dostąpił wkrótce łaski prorokowania: między innymi przepowiedział meke Pańska, spustoszenie Jerozolimy oraz koniec świata.

— Kiedy usłyszycie kamień, wołający cienkim i żalonym głosem — mówił — gdy drzewa będą obwieszczać nadejście Boga, wtedy przybliży się zbawienie i wszystkie narody pójdą do Jerozolimy, aby się pokłonić Panu. Jerozolima zaś, będzie w nędzy i ubóstwie: wówczas nadejdzie kres dla wszystkich żywych stworzeń.

Dzieło proroka Eliasza kontynuował Elizeusz (por. 2 Krl 2–9), którego bezpośrednim następcą był Jonasz. W jednym ze starych podań z Judei jest on nazwany uczniem Elizeusza. Przypisuje ono przynależność Jonasa do tej samej szkoły proroków, na czele której stał najpierw Eliaz, a potem Elizeusz. To właśnie on jako „jeden z synów prorockich” (2 Krl 9,1) został wysłany przez Elizeusza, aby namaścił Jehu na króla Izraela. Przepowiedział też wielkie zwycięstwo Jeroboamowi (1 Krl 12,20). Zgodnie z tym proroctwem król przywrócił Izraelowi granice ciągnące się od wejścia do Chama aż po Morze Arabskie (por. 2 Krl 14,25) — w ten sposób władca odzyskał dla swego państwa dawne obszary zajęte przez Syryjczyków.

Za jego panowania prorokowi powierzono nową misję i otrzymał od Boga polecenie, aby wyruszył do Niniwy i wzywał tamtejszy

lud do pokuty. Niniwa była wielkim miastem Asyryjczyków, z którymi Żydzi pozostawali we wrogich stosunkach. Położona w Mezopotamii na wschodnim brzegu rzeki Chiddekel (Tygrys), miała w swym obwodzie 84 km.

Jonasz nie wypełnił polecenia Pana. Pomyślał bowiem, że i bez niego miłosierny Bóg ulituje się nad mieszkańcami Niniwy, jeśli odprawia pokute. W sercu proroka zabrakło miłosierdzia dla niegodziwych mieszkańców miasta, którzy od dawna byli niebezpiecznymi wrogami Izraelitów. Jakkolwiek ciążył na nim grzech nieposłuszeństwa wobec Boga, strapiiony prorok postanowił uciec do Tarszisz. Nikt nie może jednak ukryć się przed Najwyższym, albowiem „Do Pana należy ziemia i wszystko, co ja napęlnia” (Ps 24,1).

W czasie swojej ucieczki przybył do Jaffy i wsiadł na okret, który miał płynąć do Tarszisz. W podróży rozegrały się następujące wypadki: „Pan zesłał gwałtowny wiatr na morze i rozpetała się straszna burza morska, że okretowi groziło rozbić się. Na żeglarzy padł strach i każdy wzywał swojego boga; wyrzucili nawet do morza przedmioty, jakie były na okrecie, by zmniejszyć obciążenie. Jonasz tymczasem zszedł do najniższego pomieszczenia okretu, położył się i zasnął twardo. Podszedł tedy do niego dowódca załogi i powiedział: — Jakże możesz spać? Wstawaj, wzywaj swego boga! Może ten bóg zatroszczy się o nas i nie zginiemy! Potem rzekli jeden do drugiego: — Chodcie, rzućmy losy, by się dowiedzieć, z czyjej winy spadło na nas to nieszczęście. Rzucili więc losy i padł los na Jonasza. Wtedy zwrócili się do niego: — Powiedzże nam, dlaczego spotkało nas to nieszczęście? Jaki jest twój zawód i skąd przybywasz? Gdzie twoja ojczyzna i jakiej jesteś narodowości? Odpowiedział im: — Jestem Hebrajczykiem i czczę Pana, Boga niebios, który uczynił morze i ląd. Wtedy wielka trwoga zdjęła tych ludzi i zapytali go: — Coś ty takiego uczynił? Ludzie ci bowiem wiedzieli, że uciekł od Pana, bo sam im to

opowiedział. Pytali go więc dalej: — Co mamy z toba zrobić, żeby się morze uspokoiło i przestało nam zagrażać? Przecież morze coraz gwałtowniej się burzy! Odpowiedział im: — Wecie mnie i wrzucicie do morza, a morze się uspokoi i przestanie wam zagrażać, bo ja wiem, że to z mego powodu ta straszna burza was zaskoczyła. Jednak mężowie ci chwycili silniej za wiosła, by dotrzeć z powrotem do ladu, ale bezskutecznie, bo wzburzone morze coraz bardziej na nich napierało. Wołali więc do Pana: — Prosimy, o Panie, nie pozwól nam zginać z powodu [pozbawienia] życia tego człowieka i nie poczytaj nam krwi niewinnej! Wszak to Ty, Panie, uczyniłeś, jak Ci się spodobało. Po czym chwycili Jonasza i wrzucili go w morze. A morze natychmiast się uspokoiło. Wtedy ci ludzie przejęli się wielką boją Pana, złożyli ofiarę na cześć Pana i uczynili śluby. Pan jednak zarządził, że jakaś wielka ryba połknie Jonasza; i przebywał Jonasz we wnętrzu ryby trzy dni i trzy noce. Z wnętrza ryby słał Jonasz modły do Pana, swego Boga” (Jon 1,4–2,2).

W końcu na rozkaz Pana ryba wyrzuciła Jonasza na ląd. Wówczas ponownie przemówił Bóg do swego sługi, nakazując mu udanie się do miasta Niniwa i nawrócenie jego mieszkańców (por. Jon 2,11–3,2).

„Wybrał się więc Jonasz w drogę i udał się do Niniwy, zgodnie z poleceniem Pana. Niniwa zaś była miastem bardzo wielkim, na trzy dni drogi. Rozpoczął tedy wędrówkę po mieście, uszedł Jonasz jeden dzień drogi i zapowiadał głośno: — Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona! I uwierzyli w Boga mieszkańcy Niniwy, ogłosili post i przywdziali wory pokutne, [wszyscy] od największego do najmniejszego. A kiedy wieść ta dotarła również do króla Niniwy, wstał ze swego tronu, zdjął wierzchnie okrycie, przywdział wór pokutny i usiadł w popiele. Potem ogłoszono w Niniwie z rozkazu króla i jego dostojników zarządzenie: Niech ludzie i zwierzęta, bydło i owce,

nie przyjmują żadnego pokarmu, niech nie wychodzą na pastwiska i nie piją wody! Zarówno ludzie jak i zwierzęta mają nosić wory pokutne; niech wołają głośno do Boga i niech każdy zaprzestanie swych występków i krzywdy, jakiej się dopuszcza! Może się Bóg ulituje i zaniecha swego strasznego gniewu, tak że nie zginiemy. A kiedy Bóg widział ich czyny, że zaniechali występków, żałował, że im zagroził takim nieszczęściem, i nie zesłał go” (Jon 3,3–10).

Po upływie czterdziestu dni Niniwa nie została zburzona i wciąż świeciło nad nią słońce — jej mieszkańcy dojrżeli w tym przejaw Bożego miłosierdzia i przebaczenia. Wyszli oni z miasta do proroka, ofiarowując mu dary dla świątyni Jerozolimskiej w dowód swej wdzięczności za ocalenie. Zaskarbiwszy sobie wdzięczność mieszkańców Niniwy, sługa Boży w spokoju ducha odszedł do swojej ojczyzny. Żył dosyć długo, wiodąc życie miłe Bogu. Zmarł około 800 r. przed narodzeniem Chrystusa w swoim ojczystym Bat-Chefer i tu został pochowany. Jego grób istnieje do dzisiaj. Muzułmanie wybudowali w tym mieście na cześć Jonasza wspaniałą meczet.

Według innego podania prorok nie opuścił Niniwy, lecz w niej pozostał. Jego grób znajdujący się pośród ruin Niniwy pokazuje się zwiedzającym. Mogiła ta jest przedmiotem powszechnego kultu zarówno wśród chrześcijan, jak też Żydów i mahometan.

Jego posługa prorocza była zapowiedzią posługi apostołów, obejmującej swym zasięgiem wszystkie narody. O takim znaczeniu księgi Jonasza świadczą słowa Zbawiciela, który powiedział: „Mieszkańcy Niniwy stana na sędzie razem z tym pokoleniem i potępią ich, bo nawrócili się na nawoływanie Jonasza, a oto tutaj więcej niż Jonasz” (Mt 12,41). Trzydniowe przebywanie proroka we wnętrzościach ryby było zapowiedzią trzydniowego przebywania Jezusa Chrystusa we wnętrzu ziemi. Sam Pan powiedział: „Jak bowiem Jonasz był trzy dni i trzy

noce we wnętrzu wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w sercu ziemi” (Mt 12,40). Tak więc jego życie i śmierć były symbolem życia, śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Księga ta wraz z innymi prorocत्वami o Zmartwychwstaniu Chrystusa jest czytana w całości podczas wieczornego nabożeństwa w Wielką Sobotę.

Wspomnienie świętego Jonasza Kapłana

więty Jonasz Kapłan żył w Palestynie. Był ojcem Teodora i Teofana, którzy bronili kultu świętych obrazów. Prowadził i miłe Bogu życie, wyróżniał się gościnnością oraz dobrymi uczynkami. Z miłością wychowywał swoich synów i sam ich kształcił.

Kiedy z woli Bożej stracił żonę, wówczas zamieszkał w słynnej śawrze św. Sabbasa. Tutaj postrzygł się na mnicha i wzmógł zmagania duchowe — zachowywał surowy post i ćwiczył się w nabożnych medytacjach. Wstawiał się do Boga za wszystkich chrześcijan i prosił o dobro dla Kościoła. Modlitwami swymi ogarniał również cesarzy-obrazobórców: Leona V, Michała II i Teofila. Jonasz uzyskał dar uzdrawiania za cnotliwe życie i zmagania duchowe.

Dożył póniej starości. Do Pana odszedł w pokoju ducha, w pierwszej połowie IX w.

Żywot świętego Piotra,

który był celnikiem

iotr mieszkał w Afryce. Był celnikiem okrutnym i nielitościwym, do kościoła nie chodził i nie myślał o dniu swojej śmierci. Serce jego było głuche na prośby żebraków, ale niepojeta Opatrzność Boża troszczy się o zbawienie nawet najbardziej zatwardziały grzeszników. Również jemu Wszechmocny okazał Swoją łaskę.

Pewnego razu ubodzy i żebracy rozmawiali, siedząc na ulicy, o swoich dobroczyńcach. Stwierdzili oni, że do tych dobroczyńców nie można zaliczyć celnika Piotra — nie było bowiem pośród nich osoby, która cokolwiek od niego otrzymała. Ale jeden z żebraków, chcąc wystawić Piotra na próbę, postanowił poprosić go o jałmużnę. Poszedł więc przed jego dom i stanął przy bramie. Wkrótce celnik wyszedł na ulicę. Prowadził objuczonego chlebem osła. Żebrek nisko się pokłonił i głośno poprosił o datek. Piotr pochwycił chleb, rzucił go w twarz biedaka i odszedł. Rozradowany żebrak podziękował Bogu za taką dobroć.

Po dwóch dniach Piotr zachorował tak bardzo, że był bliski śmierci. Miał wizje: wydało mu się, że stoi przed sadem, który waży na szalach jego uczynki. Z jednej strony wagi stały złe duchy, a z drugiej — świetlane postacie mężów. Złe duchy przyniosły i położyły na wagę wszystkie jego złe uczynki. Świetlani mężowie nie mogli znaleźć żadnego dobrego uczynku, dokonanego przez celnika i nie mieli co położyć na przeciwległą szalę. Jeden z tych mężów powiedział:

— Rzeczywiście — oprócz chleba niechętnie rzuconego w twarz dwa dni temu żebrakowi, nie mamy co położyć na wagę.

Okazało się jednak, że kiedy położono ów chleb, przechylił on szalę na swoją stronę. Wówczas okryci jasnością mężowie rzekli do Piotra:

— Jesteś bardzo biedny, Piotrze. Wracaj, aby dołożyć coś

jeszcze do tego chleba, bo inaczej zostaniesz zabrany przez biesy na długotrwałe meki.

Obudziwszy się celnik zrozumiał, że jego sen nie był przywidzeniem, lecz rzeczywistością. Przypomniawszy sobie wszystkie swoje grzechy i pomyślał:

— Jeśli jeden tylko chleb rzucony ze wzgardą w twarz żebrakowi tak bardzo mi pomógł, że demony nie mogły mnie zdobyć, to o ileż bardziej zbawienna jest jałmużna, rozdawana szczodrobliwą ręką z wiara i miłością w sercu!

Od tej pory bardzo się zmienił. Pewnego razu szedł do swojego urzędu i spotkał właściciela okretu. Człowiek ten był nagi, ponieważ jego okret zatonał, a on stracił wszystko, co miał. Gdy był właściciel okretu padł do jego nóg i zaczął błagać, aby go okrył, Piotr ofiarował mu swoje drogie szaty. Ubogi człowiek, nienawykły do tak pięknego odzienia, oddał je na sprzedaż. I oto kiedy celnik wracał do domu, ujrzał na targu swoje ubranie. Bardzo się tym przejął i rozplakał.

— Pan Bóg nie przyjął mojej jałmużny. Nie jestem godny, aby ubogi o mnie pamiętał, nosząc moje ubranie.

W domu zasmucony wielce zasnął. Przyśnił mu się piękny mężczyzna, który świecił jaśniej niż słońce. Mężczyzna ów na głowie miał krzyż, a ubrany był w szaty ofiarowane zubożałemu właścicielowi okretu. Powiedział:

— Przestań się smucić, gdyż ubranie twoje oddane przez ciebie ubogiemu, Ja mam na sobie. Pochwalam twój dobry uczynek, okryłeś Mnie bowiem, gdy marzłem z zimna.

Po obudzeniu celnik zdziwił się bardzo i pozazdrościł ubogim.

— Jeżeli Chrystus skrywa Siebie pod postacią żebraka — pomyślał — to przysięgam na Boga, że nie umrę, dopóki nie zostanę niedzarzem.

Niezwłocznie rozdał swoje mienie biedakom i uwolnił wszystkich swych niewolników z wyjątkiem jednego. Rzekł do niego:

— Pójdmy do świętego Miasta, aby się pokłonić przed Grobem Pańskim. Sprzedaj mnie tam jakiemuś chrześcijaninowi, a pieniądze, które za mnie otrzymasz, rozdaj ubogim. W ten sposób uzyskasz wolność dla siebie samego.

Niewolnik nie chciał podporządkować się takiemu dziwnemu poleceniu swego pana. Powiedział:

— Pójść z toba do świętego Miasta jestem zobowiązany, ponieważ jestem twoim niewolnikiem. Ale sprzedać ciebie nie mogę i nigdy tego nie uczynię.

Piotr oznajmił wszelako:

— Jeżeli nie sprzedasz mnie ty, to ja sprzedam ciebie barbarzyńcom i trafisz do ciężkiej niewoli.

Wobec takiej postawy, niewolnik wbrew swojej woli sprzedał go chrześcijaninowi o imieniu Zoil, sam zaś wyjechał do Konstantynopola. Tu rozdał ubogim i żebrakom pieniądze uzyskane ze sprzedaży swego pana.

świety rozpoczął służbę u Zoila. Ciężka praca wycieńczał swoje ciało — wywoził nawóz, pracował jako kucharz, kopał ziemię. Zoil widział, że nowy sługa sprowadza na jego dom błogosławieństwo, jak niegdyś Józef na dom Putyfara (por. Rdz 39,1–6). Dlatego bardzo polubił Piotra i okazywał mu szacunek. Pewnego razu rzekł:

— Piotrze, chce ciebie uwolnić. Zostań moim bratem.

Celnik jednak nie pragnął wolności, wolał służyć jako niewolnik. Za to inni niewolnicy złorzeczyli mu, obrażali, a czasem nawet bili. święty znosił to wszystko cierpliwie, bez żadnego słowa sprzeciwu.

Po upływie pewnego czasu do domu Zoila przybyli goście z Afryki. Piotr im usługiwał i przybysze rozpoznali w nim byłego celnika — osobę bogatą i powszechnie znaną w Afryce. Powiedzieli oni do gospodarza:

— Piotr, który służy w twoim domu, był ważną osobistością w Afryce. Ale nieoczekiwanie uwolnił wszystkich swoich niewol-

ników i zniknął. Ponieważ książę nasz bardzo żałuje, że on nas opuścił, pozwól zatem, abyśmy zabrali go ze sobą.

Celnik usłyszał te słowa — postanowił uciec i rzucił się w kierunku bramy. Odwiernym był człowiek niemy i głuchy od urodzenia — otwierał on brame tylko na dany mu znak. Uciekający zapomniał jednakże, by dać znak i tylko w pośpiechu krzyknął:

— Do ciebie mówię w Imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa! Natychmiast otwórz mi brame!

Wówczas głuchoniemy przemówił: „Dobrze, panie, zaraz otworzę”. Światek wybiegł przez otwarte wrota. Odwierny zaś w obecności wszystkich opowiadał, co się wydarzyło przy bramie. Zebrani zrozumieli, że stał się cud, albowiem głuchoniemy przemówił i zaczęli poszukiwać Piotra, ale nie mogli go znaleźć. Unikając sławy ludzkiej, przebywał on w ukryciu aż do końca swoich dni. Oddał swego ducha Panu w Konstantynopolu w VI w.

Dzień dwudziesty trzeci

świeto Poczecia proroka Jana Chrzciciela,
Poprzednika Chrystusa

Wiele matek spodziewa się dzieci, ale mało jest takich, których
brzemienność byłaby wysławiana przez Kościół. Są tylko
trzy Matki, budzące podziw całego świata — to św. Anna,
św. Elżbieta i Przenajświętsza Dziewica Maryja. Pierwsza
z nich porodziła Bogarodzice, druga — św. Jana Chrzciciela,
a Przenajświętsza Dziewica Maryja — Jezusa Chrystusa.
Wszystkie te poczecia zostały obwieszczone przez aniołów
i dokonały się za sprawą łaski Bożej. Za każdym razem
Zwiastun Dobrej Nowiny rozmawiał ze świętymi Niewiastami.
Wszechmocny Bóg — szanując wolność człowieka — niczego
nie czynił bez ich zgody. Dlatego archanioł Gabriel, gdy stanął
przed kapłanem Zachariaszem w świątyni Jerozolimskiej, rzekł:

— Nie lekaj się, Zachariaszu. Modlitwa twoja została
wysłuchana. Elżbieta urodzi ci syna, którego imie będzie Jan.
Jego narodziny stana się rodłem radości dla wielu.

— To, co oznajmiłeś mi, Zwiastunie Dobrej Nowiny, jest
nieoczekiwane i dziwne — odrzekł kapłan. — Niezwykła
bowiem rzecz jest urodzić dziecko w starości. Jestem już stary,

niemłoda też jest moja żona. W jakim sposobie możemy począć syna?

Anioł powiedział:

— Twoje słowa świadczą, że jesteś człowiekiem małej wiary. Czyż nie wiesz, że „Z tych kamieni Bóg może wywieść dzieci Abrahamowi” (Mt 3,9)? Czyż Bóg nie stworzył Adama z prochu ziemi, a Ewę z żebra Adamowego? I czyż Sara w podeszłym wieku nie urodziła Izaaka? Dlatego również twojej żonie Wszchemogacy Bóg daruje syna.

— Dzisiaj modle się — mówił Zachariasz — o zesłanie Mesjasza, którego przyjścia wszyscy pragną. Modle się też o wybaczenie grzechów moich i całego narodu. Ale o syna przestałem prosić Najwyższego, gdyż już nie wierzę, że w moim wieku jest to jeszcze możliwe.

— Wiem, o co się modlisz teraz — rzekł Anioł. — Ale też wiem, że wcześniej, kiedy ty oraz żona twoja, Elżbieta, byliście młodzi, goraco prosiłeś Pana, aby darował ci syna. Bóg bedący Dawca wszelkich łask, przed którym nic nie może się ukryć, wysłuchuje i spełnia życzenia Swoich sług. Pamięta On wszystkie twoje modlitwy i zesła ci syna, gdyż Sam najlepiej wie, kiedy spełnić prośbę twoją. I oto urodzi ci się syn, który będzie wielki w Obliczu Pana.

Kapłan zapytał:

— Dlaczego mój syn, mający się narodzić, będzie wielki? Czyż będzie on większy i świętszy niż prorok Jeremiasz, do którego powiedział Bóg: „Zanim ukształtowałem cie w łonie [matki], znałem cie; zanim ujrzałeś światło dzienne, Jam cie poświęcił i ustanowił prorokiem narodów” (Jr 1,5).

— Twój syn w Obliczu Pana — odrzekł Archanioł — nie tylko będzie równy prorokowi Jeremiaszowi, ale nawet go przewyższy. Już w łonie matki zostanie on napełniony Duchem świętym. Jeremiaszowi było przeznaczone jedynie prorokować nadejście Mesjasza, zaś synowi twemu będzie dane dotknąć Go

własna reka i ochrzcić. Na twoim synu spocznie tak wiele łaski Bożej, że przewyższy on nie tylko Jeremiasza. „Nie narodził się człowiek większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). Wielu proroków przepowiadało przyjście Mesjasza, a syn twój nie tylko słowem, ale własnym palcem wskaże ludziom Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Oto dlaczego zrodzony z ciebie prorok będzie wielki.

Zachariasz powiedział:

— Piękna i radosna jest nowina, która mi przekazujesz! Ale jak mam się cieszyć, jeśli serce moje kryje zwątpienie? Błagam cie, Wysłanniku Boga, pomóż mi uzyskać pewność, że przepowiednia twoja się wypełni.

— Jesteś kapłanem i nauczycielem Izraela, a nie wiesz, że poczety zostanie anioł w ciebie — syn twój, który przygotowuje drogę Mesjaszowi, idąc przed Nim w duchu i mocy Eliaszowej? Za to, że nie uwierzyłeś moim słowom, bedziesz niemy i nie wypowiesz żadnego słowa, aż do momentu, gdy moja przepowiednia się wypełni.

Po tych słowach Zachariasz zaniemówił, a Elżbieta została uzdrowiona z bezpłodności. Anioł Pański powrócił zaś przed tron Najwyższego.

Wspomnienie świętych meczenników Jana, Piotra, Antonina i Andrzeja

eczennicy ci ponieśli śmierć, kiedy w Afryce panował okrutny książę Ibrahim. św. Jan i jego dwaj małoletni synowie, Piotr i Antonin, byli jeńcami wojennymi Ibrahima. Trafili do niewoli po zburzeniu sycylijskiego miasta Syrakuzy (868 r.). Chłopcy ci z woli księcia otrzymali wykształcenie; władca polubił tych

młodzieńców za ich cnotliwe życie — Antonina uznał za swojego krewnego, a Piotra uczynił dostojnikiem na dworze.

Bracia potajemnie wyznawali wiarę chrześcijańska, nie mogli jednak zbyt długo tego ukrywać przed opiekunem. Gdy ten dowiedział się, że są oni wyznawcami Chrystusa, rozkazał zakuć ich w kajdany i bić sekatyami kijami. Po ciężkich torturach obaj zostali zmiażdżeni drewnianymi kłodami, a ich ojciec zginął z ręki samego księcia: Ibrahim chwycił św. Jana lewą ręką za gardło, a prawą wbił w niego nóż. Ciała wszystkich trzech męczenników zostały spalone.

św. Andrzej był już w podeszłym wieku. Przez pewien czas morzono go głodem. Zginął od dwukrotnego ciosu oszczepem w piersi i plecy. Ciosy zadał sam książę Ibrahim. Kiedy męczennik brocząc krwią upadł na ziemię, wówczas mieczem ścięto mu głowę.

Wspomnienie świętej męczennicy Iraidy

wieta dziewica Iraida mieszkała w Aleksandrii. Pewnego razu poszła nad ródło, aby zaczerpnąć wody i ujrzała statek, który przybił do brzegu. Na jego pokładzie było wiele kobiet, mężczyzn, kapłanów, diakonów i mnichów. Wszystkich tych ludzi zakuto w kajdany, gdyż wieziono ich na meki za wyznawanie Chrystusa.

Patrzac na statek, dziewczyna zapalała wielką miłością do Jezusa Chrystusa. Porzuciwszy naczynie na wodę, dobrowolnie przyłączyła się do grona prześladowanych chrześcijan. Zakuto ją w kajdany. Kiedy statek zawinął do Antinopolis, właśnie ją pierwszą poddano torturom. Zginęła od miecza około 308 r.

Pozostali pasażerowie statku zginęli również śmiercią męczeńską.

Żywot świętej Polikseny

w. Poliksena pochodziła z Hiszpanii. Żyła w I w. współcześnie z apostołami i była ich uczennica. Urodziła się w pogańskiej rodzinie — jej siostra Ksantypa była żona zarządcy Probusa. Po raz pierwszy naukę Jezusa Chrystusa Poliksena wraz z rodziną usłyszała od apostoła Pawła, który głosił Słowo Boże w Hiszpanii. Ksantypa i jej mąż przyjęli chrześcijaństwo, zaś ona w dalszym ciągu pozostała poganka.

Wkrótce spadły na nią nieszczęścia. Była niezwykle piękna i zauroczony jej uroda pewien mężczyzna porwał ją i wywiózł do Grecji. Bóg przez Swoje miłosierdzie uchronił jednak dziewczynę od pohańbienia. Bezecny zamiar złego człowieka przemienił Pan w błogosławieństwo, gdyż miała ona okazję na jednym ze statków usłyszeć naukę apostoła Piotra. Po przybyciu do Grecji chrześcijanie pomogli Poliksennie. Apostoł Filip polecił chrześcijańskiej rodzinie ukryć dziewczynę przed mężczyzną, który ją porwał. Znalazła schronienie w greckim mieście Patras, gdzie przebywał i nauczał apostoł Andrzej, który ją ochrzcił. święta dziewica była świadkiem jego męczeńskiej śmierci.

Zarządca miasta wymagał, aby św. Andrzej wyrzekł się Chrystusa i pokłonił się bożkom pogańskim, składając im ofiary. Apostoł jednak wybrał mekę oraz śmierć. Do zarządcy powiedział:

— Bardziej boleje nad zatraceniem twojej duszy, niż nad cierpieniem, które mi zgotowano. Moja meka potrwa kilka dni, a twoja będzie trwać wiecznie.

Po ciężkich torturach ukrzyżowano go. Nie został on jednak przybity, lecz przywiązany do drzewa — oprawca najwidoczniej chciał w ten sposób przedłużyć jego cierpienia. Kiedy Apostoła poprowadzono na miejsce, gdzie miał być umęczony, szło za nim

wielu ludzi. Nie opuszczali go jego uczniowie, a do nich należała również Poliksena. Stała wśród tłumu, który przepełniony oburzeniem protestował, wołając: „Czym zgrzeszył ten sprawiedliwy przyjaciel Boga, że jest prowadzony na najśrodsza kań, na która skazywani sa najwieksi bandyci?!”

świety uciszał wszystkich i z radością podażał na miejsce meki, wyznając Chrystusa.

Do końca pozostali z nim jego wierni uczniowie, wśród których była także Poliksena.

On zaś, z krzyża, starał się uspokoić zebranych ludzi i nie przestawał im głosić Słowo Boże.

— Ten, kto ponosi śmierć za Prawde — mówił — nie powinien się jej bać, gdyż po śmierci czeka go szczęście wieczne. Niechaj nikt z was nie myśli o marnym życiu doczesnym, a przestrzega Przykazania Miłości Pana naszego, Jezusa Chrystusa, bo tylko w ten sposób człowiek może dostąpić wiecznej szczęśliwości, przygotowanej tym, którzy miłują Boga.

Mijały kolejne dni i noce, a on nie baczac na ciężkie cierpienie głosił Dobra Nowine o zbawieniu w Chrystusie. Tchnace życiem i przepełnione miłością kazania wywarły silny wpływ na Poliksene, utwierdziły ja w wierze.

Tymczasem oburzenie ludzi narastało — tłum otoczył dom zarzadcy, żadając natychmiastowego uwolnienia św. Andrzeja, który już trzeci dzień konał na krzyżu. W obawie przed zamieszkami zarządca uległ tym żądaniom i osobiście udał się na miejsce egzekucji. Kiedy zbliżył się do drzewa, Apostoł powiedział:

— W jakim celu przyszedłeś, Egeacie? Jeżeli zjawileś się po to, aby wyznać wiare w Pana Jezusa Chrystusa, to bez wątpienia otrzymasz przebaczenie. Ale jeżeli przybyłeś tu, aby mnie uwolnić, to twój wysiłek jest próżny.

Spełniając rozkaz żołnierze chcieli go rozwiązać i zdjąć z drzewa. świety jednak zaczął się modlić tymi słowami:

— Nie dopuść, Panie, aby mnie zdjeto z krzyża! Pozwól mi cierpieć dla Ciebie i umrzeć taka śmiercią, jaka Ty umarłeś. Niech nie zachwieja się ci, którzy pokochali Ciebie dzięki mojej nauce. Zachowaj i utwierd ich w świętej wierze, aby nie przestali wielbić Ciebie, Boga Prawdziwego. A moja dusze przyjmij w pokoju.

Na próżno żołnierze starali się zbliżyć do drzewa, aby odwizać ukrzyżowanego — powstrzymywała ich jakaś niewidzialna siła. Nagle otoczyła św. Andrzeja smuga światła, które było jaśniejsze od promieni słonecznych. Prawie przez pół godziny był on ukryty przed otaczającymi go ludmi. A kiedy światło zgasło, okazało się, że Apostoł oddał ducha swego Bogu i tylko jego oblicze wciąż jeszcze jaśniało.

Śmierć św. Andrzeja wywarła wielki wpływ na Poliksene. Zapragnęła ona głosić naukę Jezusa Chrystusa, a dowiedziawszy się, że św. Onezyfor wyrusza z misją do Hiszpanii, z radością zdecydowała się mu towarzyszyć. Pragnęła w swojej ojczyźnie oddać się pracy misjonarskiej.

Do Hiszpanii przybyła z Onezyforem i ze swoją przyjaciółką, Rebeką. Z zapałem głosiła Dobrą Nowinę wśród współziomków, którzy nie znali jeszcze Chrystusa. Pomagała jej w tym siostra, Ksantypa. Według podania szczególnie często odwiedzały one ludne miasto Toledo. Działalność misjonarska święta prowadziła prawie czterdzieści lat. Była przykładem do naśladowania dla nowo nawróconych, gdyż prowadziła pobożne, nieskalane grzechem życie. Do końca swych dni zachowała dziewictwo.

Umarła w pokoju ducha około 109 r. Dzięki niej wielu pogan w Hiszpanii przyjęło wiarę chrześcijańską.

Dzień dwudziesty czwarty

Żywot równej apostołom świętej Tekli

postołowie Paweł i Barnaba, głosząc światu Ewangelie, przybyli do Ikonium (45–46 r.) i zamieszkali u Onezyfora, o którym św. Paweł tak wspomina w jednym ze swoich listów: „Niech Pan okaże miłosierdzie domowi Onezyfora za to, że często mnie pokrzepiał i łańcucha mego się nie wstydził” (2 Tm 1,16). Mieszkając w jego domu, apostołowie często odwiedzali synagogę żydowską, odważnie głosili Słowo Boże i nawracali ludzi na drogę zbawienia. W *Dziejach Apostolskich* czytamy: „W Ikonium zdarzyło się podobnie: weszli do synagogi żydowskiej i przemawiali tak, że mnóstwo Żydów i Greków uwierzyło. [...] Przebywali tam dość długo przemawiając odważnie, pełni ufności do Pana, który potwierdzał słowo swojej łaski przez cuda i znaki, jakie się działy przez ich rece” (Dz 14,1 i 3).

W tym czasie mieszkała tu piękna osiemnastoletnia dziewczyna o imieniu Tekla. Pochodziła z bogatego i znamienitego rodu. Jej narzeczony Famir był również bogaty i bardzo przystojny.

Tekla odwiedzała dom Onezyfora i chętnie słuchała nauk o dziewictwie i niewinności. Usłyszała między innymi, że dziewica zachowująca niewinność z miłości do Chrystusa, upodabnia się do aniołów. Jest ona oblubienica Chrystusa,

a Chrystus jest jej Oblubieńcem. Te słowa głęboko zapadły w jej dusze. Uwierzywszy w Syna Bożego, dziewczyna pokochała Go z całego serca i postanowiła porzucić swojego narzeczonego. Wzgardziwszy uciechami życia doczesnego zapagnęła służyć w czystości Chrystusowi do końca swych dni. Tak bardzo zachwyciły ją słowa Pawła, że przez trzy dni nic nie jadła i nie piła. Zapomniała też o odpoczynku. Posilała się jedynie Słowem Bożym — wedle nauki Pisma świętego: „Nie samym chlebem będzie żył człowiek, ale każdym słowem, które wychodzi z ust Boga” (Mt 4,4).

Kiedy jej matka dowiedziała się, że córka uwierzyła w Jezusa Chrystusa i pilnie słucha pouczeń apostołów, bardzo się rozgniewała. Zabrała ją siłą z domu Onezyfora, czyniac wyrzuty świętym mężom. Następnie Teoklia zaprosiła do domu swego przysięgłego zięcia, Famira. Okazało się jednak, że narzeczony jest Tekli niemiły i zdecydowanie przez nią odtracony. Widząc to, kobieta wpadła w gniew — pobiła swoją córkę, zamknęła w odosobnionym pomieszczeniu i morzyła głodem. Zasmucony Famir udał się do ksiecia ze skargą na apostoła Pawła.

— W naszym mieście — mówił — pojawił się pewien przybysz, który magia zwodzi lud. Sprawił on, że ludzie przestają czcić bogów i zaczynają wierzyć w Jezusa Chrystusa. Omamił on też moja narzeczona, Tekle, która za jego przyczyną przestała mnie kochać.

Ksiaże wezwał Pawła. Po długim przesłuchaniu rozkazał go zwięzać i wtracić do celi. Dowiedziawszy się o tym, błogosławiona dziewica potajemnie uciekła noca z domu i przyszła do więzienia. Przekupiła stróża, oddając mu swje złote ozdoby — dzięki temu weszła do celi. Ucałowawszy okowy Apostoła, usiadła przy nim, jak córka obok ojca, i słuchała z uwagą jego pouczeń.

Tymczasem matka zorientowała się, że córka opuściła dom. Rozpoczęły się poszukiwania. Kiedy się okazało, że dziewczyna

przebywa w więzieniu, wówczas Teoklia poleciła służbie, aby zabrano ją stamtąd. O zaistniałym wypadku powiadomiono księcia. W rezultacie Paweł ponownie został postawiony przed obliczem władcy. Przeprowadzono też główna winowajczynię — Tekle. Niechetni Apostołowi ludzie wołali do księcia: „Człowiek ten jest czarodziejem, powinienes go stracić!”

Ale jego śmierci najbardziej ląkał Famir. Swoje zadanie uzasadniał faktem, że Apostoł zabrał mu narzeczoną. Wówczas książę zapytał Tekle, dlaczego nie chce pojąć za meża tak wspaniałego młodzieńca, jakim jest Famir. Dziewczyna milczała, a wtedy jej matka, sprzeniewierzywszy się macierzyńskiej miłości, z wściekłością zaczęła krzyżeć:

— Spal ja! Ona nie słucha mnie, swojej matki! Spal ja, jako przykład dla wszystkich innych nieposłusznych córek!

Ze względu na to, że młodzieniec natarczywie domagał się śmierci Pawła, książę ponownie długo przesłuchiwał Apostoła. Nie skazał go jednak na śmierć, gdyż jedynym jego przewinieniem było głoszenie Ewangelii. Książę polecił wypędzić świętego z miasta. Razem z nim zostali skazani na wygnanie Barabasz i Onezyfor wraz ze swoimi synami. Już wcześniej Paweł chciał opuścić miasto, gdyż został pobity przez ludzi wrogo nastawionych do nauki Chrystusa. W *Dziejach Apostolskich* św. Łukasza tak o tym pisze: „Ludność miasta podzieliła się: jedni byli za Żydami, inni zaś za apostołami. Gdy się dowiedzieli, że rozjadrzeni poganie i Żydzi ze swymi przełożonymi chcieli ich znieważyć i ukamienować, uciekli do miast Lykaonii, do Lystry i Derbe oraz okolicy” (Dz 14,4–6). Zanim jednak udali się do tych miast, spędzili kilka dni w pobliżu Ikonium w jaskini — chcieli bowiem wiedzieć, co się stanie z Teklą. Poszczac, modlili się za nią.

Tymczasem dziewczyna została skazana na spalenie. Zbudowano wielki stos. Przeżegnawszy się, święta dziewica sama wstąpiła na wierzchołek stosu, lecz gdy drwa podpalono, nieoczeki-

wanie zaczął padać ulewny deszcz z gradem. Wszyscy zebrani w pośpiechu opuścili miejsce egzekucji. Cała i zdrowa Tekla zeszała ze zgaszonego przez ulewe stosu. Nie zdecydowała się wrócić do domu matki, lecz opuściła miasto i udała się na poszukiwanie swego ojca duchownego — Pawła. Za miastem spotkała jednego z jego uczniów, który zaprowadził ją do jaskini, gdzie przebywali apostołowie. Dopiero teraz Paweł z Barabaszem powędrowali do Lystry i Derbe, głosząc Słowo Boże. Dziewica towarzyszyła im aż do Antiochii. Gdy pielgrzymi wchodzili do tego miasta, przypadkowo spotkali dostojnika o imieniu Aleksander. Człowiek ten od pierwszego wejrzenia zapłonął pożądliwością do Tekli, dziewczyna bowiem olśniła go swoją urodą. Myślał najpierw, że jest ona żoną Pawła i chciał go przekupić, by uczynić z niej swą nałożnicę. Dowiedziawszy się, że Tekla jest dziewica, dostojnik zapragnął ożenić się z nią. święta jednak kategorycznie odtraciła go, czyniąc mu tym samym wielki afront. Gdy zaś się okazało, że jest ona chrześcijanka, Aleksander poprowadził ją przed oblicze księcia. Zapytana, dlaczego gardzi małżeństwem, odrzekła:

— Oblubieńcem moim jest Jezus Chrystus, Syn Boży. Jestem związana z Nim ślubem duchowym.

Władca starał się ją zmusić, aby odstąpiła od Chrystusa i wyszła za męża, ale dziewczyna zdecydowanie odmówiła, wobec czego została skazana na pożarcie przez dzikie zwierzęta. święta miała na swoim sumieniu dwa przewinienia wobec prawa — pobożność oraz niewinność.

Egzekucje odłożono na dzień następny. Tak się złożyło, że noc poprzedzająca meczeństwo Tekla spędziła w domu bogatej i znamienitej kobiety, która w przyszłości miała zostać chrześcijanka. Wspomina o niej św. Paweł w swym Liście do Rzymian w następujących słowach: „Pozdrówcie Tryfane i Tryfoze, które się trudzą dla Pana”(Rz 16,12). Tryfana cała noc wiodła duchowa rozmowę ze skazaną, a kiedy nastał

poranek, błogosławiona dziewica została wyprowadzona na arenę. Z klatki wypuszczono dzikie zwierzęta — jednak żadne z nich nie tknęło świętej. Widzowie byli zdumieni, zaś książę wraz z pozostałymi przedstawicielami władzy posadzili ją o czary. Postanowili oni następnego dnia wydać ją zwierzętom szczególnie złym i zgłodniałym. Tak też uczynili. Święta na arenie cyrku została obnażona — okrywał ją jedynie wstyd dziewiczy. Poczuly te niewinność także dzikie lwy oraz niedźwiedzie, gdyż odstąpiły od Tekli. Podeszła do dziewczyny tylko jedna lwica i, korzając się przed nią, zaczęła lizać jej nogi. Widząc to, zebrany tłum wołał: „Wielki jest Bóg, wyznawany przez Tekle!”

Jedynie oprawca nie rozpoznał Mocy Bożej i obmyślił inny sposób meki. Na jego rozkaz wrzucono meczennice do rowu napełnionego żmijami i różnymi gadami. Ale ona wyszła i z tej próby cała i zdrowa. Wówczas książę polecił przywiązać dziewczycę za nogi do dwóch byków, aby ją rozszarpały. Jednak sznury, którymi była przywiązana, popekały, a zwierzęta uciekły. Dziewczyna ponownie zdołała się ocalić. Wywołało to tak wielkie zdziwienie gnebiciele, że zapytał:

— Kim jesteś? Jaka siłę masz w sobie, że nic ci nie może zaszkodzić?

— Jestem służebnica Boga Żywego — usłyszał.

Wobec takiej odpowiedzi władca poczuł bojaźń Bożą i polecił przyodziać Tekle. Następnie wydał rozkaz, który brzmiał: „Tekle, służebnice Boża, uwalniam”.

Błogosławiona dziewica odzyskała wolność. Skierowała teraz swoje kroki do domu Tryfany. Wielka radość zapanowała w tym domu. Święta zatrzymała się tu na pewien czas i głosiła Słowo Boże. Odszukawszy swojego ojca i nauczyciela, Pawła, chciała podążyć za nim, ale Apostoł na to nie pozwolił. Uzyskawszy jego błogosławieństwo, odeszła więc w kierunku Seleucji i za-

mieszkała na górze w pobliżu tego miasta. Poszczac modliła się i oddawała medytacji.

Dokonała wielu cudów i uzdrawiała chorych, których sprowadzali do niej mieszkańcy okolicznych osiedli. Za darmo leczyła wszelkie choroby, dlatego ludzie zaczęli omijać lekarzy i czarodziejów, co wywołało z ich strony zazdrość oraz wielki gniew. Chcąc się na niej zemścić, lekarze namówili występnych młodzieńców, aby zadając błogosławionej dziewczicy gwałt, zhańbili ją. Upiwszy się winem skierowali się oni do Tekli, mając obrzydliwe myśli i złe zamiary. Zobaczywszy ich, święta szybko zrozumiała, że grozi jej niebezpieczeństwo i zaczęła uciekać. Złoczyńcy puścili się za nią w pogoń. Kobieta goraco i szczerze błagała Boga o ratunek — i oto za zrzadzeniem Bożym rozstąpiła się przed nią góra, by schronić ją w swoim wnętrzu. Góra ta w późniejszym czasie stała się jej grobem, gdyż na tym miejscu dokonała ona swego żywota. św. Tekla oddała swego ducha Panu mając dziewięćdziesiąt lat.

Wspomnienie świętego Kopriego

w. Kopri urodził się na kupie nawozu w pobliżu monasteru, którego ihumenem był Teodozjusz Wielki. Matka Kopriego uciekając przed Hagarytami (por. 1 Krn 5,20; Ps 83,7) wraz z innymi ludmi szukała schronienia w pobliżu monasteru. Kiedy Hagaryci odstąpili, mnisi znaleli na kupie nawozu noworodka. Na polecenie Teodozjusza wzięli niemowle i nadali mu imię Kopri. Karmili dziecko kozim mlekiem: w tym celu zostało wybrane spośród stada specjalne zwierze. Za każdym razem, gdy niemowle domagało się pokarmu, koza odłączała się od stada owiec, spośród których się pasła, i schodziła z góry, aby nakarmić dziecko. Następnie znowu wracała do stada.

Kiedy Kopri osiągnął wiek dojrzały, zaskarbił sobie miłość Teodozjusza Wielkiego. Prowadził pobożne życie, a Duch święty mieszkał w nim. Nawet dzikie zwierzęta były mu posłuszne. Tak na przykład pewnego razu ujrzał w ogrodzie niedwiedzia, który pożerał jarzyny. święty wyprowadził go z ogrodu i zabronił mu tutaj wchodzić. Innym razem wyruszył wraz z osłem po opał. W czasie, kiedy zbierał drzewo, niedwied ugryzł osła w biodro; wówczas Kopri włożył zebrane drwa na niedwiedzia, mówiąc:

— Teraz bedziesz pracować tak długo, aż osioł odzyska zdrowie.

Od tej pory niedwied posłusznie nosił drewno oraz wodę dopóty, dopóki osioł nie wyzdrowiał. Dopiero wtedy człowiek pozwolił zwierzęciu odejść.

Przez jakiś czas święty służył w kuchni. Pewnego razu gotująca się strawa zaczęła kipieć. Nie znalazłszy w pobliżu łyżki, zdejmował pianę z kotła obnażona dłoń, a następnie reka zamieszał strawę. Przestała ona wrzeć, zaś on przy tym wcale nie ucierpiał.

Jaśniał swoją cnotliwością pośród mnichów niczym słońce. Przyjął świecenia kapłańskie. Dużo czasu spędzał na modlitwie: często objawiał mu się Teodozjusz Wielki, który w owym czasie już nie żył. On też uprzedził go o zbliżającej się śmierci. św. Kopri odszedł do Pana około 530 r. w wieku dziewięćdziesięciu lat.

Żywot świętego Nikandra Pskowskiego

w. Nikander urodził się w 1507 r. we wsi Widelebyje w obwodzie pskowskim. Pochodził z pobożnej rodziny. W życiu świeckim miał na imię Nikon. Jego starszy brat Arseniusz wstąpił do

monasteru, zaś ojciec wkrótce zmarł i chłopca wychowywała matka.

Od najmłodszych lat rozmyślał on nad swoim zbawieniem; pragnął nauczyć się czytać, aby móc zgłębiać Pismo święte. Często uczeszczał do wiejskiej cerkwi pw. św. Mikołaja Cudotwórcy i — wiele słysząc o czynach świętego — chciał naśladować jego życie. Nie lubił dziecięcych zabaw i nie urzeżały go piękne stroje. Nosił liche ubranie i był urzeczony życiem tych, którzy przywdziali riase. Bardzo podobało mu się życie poświęcone pracy oraz modlitwie. W wieku siedemnastu lat namawiał swoją matkę, aby wstąpiła do monasteru. Anasztazja usłuchała syna — majątek rozdała ubogim i ofiarowała Kościołowi, sama zaś postrzygła się na mniszke. Wkrótce potem umarła.

Nikon wyruszył do Pskowa — chciał zwiedzić w tym mieście wszystkie cerkwie i monastery. Odbił pielgrzymkę do miejsc uświęconych przez Eufrozyna i Sabbasa, aby oddać cześć ich relikwiom. Kiedy powrócił do Pskowa, przyjął go do swego domu kupiec o imieniu Filip. Człowiek ten polubił chłopca za jego skromność i cierpliwość. Widząc, że wychowanek pragnie nauczyć się czytać oraz pisać, opiekun oddał go na naukę do diakona. Wkrótce młodzieniec swobodnie czytał literaturę religijną, a jego myśli pochłaniało dążenie do zbawienia. Marzył o tym, żeby zamieszkać w pewnym pustynnym miejscu, o którym słyszał wcześniej. Był to teren bezludny, położony między Pskowem a Porchowem, pośród dzikich lasów i nieprzebytych bagien. Pan Bóg zesłał mu pomocnika — Teodora Sitnika, który znał to miejsce i zaprowadził go tam. Wybudowawszy małą chatkę, zamieszkali w niej początkowo razem i rozpoczęli zmagania duchowe. Po pewnym czasie Nikon udał się do Pskowa, aby wziąć udział w Boskiej Liturgii w cerkwi pw. Chrztu Pańskiego. Z prezbiterium dobiegły go słowa:

— Nikonie, Nikonie, sługo mój! Id do pustelni, która ci

wskazał Teodor — tam odnajdziesz spokój. Po twojej śmierci rozszerzy się to miejsce i stanie się zbawiennym dla wielu.

świety opuścił cerkiew wielce pocieszony i wrócił do swojej samotni. Tu trudził się dla Pana przez piętnaście lat, nieustannie czuwając, czytając Pismo święte, modląc się i poszcząc. Znosił wiele pokus od biesów oraz złych ludzi, ale za wszystko dziękował Bogu. Zaczęły się też rozchodzić słuchy po okolicy o czynach pustelnika. Z pobliskich osiedli i wsi napływali do niego ludzie, prosząc o modlitwy i rady. Brzemie sławy było ciężkie do zniesienia dla pokornego ascety. Postanowił więc porzucić swoją samotnię i powrócił do Pskowa — tu zamieszkał z początku u kupca Filipa, dzięki któremu nauczył się czytać i pisać. Potem udał się do Krypieckiego Monasteru św. Jana Teologa i ubłagał ihumena, aby pozwolił mu w nim pozostać. Na usilną prośbę Nikona postrzyżyno go i nadano imię Nikander. Idąc za przykładem swojego przyjaciela wstąpił do monasteru również kupiec Filip wraz z Teodorem Sitnikiem.

Zostawszy mnichem, święty całkowicie wyzbył się własnej woli, a podporządkował się woli ihumena oraz braci. Wykonując prace rekodzielnicze, karmił dusze swoją nabożnymi rozmyślaniami; ciało umartwiał postem, zaś noce spędzał na modlitewnych czuwaniach. Po jakimś czasie jednak zatesknił za samotnym życiem i powrócił do pustelni. Tu spędził kilka lat, spożywając wyłącznie ziele dzikiej gorczycy. Asceta był narażony w swojej samotni na liczne niebezpieczeństwa. Pewnego razu na uboga chatkę napadli zbójcy i zabrali wszystko, co miał, a w tym także jedyna jego pociecha — ikony oraz księgi. Sam pustelnik został przez nich zraniony — modlił się wszakże za krzywdzicieli szczerze i goraco. Pan Bóg uzdrowił Swego sługę, zaś zbójcy zostali ukarani. W odległości półtora kilometra od celi Nikandra znajdowało się jezioro Demianowo, do którego wpadała rzeka Demianka. Z dopustu Bożego zbójnicy zblądzili i przez trzy dni nie mogli odnaleźć właściwej drogi. Dwóch

z nich utoneło podczas przeprawy, a pozostali dwaj, ogarnięci strachem, wyrazili skruche. Odnalazszy drogę do samotni świętego, powrócili do niego i oddali mu zrabowane rzeczy, błagając o przebaczenie. On zaś wybaczył im, nakarmił i gorąco prosił, aby porzucili dotychczasowy tryb życia. Kiedy ludzie ci wrócili do swoich domów, opowiedzieli wszystkim o pustelniku. Do eremity znowu zaczęli napływać pielgrzymi, przynosząc mu ikony, chleb oraz ubranie.

On tymczasem bardziej się obawiał rozgłosu i chwały ludzkiej niż rozbójników. Dlatego znowu porzucił swoją samotnię i ponownie udał się do Krypieckiego Monasteru. Tu w dalszym ciągu żył wedle surowych ascetycznych zasad: spożywał tylko chleb i wodę, nie jadł ryb oraz nie pił wina, a jedynie w soboty i niedziele niekiedy spożywał strawę, która sam sobie przyrządzał z roślin. Wyróżniał się pracowitością, pokorą i posłuszeństwem. Wszystkim służył, nosząc wodę, rabiąc w lesie drwa. Nieustannie się modlił. Czasami spędzał noce w lesie, obnażając swoje ciało i wystawiając je na pastwę komarom. A gdy nastawał ranek, jako pierwszy padał do cerkwi i ostatni ją opuszczał.

Do jego obowiązków należało dbanie o czystość cerkwi i wypiekanie prosfor. Wkrótce na prośbę braci ihumen mianował go ekonomem. Otrzymałszy te funkcje, wypełniał przykazanie Chrystusa: „Kto chciałby być wielkim wśród was, niech będzie sługą wszystkich” (Mt 20,26). Lecz niedługo pełnił swe obowiązki, gdyż narażały go na stałe kontakty z ludmi. Święty zapragnął powrócić do poprzedniego życia anachorety. Dlatego zdecydował się ponownie opuścić monaster — tym razem na zawsze.

Zamieszkał w odległości czterech kilometrów, gdzie wybudował sobie cele. Spędził w niej trzy i pół roku. Odwiedzało go wiele osób, które szukały u niego pocieszenia oraz nauki. Tymczasem wróg rodzaju ludzkiego poddał myśl mnichom

Monasteru Krypieckiego, że Nikander, skupiając wokół siebie ludzi, pomniejsza tym samym ich dochody. Dlatego go poprosili, aby odszedł z tego miejsca. Spełniając prośbę braci z największą pokorą, znowu skierował swoje kroki do pustelni wskazanej mu przez Boga. W podróży zatrzymał się na nocleg w wsi ńokoty. W tym właśnie czasie ograbiono i podpalono dom pewnego chłopca i w wiosce panowało wzburzenie wśród mieszkańców — skoro pojawił się tu obcy człowiek, chłopcy posadzili go, że jest on zbrojcem i straszliwie go pobili.

Kiedy święty dotarł do swojej pustelni, poświęcił się całkowicie zmaganiom duchowym. Mieszkał tu już do końca swych dni przez trzydzieści dwa lata i dwa miesiące.

W ciągu pierwszych piętnastu lat żył w całkowitej samotności. Nikt nie znał bowiem miejsca jego pobytu. Ale Pan objawił światu Swego sługę w cudowny sposób.

O dwanaście kilometrów od chatki pustelnika mieszkał Piotr Jesiukow. Był on bezdzietny, czym bardzo się trapił. I oto pewnego razu do jego obejścia przybiegł łoś. Nie był to przypadek, lecz zrzadzenie Boga. Piotr dosiadł konia i wraz z przyjaciółmi wyruszył w pogoń za zwierzęciem. Po jakimś czasie towarzysze zostali w tyle, a on sam jeden ścigał łoś. Prześladowane zwierze zaprowadziło go w gestwinę leśną i zniknęło z oczu. Wówczas dojrzał on małą, ogrodzoną chatkę, w której mieszkał św. Nikander. Myśliwy kilkakrotnie zapukał do drzwi pustelni, a gdy się otworzyły, stanął w nich siedzący człowiek, którego Piotr nigdy wcześniej nie widział. Starzec przemówił tymi słowami:

— Synu mój, Piotrze, id do celi dla pielgrzymów, która jest pod debem. Zaraz tam przyjde.

Kiedy spełnił polecenie, święty podszedł. Piotr pokłonił się mu i poprosił o błogosławieństwo.

— Synu mój — odrzekł Starzec — błogosławieństwo Pana niech spocznie na tobie i na twojej małżonce.

Piotr pomyślał:

— Zaiste, jest to błogosławiony człowiek, napelniony Duchem świętym. Bowiem nie znając mnie wcale, zna moje imię i wie, że jestem żonaty.

Kleknawszy przed św. Nikandrem, począł skarżyć się na swoją bezdzietność. Starzec odpowiedział mu:

— Wstań, dziecko, i wróć do swego domu. Za wstawieniem Przenajświętszej Bogarodzicy, narodzi się wam syn.

Przepowiednia spełniła się. Od tej pory Piotr Jesiukow stał się częstym gościem w pustelni. Przychodził tu po budujące rady oraz wskazówki. Pewnego razu sługa Boży rzekł:

— Gdy odejdziesz z ziemskiego padoku, pustelnia ta się rozszerzy, a nad moim grobem zostanie wybudowana cerkiew pw. Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy.

Pan obdarował sługę Swego łaską jasnowidzenia. Kiedyś do Nikandra przyszedł jeden z okolicznych mieszkańców, Symeon, chcąc otrzymać jego błogosławieństwo i usłyszeć pouczenie. Wiedząc, że człowieka tego czeka wkrótce śmierć, święty wreczył mu nożyczki i powiedział:

— Synu mój, czas życia twój zostaje skrócony. Id do monasteru, który wskaże ci Bóg, i postrzyż się tymi nożyczkami, gdyż zbliża się twój kres.

Człowiek ten udał się do monasteru i przywdział tam riase. Przystąpiwszy do Komunii świętej, odszedł w pokoju do Pana.

Ludzie coraz częściej odwiedzali św. Nikandra. Kiedy ktoś po cichu zbliżał się do jego celi, słyszał, jak błogosławiony asceta modli się, płacze i bije pokłony. Lecz gdy pustelnik wiedział, że w pobliżu są ludzie, wówczas udawał, iż śpi. Odwiedzający pukali do drzwi ze słowami: „Pobłogosław, ojcze”. Swoja prośbę musieli powtarzać trzykrotnie — dopiero za trzecim razem

starzec

odpowiadał:

— Pan nasz, Jezus Chrystus, niech ci błogosławi!

święty nigdy nie kładł się do snu. Czasami siedząc drzemał przez krótką chwilę, a potem znowu zaczynał modlitwę. Swoją wzdarcie dla ciała posunął do tego stopnia, że ograniczał się do obmywania jedynie twarzy i rąk. Pożywiał się przeważnie roślinami, a kiedy pobożni ludzie przynosili mu chleb, to suszył go i jadł suchary. Pił sama wodę. Podczas Wielkiego Postu posilał się tylko raz w tygodniu oraz chodził do Monasteru

Demianowskiego, aby przystąpić do Komunii świętej. Chociaż prowadził życie pełne umartwień, oblicze jego nie było zasmucone, zawsze jaśniało radością i spokojem.

Bogu tylko znane jest, jak wielki był trud duchowy św. Nikandra. Często złe duchy nekały starca i nawet zadawały mu rany. W Ewangelii powiedziane jest, że „ten rodzaj wyrzuca się tylko modlitwa i postem” (Mt 17,21). I właśnie taka broń święty walczył oraz zwyciężył. Uzyskał taką władzę nad demonami, że nie mogły one zbliżyć się nawet do jego celi.

Pewnego razu człowiek o imieniu Nazariusz, mieszkający niezbyt daleko od pustelni, ciężko zachorował. Na jego ciele powstały rany, a szczególnie wielka rana otworzyła mu się na piersiach — tak ogromna, że było widać wnetrzności. Chory nie mógł się poruszać, bardzo cierpiał i wzywał w duchu św. Nikandra. W końcu poprosił domowników, aby go zanieśli do starca. Zaniesiono go do pustelni i położono przed celi. Pustelnik wyszedł do cierpiącego i przemówił doń, nazywając go po imieniu. Oświadczył, że oczekując na jego przyjście, ogrzał ciele oraz poprosił:

— Postaraj się zasnąć w celi, ale przedtem pokaż mi swoje rany.

Okazało się jednak, że ów nie był w stanie odsłonić swojego ciała, gdyż koszula przykleiła się do ran. Wówczas święty przeżegnał go i odesłał do celi dla pielgrzymów. Sam zaś zamknął się w samotni i przez całą noc wznosił modlitwy. Rankiem chory poczuł się na tyle zdrowym, że wstał o własnych siłach, a przyschnięta do ciała koszula odkleiła się wraz ze strupami niczym łuska. Nazariusz zaczął goraco dziękować Bogu za uzdrowienie i wychwalać św. Nikandra. święty, bojąc się rozgłosu, zabronił mu opowiadać o tym zdarzeniu.

Innym razem przybył tu chłop Symeon Wasilew, któremu ukradziono konia. Ten wielce strapiiony człowiek powiedział, że

kradzież zdarzyła się pięć dni temu. Starzec przemówił łagodnie tymi słowy:

— Nie to mnie smuci, że zginał ci koń. Boleje z powodu człowieka, który dopuścił się kradzieży. Uczynił to bowiem za podpuszczeniem Szatana.

Po chwili dodał:

— Synu mój, Symeonie! Wracaj do domu swego, bo to, co zostało ci skradzione, predko do ciebie wróci.

Słowa Nikandra spełniły się — w nocy koń sam przybiegł do zagrody Symeona. Ucieszony chłop powrócił do pustelni z dziekczynieniem. Opowiadając, co się stało, nadmienił:

— Złodziej utonął, gdy przechodził przez rzekę.

Ta wiadomość bardzo przygnebiła błogosławionego starca. Zaczął on pouczać swego gościa i rzekł między innymi:

— Należy ubolewać nad człowiekiem, który odszedł z tego świata skażony grzechem, bez pokuty.

Kiedy zaś poczuł, że jego życie ziemskie zbliża się do kresu, postanowił przywdziać szaty pokutne. W tym celu udał się do Monasteru Demianowskiego, gdzie ihumen dokonał jego wielkich postrzyżyn. Stało się to na osiem lat przed śmiercią pustelnika. W tym czasie często odwiedzał go diakon Piotr z Porchowa. Przychodził on do św. Nikandra na rozmowy duchowe. Podczas jednej z wizyt starzec zwierzył się mu:

— Bracie Piotrze! Przez dłuższy czas wiele cierpiałem z powodu choroby nóg, ale teraz jest mi lżej.

Ten zdumiał się bardzo, gdy spojrzął na nogi Prepodobnego. Ujrzał bowiem obnażone kości, pozbawione cielesnego okrycia. Innym razem asceta powiedział do swego gościa:

— Bracie, wkrótce Pan powoła mnie do Siebie, wówczas pochowaj moje grzeszne ciało.

Diakon zapytał, kiedy ma nastąpić ta chwila. Nikander odrzekł:

— Nie wiem, czy uda mi się powiadomić ciebie, gdyż w tym czasie będzie wojna. Nadejdzie tu wojsko polskie oraz litewskie — miasta Psków i Porchow zostaną obleżone. Ty jednak bądź odważny i przyjdź, aby pochować moje ciało. A nad moim grobem — prorokował pustelnik — zostanie wybudowana cerkiew pw. Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy.

św. Nikander spoczął w Panu 24 września 1581 r. Zgodnie z jego przepowiednia król polski, Stefan Batory (1576–1586), prowadził wojnę z Moskwą i oblegał w tym czasie Psków oraz Porchow. W okolicznych wsiach i osiedlach pełno było Polaków i Litwinów, którzy nie pozwalali nikomu opuszczać miejsca zamieszkania. Wszelako do pustelni Nikandra przedostał się chłop z Borowicz — Jan Dołgi. Stwierdziwszy, że starzec odszedł z tego świata, z nabożnością pogrzebał on jego ciało pod debem. Niezauważony przez Polaków wrócił do Porchowa i powiadomił mieszkańców miasta o śmierci ascety. Wśród ludzi zapanował wielki żal i nieodparte życzenie, by odbyć należyty pogrzeb, ale strach przed wrogiem powstrzymywał ich od wyruszenia do pustelni. Chwiejnych oraz niezdecydowanych ludzi natchnął odwaga diakon Piotr. Wówczas do pustelni wyruszyła z Porchowa pielgrzymka na czele z duchowieństwem — ciało świętego zostało uroczyście pogrzebane. Po upływie dwóch i pół roku nad jego mogiłą wybudowano cerkiew pw. Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy, a nieco później powstał tu monaster, którego założycielem i ihumenem został Izajasz, uzdrowiony przez św. Nikandra.

Ponad sto lat ciało świętego spoczywało w ziemi, a dopiero potem odkryto, że nie uległo ono rozkładowi. W 1686 r. patriarcha Joachim polecił je zbadać, a następnie zaliczył służbę Bożego w poczet świętych. Wiele cudownych uzdrowień zsyła Wszechmogący Pan wszystkim, którzy się uciekają do opieki św. Nikandra.

Żywot świętego Galakcjona Wołogodzkiego

w. Galakcjon na chrzcie świętym otrzymał imię Gabriel. Urodził się w Moskwie za czasów Iwana Gronego (1530–1584). Pochodził ze znakomitego bojarskiego rodu: jego ojciec, knia Jan Janowicz Bielski — potomek książąt litewskich — popadł w niełaskę i został stracony, kiedy Gabriel miał siedem lat. Sierota zaopiekowali się krewni oraz znajomi, którzy wywieśli go do miasta Starica w guberni twerskiej. Tu mieszkał, skrywając prawdę o swoim pochodzeniu, a Pan Bóg go chronił. Młodzieniec nabożnie odwiedzał cerkiew i pilnie zgłębiał treść Pisma świętego. Po pewnym czasie powodowany natchnieniem Bożym opuścił Starice i udał się do Wołody. Zamieszkał u szewca, który wyuczył go swego rzemiosła. Praca własnych rąk zarabiał na utrzymanie, a wolne chwile spędzał w cerkwi.

Unikając marności tego świata, dawał otoczeniu przykład wstrzemieliwości oraz pokory. W dojrzałym wieku ożenił się z ubogą dziewczyną. Z woli Bożej żona wkrótce umarła, pozostawiwszy nowo narodzoną córkę. Gabriel postanowił bez reszty poświęcić się Bogu. Dziecko oddał na wychowanie najbliższemu krewnym, a sam przepasał się ciężkim łańcuchem, pościł i modlił się. Uzyskawszy od mieszkańców Wołody małą działkę, wybudował na niej niewielką cele i zamknął się w niej. śaczyły go ze światem tylko drzwiczki, przez które odbierał przynoszony mu przez pobożnych ludzi pokarm. Wkrótce pokutnika postrzyżono na mnicha i nadano mu imię Galakcjon.

Narzucił sobie surową regułę, ale rzemiosła swego nie poniechał. Szył buty, a zapracowane pieniądze dzielił na trzy części: jedna część oddawał Kościołowi, druga ubogim, a z trzeciej się utrzymywał. Własnymi rękami wykopał obok celi sadzawkę i rozmnożył w niej ryby, a potem wykopał studnie. Dni mijały

mu przy pracy, nocami zaś się modlił. Jednak zwykłe praktyki pobożne nie zadowalały go w pełni — zawładnął nim całkowicie duch kontemplacji oraz pokuty, dlatego święty przykuł noszony przez siebie łańcuch do sufitu swojej małej izdebki. Czas spędzał w modlitewnym czuwaniu na stojąco, a gdy morzył go sen, klekał i trzymając się za łańcuch — usypiał. Jego pokarm stanowiły chleb i woda, które przyjmował w znikomych ilościach. W jego celi było tylko kilka niezbędnych rzeczy: mata, na której spał, włosiennica, która służyła mu za przyodziewek, oraz miska, z której się pożywiał. Pokutnika często odwiedzali mieszkańcy Wołogdy. Ludzie przychodzili od niego po zbawienne rady i wskazówki — każdy z odwiedzających odchodził z celi świętego zbudowany i pocieszony.

Galakcjon zaledwie kilkakrotnie opuścił swoją celę. Po raz pierwszy zdarzyło się to w czasie wielkiej suszy, jaka zapanowała w okregu wołogodzkiem. Mieszkańcy miasta odprawiali w tej intencji uroczyste nabożeństwa. Pragneli, aby asceta wziął udział w Boskiej Liturgii i procesji. Poprosił go o to sam władca wołogodzki. Stawiając posłuszeństwo ponad wszelkie inne cnoty, pokutnik rozkuł swoje łańcuchy i udał się do cerkwi. Pan Bóg wysłuchał Swego sługe i modlacy się lud: wysuszona ziemia została zroszona obfitym deszczem.

Ruś przeżywała wówczas burzliwe czasy zametu. Prawowitego cara nie było — jeden po drugim pojawiali się samozwańcy. Miasta i wsie nekali Polacy oraz Litwini, czyniąc spustoszenie.

Święty raz jeszcze rozkuł łańcuch i opuścił swoją celę. Przyszedł do ziemian, aby przepowiedzieć najazd wojsk polskich i litewskich na Wołogde. Nawoływał mieszkańców miasta do zmiany obyczajów oraz pokuty. Żeby odwrócić karę Bożą, radził szybko wybudować w miejscu, gdzie stała jego cela, cerkiew w hołdzie złożonym ikonie Matki Bożej, zwanej „Znamienije”. Jednak mieszkańcy Wołogdy nie zgodzili się

na te propozycje, a Szczełkunow Neczaj ostro zaprotestował, posadzając ascete o to, że dba o własne korzyści. święty mu odpowiedział:

— Nie o siebie się troszcze, lecz o Kościół, miasto, prawosławnych chrześcijan. Czyż nie wiesz — mówił pokutnik — że wybudowana przez ciebie cerkiew pw. Trójcy świętej spłonie? Trawa porośnie twoje domostwo i zginie twój ród. Nadejdzie taki czas, kiedy w miejscu, na którym stoi moja cela, powstanie cerkiew oraz monaster.

Te wszystkie przepowiednie i wiele innych prorocत्व wkrótce się spełniły. W dniu 22 września 1612 r. Wołogda została zaatakowana przez Polaków i Litwinów. Dwie świątynie, a w tym cerkiew pw. Trójcy świętej, zostały spalone. Ludzie gineli lub trafiali do niewoli. Córka św. Galakcjona — chcąc ukryć się przed wrogami — przybiegła do celi swego ojca. W ślad za nią wtargnęli tu jej prześladowcy. Dziewczynie udało się uciec — wówczas wrogowie z wściekłości rzucili się na pustelnika. Wyciągnęto go z celi, bezlitośnie pobito i zraniono mieczami. Rozbestwieni wrogowie zrzucili na głowę belkę z dachu domu i w końcu go zostawili. święty żył jeszcze dwa dni, a trzeciego dnia (24 września 1612 r.) odszedł do Pana. Bogobojni ludzie pochowali go w jego własnej celi. Pan wślawił Swego sługę cudami i jego grób zaczęło odwiedzać coraz więcej ludzi. Z biegiem czasu powstał w tym miejscu — zgodnie z przepowiednią Galakcjona — Monaster Ducha świętego i wybudowano dwie cerkwie.

Latem 1655 r. w wołogodzkiem okregu padały ulewne deszcze, które uniemożliwiły zbiory zbóż. Ludziom groził głód, ale żywa była jeszcze wśród nich pamięć, że św. Galakcjon swoja modlitwa wybawił ich od suszy. Dlatego wyruszyli z procesją do grobu pustelnika. W czasie nabożeństwa celebrowanego nad jego mogiłą deszcz ustał, niebo rozchmurzyło się i zaświeciło słońce. Odtąd, na pamiatkę tego cudu,

odbywa się procesja do Monasteru Ducha świętego w dzień
Piećdziesiąticy.

Dzień dwudziesty piaty

Żywot świętej Eufrozyny z Aleksandrii

V w. w Aleksandrii żył bogaty i możny człowiek o imieniu Pafnucy. Wiódł pobożne oraz miłe Bogu życie. Jego dobra i bogobojna żona była bezdzietna. Pafnucy bardzo się smucił z tego powodu i wiele się modlił. Modliła się i pościła również jego żona. Oboje szczerą reka rozdawali jałmużnę, obdarowywali monastera i składali hojne ofiary w kościołach. Pewnego razu mężczyzna przybył do monasteru, którego zwierzchnik wyróżniał się wielką światobliwością. Opowiedziawszy mu o swoim wielkim strapieniu, poprosił, aby i humen wraz z braćmi pomodlił się w jego intencji. Miłosierny Bóg wysłuchał modlitwy i pobłogosławił mu. W niedługim czasie żona jego urodziła córkę, której nadano imię Eufrozyna. Po upływie dwunastu lat od jej narodzenia matka odeszła do życia wiecznego. Sam więc wychowywał córkę, wpajając jej umiłowanie Pisma świętego.

Dziewczynka wyrosła na madra, bardzo piękna dziewice i wielu młodzieńców ubiegało się o jej reke. Kiedy skończyła osiemnaście lat, ojciec postanowił wydać ją za małżonkę za bogatego i szlachetnego młodzieńca. Został wyznaczony dzień ślubu, oboje udali się do monasteru, aby uzyskać błogosławieństwo.

Tu spędzili trzy dni. Dziewczyna miała czas, aby przyjrzeć się monastycznemu życiu. „Szczęśliwi są ci ludzie — myślała — żyją na ziemi niczym aniołowie, a w wieczności również zamieszkają wraz z aniołami”. W jej sercu zrodziło się pragnienie takiego losu.

Uzyskawszy błogosławieństwo ihumena, wróciła z ojcem do Aleksandrii, ale po pewnym czasie Pafnucemu nadarzyła się okazja ponownego odwiedzenia monasteru. Został on tam zaproszony na jedno ze świąt. Podczas jego nieobecności Eufrozyna za pośrednictwem służącego wezwała do domu mnicha, którego poprosiła, aby ją pobłogosławił i postrzygł. Wezwany starzec odbywszy z dziewczyną dłuższą rozmowę, wniósł modlitwę do Boga i spełnił jej życzenie — Eufrozyna została przez niego postrzyżona. Kiedy mnich odszedł, dziewica zaczęła się zastanawiać nad dalszym swoim losem.

— Jeśli udam się do monasteru żeńskiego — myślała — to ojciec znajdzie mnie tam i zmusi do powrotu. A wówczas wyda mnie za żonę. Tak więc muszę skierować swoje kroki do monasteru męskiego — tam mnie nikt nie odnajdzie.

Powziawszy taką decyzję, przebrała się w męskie odzienie i późnym wieczorem opuściła dom rodzinny. Zabrała ze sobą pięćdziesiąt złotych monet.

Przybyła do znanego jej monasteru. Oświadczyła ihumenowi, że dotychczas była eunuchem cesarskim, a na imię na Izmaragd. „Bardzo polubiłem życie monastyczne — mówiła — i pragnę trudzić się dla Pana w waszym monasterze”. Wrecając pieniądze, które miała przy sobie, obiecała, że w przyszłości ofiaruje Kościołowi cały swój ogromny majątek. Widząc młody wiek Izmaragda, zwierzchnik powierzył go opiece doświadczonemu i światobliwemu mnicha Agapita.

— Niech młodzieniec ten od dzisiaj stanie się twoim synem

duchowym i uczniem. Zapoznaj go z naszą regułą i pomagaj wzrastać w cnotliwości — powiedział do mnicha.

Od tego momentu Izmaragd zamieszkał w jednej celi ze swym opiekunem. Nie przyszło im jednak zbyt długo przebywać razem.

Nowy mnich miał bowiem bardzo piękną twarz. Kiedy pojawiał się w kościele na nabożeństwach, Szatan podsuwał niektórym braciom nieczyste myśli, gdyż wielu z nich urzekła uroda Izmaragda. Bracia żalili się przed zwierzchnikiem:

— Dlaczego wprowadziłeś do monasteru tak urodziwego brata? — pytali. — Stanowi on pokusę dla słabych mnichów.

Ihumen wezwał go zatem i powiedział mu:

— Swoja szczególna uroda siejesz zgorzenie wśród słabszych braci. Lepiej będzie, jeśli przestaniesz przychodzić do kościoła. Zamieszkał w celi sam — w milczeniu oraz modlitwie. Pokarm będzie przynosić ci twój nauczyciel.

Eufrozyna zamieszkała więc w odosobnionej celi. Czuwała dzień i noc, służąc Bogu z czystym sercem. Do jej samotni miał dostęp jedynie światobliwy Agapit, który opowiadał braciom o duchowych zmaganiach młodego mnicha, stawiając go innym za wzór.

W tym samym czasie ojciec i narzeczony szukali jej po całej Aleksandrii, zwłaszcza we wszystkich żeńskich monasterach — nigdzie jednak nie mogli natrafić na ślad jej pobytu. Zrozpaczony Pafnucy, łaknąć pocieszenia udał się do monasteru, gdzie przebywała jego córka. Padłszy do nóg ihumena, błagał o modlitwę w intencji swego zaginionego dziecka. Przełożony zwołał wszystkich mnichów i polecił im modlitwę, aby Bóg raczył objawić, jaki los spotkał Eufrozyne. Bracia pościli i modlili się w tej intencji cały tydzień — nie otrzymali jednak żadnego objawienia. Dziewczyna modliła się również, goraco błagając Boga, aby zachował w tajemnicy miejsce jej pobytu.

Po upływie tygodnia ihumen, chcąc ulżyć boleści Pafnucego, rzekł:

— „Synu mój, nie lekceważ sobie karcenia Pańskiego [...]. Kogo bowiem Pan miłuje, tego wychowuje w karności” (Hbr 12,5–6). Wiedz — bez woli Bożej nic nie mogło się stać z twoja córka. Myśle wszelako, że wybrała ona dobra czastkę, która nie będzie jej odjeta. I dlatego właśnie nie dane nam jest o niej objawienie.

On wszakże nie mógł wyzbyć się żalu, a jego rozpacz wzrastała z każdym dniem. Widząc to zwierzchnik powiedział:

— Jest tu u nas mnich, który w odosobnieniu prowadzi bardzo surowe życie. Przybył do nas z pałacu cesarza Teodozjusza (408–450) i przez świętość swego życia stanowi dla nas przykład. Czy nie zechciałbyś z nim porozmawiać? Z pewnością spotkanie z nim przyniesie ci pocieszenie i ulgę, gdyż jest on napełniony Duchem świętym.

Meżczyzna zgodził się, wówczas ihumen polecił Agapitowi, aby zaprowadził go do samotni Izmaragda. Nikt z nich nie wiedział bowiem, że jest on córka Pafnucego.

Ojciec nie poznał własnego dziecka — tak bardzo zmieniły jej twarz post oraz nocne czuwania. Starła się też jak mogła zakrywać swoje oblicze kłobukiem. Ukryła również swoje uczucia przed ojcem, którego poznała. W rozmowie z nim pragnęła pokrzepić go na duchu. Mówiła między innymi:

— Nie należy kochać dzieci bardziej niż Boga, który nas stworzył. Jestem przekonany, że córka twoja poszła za głosem Dobrego Nauczyciela, który powiedział w Ewangelii: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie wart” (Mt 10,37). Jezus powiedział także: „Każdy z was, który nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być Moim uczniem” (śk 14,33). Nie trać przeto nadziei. Ufam, że Bóg wszelakiej pociechy nie opuści cie w tej boleści. Jeśli nawet nie predko, to z pewnością otrzymasz we właściwym czasie

objawienie o losie twojej córki, z powodu której tak bardzo cierpisz.

Słuchając tych słów, Pafnucy doznał ukojenia i zaznał w sercu takiej radości, jak gdyby odnalazł ukochane dziecko. Pożegnawszy mnicha, wrócił do domu.

Upłynęło trzydzieści osiem lat. Mnich przez ten cały czas z całkowitym poświęceniem trudził się dla Pana w swojej samotni aż do chwili, gdy ciężko zachorował. Kiedy zbliżała się chwila jego odejścia z tego świata, do monasteru znowu przybył Pafnucy. W rozmowie z ihumenem poprosił o możliwość odwiedzenia brata Izmaragda i na polecenie przełożonego światobliwy Agapit zaprowadził go do celi umierającego pustelnika. Mężczyzna zaczął wylewać gorzkie łzy nad wezłowiem chorego.

— Dlaczego tak bardzo się trapisz i rozpaczasz? — zapytał mnich. — Pan nasz jest mocny. Wspomnij, że niegdyś objawił Jakubowi żywego Józefa, którego Jakub opłakiwał jak zmarłego. Pan Bóg pozostaje zawsze ten sam. Tobie również zostanie zesłane przez Niego pocieszenie.

Chory poprosił, aby Pafnucy nie opuszczał go i żeby pozostał w monasterze przez trzy dni. Po upływie tego czasu, wiedząc, że nastąpiła godzina śmierci, Eufrozyna wyjawiała swemu ojcu całą prawdę:

— Bóg Wszechmogący pokierował moim losem wedle Swójego uznania, zgodnie ze Swójim życzeniem — mówiła umierająca. — Przebyłam droge mnicha nie o własnych siłach, lecz z Bożą pomocą. Nie chce, abyś nadal ubolewał nad losem swojej córki. To ja nia jestem. Ty zaś jesteś moim ojcem. Opuściłam cię, rodzzonego ojca, opuściłam też narzeczonego i wyrzekłam się dziedzictwa z miłości do Boga. Nikt z braci nie wie, że jestem kobieta. Bardzo proszę cię, ojcze, nie pozwól, aby ktoś obcy obmył moje ciało po śmierci — zrób to sam. Proszę również, żebyś wypełnił moja obiet-

nice, dana niegdyś ihumenowi. Powiedziałam mu na początku, że mam wielki majątek i że ofiaruje go monasterowi. Bądź więc tak dobry i nasz majątek przekaż tutaj po mojej śmierci.

Po pewnym czasie do celi wszedł Agapit i zobaczył, że jego uczeń nie żyje, zaś Pafnucy oplakuje zmarłego, nazywając go swoją córką. Z jego słów oraz zachowania światobliwy starzec zrozumiał dziwną tajemnicę i odkrył ją ihumenowi. W samotni Izmaragda zgromadzili się wszyscy bracia. Jeden z przybyłych nie widział na jedno oko. Kiedy zaczął się modlić nad ciałem św. Eufrozyny — od razu przejrzał.

Po pogrzebie ojciec jedną połowę swego majątku rozdał kościołom, ubogim oraz pielgrzymom, a drugą — zgodnie z wolą swej córki — ofiarował monasterowi. Postrzygłszy się na mnicha, poprosił o możliwość zamieszkania w celi Eufrozyny. Tu spędził dziesięć lat, a kiedy umarł, został pochowany obok córki

Żywot świętego Sergiusza z Radoneża

w. Sergiusz urodził się w okregu rostowskim około 1314 r. Jego rodzice — Cyryl i Maria — byli ludmi pobożnymi. Na chrzcie świętym przyszły wielki asceta otrzymał imię Bartłomiej. Od pierwszych dni jego życia matka wyrzekła się mięsnych potraw — okazało się bowiem, że dziecko nie przyjmuje mleka matki w środy i piatki oraz w te dni, kiedy spożywa ona mięso.

W wieku siedmiu lat chłopiec został oddany do szkoły wraz ze swoim starszym bratem Stefanem i młodszym Piotrem. Bartłomiej odróżniał się brakiem zdolności do nauki w porównaniu z braćmi oraz rówieśnikami. Nie narzekał jednak na Boga, lecz gorąco i z ufnością modlił się do Dawcy Mądrości. Modlitwy chłopca zostały wysłuchane. Spotkał on starca — zesłanego przez Boga anioła w postaci mnicha — który dał mu kawałeczek poświęconej prosfory ze słowami: „Przyjmij ją na znak zstępującej na ciebie łaski Ducha świętego. Od dzisiaj będziesz zdolnym uczniem”. Młodzieniec zaczął bez trudu czytać i szybko nauczył się pisać, gdyż Bóg otworzył mu umysł. Święty od wczesnych lat lubił się modlić i nie opuszczał żadnego nabożeństwa w cerkwi. Unikając zabaw, dużo czasu spędzał na czytaniu Pisma świętego i literatury ascetycznej; surowo przestrzegał post, w środy i piatki nie jadł niczego, a w pozostałe dni spożywał tylko chleb oraz wodę. Tak więc prowadził życie monastyczne, nie będąc jeszcze mnichem.

Kiedy miał piętnaście lat, jego rodzice przeprowadzili się z Rostowa do Radoneża. Bracia ożenili się, zaś on postanowił całkowicie poświęcić się Panu. Dlatego prosił rodziców, aby pozwolili mu postrzyc się na mnicha. Nie otrzymawszy na to przyzwolenia, wstrzymał się z decyzją wstąpienia do monasteru i starał się zapewnić rodzicom spokojną starość. Na krótko

przed swoją śmiercią Cyryl i Maria wstąpili do monasterów. Owdowiały w tym czasie starszy brat również został mnichem.

Rodzice umarli jedno po drugim pozostawiając w spadku dom oraz skromne mienie, ale on niczego z tego nie wziął dla siebie. Cześć spadku wydał na nabożeństwa żałobne i jałmużne, a całą resztę podarował bratu Piotrowi. Całkowicie zaufawszy Panu, który daje chleb głodnym, nie pozostawił sobie żadnych środków do życia. Namawiał natomiast starszego brata, aby zamieszkał wraz z nim w pustelni. Stefan zgodził się i obaj wyruszyli na poszukiwanie odludnego miejsca, nadającego się na samotnie. Miejsce takie znaleli wśród głuchych, nieprzebranych lasów, gdzie mieszkaly jedynie zwierzęta, nie było żadnych dróg ani ludzkich osiedli w pobliżu. Tu bracia wybudowali małą chatkę i zaczęli się w niej modlić. Potem wybudowali niewielką cerkiew i postanowili poświęcić ją ku czci Trójcy Przenajświętszej. Udali się do Moskwy, aby uzyskać błogosławieństwo metropolity Teognosta (1328–1353). Zostali przez niego bardzo przychylnie przyjęci. Metropolita wysłał z nimi duchownych, zleciwszy im poświęcenie nowo wybudowanej cerkwi. W tak skromny sposób zostały założone podwaliny Troicko-Sergiejewskiej śawry.

Jednakże Stefan zaczął le znosić życie w osamotnieniu. W niedługim czasie porzucił on swego brata i udał się do Moskwy. Przebywając w zupełnej samotności, Bartłomiej postanowił żyć według reguły monastycznej, a następnie złożyć śluby. W tym celu pustelnik zaprosił ihumena Metrofana, który dokonał postrzyżyn, nadając mu imię Sergiusz. Asceta miał wówczas dwadzieścia trzy lata. Przez siedem dni z rzędu nowo postrzyżony mnich nie opuszczał cerkwi. Metrofan każdego dnia celebrował w niej Boską Liturgie i udzielał Sergiuszowi Komunii świętej. Jedynym pokarmem ascety przez te dni były prośfory oraz radość duchowa.

Po odejściu ihumena z pustelni święty spędzał czas na mod-

litwie i czytaniu Słowa Bożego. Żyjac w dotkliwym niedostatku i ciężko pracując, umartwiał swoje ciało surowym postem. Obok jego celi biegały stada wilków, błakały się niedwiedzie. Pustelnika chroniła siła modlitwy. Pewnego razu ujrzał obok celi głodnego niedwiedzia. Ulitowawszy się nad zwierzęciem, wyniósł mu chleb i położył na pniu. Od tej pory zwierze stało się częstym jego gościem. Asceta oddawał mu nieraz ostatni kawałek chleba.

Po pewnym czasie rozniosła się wieść o mieszkającym samotnie Sergiuszu. Najpierw dowiedzieli się o nim bogobojni mnisi i zaczęli przybywać do pustelni radoneżskiej — niektórzy z nich pozostali tu na zawsze. Wkrótce zgromadziło się tu dwanaście osób i liczba ta utrzymywała się przez dłuższy czas. Mnisi wybudowali dwanaście cel. Tak powstał monaster — z początku bardzo ubogi i skromny: cerkiew oraz cele stały pośród głuchego boru na ogrodzonej polanie. Pomiedzy tymi zabudowaniami rosły drzewa i leżały powalone pnie, gdzieniegdzie zasadzono jarzyny. Monaster nie miał początkowo swego kapłana i dla odprawienia Boskiej Liturgii każdorazowo zapraszano duchownych z okolicznych osad. Potem zamieszkał w monasterze hieromnich — Metrofan, który niegdyś postrzygł Sergiusza. Został on jednogłośnie wybrany na ihumena, ale po roku umarł. Wówczas bracia zaczęli prosić Sergiusza, aby przyjął świecenia kapłańskie i został ich zwierzchnikiem. On jednak odmówił, gdyż pragnął, naśladować Pana, wszystkim służyć.

świety ciężko pracował. Własnymi rekami wybudował kilka cel, nosił wodę ze ródła, rabał drzewo, wypiekał chleb, przygotowywał pokarm, szył ubranie i wykonywał każda inna prace. Spał bardzo krótko. Stanowił wzór do naśladowania dla pozostałych braci, dlatego też nie przestawali oni nalegać, aby zechciał pełnić godność ihumena. Zagrozili nawet, że w przeciwnym wypadku porzucą życie monastyczne. Wobec takiej

postawy braci, uległ ich prośbom. W towarzystwie dwóch starców udał się do biskupa Atanazego, który w tym czasie zastępował nieobecnego metropolite Aleksego. Został przyjęty bardzo życzliwie. Biskup wyświęcił Sergiusza najpierw na hierodiakona, potem na hieromnicha. Swoją pierwszą Boską Liturgie święty odprawił z bojaniami i wielkim wzruszeniem. Po Eucharystii biskup Atanazy wyznaczył go na ihumena.

Przez długi czas liczba mnichów w Monasterze Trójcy Przenajświętszej nie przekraczała dwunastu. Ale oto przybył ze Smoleńska archimandryta Szymon i poprosił, aby przyjęto go do monasteru jako zwykłego mnicha. Archimandryta ofiarował całe swoje mienie. Wkrótce potem powrócił starszy brat Sergiusza — Stefan, który przyprowadził ze sobą swego dwunastoletniego syna Jana. Zgodnie z życzeniem Stefana, święty postrzygł chłopca na mnicha i nadał mu imię Teodor. Od tej pory do monasteru przybywało coraz więcej ludzi, szukających zbawienia pod duchowym przewodnictwem sławnego ascety.

W początkowym okresie istnienia monasteru brakowało w nim najbardziej niezbędnych rzeczy. Położony z dala od osiedli ludzkich i odcięty od reszty świata nieprzebytym lasem, monaster rzadko otrzymywał pomoc materialną od pielgrzymów. Nieraz brakowało wina, maki na prosfory, wosku na świece, kadzidła lub oliwy. Kielich był drewniany. Niekiedy zamiast lampek zapalano w cerkwi łuczywo i przy takim oświetleniu celebrowano nabożeństwa. Mnichom często brakowało żywności. Ihumen nie pozwalał jednak pod żadnym pozorem prosić o nią ludzi świeckich, lecz domagał się całkowitego zaufania Opatrzności Bożej. Zdarzyło się pewnego razu, że święty nie miał u siebie ani kawałka chleba i przez trzy dni nic nie jadł. O świcie czwartego dnia przyszedł do celi starca Daniela i rzekł:

— Słyszałem, ojcze, że zamierzasz dobudować przedsionek do swojej celi. Nie chce, aby moje rece próżnowały — dlatego do ciebie przyszedłem. Pozwól, abym wybudował ci przedsionek.

— To prawda — odparł Daniel. — Mam już przygotowany materiał na budowę, ale czekam na przybycie stolarza. Nie odważyłem się wynająć ciebie, bo nie wiedziałem, za jaką cenę będziesz pracował.

Sergiusz powiedział, że zapłata może być kilka kawałków starego, spleśniałego chleba. Wówczas siedziwy mnich wyniósł iħumenowi cały przetak sucharów. Wielebny rzekł jednak:

— Nie wykonawszy zadania, nie weźmie zapłaty.

Po tych słowach zabrał się do pracy i przepracowawszy cały dzień, z Bożą pomocą wybudował przedsiónek. Dopiero o zachodzie słońca przyjął chleb i posilił się.

Innym razem zabrakło pokarmu w całym monasterze. Mnisi cierpliwie znosili głód przez dwa dni, a potem zaczęli szemrać.

— Jak długo będziesz nam zabraniał wychodzenia z monasteru po chleb? — zapytał jeden z nich. — Przeczekamy jeszcze noc, a raniem odejdziemy stąd i nie wrócimy.

świety pocieszał braci słowami Ewangelii:

— „Przypatrzcie się ptakom, które latają w powietrzu, nie sieją ani żniwują, ani zbierają do spichlerzy, a wasz Ojciec niebieski żywi je” (Mt 6,26). Skoro Bóg karmi ptaki, to czyż nie może dać pokarmu także wam? Jeżeli z dziekczynieniem zniesiemy te krótkotrwałe próby, stanie się ona dla nas wielce pożyteczna. Jesteśmy niczym złoto, które oczyszcza się w ogniu.

Ledwo asceta zdażył dokończyć, gdy rozległo się kołatanie do wrót. Okazało się, że właśnie ktoś przywiózł dużo świeżego chleba. W następnych dniach do monasteru dostarczono jeszcze inne pożywienie. św. Sergiusz nie omieszkał zauważyć:

— Dawca wszelkiego dobra, Pan nasz, nie opuszcza miejsca tego ani sług Swoich, którzy dzień i noc trudzą się dla Niego z wdziecznością oraz wiara.

Po piętnastu latach od założenia monasteru zaczęli osiedlać się w pobliżu chłopi. Karczowali las, budowali zagrody i całe

wioski; dookoła pojawiły się zaorane i obsiane zbożem pola. Dzięki nowym sąsiadom pustelniczy niedostatek w monasterze zniknął na zawsze. Chętnie odwiedzając mnichów, wieśniacy przynosili wszystko, co było potrzebne do utrzymania. Monaster stopniowo się rozrastał. W związku z tym po jakimś czasie mnisi zaczęli odczuwać brak wody, najbliższe źródło bowiem nie mogło zaspokoić rosnącego zapotrzebowania. Niektórzy znowu zaczęli szemrać.

— Dlaczego zamieszkałeś w takim miejscu — pytali oni ihumena — gdzie brakuje wody?

— Bracia — skromnie powiedział Sergiusz — zamierzałem żyć tu sam. Bóg raczył oświecić łaską to miejsce, że powstał w nim monaster. Pan jest mocen ofiarować nam wodę, tylko niech nie słabnie wiara wasza i nie ustaje modlitwa. Nie opuści sług Swoich ten, który na pustyni dał wodę z kamienia niepokornym Izraelitom.

W towarzystwie jednego z braci potajemnie poszedł w gęstwinę leśną, gdzie nigdy nie było bieżącej wody. Znalazłszy we wgłębieniu trochę deszczówki, święty kleknał i zaczął modlić się w wielkim skupieniu. Kiedy skończył modlitwę, wytrysnęło obfite źródło. Zdumieni mnisi nazywali ten źródło „Sergiuszowym”, ale pokorny asceta chciał uniknąć sławy ludzkiej, dlatego powiedział:

— To nie ja, bracia, dałem wam wodę, lecz sam Pan zesłał ją dla nas, niegodnych. Dlatego proszę nie nazywać źródła moim imieniem.

Święty dokonał też wielu innych cudów. Miedzy innymi wskrzesił chłopca — był to jedyny syn człowieka, który z nabożnością odnosił się do Sergiusza. To nieuleczalnie chore dziecko ojciec przyniósł do celi ihumena. Było jednak za późno — chłopak zmarł na jego oczach. Rozpacający ojciec wyszedł z celi, aby przygotować rzeczy niezbędne do pogrzebu. W tym cza-

sie Sergiusz swoja modlitwa wskrzesił zmarłego. Kiedy wrócił ojciec chłopaka z trumna, starzec rzekł do niego:

— Niepotrzebnie rozpaczasz — twój syn żyje!

świety nie pozwolił okazać sobie wdzięczności i zabronił opowiadać komukolwiek o tym, co się stało. Starzał się przekonać ojca, że jego syn zgoła nie umarł, lecz zasnął z zimna w podróży, a gdy się ogrzał w ciepłej celi — odzyskał siły.

Jakkolwiek pragnął uniknąć rozgłosu, sława o jego cudach szybko się rozchodziła. Do monasteru zaczęto przywozić chorych nie tylko z okolicznych wiosek, ale też z bardzo odległych miejscowości. Pewnego razu przywieziono znaną Wołgi opętanego przez demony człowieka. Chory rzucał się i wszystkich gryzł, wyrwał się i uciekał — bardzo przy tym cierpiał. Sergiusz odprawił w jego intencji moleben, a potem przeżegnał chorego. Opetany został uleczony i odzyskał zmysły.

Uzdrowiany był każdy inny chory, który przybywał z wiara i skrucha do św. Sergiusza. Wielu pielgrzymów szukało w jego celi pocieszenia, budującej rady oraz pouczeń. Wszyscy szanowali starca i — widząc w nim proroka — odnosili się do niego ze czcią. On jednak wciąż pozostawał tym samym skromnym i pokornym mnichem. Pracował tak wiele jak poprzednio, a jego odzienie było bardzo ubogie. Pewnego razu uszył sobie riasę z bardzo lichego i brzydkiego sukna, którego nie chciał wziąć żaden inny mnich. Ihumen nosił to ubranie tak długo, aż całkiem je zniszczył. Zazwyczaj miał na sobie zgrzebne i zniszczone ubranie — właśnie dlatego ludzie do niego przybywający go nie rozpoznawali. Kiedy przyjechał do monasteru chłop z odległej wsi i zastał wielebnego przy pracy, to potraktował go ze wzgardą. Pokorny sługa Boży okazał jednak temu pielgrzymowi tyleż życzliwości, co pobożnemu księciu.

Błogosławiony Sergiusz miał zwyczaj modlić się do póna w nocy. Zdarzyło się, że kiedy modlił się póna pora za swoich uczniów, usłyszał głos, wołający go po imieniu. Zdumiony

otworzył okno swej celi, żeby zobaczyć, kto go woła. Ujrzał na niebie wielki blask, który rozproszył nocny mrok na tyle, że zrobiło się widno jak w dzień. Tajemniczy głos przemówił po raz drugi:

— Sergiuszu! Twoja modlitwa została wysłuchana. Spójrz, jak wielka liczba mnichów gromadzi się pod twoim przewodnictwem w Imie Trójcy Przenajświętszej.

Gdy ihumen się rozejrzył, ujrzał mnóstwo pięknych ptaków, które przyleciały za ogrodzenie. I znów dał się słyszeć ten sam głos:

— Ilość twoich uczniów będzie tak wielka, jak tych ptaków. Również po śmierci twojej ich liczba się nie zmniejszy.

Zdumiony Sergiusz zapragnął, aby ktoś jeszcze zobaczył te dziwne wizje i zawołał najbliższego mieszkającego Szymona. Mnich przyszedł niezwłocznie, ale nie dane mu było widzieć wszystkiego — dojrzał jedynie blask, który już wygasał.

Wkrótce potem przybyło tu poselstwo od patriarchy Konstantynopola — Filoteusza (1354–1355, 1362–1376). Wraz z podarunkami posłowie wręczyli świętemu list od patriarchy. Doradzał on wprowadzenie w pustelni wspólnoty życia monastycznego i na to dzieło udzielił swego błogosławieństwa. Istnieje przypuszczenie, że pomysł przekształcenia Pustelni Radoneżskiej we wspólnotę monastyczną pochodzi od wielbnego ihumena. Najprawdopodobniej szukał on w tej sprawie poparcia patriarchy, jeszcze przed otrzymaniem od niego listu. Z listem tym święty wyruszył do metropolity: błogosławiony Aleksy zaakceptował zamiar Sergiusza i w Monasterze Trójcy Przenajświętszej wprowadzono surową regułę wspólnego życia. Prywatna własność została zabroniona. Z chwila ta ihumen zaczął na szeroka skale rozwijać działalność dobroczynną monasteru. Sergiusz daleki był bowiem od chęci gromadzenia bogactw — obdarowywał każdego potrzebującego, a chorych przez długi okres

pozostawiał na utrzymaniu monasteru i nakazywał ich pielęgnować.

Wprowadzona przez niego surowa reguła wywołała protest niektórych mnichów. Jego rodzony brat, Stefan, któremu nie obca była żądza władzy, obraził go w cerkwi podczas wieczerni. śagodny — jak zawsze — Sergiusz, słowa brata zbył milczeniem. Do celi jednakże nie wrócił. Nie bacząc na póna pore prosto z cerkwi podał się nad rzekę Kirżacz, gdzie założył nowy monaster ku czci Zwiastowania Przenajświetszej Bogarodzicy. Odszukawszy swego nauczyciela, niektórzy z braci zostali z nim. Grono mnichów, którzy pozostali na starym miejscu, stopniowo się uszczuplało. Mnisi zwrócili się wówczas do metropolity, żeby nakazał Sergiuszowi powrót do Monasteru Trójcy Przenajświetszej. Aleksy wysłał duchownych, aby przekonali świętego do powrotu. Asceta podporządkował się poleceniu i — ku radości mnichów — wrócił na swoje poprzednie miejsce pobytu.

św. Stefan, biskup permski, żywił przyjazne uczucia do Sergiusza. Pewnego razu przejeżdżał on w odległości ośmiu kilometrów od Monasteru Trójcy Przenajświetszej, ale nie dysponował dostateczną ilością czasu, aby odwiedzić monaster; zatrzymał się jedynie naprzeciwko niego, zmówił modlitwę i pokłonił się Sergiuszowi ze słowami: „Pokój z toba, bracie”. W tym samym czasie błogosławiony ihumen razem z braćmi spożywał posiłek. Odebrawszy w myślach ukłon i pozdrowienie biskupa, natychmiast wstał, odmówił modlitwę, pokłonił się i wyrzekł słowa:

— Bądź pozdrowiony i ty, pasterzu trzody Chrystusowej! Niech Bóg ci błogosławi.

Bracia byli zdziwieni takim zachowaniem świętego, a po posiłku prosili go o wyjaśnienie. Powiedział wtedy:

— Naprzeciwko naszego monasteru zatrzymał się biskup

Stefan, który jedzie do Moskwy. Pokłonił się on Trójcy Przenajświętszej, a nas, grzesznych, pobłogosławił.

Niektórzy z uczniów wyruszyli za biskupem, dogonili go i uzyskali potwierdzenie tych słów. Z czasem na miejscu, gdzie zatrzymał się biskup Stefan, wybudowano kapliczkę i postawiono krzyż. Na pamiątkę tego zdarzenia w Troicko-Sergiejewskiej śawrze zapanował osobliwy zwyczaj: podczas posiłku bracia wstają przed ostatnim daniem, hieromnich wypowiada słowa krótkiej modlitwy, po czym wszyscy siadają, aby skończyć posiłek.

świety miewał także spotkania z aniołami. Pewnego razu celebrował Eucharystie wraz ze swoim bratem Stefanem i bratankiem Teodorem. W cerkwi był obecny między innymi uczeń ascety — Izaak, który ślubował milczenie. Nieoczekiwanie ujrzał on w prezbiterium czwarta koncelebrująca osobę. Maż ów miał na sobie lśniące szaty i był okryty blaskiem. Jego oblicze jaśniało — Izaak nie mógł na niego patrzeć. Ta wizja zdumiała hezychaste tak bardzo, że przemówił. Zapytał on stojącego obok Makarego:

— Ojczy, cóż to za dziwne zjawisko? Kim jest ten niezwykle maż?

Makary, któremu również dane było to zobaczyć, zdumiał się nie mniej od Izaaka.

— Nie wiem, bracie — odrzekł. — Przepelnia mnie strach. Czy przypadkiem nie przybył ten kapłan z kniazem Włodzimierzem?

Włodzimierz Sierpuchowski był wówczas obecny w cerkwi. Starcy zapytali osobę należącą do jego świty, czy nie przybył z nimi kapłan. Zapytany odpowiedział, iż kapłana wśród nich nie ma. Mnisi zrozumieli wówczas, że Boska Liturgia koncelebrował również anioł. św. Sergiusz, zagadniony przez braci, najpierw zaprzeczył, jakoby czwarta osoba brała udział w Eucharystii. Kiedy jednak mnisi nalegali, powiedział:

— Czyż moge ukrywać przed wami to, co zostało wam objawione przez samego Boga? Otóż ujrzeliście Anioła Pańskiego, który nie tylko dzisiaj, lecz zawsze koncelebruje odprawiana przeze mnie Boska Liturgia. Dopóki żyje, nikomu jednak o tym nie mówcie.

św. metropolita Aleksy widział w Sergiuszu swego następcę i chciał podnieść go do godności biskupa. Pragneli tego wszyscy. Ale święty kategorycznie odmówił. Pozostał nieugięty również po śmierci metropolity, chociaż wszyscy natarczywie prosili ascete, aby zajął jego miejsce.

Sto pięćdziesiąt lat trwała na Rusi niewola tatarska. Jarzmo pogańskie było dla Rusinów uciążliwe i poniżające. W wyniku ciągłych najazdów osiedla zostały spalone, ludność wymordowana, a świątynie zburzone. Chan obarczył wszystkich wysoka danina. W 1380 r. wielki knia Dymitr Doński, chcąc wydać bitwę wojskom tatarskim, rozpoczął przygotowania do wyprawy wojennej. Zanim jednak wyruszył na wojnę, przybył do Monasteru Trójcy Przenajświętszej, aby pokłonić się Bogu i uzyskać błogosławieństwo ihumena. Bedac czcicielem św. Sergiusza i widząc w nim proroka, książę zapytał go, czy powinien wyruszyć na wojnę. Radoneżski asceta utwierdził go w decyzji.

— Wyruszaj odważnie — powiedział. — Z Bożą pomocą wróg zostanie pokonany. Czeka cie sława.

Wzruszony tak wspaniała przepowiednia knia poprosił ihumena, aby pozwolił zabrać na wojnę dwóch mnichów, którzy w życiu świeckim byli bojarami. Byli to Aleksander Pierieswiet i Andrzej Oslabia. Starzec spełnił prośbę i kazał włożyć mni-chom szaty pokutne z wizerunkiem krzyża.

— Oto broń wasza — rzekł święty. — Zamiast hełmów i tarcz krzyż ten niech będzie waszym orzechem.

Sergiusz pobłogosławił księcia i jego orszak. Wedle podania,

wreczył mu ikone Chrystusa Pantokratora i odprowadził go do samej bramy monasteru.

W dniu 8 września, kiedy wojsko Dymitra Dońskiego zajęło pozycje na Kulikowym Polu, przybyli tam mnisi z Monasteru Trójcy Przenajświętszej. Przywieli oni prosfore i list od ascety: starał się on dodać mestwa i otuchy Dymitrowi oraz natchnąć go wiara w zwycięstwo. Wieść o posłańcach szybko rozniosła się wśród wojska. Żołnierze pokładając nadzieje w modlitwach św. Sergiusza odważnie wyruszyli do boju, nie szczedząc życia za wiarę prawosławna. W bitwie tej poległ bohaterska śmiercią Aleksander Pierieswiet. Przez cały czas trwania walki w Troickim Monasterze święty wraz z mnichami zanosił do Boga modlitwy. Bedac jasnowidzem, doskonale wiedział, co się dzieje na Kulikowym Polu. Nazywał poległych po imieniu i modlił się za nich, a następnie powiadomił wszystkich o wspaniałym zwycięstwie.

Sergiusz starał się wyciszyć właśnie oraz wzmocnić władze wielkiego kniazia moskiewskiego — odegrał on przez to pozytywna rolę w dziejach swojego narodu. Zanim rozegrała się bitwa na Kulikowym Polu (1365 r.), święty odwiedził Niżny Nowgorod. Zgodnie z wola wielkiego kniazia Dymitra chciał on nakłonić księcia Borysa Konstantynowicza, który zagarnął Niżny Nowgorod, aby zwrócił to miasto swemu bratu.

Asceta pogodził wielkiego kniazia moskiewskiego z riazzańskim księciem Olegiem. Ten jednak nie dotrzymał umów i nawiązał kontakty z wrogami ruskiej ziemi. W 1385 r. wraz z bojarami pokorny ihumen wyruszył do Riazania jako poseł. Załagodził on srogi gniew Olega oraz skłonił go do zawarcia pokoju z wielkim księciem Dymitrem.

Szczerą synowską miłością darzył radoneżskiego ascete także knia Włodzimierz Sierpuchowski. Często go odwiedzał i przysyłał do monasteru pożywienie. Pewnego razu książęcy sługa niósł żywność do monasteru i część zjadł po drodze. Kiedy potem

stanał przed św. Sergiuszem i oznajmił, że przynosi dary od swego ksiecia, jasnowiedzacy starzec nie chciał ich przyjąć, lecz zapytał:

— Dlaczego usłuchałeś wroga, uległeś pokusie i spożywałeś pokarm, którego bez błogosławieństwa nie powinienes był nawet dotykać?

Pewnego razu z Konstantynopola przybył biskup. Słyszał on wiele o czynach ascety, ale nie wierzył, że człowiek ten ich dokonuje. W skrytości ducha myślał: „Czyż może w tym kraju żyć ktoś jaśniejący cnotami niczym pochodnia? Ale kiedy biskup wszedł do monasteru i spojrział na świętego — od razu stracił wzrok. Ihumen dotknął jego oczu i biskup natychmiast zaczął widzieć.

Nocami św. Sergiusz modlił się przed ikoną Bogarodzicy. Którejś nocy, kiedy skończył, usiadł na chwile, aby odpocząć. I raptem odezwał się do swego ucznia Micheasza w te słowa:

— Synu, czuwaj i bądź uważny. Za chwile nastąpi nieoczekiwana i cudowna wizyta.

Gdy tylko to powiedział, rozległ się głos, który oznajmił:

— Oto przybywa Przenajświętsza Bogarodzica!

Błogosławiony starzec pospiesznie wyszedł z celi do przed-sionka, gdzie opromieniło go jaskrawe światło. Dane mu było ujrzeć Przenajświętszą Bogarodzicę, której towarzyszyli apostołowie Piotr i Jan. Nie mogąc znieść otaczającego ją blasku, ihumen skłonił twarz. Przenajświętsza Dziewica dotknęła go swoimi rekami i powiedziała:

— Nie lekaj się, mój sługo. Odwiedziłam cię, gdyż twoje modlitwy zostały wysłuchane. Nie martw się o monaster: od dzisiaj będzie w nim dostatek — tak za twojego życia, jak po twoim odejściu do Pana. Ja zaś nigdy nie opuszczę tego miejsca.

Kiedy asceta ocknął się, ujrzał obok siebie leżącego ucznia. Pomógł mu wstać i poprosił, aby wezwał Izaaka i Szymona,

którym opowiedział, co się stało. Radując się w Panu, bracia odprawili moleben do Bogarodzicy.

Wspomniany Szymon — mnich wypróbowany w cnotach — był świadkiem szczególnego zdarzenia w cerkwi. Zobaczył, jak celebrującego Eucharystie św. Sergiusza ogarnął przedziwny ogień unoszący się nad ołtarzem. A kiedy święty przystępował do Komunii świętej, wówczas ogień zbił się w kłab i pogrążył w kielichu, z którego starzec spożywał Ciało i Krew Pańska.

— Ojczy, ujrzałem cudowna wizje! Widziałem łaskę Ducha świętego, która cie przepelniała — wyznał potem Szymon.

— Dopóki Pan nie powoła mnie do Siebie, nikomu o tym nie opowiadaj — odrzekł wielebny starzec.

Wielki asceta dożył póniej starości. W wieku siedemdziesięciu ósmiu lat, na pół roku przed śmiercią, przekazał zwierzchnictwo w monasterze swemu uczniowi Nikonowi i wyznaczył go na ihumena. Sam zaś całkowicie pogrążył się w hezychii i zaczął przygotowywać się do odejścia z tego świata. We wrześniu ciężko zachorował. Przywołał do siebie wszystkich braci i zwrócił się do nich z ostatnim pouczeniem oraz ze słowem pożegnalnym. Przyjmując ostatnia w swoim życiu Komunie świętej, asceta nie mógł już wstać o własnych siłach — podtrzymywali go uczniowie. Po przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej z modlitwa na ustach oddał swego ducha Bogu. Jego śmierć nastąpiła 25 września 1392 r. Ciało jego złożono w cerkwi pw. Trójcy Przenajświętszej.

Po upływie trzydziestu lat od swojej śmierci, Sergiusz przyśnił się jednemu ze swych czcicieli. Powiedział te oto słowa:

— Zapytaj ihumena monasteru, dlaczego tak długo pozwala mi leżeć w ziemi, gdzie moje ciało jest otoczone wodą?

Kiedy otworzono mogiłę, okazało się, że ciało świętego jest całe i nienaruszone. Nawet jego ubranie nie zbutwiało. Ale dookoła grobu była woda — relikwie i ubranie nie były jed-

nak w niej zanurzone. Uroczyste otwarcie mogiły Sergiusza nastąpiło 5 czerwca 1422 r.

Pokorny asceta za życia chciał uniknąć sławy, ale Bóg wywyższył go Swoją potęgą. Im bardziej święty siebie pomniejszał, tym bardziej Pan go wywyższał. Nie sposób opisać wszystkie cuda przez niego dokonane. Wielki asceta po swojej śmierci był oredownikiem Monasteru Trójcy Przenajświętszej i niejednokrotnie objawiał się braciom.

Jesienią 1408 r. ihumenem w monasterze był uczeń św. Sergiusza — Nikon. Do Moskwy zbliżały się wówczas wojska tatarskie. Wielebny Nikon długo błagał Pana, aby raczył uchronić monaster od najazdu Tatarów, prosił przy tym o wstawiennictwo św. Sergiusza. I oto święty przyśnił się Nikonowi — ihumen ujrzał go w towarzystwie biskupów Piotra oraz Aleksego. św. Sergiusz rzekł:

— Wola Boża jest, aby cudzoziemcy dotknęli także tego miejsca. Ale nie martw się, synu, i nie trać spokoju: monaster nie opustoszeje, lecz rozkwitnie jeszcze bardziej.

Nikon ocknął się po tym, jak świeci, pobłogosławiwszy go, odeszli. Podszedł do drzwi celi i stwierdził, że są zamknięte, a kiedy je otworzył — ujrzał oddalające się postacie. Wtedy zrozumiał, że to nie był sen, lecz rzeczywiste zdarzenie. Przepowiednia świętego spełniła się: Tatarzy zburzyli monaster i spalili go. Uprowadzeni w cudowny sposób mnisi zdążyli we właściwym czasie uciec przed wrogiem. Kiedy wojska nieprzyjacielskie wycofały się, Nikon z Bożą pomocą odbudował monaster.

Szczególnie dużo cudów dokonało się przez wstawiennictwo św. Sergiusza podczas oblężenia Monasteru Przenajświętszej Trójcy przez Polaków. Wojska Lisowskiego i Sapiehy otoczyły monaster 23 września 1608 r. Była to piętnastotysięczna armia, podczas gdy liczba obrońców nie przekraczała dwóch tysięcy czterystu. Mnisi, duchowieństwo i ludność, która ukryła się

w monasterze przed wrogiem, upadli na duchu, ale nadal modlono się do Sergiusza i odprawiano nabożeństwa. święty nie pozostał obojętny na los swego monasteru i przebywających w nim ludzi. Objawiał się on kilkakrotnie podczas obleżenia archimandrycie Jozafatowi, mnichowi Irynarchowi oraz kozakom, oblegającym monaster. Starał się dodać otuchy wszystkim prawosławnym, natchnąć ich siłą i mestwem. Godny podziwu jest fakt, że w czasie obleżenia nie wyczerpały się w monasterze zapasy chleba. Monaster był w stanie wyżywić swoich mieszkańców oraz wszystkich wiernych, którzy znaleli w nim schronienie. Modlitwy Sergiusza uchroniły ten święty przybytek od zniszczenia. Po szesnastu miesiącach obleżenia 12 stycznia 1610 r. wojska nieprzyjacielskie się wycofały.

Grób świętego dotychczas pozostaje niewyczerpanym źródłem łask.

Żywot świętej Eufrozyny Suzdalskiej

w. Eufrozyna pochodziła z rodu kniaziów. Jej ojcem był wyznawca wiary Chrystusowej — książę Michał Czernihowski. Jego żona przez długi czas była bezpłodna — wraz z mężem modliła się nieustannie do Przenajświętszej Bogarodzicy oraz do świętych ojców Antoniego i Teodozjusza. Małżonkowie błagali o zesłanie potomstwa. W odpowiedzi na ich modlitwy trzykrotnie nawiedziła ich Matka Boża. Za pierwszym razem dodała im odwagi i nadziei, mówiąc:

— Módlcie się. Na znak, że prośba wasza zostanie wysłuchana, pozostawiam wam miłą woń.

Kiedy małżonkowie powstali ze snu, znaleli przy wezglowiu maleńki tobolek z wonnościami. Po włożeniu ich do kadzielnicy cały dom wypełnił błogi zapach. Knia Michał z małżonką

modlili się jeszcze gorliwiej — Przenajświętsza Bogarodzica objawiła się im powtórnie, przynosząc gołębice. Za trzecim razem odwiedziła pobożne małżeństwo wraz ze św. Antonim i św. Teodozjuszem. Oświadczyła:

— Wasze modlitwy zostały wysłuchane. Narodzi się wam córka, której nadacie imię Teodula.

W cudowny sposób przepowiedziane narodziny miały miejsce w 1212 r. Błogosławiona była szczególnym niemowleciem — nie przyjmowała ona pokarmu w tych dniach, kiedy jej mamka spożywała mięso. Widząc to, matka dziewczynki zastanawiała się nad jej losem. I oto pewnego razu przyśniło się jej, że zaleciawszy na skrzydłach do nieba, oddała swoją córkę Bogu. Kiedy dziewczynka podrosła, książę zaczął jej czytać i objaśniać Pismo święte. W pozostałych dziedzinach wiedzy nauczycielem księżniczki był bojarzyn Teodor.

Teodula wyrosła na piękną i mądrą panią, o reke której ubiegało się wielu zacnych młodzieńców. Był wśród nich też knia Mina z Suzdała. Rodzice postanowili wydać ją za niego za męża, jednak sama dziewczyna była tym wielce strapiona i gorliwie prosiła Przenajświętszą Bogarodzicę, by zachowała ją w dziewictwie. Matka Boża ukazała się jej, polecając podporządkować się woli rodziców. Ale powiedziała przy tym:

— Ciało twoje nie zostanie skalane grzechem.

Święta dziewica usłuchała swoich rodziców i wyruszyła do Suzdała. Zanim jednak dotarła do miasta, jej narzeczony zmarł. Przybywszy do Suzdała, wstąpiła do tamtejszego monasteru pw. Złożenia Szaty Przenajświętszej Bogarodzicy. Nadano jej imię Eufrozyna. Wykazała się ona bezwzględny posłuszeństwem wobec sióstr i wielką cnotliwością; troszcąc się o zbawienie duszy, ciało swe poskramiała postem. Za swoje światobliwe życie została obdarzona łaską jasnowidzenia i uzdrawiania chorych. Podczas najazdu Batu-chana na Ziemię

Ruska, wstawiennictwo świętej uchroniło monaster przed nieprzyjacielem.

św. Eufrozyna przeszła do życia wiecznego 25 września 1250 r. — w rocznicę swych postrzyżyn. Jej relikwie spoczyły w Suzdalskim Monasterze Ryzopolożeńskim.

Wspomnienie meczeństwa świętego Pafnucego

afnucy, Egipcjanin z pochodzenia, żył za czasów cesarza Dioklecjana. Panujący w Egipcie Arrian prześladował chrześcijan. Kiedy przybył do miasta Gentyria (Tentira), wysłał dwustu żołnierzy na poszukiwanie sługi Bożego.

Uprowadzony przez anioła Pafnucy sam zgłosił się do zarządcy i został od razu wtracony do więzienia. Gdy po jakimś czasie postawiono go przed obliczem Arriana, z rak i nóg spadły mu okowy. Poddano go tak ciężkim torturom, że wypadły mu wnętrzności. Lecz anioł uzdrowił meczennika. Widząc to, dwaj żołnierze, którzy go torturowali — Dionizy i Killimach — nawrócili się, za co zostali ścięci.

świątę ponownie osadzono w lochu, gdzie nawrócił on czterdziestu wieniów. Spalono ich za wyznawanie nowej wiary. Zaś św. Pafnucy został w cudowny sposób uwolniony z więzienia. Przyjął go do swego domu bogaty człowiek o imieniu Nestoriusz, za co wraz z żoną i córką został ścięty przez Arriana. Potem Pafnucy zaszczeplił wiare w szesnastu młodzieńcach, pochodzących z bogatych rodzin. Jeden z nich spłonął na stosie, a pozostałych przekłuto pika. Nawrócił też osiemdziesięciu rybaków, którym głowy ścięto toporem oraz czterystu żołnierzy, których spalono.

Za szerzenie wiary w Chrystusa Pafnucego wrzucono do rzeki z przywiązany ciężkim kamieniem. Ale na kamieniu

tym męczennik przyплыł do brzegu. Wysłano go w końcu do samego Dioklecjana. Cesarz polecił przybić go do palmy, przy której oddał on swego ducha Bogu.

Dzień dwudziesty szósty

Żywot świętego apostoła i ewangelisty Jana Teologa

w. Jan pochodził z Betsaidy. Jego ojcem był Zebedeusz, a matka Salome — córka Józefa Oblubieńca. Pobożni rodzice przyszłego Apostoła żyli oczekiwaniem na przyjście Mesjasza. Zebedeusz zapoznał swego syna z Prawem Mojżeszowym. Obaj zajmowali się rybołówstwem i handlem. Towarzyszami Jana byli mieszkańcy tejże Betsaidy — Piotr oraz Andrzej, którzy później również zostali apostołami. Kiedy pojawił się Jan Chrzciiciel, wszyscy młodzieńcy zostali jego uczniami.

Jezus zgromadził Swoich uczniów, chodząc wzdłuż wybrzeża Morza Galilejskiego. Powołał Piotra i Andrzeja, a „Kiedy ruszył dalej, zobaczył dwóch innych braci: Jakuba [syna] Zebedeusza i jego brata, Jana, którzy razem z ojcem swoim Zebedeuszem naprawiali sieci. I wezwał ich. A oni porzuciwszy zaraz łód i ojca poszli za Nim” (Mt 4,21–22). W taki oto sposób Jan został uczniem Chrystusa. Jak podaje błogosławiony Hieronim, był on wówczas bardzo młody. Rodzice nie wzbraniali mu jednak pójść za Nauczycielem. Na samym początku św. Jan przez Pana został nazwany „Boanerges”, co znaczy „Syn Gromu” (por. Mk 3,17), gdyż swoja teologia miał oświecić cały świat.

Jan był człowiekiem czystego serca, dobrym, łagodnym i ufnym. Po roku od momentu powołania, Jezus zaliczył go do grona dwunastu apostołów. Obok Piotra i Jakuba należał on do trzech najbliższych uczniów Mesjasza. Jako ukochany uczeń towarzyszył wszędzie Chrystusowi. Był obecny przy wskrzeszeniu córki Jaira, na Górze Tabor podczas Przemienienia oraz w Getsemani — podczas modlitwy w ogrodzie oliwnym, gdy Jezus smucił się i trwożył, towarzyszyło Mu tylko trzech uczniów, w tym także Jan. Jak bardzo był bliski Chrystusowi najbardziej świadczy fakt, że w czasie Wieczery Pańskiej siedział przytulony do Jezusa, wspierając się o Jego pierś. Zaświadcza o tym sam Apostoł w swojej Ewangelii (por. J 13,23–25).

św. Jan odwzajemniał miłość Nauczyciela i kochał Go bardziej niż inni. Gdy wszyscy opuścili swego Pasterza, pozostał przy Nim tylko on — stał wraz z Przenajświętszą Matką Jezusa przy Krzyżu. „Jezus zobaczywszy Matkę i stojącego tam ucznia, którego miłował — czytamy w Ewangelii — mówi do Matki: Niewiasto, oto syn twój. Potem mówi uczniowi: — Oto twoja Matka. I od tej chwili wziął ja uczeń do siebie” (J 19,26–27).

Określenie: „uczeń, którego miłował” odnosi się właśnie do Jana. Apostoł opiekował się Przenajświętszą Bogarodzicą z synowska miłością aż do chwili Jej Zaśnięcia. W 50 r., po dwóch latach od Zaśnięcia Matki Bożej, Jan wciąż jeszcze przebywał w Jerozolimie. Wiadomo, że brał on udział w Soborze Apostolskim, który miał miejsce w tym właśnie roku, w świętym Mieście. Dopiero po 58 r. wyruszył wraz ze swoim uczniem Prochorem w podróż misyjną do Azji Mniejszej. Wsiedli na statek w Joppie. Podczas burzy na morzu statek się rozbił. Wszystkich rozbitków, z wyjątkiem Apostoła, morze wyrzuciło na brzeg w odległości pięciu mil od Seleucji Syryjskiej. Wielce zasmucony Prochor przybył sam do Azji. Po czternastu dniach dotarł on do nadmorskiej osady. Gdy pogrążony w teskno-

cie za nauczycielem Prochor wpatrywał się w morze, napłynęła wielka fala i wyrzuciła na brzeg żywego Apostoła. Młodzieniec podniósł go z ziemi i płacząc dziękował Bogu za jego ocalenie. Tak więc św. Jan czternaście dni i nocy spędził na morzu, ale z łaski Bożej został przy życiu. Ocalony wszedł wraz ze swym uczniem do osady i poprosił ludzi o wodę i chleb. Pokrzepiwszy się, świeci wyruszyli do Efezu.

Uczniowie Jana Chrzciciela położyli tu fundamenty wiary chrześcijańskiej. Ewangelie głosił w Efezie najczęściej apostoł Paweł. Jego uczeń Tymoteusza był tu biskupem. Efez to również miejsce pobytu ewangelisty Jana, który tu właśnie dokonał swego żywota. Owocem troskliwej pieczy św. Jana była czystość ewangelicznej nauki, która mógł szczycić się tutejszy Kościół.

Kiedy wkroczyli do miasta, spotkała ich zła niewiasta o imieniu Romana — właścicielka łani. Wynajęła ich do pracy, polecając Janowi podtrzymywać ogień, a Prochorowi nalewać wodę. W łani mieszkał demon, który rokrocznie uśmiercał młodzieńca lub dziewicę; tym razem zgiął w łani syn senatora Dioskoridesa — Domnus. Ojciec chłopca umarł z rozpacz. Romana najpierw modliła się do swej bogini Artemidy, aby ożywiła chłopca, a potem obarczyła winą za jego śmierć św. Jana. Uderzywszy Apostoła, powiedziała: „Jeśli nie wskrzesisz Domnusa, zabije ciebie”.

Dzięki modlitwie Apostoła chłopiec ożył. Następnie Jan wskrzesił też Dioskoridesa. Wśród ludzi zapanowało przerażenie: byli tacy, którzy posadzali Jana i Prochora o czary, zaś Romana zaczęła nazywać Jana bogiem. Ale on głosił Dobrą Nowinę o zbawieniu w Jezusie Chrystusie i uczył wiary chrześcijańskiej. Uwierzył w Chrystusa Dioskorides oraz jego syn Domnus. Obaj przyjęli chrzest święty i zaprosili apostołów do swego domu.

W czasie uroczystości Artemidy, kiedy odświetnie ubrani

poganie zgromadzili się przy świątyni, Jan wszedł na podwyższenie i potepił ślepotę ludzi, którzy zamiast Boga czczą Szatana. To rozzłościło pogan i w kierunku Apostoła posypały się kamienie. Ale żaden kamień go nie trafił. św. Jan wzniosłszy ręce, zaczął się modlić — natychmiast na ziemi zapanował straszliwy upał. Nieoczekiwana i wielka spiekota spowodowała śmierć dwustu osób, zaś reszta tłumu była przerażona i błagała Jana o litość. Ponownie wznosił on modlitwę do Boga i wszyscy umarli zostali wskrzeszeni. Uzdrowił też chorego, który dwanaście lat nie wstawał z łóżka. Wobec takich niezwykłych wypadków nawróciło się wiele osób. Wśród ludzi zaczęły się rozpowszechniać wieści o cudach św. Jana. Za poduszczeniem diabelskim wielu widziało w nim maga. Narastało wzburzenie w środowisku żołnierzy, za namową których ludzie zgromadzili się przed domem Dioskoridesa, wołając: „Oddaj nam magów, albo podpalamy twój dom! Senator daleki był od wydania św. Jana i jego ucznia. Wołał on, żeby spłonął jego dom, ale Apostoł i Prochor wyszli do ludzi. Poprowadzono ich przed świątynię Artemidy, Jan zaczął się tam modlić i nieoczekiwanie budowla runęła, nie wyrządzając szkody nikomu. święty dokonał też innych cudów i znaków, dzięki czemu nawróciło się wielu ludzi.

W tym czasie rządził Rzymem cesarz Domicjan (81–96). Władca ten wszczął prześladowanie chrześcijan. Również przeciwko św. Janowi wysunieto wiele zarzutów — związano go zatem i wysłano do cesarza. W Rzymie pobito Apostoła za wyznawanie Chrystusa, a następnie zmuszono do wypicia trucizny. Nie zaszkodziła mu jednak, zgodnie ze słowami Chrystusa, który powiedział: „A choćby wypili coś trującego, nie zaszkodzi im” (Mk 16,18). W końcu zanurzono go w kotle napełnionym wrzącym olejem, ale i ten rodzaj meki nie wyrządził mu szkody. Widząc to, zgromadzony tłum wołał: „Wielki jest Bóg chrześcijański!”, zaś cesarz nie śmiał dłużej męczyć Jana, gdyż uznał go za istotę nieśmiertelną. Domic-

Jan zesłał go na wyspę Patmos. Pan przepowiedział wcześniej Janowi ten los.

— Czeka cie wielkie cierpienie — powiedział Pan we śnie do Apostoła. — Zostaniesz zesłany na wyspę, gdzie jesteś bardzo potrzebny.

Żołnierze cesarscy odprowadzili na statek Jana i Prochora. Po wypłynięciu na morze niektórzy pasażerowie zaczęli ucztować i jeden z biesiadników wypadł za burte i utonął. Wtedy wesołość zamieniła się w smutek i żalobę. Ojciec chłopca, który utonął, wylewał gorzkie łzy. Wiedząc o cudotwórczej mocy Jana, wszyscy zaczęli prosić go o pomoc. Apostoł zapytał tych ludzi, w jakiego boga wierzą. Odpowiedzi były różne: jedni odpowiadali, że czczą Apollona, inni — Zeusa, Herkulesa, Eskulapa czy Artemide. Wówczas powiedział do nich Jan:

— Macie tak wielu bogów, a nie mogą oni uratować jednego człowieka, który utonął.

I przez całą noc nie zrobił nic, aby pomóc tym ludziom w nieszczęściu. Ale następnego dnia rano zaczął wznosić do Boga modlitwy ze łzami w oczach. Światy ulitował się bowiem nad młodzieńcem, którego pochłonięło morze i nad jego ojcem. Woda natychmiast się wzburzyła i wielka fala, osiagając wysokość statku, wyniosła żywego chłopca do nóg św. Jana. To niezwykle zdarzenie zaskarbiło mu szacunek pasażerów, dzięki czemu zdjeto z niego żelazne okowy. Podczas podróży przez wstawiennictwo Apostoła zostały objawione też inne znaki oraz cuda. Uciszył burzę, uzdrowił umierającego człowieka, a kiedy zabrakło na statku wody, zamienił morską wodę w słodką. Będąc świadkami tych cudów towarzysze podróży przyjęli chrzest i chcieli nawet go uwolnić, ale on sam skłonił ich, aby dostarczyli go na wskazane przez cesarza miejsce.

Po przybyciu na wyspę Patmos, Jan wraz ze swoim uczniem Prochosem trafili do domu teścia zarządcy — Mirona. Jego

starszy syn, Apollonid, był opętany przez demona i wszyscy ludzie uznawali go za proroka. Kiedy jednak Apostoł wszedł do domu Mirona, jego syn uciekł — prorokujący demon, który w nim mieszkał, obawiał się bowiem mocy świętego. Po pewnym czasie młodzieniec przysłał do domu swego ojca list, w którym oskarżał Jana o czarodziejstwo, będące rzekoma przyczyną jego ucieczki. List ten spowodował uwięzienie Apostoła — zanim jednak trafił on do więzienia, zdażył wysłać Prochora z listem do Apollonida. List napisany przez świętego zawierał następującą treść: „Ja, Jan — apostoł Jezusa Chrystusa, Syna Bożego do ducha prorokującego, który mieszka w Apollonidzie. W imieniu Ojca i Syna, i Ducha świętego rozkazuje ci opuścić stworzenie Boże, i nigdy do niego nie powracać! Pozostań sam jeden poza wyspa w miejscu bezwodnym, a nie pośród ludzi.”

Kiedy Prochor przybył z takim listem do młodzieńca, demon natychmiast go opuścił i odzyskał on pełnię władz umysłowych. Jak gdyby obudzony ze snu, powrócił wraz z posłańcem do rodzinnego miasta. Nie od razu jednak poszedł do domu, lecz najpierw skierował swoje kroki do więzienia, gdzie przebywał Jan. Padł Apostołowi do nóg i podziękował za wypędzenie złego ducha. Dowiedziawszy się o powrocie swego syna, Miron wielce się ucieszył i postarał się o uwolnienie Jana. Apostoł po wyjściu z więzienia oświecił wiara chrześcijańska całą rodzinę Mirona. Poza Mironem, jego żoną i dziećmi, ochrzcił się jego zięć z całą swoją rodziną. Nowo nawrócony zarządca wyspy zrzekł się władzy na rzecz innej osoby.

Głosząc Słowo Boże, św. Jan z Prochosem mieszkali w domu Mirona przez trzy lata. Pan Bóg wspierał ich łaską, zsyłając moc czynienia cudów. Jednym swoim słowem Apostoł zburzył świątynię Apollina i obalił posagi bożków pogańskich. Kapłani na czele z magiem Kinopsem domagali się zemsty. Siła modlitwy św. Jan pokonał jednak złe moce, mieszkające w tych ludziach. Uzdrowił on także tredowata — żonę Żyda Filona,

chromego oraz człowieka, który siedemnaście lat nie wstawał z łóżka. Wszyscy ludzie uzdrawiani przez niego dostępowali również uzdrowienia duchowego i łaski chrztu świętego.

Po trzech latach św. Jan wraz ze swoim uczniem zmienili miejsce pobytu. W mieście, do którego przybyli, panował mrok bałwochwalstwa. Mieszkańcy składali krwawe ofiary bogu, którego dopatrywali się w ogromnym wilku. Apostoł uwolnił związanych młodzieńców, przeznaczonych na ofiarę temu bogu. Moca Imienia Chrystusa wskrzesił z martwych syna kapłana, służącego Zeusowi; uzdrowił opętanego przez demony młodzieńca i zburzył świątynie bożka Bachusa. Za potępienie religii pogańskiej i szerzacej się rozpusty podczas świąt ku czci Bachusa, został pobity przez kapłanów. Mieszkający w mieście mag Nucjan podburzył lud przeciwko Janowi. Za sprawa modlitwy świętego Nucjan stracił wzrok, co przyczyniło się do jego nawrócenia. Po chrzcie świętym, udzielonym przez Jana, darowany był mu nie tylko wzrok duchowy, ale również cielesny.

Apostoł postarzał się znacznie. Zdając sobie sprawę ze zbliżającej się jego śmierci oraz ze względu na szerzącą się w Kościele herezję biskupi wraz z wiernymi poprosili go, aby napisał swoją Ewangelię. Miała to być księga odmienna od trzech już istniejących. Kościół chciał ją wykorzystać jako broń w walce z heretykami, którzy negowali boskość Jezusa Chrystusa. św. Jan spełnił prośbę biskupów. Nakazał on wiernym post, sam zaś w towarzystwie Prochora udał się daleko poza miasto i wszedł na wysoka górę. Tu spędził na modlitwie trzy dni. Po trzech dniach rozbrzmiało niebo od piorunu, rozległ się straszliwy grzmot, a góra się zachwiała. Prochor ze strachu upadł na ziemię — Jan podniósł swego ucznia, posadził go po prawej swojej stronie i powiedział:

— Pisz wszystko, co usłyszysz z moich ust.

Patrzac w niebo, Apostoł znowu wznosił modlitwę do Boga,

a potem zaczął mówić: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga” (J 1,1).

W taki oto sposób powstała Ewangelia według św. Jana. Jej duchowa głębie Kościół docenił i nazwał Apostoła Teologiem. Jest on bowiem narratorem, który koncentruje swoją uwagę nie na wydarzeniach z ziemskiego życia Jezusa Chrystusa, lecz wypowiada wiele istotnych i ważnych prawd o Bogu. św. Jan wyrywanie podkreśla bóstwo Chrystusa.

Po zejściu z góry, Apostoł polecił Prochorowi, aby przepisał nowo powstałą Ewangelię. Kopie tej księgi Jan pozostawił na prośbę wiernych na wyspie Patmos, oryginał zaś zatrzymał u siebie. Na tej samej wyspie zostało napisane też Objawienie św. Jana — Apokalipsa. Według podania, Prochor i Jan udali się do jaskini. Po pierwszych dziesięciu dniach spędzonych wspólnie, święty pozostał w jaskini sam. W ciągu kolejnych dziesięciu dni tam przebytych nic nie jadł, lecz tylko się modlił, prosząc Boga o światło, co ma czynić dalej. I usłyszał on głos z wysoka, wołający go po imieniu: „Janie! Janie! Apostoł zapytał: „Jaka jest Twoja wola, Panie?” Głos z wysokości mówił: „Zaczekaj cierpliwie jeszcze dziesięć dni, a dane ci będzie objawienie wielkich rzeczy”. Jan spędził więc w jaskini następne dziesięć dni bez pokarmu. Wówczas zesłani przez Boga aniołowie przekazali mu wiele treści o dziejach zbawienia. Kiedy Prochor wrócił do jaskini, święty polecił swemu uczniowi przynieść przybory do pisania, a następnie dwa dni dyktował to, co zostało mu objawione przez aniołów. Tak powstała Apokalipsa, która stanowi obraz dziejów ludzkości oraz Kościoła. Ukazana jest w niej walka Chwalebnego Chrystusa z Antychrystem i kleska Antychrysta. W Apokalipsie poprzez symbole zbliżamy się do niewyrażalnej słowami rzeczywistości Bożej. Napisana u schyłku I w. księga, podtrzymywała na duchu wiernych w obliczu prześladowań. Pouczała i pocieszała wierzących:

dzięki Chrystusowi Kościół ma zapewniony tryumf ostateczny i wiekuisty. Teologia dziejów, jaka jest Apokalipsa, miała i nadal ma podtrzymywać wytrwałość w wiernych aż do końca.

Kiedy cesarz Domicjan został zabity, na tronie rzymskim zasiadł Nerwa (96–98) — człowiek dobrotliwy. Uwolnił on wszystkich zesłanych, a w tym także Jana i Prochora. Podczas swego pobytu na wyspie Patmos Jan Apostoł nawrócił prawie wszystkich mieszkańców, dlatego też postanowił powrócić do Egiptu.

Zanim jednak opuścił wyspę, obszedł wszystkie miasta oraz osady, nad którymi roztaczał opiekę duszpasterską. Wszędzie uzdrawiał chorych, utwierdzał ludzi w wierze, wyświecał biskupów, wygłaszał mowy pożegnalne i pouczenia. Wierni go błagali, aby pozostał z nimi do końca, ale postanowienie Jana było niezachwiane: powrócił do Efezu, gdzie przywitano go bardzo uroczyście.

W Efezie pomimo swego sedziwego wieku Apostoł nie przestał trudzić się dla Pana. W dalszym ciągu nauczał ludzi i prowadził ich drogą zbawienia. Tu powstały trzy listy — napisane zostały w obronie boskości Jezusa Chrystusa, prawdziwości Jego nauki i Wcielenia. Ich celem było rozbudzenie w adresatach wiary, nadziei i miłości oraz obdarzenie ich pewnością, że krocza drogą zbawienia. święty obala teorie fałszywych proroków, którzy poddawali w wątpliwość prawdę o Wcieleniu Jezusa Chrystusa. Píše on: „Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest” (1 J 4,2). Klemens Aleksandryjski podaje, że gdy Jan obchodził w Azji Kościoły, spotkał cnotliwego młodzieńca. Ewangelista nawrócił go i ochrzcił. Wyruszając do innej miejscowości, Apostoł powierzył duchowną opiekę nad chłopcem miejscowemu biskupowi. Biskup zapoznał nowo nawróconego młodzieńca z Pismem świętym, ale nie troszczył się o jego dalszy rozwój

duchowy. Kiedy Apostoł powrócił, dowiedział się, że powierzony biskupowi wychowanek został rozbójnikiem. Wówczas rzekł do biskupa:

— Zwróć mi ten skarb, który ci poleciłem chronić. Zwróć mi tego chłopca, nad którym opiekę powierzyłem ci przy wszystkich. Miałeś go nauczyć bojani Bożej, a on stał się wielkim grzesznikiem.

Biskup się rozplakał, a Jan poprosił o konia oraz przewodnika i wyruszył na poszukiwania wychowanka — znalazł go pośród szajki rozbójników. Spostrzegłszy świętego, chłopiec ze wstydu pobiegł na pustynie. Nie baczac na swój wiek, Jan zaczął go gonić, wołając:

— Synu mój! Nie rozpaczaj z powodu upadku, nie trać nadziei. Twoje grzechy biore na siebie. Zatrzymaj się i zaczekaj na mnie, gdyż Pan mnie do ciebie posłał!

Młodzieniec zatrzymał się i padł do nóg Apostołowi. Tuląc do siebie chłopca z ojcowska miłością, święty przyprowadził go do miasta. Cieszył się niezmiernie, że znalazł zagubioną owcę. Przekonywał też chłopca o wielkim miłosierdziu Boga miłującego każdego człowieka, pragnąc w ten sposób skierować go na drogę skruchy. Chłopiec szczerze odpokutował za swoje grzechy, spodobał się Panu i uzyskał przebaczenie.

Tradycja głosi, że pewien chrześcijanin popadł w straszliwą nędzę; miał wiele długów, ale nie był w stanie ich spłacić. Z ciężkiej rozpacz postanowił się otruć. W tym celu udał się do maga i poprosił o truciznę. Przed spożyciem uczynił nad nią znak krzyża i trucizna mu nie zaszkodziła. Poprosił zatem o silniejszą truciznę, ale i ją przeżegnał przed spożyciem, więc pozostał przy życiu. Niedowierzając chrześcijaninowi mag dał te trucizny swemu psu, ten natychmiast padł martwy. Wywnioskowawszy z rozmowy, że silniejsza od wszelkich trucizn jest moc Krzyża świętego, mag udał się do Jana. Przyprowadził ze sobą chrześcijanina i obaj opowiedzieli Apostołowi, co się stało. Jan oświecił maga wiara w Jezusa Chrystusa i ochrzcił go, zaś ubogiemu chrześcijaninowi polecił, aby przyniósł mu narecze siana. Modlitwa i znakiem krzyża święty przemienił siano w złoto, które dał człowiekowi na pokrycie długów i utrzymanie.

Z wiekiem Apostoł nie mógł już opuszczać Efezu ani głosić Słowa Bożego nawet w okolicznych miejscowościach. W ostatnich latach swego życia wiódł coraz bardziej ascetyczne życie: spożywał tylko chleb i wodę, nie obcinał włosów. Pouczał teraz jedynie biskupów, kładąc szczególny nacisk na Przykazanie Miłości. Jak zaświadcza błogosławiony Hieronim, pod koniec życia Apostoła opanowała taka niemoc cielesna, że nie mógł o własnych siłach chodzić do kościoła. Przynosili go tam

uczniowie. Swoje pouczenia ograniczał do jednego zdania, które nieustannie powtarzał. Były to słowa: „Dziateczki, miłujcie się wzajemnie”. Zapytany przez uczniów, dlaczego nieustannie powtarza to samo zdanie, odrzekł: „Jest to Przykazanie Boże, jeśli je zachowacie — to wystarczy do zbawienia”. Jan był w owym czasie jedynym żyjącym apostołem, który znał osobiście Chrystusa. Wszyscy wiedzieli, że był najukochańszym uczniem Pana, dlatego wielu chrześcijan szukało sposobności, aby go ujrzeć i dotknąć jego szat.

Kiedy wiek Apostoła przekroczył sto lat, opuścił on Efez wraz z siedmioma swoimi uczniami. W pewnej odległości od miasta poprosił ich, aby spoczekli. Było to nad ranem. Jan oddalił się nieco od uczniów i zatopił w modlitwie. Potem zgodnie z jego wola wykopano mu mogiłę na kształt krzyża. święty wysłał Prochora do Jerozolimy, nakazując mu pozostać tam aż do jego śmierci. Zaś do pozostałych uczniów rzekł:

— Przykryjcie mnie ziemia, matka moja!

Uczniowie ucałowali swego nauczyciela i przysypali go ziemia najpierw do kolan, potem aż po szyję. Raz jeszcze ucałowawszy, zakryli jego twarz całunem. Gorzko płacząc, przysypali go całkowicie ziemia.

Dowiedzieli się o tym bracia i przybyli z miasta nad mogiłę Apostoła. Kiedy ją rozkopali, niczego tam nie znaleli. Ale każdego roku 8 maja z grobu św. Jana wydobywało się miro, które miało uzdrawiającą moc. Dla upamiętnienia tego cudu w Kościele obchodzone jest 8 maja święto ku czci Apostoła.

Dzień dwudziesty siódmy

Żywot i meczeństwo świętego Kalistrata

wiety pochodził z Kartaginy. Jego przodek o imieniu Neokor, jako żołnierz Poncjusza Piłata, był w Jerozolimie podczas dobrowolnej meki Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Bedac świadkiem niezwykłych zdarzeń, które towarzyszyły śmierci i Zmartwychwstaniu Zbawiciela, uwierzył on w Niego i przyjął chrzest święty z rak Apostołów. To ogromne bogactwo, jakim jest wiara chrześcijańska, Neokor przekazał w spadku wszystkim swoim potomkom, a w tym także Kalistratowi.

Podobnie jak pradziad, był on żołnierzem. Należał do legionu wojewody Persentya i służył w Bizancjum, żyjąc pośród pogan. Początkowo Kalistrat był jedynym chrześcijaninem w całym legionie. Swoim zwyczajem wstawał on co noc, aby modlić się po kryjomu — zostało to jednak dostrzeżone przez współtowarzyszy. Podśluchali oni ponadto, że modlac się Kalistrat ciągle przywołuje Imię Jezusa Chrystusa. Żołnierze, którzy dawno podejrzewali go o przynależność do chrześcijaństwa, teraz nie mieli już żadnych wątpliwości i o swoim odkryciu natychmiast złożyli donos wojewodzie.

Ten wezwał do siebie Kalistrata i zapytał, czy prawda jest to, co o nim usłyszał. Zażądał też, by żołnierz złożył ofiarę bogom pogańskim. Ale on odrzekł:

— Bożków stworzonych i czczonych przez was nazywam nie bogami, lecz demonami. Tak bowiem jest napisane w Piśmie świętym: „Wszystkie bowiem bóstwa narodów są nicością” (Ps 96,5) i jeszcze: „Ich zaś bałwany są srebrem i złotem — to dzieła rąk człowieka” (Ps 115,4). Poznałem Prawdziwego Boga, mieszkającego na niebiosach. Jemu ślubowałem składać ofiary uwielbienia.

Wojewoda polecił bić świętego, on zaś cierpliwie znosił cierpienie i modlił się, prosząc Boga, by zesłał mu siłę i mestwo, aby mógł wytrwać do końca. Z ran meczennika ciekły strumienie krwi, a tymczasem Persentyn wymyślił nowy rodzaj meki. Rozkazał on tarzać Kalistrata po ostrych skorupkach, porozrzucanych na ziemi. Pastwiąc się nad swą ofiarą, mówił przy tym:

— Kalistracie, jeśli nie oddasz czci bogom, zostaniesz wrzucony do morza! Obawiam się bowiem, aby twojemu wpływowi nie ulegli inni żołnierze.

— O, zatracony grzeszniku! — odrzekł meczennik. — Troszczysz się o trzode, należąca do twojego ojca, Szatana. Ja zaś pokładam nadzieję w Bogu, staram się powiększyć trzode Chrystusowa i utwierdzić ją w prawej wierze. Dlatego też zbuduje w tym mieście kościół.

Ostatnie słowa zabrzmiały jak przepowiednia. Rozgniewany wojewoda nakazał zaszyć meczennika w skórzanym worku i wrzucić do morza. Sam zaś stanął na brzegu, aby obserwować jego śmierć. Ale Kalistrat nie utonął. Fala cisnęła nim o ostry morski kamień, w wyniku czego worek się rozerwał. Święty został pochwycony przez dwa delfiny, które na swych grzbietach wyniosły go na brzeg. Radując się w Panu, meczennik zanosił do Boga dziekczynne modlitwy. Widząc to, czterdziestu

dziewięciu żołnierzy uwierzyło w Chrystusa. Nowo nawróceni żołnierze powiedzieli do Kalistrata:

— Bóg twój jest wielki i prawdziwy, gdyż w cudowny sposób wybawił cie od śmierci.

Zaistniałe wypadki wprawiły wojewode w osłupienie. „Ten człowiek jest czarodziejem — pomyślał. — Nie dość, że wyszedł cały i zdrowy z głębiny morskiej, to jeszcze pozyskał sobie, zgodnie z obietnicą, moich żołnierzy.”

Żołnierzy tych wraz z Kalistratem okrutnie pobito, a potem na polecenie Persenty na wtrącono do więzienia. Tutaj mecenik skorzystał z okazji, aby objaśnić swoim towarzyszom podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej — opowiedział im o stworzeniu świata, o upadku pierwszych ludzi, o Wcieleniu i dobrowolnej mece Jezusa Chrystusa, o Jego Zmartwychwstaniu. Mówił też o zbawieniu dusz, o sędzie i życiu wiecznym. Wprowadzając swych towarzyszy w tajemnice wiary i zapowiadając nagrodę dla sprawiedliwych oraz wytrwałych, pobudzał ich do poświęceń.

Następnego dnia skazańcy zostali postawieni przed koniecznością wyboru — mieli zaprzeczyć Chrystusa lub zginać w meczarniach.

— Jesteśmy chrześcijanami — brzmiała odpowiedź. — Wyznajemy Jedyne Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. Wierzymy w Syna Bożego oraz w Ducha świętego. Wierzymy, bo zaświadczył o Nim nasz dobry nauczyciel Kalistrat.

Żołnierzy jednego po drugim okrutnie bito, a potem wrzucano do sadzawki, która stała się chrzcielnicą dla tych nowo nawróconych chrześcijan. W wodzie opadły z nich okowy — stali radośni, patrzac w niebo. Aż zleciał na nich z nieba przepiękny wieniec, a potem dały się słyszeć z wysoka takie oto słowa: „Bad meżny, Kalistracie i wraz z twoimi towarzyszami przyjdź spocząć w przybytkach wiekuistych”.

Po tych słowach nastąpił silny wstrząs i padł w gruzach

posag bóstwa. Stu trzydziestu pięciu innych żołnierzy, którzy byli świadkami tego zdarzenia i słyszeli głos z nieba, uwierzyło w Jezusa Chrystusa. Obawiając się buntu wojska, wojewoda zbył milczeniem te wszystkie zajścia. Nakazał on jedynie ponownie zamknąć meczenników w lochu. A w nocy dreczyciel wysłał zaufanych ludzi z obnażonymi mieczami, którzy zamordowali wszystkich wieniów, rozcinając ich na części. Świeci zostali w należyty sposób pochowani przez stu trzydziestu pięciu żołnierzy, którzy uwierzyli w Chrystusa. Ci sami żołnierze z biegiem czasu wybudowali kościół nad relikwiami meczenników: tak oto spełniła się przepowiednia Kalistrata, który oznajmił wojewodzie: „zbuduje w tym mieście kościół”.

św. Kalistrat i jego towarzysze zostali umęczeni w r. 304.

Żywot świętego Sabacjusza Sołowieckiego

ie zachowały się żadne informacje na temat pochodzenia św. Sabacjusza. Nie wiemy, skąd pochodził ani kim byli jego rodzice. Nie wiemy też, w jakim wieku wstąpił do monasteru. Wiadomo natomiast, że za życia metropolity Focjusza (1408–1431) Sabacjusz zmagął się duchowo w Biełozierskim Monasterze świętego Cyryla, położonym w okręgu Nowogrodzkim. światobliwy asceta przez wiele lat umartwiał swoje ciało pragnieniem i głodem, pracą, ustawicznym czuwaniem oraz nieustanną modlitwą. Odznaczał się też bezwzględny posłuszeństwem wobec ihumena i braci, dlatego był powszechnie lubiany i szanowany.

Doskonale wiedział, że nie należy szukać uznania u ludzi, lecz u Boga. Ciężka mu zbyt przychylność ludzka, a jeszcze bardziej sława, która pozyskał. Dlatego nieustannie myślał o opuszczeniu monasteru. Pragnął żyć w zapomnieniu i samotności. Dowiedziawszy się, że na wyspie Walaam na jeziorze śadoga

znajduje się Monaster Przemienienia Pańskiego, w którym mnisi, żyjąc z pracy własnych rąk, praktykują surową ascezę, natychmiast się tam udał.

W Monasterze Przemienienia Pańskiego spędził wiele lat. Jako doświadczony asceta sprawował opiekę duchową nad nowicjuszami. Do jego uczniów należał między innymi Genadiusz, arcybiskup Nowogrodu (1485–1504). św. Sabacjusz również w Właamskim Monasterze prześcignął wszystkich mnichów surowością ascezy. Dzięki wyteżonym ćwiczeniom duchowym oraz modlitwie stał się wkrótce mieszkaniem Ducha świętego i zdobył uznanie oraz szacunek braci. Jednak znowu zaczął le znosić wyrazy czci, jaka był otaczany. Zatesknił za życiem w samotności i postanowił znaleźć sobie odosobnione miejsce. Dowiedziawszy się o jednej z bezludnych Wysp Sołowieckich na Morzu Białym, zapragnął na niej zamieszkać. Ihumen i bracia z Monasteru Właamskiego prosili, aby starzec nie odchodził. święty potajemnie opuścił monaster — wyszedł noca, przez nikogo nie zauważony.

Prowadzony i chroniony przez Boga skierował swoje kroki w kierunku wyspy. Nad brzegiem morza spotkał ludzi, którzy mu powiedzieli, że jest pewna bezludna wyspa, nadająca się do osiedlenia, ale zbyt duża odległość dzieli ją od wybrzeża. Podróż na wyspę jest trudna i niebezpieczna, a trwać będzie dwie doby przy dobrej pogodzie. Ludzie, z którymi rozmawiał, odradzali mu ten plan. Być może dlatego Sabacjusz nie od razu popłynął na wyspę. Zdając „swoje troski na Pana” (Ps, 55, 23) poszedł on nad rzekę Wyg. Tu spotkał św. Hermana. Starzec pozostał przy nim przez pewien czas. Potem obydwaj asceci, całkowicie zawierzywszy Bogu, zdecydowali się razem wyruszyć do samotni. Zbudowali łódkę, zabrali ze sobą trochę żywności oraz odzieży, a także niezbędne do pracy narzędzia i podczas dobrej pogody z gorącą modlitwą w sercach popłynęli na wyspę. Z Bożą pomocą cel

swej podróży osiągnęli trzeciego dnia, a było to w r. 1429. święci postawili krzyż w miejscu, do którego przybiła łód, a sami poszli w głąb wyspy. Przed nimi rozpościerały się piękne górskie tereny. W pobliżu Góry Sekirnej asceci wybudowali cele i zamieszkali w niej. Ciężka praca fizyczna łączyli z nieustanną modlitwą. Wielbili Boga słowami Psalmów Dawidowych.

Po upływie pewnego czasu mieszkańcy pomorza postanowili wyrzucić starców z wyspy.

— Jesteśmy najbliższymi sąsiadami wyspy — mówili pomorzanie. — Należy ona do nas i do naszych dzieci.

Niedługo później na wyspie osiedlił się rybak wraz ze swoją żoną oraz dziećmi. Rodzina ta zamieszkała w pobliżu celi starców, ale błogosławieni ojcowie nie wiedzieli o tym. Pewnego niedzielnego ranka św. Sabacjusz wyszedł, aby okadzić krzyż święty, postawiony przy celi. Usłyszał on uderzenia — jak gdyby chłoste i jeki bitej osoby. Zdumiony starzec przeżegnał się i pomyślał, że to złuda szatańska, na wszelki wypadek zawołał jednak Hermana. Usłyszawszy to samo, poszedł on w kierunku, skąd dochodził krzyk. Spotkał płaczącą kobietę i zapytał, co się stało. Kobieta zaczęła opowiadać:

— Kiedy szłam do swego męża nad jezioro, spotkałam dwóch pełnych blasku młodzieńców. Mieli przy sobie różgi i zaczęli mnie nimi bić, mówiąc przy tym: „Odejdcie z tego miejsca jak najprędzej, bo inaczej czeka was zła śmierć. Nie jesteście godni tutaj mieszkać! Pan Bóg przeznaczył to miejsce dla mnichów”. Potem młodzieńcy zniknęli.

Po tym zdarzeniu rodzina rybacka zabrała swój dobytek i w pośpiechu opuściła wyspę. Nigdy już żaden świecki człowiek nie ośmielił się tu zamieszkać. Od czasu do czasu zaglądali tutaj jedynie rybacy.

Upłynęło kilka lat. Błogosławiony Herman odszedł nad rzekę Onege, a św. Sabacjusz, pełen głębokiej wiary, po-

został sam jeden na wyspie. Oddał się bez reszty ćwiczeniom duchowym i modlitewnym czuwaniom. Kiedy osiągnął sędziwy wiek i poczuł, że zbliża się dzień jego śmierci, zapragnął połączyć się z Chrystusem przez Komunię świętą. Starzec nie przystępował bowiem do Stołu Pańskiego od momentu, gdy opuścił Monaster Walaamski. Pomodliwszy się do Boga o łaskę przystąpienia do Kielicha Ciała i Krwi Pańskiej, wsiadł do czółna i popłynął na drugi brzeg morza. Zamierzał dotrzeć do kaplicy nad rzeką Wyg. Po zejściu na ląd poszedł w jej kierunku. Pan Bóg sprawił, że w tym czasie w owej kaplicy zatrzymał się ihumen Natanael, który podał właśnie do odległej wioski, aby udzielić Komunii świętej choremu. Sabacjusz nie dotarł jeszcze do kaplicy, kiedy spotkał Natanaela. Między podróżnymi wywiązała się rozmowa. Natanael cieszył się niezmiernie, że poznał świątobliwego meża, o którym wiele słyszał. Błogosławiony starzec poprosił swego rozmówcę:

— Wypowiadaj mnie, ojczy, i udziel mi Komunii świętej. Już wiele lat pragnę nasycić Ciałem i Krwią Pańską moją duszę. A teraz oto nadszedł kres mego życia.

Ihumen zaproponował:

— Odlóżmy to do jutra. Pójd do cerkwi i zaczekaj tam, aż wrócę od chorego.

św. Sabacjusz nalegał jednak.

— Nie dane jest nam wiedzieć — mówił — czy dożyjemy dnia jutrzejszego. Nie odkładajmy przeto tej ważnej chwili.

Natanael uległ prośbie starca — wypowiadał go i udzielił świętych Darów. Ihumen poszedł do chorego, a święty udał się do celi, która znajdowała się przy kaplicy nad rzeką Wyg. Tu miał czekać na powrót Natanaela. Czas oczekiwania chciał wypełnić modlitwą, ale niespodziewanie do celi zawitał gość, a był nim bogaty kupiec Jan. św. Sabacjusz udzielił błogosławieństwa przybyszowi i odbył z nim długą rozmowę o zbawieniu. Kupiec chciał obdarować starca swoimi towarami,

ale on nie wziął niczego, lecz poprosił, aby Jan nie odpływał od razu.

— Synu Janie! Przenocuj tu — powiedział — a ujrysz łaskę Bożą, zaś dalsza podróż twoja będzie pomyślna.

Kupiec został na noc przy kaplicy. Skłoniła go do tego nie tyle prośba starca, co zmiana pogody — nadciągnęła bowiem burza, która uniemożliwiła dalszy rejs. Rankiem następnego dnia przyszedł do celi, aby przed wyruszeniem w podróż uzyskać błogosławieństwo. Gdy zapukał do drzwi raz, drugi i trzeci — święty nie odpowiadał, aż w końcu drzwi otworzyły się same. Jan poczuł miłą woń i ujrzał siedzącego starca, a przy nim stała kadzielnica. święty nie odpowiedział na powitanie i kupiec pomyślał, że śpi. Chcac go obudzić, podszedł i dotknął jego reki. Zrozumiał wówczas, że Sabacjusz spoczął w Panu.

W tym czasie wrócił od chorego ihumen Natanael. Dowiedziawszy się, że błogosławiony starzec nie żyje, gorzko zapłakał. Ihumen i kupiec opowiedzieli sobie nawzajem o chwilach z nim spędzonych, a potem odprawili panichide i pochowali jego święte ciało — oddali ziemi to, co z ziemi zostało wzięte.

św. Sabacjusz odszedł do Pana 27 września 1435 r. Po trzydziestu latach jego relikwie zostały przeniesione znad rzeki Wyg na Wyspe Sołowiecka.

Wspomnienie świętych apostołów Marka, Arystarcha i Zenobiusza

w. apostoła Marka zwano Janem. Wspomina o nim św. śukasza w *Dziejach Apostolskich* (por. Dz 15,37). Jan Marek był współtowarzyszem pierwszej podróży misyjnej apostołów Pawła i Barnaby. Podczas drugiej podróży misyjnej Pawła, Barnaba rozstał się z nim i zabrawszy ze sobą Jana Marka rozpoczął

inna wyprawę. W Babilonie Marek został wyznaczony przez apostołów na biskupa. Dostał on takiej łaski, że nawet cień uzdrawiał chorych.

św. Arystarch był biskupem Apamei Syryjskiej, położonej w południowo-zachodniej Syrii nad rzeką Orontes. Nadmienia o nim w swoich listach apostoł Paweł (por. Kol 4,10; Flm 1,24).

św. Zenobiusz zanim został apostołem z grona siedemdziesięciu był uczniem w Prawie. Należał do uczniów i współpracowników apostoła Pawła. Około 64 r., kiedy św. Paweł pisał swój list do Tytusa, Zenobiusz pracował na Krecie razem z Tytusem. św. Zenobiusz był biskupem w mieście Diospol.

Wspomnienie świętej meczennicy Epicharii

w. Epicharia żyła na początku IV w. w Rzymie. Władca Cezary postawił ją przed sadem. Została wydana na meki za wyznawanie Imienia Chrystusowego.

Powieszono ją i zadawano rany, a potem czterdziestu żołnierzy biło ją ołowianymi młotkami, aż wreszcie mieczem ścięto głowę.

Wspomnienie świętego Ignacego

w. Ignacy żył pod koniec X w. w Kapadocji. Jeszcze w dzieciństwie rodzice poświęcili go Bogu, jak niegdyś Samuela (por. 1 Sm 1,21–28). W wieku dojrzałym Ignacy został mnichem i otrzymał święcenia kapłańskie, a w niedługim czasie został ihumenem Monasteru Zbawiciela nad Morzem Marmara, blisko Konstantynopola — rozbudował, przyozdobił monaster i otoczył go pięknym ogrodzeniem. Zbudował też trzy kościoły.

Pewnego razu wyruszył do Konstantynopola, gdzie odwiedził jeden z monasterów, składając w darze piękny krzyż i ewangelia. W drodze powrotnej zachorował i oddał swego ducha Panu w Ammori (Frygia). Złożono go do grobu przy kościele znajdującym się w tym mieście.

Kiedy przeminęła zima mnisi z jego monasteru postanowili sprowadzić święte ciało — po otwarciu grobu okazało się, że nie uległo ono rozkładowi, lecz wydziela miłą woń. Z nabożną czcią relikwie te zostały przeniesione do Monasteru Zbawiciela i złożone przy głównym wejściu do kościoła.

Dzień dwudziesty ósmy

Żywot świętego Charytona Wyznawcy

w. Charyton żył na przełomie III i IV w. Pochodził z miasta Ikonium w Likaonii. Poniósł meke za panowania nieprawego cesarza Aureliana (270–275). Został schwytyany i związany. Postawiony przed sadem otwarcie głosił Ewangelię oraz potępił religię pogańską. Udowadniał, że bogowie pogańscy są demonami, które nie mają żadnej władzy i bez dopustu Bożego nie mogą zaszkodzić nawet świniom (por. Mt 8,31–32). Zdecydowany był raczej umrzeć za Chrystusa, niż wyrzec się swego Zbawiciela. Za taką postawę wydano na meki: obnażono go i bito tak bardzo, że całe ciało stało się jedną wielką raną. Oprawcy przestali bić świętego, kiedy spostrzegli, że uchodzi z niego życie. Sądząc, że szybko umrze, zanieśli go do więzienia.

Bóg okazał jednak pomoc pozostawionemu w lochu Charytonowi — wzmocnił go i uzdrowił. Ujrzawszy świętego żywym i zdrowym, bezbożnicy znowu postawili go przed sadem. Za drugim razem wykazał on jeszcze więcej odwagi. Hegemon zawrzał gniewem. Rozkazał opalać ciało meczennika za pomocą świec, a potem ponownie wtracono go do celi.

W tym czasie cesarz Aurelian został zabity przez swoich domowników. Ukarany przez Boga za przelana chrześcijańska

krw, w tak żalony sposób zakończył swoje życie. Po jego śmierci na tron wstąpił Tacyt (275–276) i prześladowania chrześcijan ustały. Nowy władca wydał rozporządzenie, na mocy którego uwolniono wszystkich chrześcijan. Wśród trzody Chrystusowej zapanowała radość — wierni powychodzili z ukrycia. Uwolniony został z więzienia również Charyton. Opatrzność Boża przedłużyła jego życie ku pożytkowi wielu ludzi.

Po wyjściu z więzienia święty całkowicie wyrzekł się zgiełku świata i wszystkich jego uciech. Żołnierz Chrystusowy, noszący na ciele swoim „znamiona Jezusa” (por. Gal 6,17), oddał się Mu bez reszty. Aby przybliżyć sobie obraz dobrowolnej meki Zbawiciela, postanowił odwiedzić Jerozolime. W podróży do świętego Miasta napadli go rozbójnicy. Nie znalazłszy przy nim żadnego cennego łupu, zbójcy zabrali go do swojej groty. Związane go porzucili w niej, a sami poszli czatować na nowa zdobycz. święty — jak wcześniej podczas meki — dziękował Bogu za wszystko, co go spotkało. Z miłości do swego Zbawiciela był gotowy z pokora przyjąć każdy rodzaj śmierci. Kiedy zanosił do Boga goraca modlitwę, do groty wpęzła zmija. Zobaczywszy naczynie z winem, opróżniła je, a potem zwymiotowała wypite wino z powrotem do czary i opuściła grote. Kiedy powrócili rozbójnicy, pili jeden po drugim z tego naczynia, gdyż byli spragnieni. Zatrute jadem żmii wino okazało się dla nich śmiertelna trucizna: wszyscy umarli w straszliwych mekach.

św. Charyton odzyskał wolność. Z Bożą pomocą wyswobodzwszy się z więzów znalazł w jaskini ogromną ilość złota nagromadzonego przez rozbójników. Bogactwo to zużytkował na dobre cele: rozdał je ubogim, kościołom i monasterom. W miejscu, gdzie znajdowała się grota rozbójników, zbudował monaster Farus, a sama grote przebudował na kościół. W niedługim czasie zgromadzili się tu mnisi, dla których

był on nauczycielem i opiekunem duchowym. W monasterze wprowadził surowa regułę: pożywienie stanowiły wyłącznie woda oraz chleb, przyjmowane tylko raz dziennie w niewielkich ilościach. Życie w Farus wypełniała modlitwa — bracia odprawiali wspólne modlitwy nawet o nocnej porze. Do obowiązków każdego mnicha należało też rekodzielnictwo. Nie wolno im było odwiedzać cel swoich współbraci, lecz byli zobowiązani spędzać czas w zatworze. Charyton wymagał od swoich uczniów posłuszeństwa, nakazywał kochać ubóstwo i ćwiczyć się w pokorze, cierpliwości, łagodności i miłości. Uznał bowiem za bogactwo mnicha właśnie te cnoty chrześcijańskie.

Obdarzony został łaską uzdrawiania i wypędzania demonów, dlatego napływało do niego wielu ludzi, w tym także dostojników. Przeszkadzało to bardzo starcowi w praktykowaniu hezychii. Pragnął samotności i postanowił zamieszkać w odosobnionym miejscu. Zrezygnował więc z godności ihumena, wyznaczony w zastępstwie godnego pasterza dla wspólnoty i odszedł na pustynię. W okolicy Jerycha natrafił na jaskinie, w której zamieszkał. Trwał w coraz głębszym poznawaniu Słowa Bożego i nieustającej modlitwie.

Po pewnym czasie Bóg rozślawił wśród ludzi Charytona — niczym skarb ukryty w ziemi (por. Mt 13,44). Miejsce jego pobytu wykryli dawniejsi współbracia, a ponadto przychodzili do niego nie tylko mnisi, ale i ludzie świeccy. W krótkim czasie zgromadziła się wokół świętego trzoda wiernych, którzy założyli nowy monaster na wzór pierwszego. Zorganizowawszy po raz drugi życie monastyczne, Charyton znowu odszedł na pustynię. Tym razem zatrzymał się na jakiś czas w odległości czternastu stadiów od miasta Tekua, w ziemi Judzkiej, ale tu nie zamieszkał. Zawierzywszy całkowicie Bogu, zaczął wędrować z miejsca na miejsce. Tułał się po pustyni oraz górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi. Jeden tylko Bóg,

przed którym nic nie może się ukryć, był świadkiem jego trudów i zmagañ duchowych. Wola Boża było, aby ta pochodnia, jaśniejąca cnotami, świeciła wszystkim, którzy wybrali wąską drogę prowadzącą do życia wiecznego.

świątego spotykali wędrujący po pustyni asceci i przy nim zostawali. Wkrótce dołączyło do nich wielu innych i z upływem czasu zgromadziło się nowe grono ludzi — Charyton założył trzeci w swoim życiu monaster zwany Stara śawra bad Monasterem Sukijskim. Po jakimś czasie wspiał się na wierzchołek znajdującej się tam góry i zamieszkał w jaskini. Dostać się do tej groty można było tylko po wysokiej drabinie. Tak ułożona samotnia nie gorzej od słupa pozwalała starcowi oddalić się od ziemi i zbliżyć do nieba.

W miejscu tym nie było wody. świąty nie mógł zaopatrywać się w nią samodzielnie ze względu na swój wiek i usytuowanie jaskini, ale też nie chciał, żeby bracia przynosili mu wodę z daleka. Dlatego wzniósł do Boga gorliwą modlitwę i nieoczekiwanie ze skały wytrysnęło źródło, jak niegdyś w Meriba i Massa (por. Wj 17,5–7; Lb 20,11). Tak wielka moc miała modlitwa cnotliwego starca.

Charyton mieszkał na górze do pónej starości. O zbliżającej się śmierci został powiadomiony przez Boga. Wezwał wówczas do siebie z trzech monasterów ihumenów oraz braci, aby pożegnać się z nimi. Wszystkich zasmuciła wieść, że świąty zamierza oddać swego ducha Bogu. Bracia zapytali go, gdzie chciałby zostać pochowany.

— Pochowajcie mnie w dowolnym miejscu — rzekł starzec — albowiem „Do Pana należy ziemia i wszystko, co ją napęlnia” (Ps 24,1).

— Nie, ojczcie — zaproponowali bracia. — Założyłeś trzy monaster i zgromadziłeś w nich mnichów. Każdy z monasterów zapragnie wziąć twoje relikwie. Aby nie powstało między nami

nieporozumienie, wydaj polecenie już teraz, gdzie mamy złożyć twoje ciało.

Spełniając prośbę braci, błogosławiony starzec wyraził życzenie, aby pochowano go w pierwszym monasterze, który powstał przy grocie rozbójników. Wtedy mnisi go tam zaprowadzili. Udzieliwszy braciom błogosławieństwa, Charyton położył się na posłaniu i zasnął w Panu. A było to w r. 350.

Wspomnienie świętego proroka Barucha

Prorok Baruch był synem wpływowego i bogatego człowieka o imieniu Neria. Dlatego też zdobył wykształcenie. Został uczniem proroka Jeremiasza i jego przyjacielem. Był mu wierny aż do śmierci pomagając w zapisywaniu głoszonych przez niego prorocत्व.

Kiedy Jeremiasz opłakiwał zburzenie Jerozolimy przez Nabuchodonozora, uczeń całym swym sercem współczuł jego cierpieniom. Był też świadkiem meczeńskiej śmierci nauczyciela, ukamienowanego w Egipcie. Pochował go i w niedługim czasie sam oddał swego ducha Bogu.

Najprawdopodobniej św. prorok Baruch zmarł w dwunastym roku po zburzeniu Jerozolimy, czyli w 595 r. przed Chrystusem.

Uchodzi za autora jednej z ksiąg Pisma świętego, która stanowi swoiste uzupełnienie Księgi Jeremiasza. Często te dwie księgi łączy się w jedną całość pod wspólnym tytułem Księgi Jeremiasza.

Pod względem teologicznym Księga Barucha powtarza poglądy innych autorów natchnionych. Wybrany przez Boga naród żydowski okazał się niewierny i dlatego Bóg dopuścił, aby Izraelitów dotknęła kara, która miała pobudzić ich do skruchy.

Autor szczególnie silnie podkreśla znaczenie ukorzenia się przed Bogiem i wyznania przed Nim win. Pokorna prośba o przebaczenie połączona z wielką ufnością w miłosierdzie Boże staje się rekojmią naszego zbawienia. Księdze tej przyświeca także cel podtrzymania na duchu zniewolonego narodu i pocieszenia go nadzieją uzyskania wolności. Wyrazem optymizmu jest zapowiedź przyjścia Mesjasza.

Wspomnienie świętych meczenników Aleksandra, Alfeusza, Zozyma, Marka, Nikona, Neona i Heliodora

szyscy ci święci ponieśli śmierć meczennicka za panowania Dioklecjana (284–305), na początku IV w. św. Marek był pasterzem w pobliżu miasta Antiochia w Pizydii. Za wyznawanie wiary chrześcijańskiej na polecenie hegemonu Magnusa został ujęty przez trzydziestu żołnierzy — ludzie ci pod wpływem wienia nawrócili się, za co zostali ścięci. Marka zaś wydano na meki.

Z osady Katalita (położonej w okolicy Antiochii Pizydyskiej) sprowadzono trzech kowali — Aleksandra, Alfeusza i Zozyma. Ich zadaniem było przygotowanie narzędzi tortur, jednak żelazo w ich rekach zaczęło topnieć, ich rece zdrewniały, a z wysoka przemówił do nich głos, który nakazał im wstąpić w ślady meczennika. Wtedy Aleksander, Alfeusz i Zozym uwierzyli w Chrystusa. Pochwycono ich i wlano do ust roztopiony ołów. św. Marka najpierw ukrzyżowano, a potem ścięto. Jego głowę hegemon odesłał do świątyni bogini Artemidy, w wyniku czego w budowlu tej pospadały i rozbiły się posagi bogów pogańskich.

świadkami tego niezwykłego zdarzenia byli Nikon, Neon i Heliodor, którzy również uwierzyli w Chrystusa, za co ścięto im głowy.

Żywot świętego Waclawa, ksiecia czeskiego

hrześcijaństwo w Czechach zostało wprowadzone przez świętych braci Cyryla i Metodego, i bardzo szybko się rozpowszechniało. Już we wczesnym okresie pojawili się w Czechach asceci. Kościół prawosławny czci pamięć następujących czeskich świętych: błogosławionej Ludmiły, św. Waclawa i św. Prokopa.

Cyryl i Metody wprowadzili w Czechach nabożeństwa w języku słowiańskim, ale jeszcze przed chrztem Czechów pracowali tam niemieccy misjonarze, którzy wprowadzili nabożeństwa w języku łacińskim. Ich działalność wspierały potężne państwa ościenne — dlatego z upływem czasu misjonarzom niemieckim udało się wyrugować całkowicie słowiańskie nabożeństwa, w obronie których już w XI w. musiał wystąpić św. Prokop.

Książę czeski Waclaw był wnukiem św. meczennicy Ludmiły. Jego rodzice — Wratysław i Dragomira — mieli jeszcze dwóch synów oraz kilka córek. święty wyróżniał się pośród rodzeństwa uzdolnieniami i dobrocią. Kiedy osiągnął odpowiedni wiek, ojciec poprosił biskupa i kapłanów, aby — zgodnie z obyczajem — wyprosili synowi Boże błogosławieństwo. Po celebracji Eucharystii w Kościele Przenajświętszej Bogarodzicy biskup pobłogosławił Waclawa takimi oto słowami:

— Panie Boże, Jezu Chryste, pobłogosław to dziecko jak sprawiedliwych Abrahama, Izaaka i Jakuba. Ześlij mu, Panie, korone jak prawowiernym Konstantynowi i Helenie.

Młodzieniec zdobywał wiedzę najpierw pod kierunkiem jednego z kapłanów, a potem został wysłany na naukę do miasta Budecz. Opanował on nie tylko język słowiański i łaciński, ale też grecki.

Po śmierci swego ojca, księcia Wratysława (920 r.), Waclaw odziedziczył władzę. Miał wówczas tylko osiemnaście lat — mimo młodego wieku wykazał się jednak wielką mądrością i umiejętnością rządzenia. Wraz ze swoją matką starał się usprawnić zarządzanie państwem, troszczył się o swoją rodzinę. Bóg mu błogosławił, gdyż książę we wszystkim co czynił starał się spodobać Bogu: wspierał ubogich, przyjmował pielgrzymujących, karmił głodnych, pomagał chorym, wdowom i sierotom, uwalniał spod władzy złych duchów. Waclaw szanował duchowieństwo i budował oraz przyozdabiał kościoły. Zasłynął jako dobry oraz sprawiedliwy władca.

Jednak nieprzyjaciel człowieka, Szatan, starał się wszelkimi sposobami siać w państwie zamęt i niesnaski. Tak oto niektórzy niegodziwi dostojnicy, wykorzystując młody wiek i brak doświadczenia władcy, zaczęli go namawiać do złych czynów, a mianowicie wzbudzili jego wrogość do Dragomiry. Książę najpierw uwierzył ich intrygom i zesłał matkę do miasta Budecz. Potem wszelako, przypomniawszy sobie nakaz Słowa Bożego: „Czcij swojego ojca i swoją matkę — to pierwsze przykazanie, które łączy się z obietnicą” (Ef 6,2), pożałował swego czynu, poczuł wyrzuty sumienia i skruche. Przeprosił matkę swoją i pozwolił jej powrócić.

Ludzie o złych intencjach widząc, że ich zamiary się nie powiodły na skutek pobożności i mądrości władcy, zaczęli podburzać przeciwko niemu Bolesława, który był młodszym bratem księcia i bez większego trudu nakłonili go do zamachu na życie brata. Marząc o zdobyciu władzy w państwie, Bolesław obmyślił plan bratobójstwa. Zaprosił Waclawa do siebie na uroczystość poświęcenia kościoła i targnął się na jego życie, ra-

niac świętego w głowę. Otrzymał jeszcze jeden cios z rękinnego człowieka, książę zaczął uciekać w kierunku kościoła. Spiskowcy ścigali go i przy samym wejściu do świątyni zamordowali. Błogosławiony Wacław umarł ze słowami: „Panie, w ręce Twoje oddaje ducha mego”.

Przyboczna drużyna księcia została wybita, zaś ciało świętego, pocięte i porzucone bez pochówku, jakiś kapłan przykrył narzutą. Dopiero matka Wacława, dowiedziawszy się o śmierci syna, zajęła się pogrzebem. Zebrała wszystkie części jego ciała i złożyła je w kościele, przed którym książę zginął. Oddawszy ostatnią posługę swemu dziecku, Dragomira w obawie przed Bolesławem uciekła do Chorwacji.

Przelana na progu kościoła krew św. Wacława pozostawała tam przez trzy dni, gdyż nikt nie potrafił jej zmyć. Po trzech dniach krew zniknęła sama w cudowny sposób.

Meczeńska śmierć św. Wacława nastąpiła 28 września 1095 r. Wkrótce potem bratobójca Bolesław, uświadomiwszy sobie swój ciężki grzech, pokajał się. Poleciał on duchownym i zaufanym ludziom, aby przenieśli święte relikwie do stołecznego miasta Pragi. Zostały one godnie złożone w kościele pw. św. Wita, który wznosił sam św. Wacław.

Dzień dwudziesty dziewiąty

Żywot świętego Cyriaka

w. Cyriak pochodził z Koryntu i był synem kapłana. Urodził się około 448 r. za panowania cesarza Teodozjusza Młodszego.

Krewnym Cyriaka był biskup Koryntu, Piotr, który uczynił chłopca lektorem w kościele katedralnym. wiczac się całymi dniami i nocami w czytaniu Pisma świętego, młodzieniec poznawał jego treść. Czytał też żywoty świętych i starał się ich naśladować. W jego sercu zrodziło się postanowienie, aby udać się do Jerozolimy i porzuciwszy świat służyć tylko Bogu. Pewnej niedzieli usłyszał w kościele słowa Ewangelii: „Kto chce iść za Mną, niech wyrzeczy siebie samego, niech wemie swój krzyż i niech pójdzie za Mną” (Mt 16,24). Słowa te odniósł do siebie i natychmiast wyszedł ze świątyni. Nie powiadomiwszy nikogo o swoim zamiarze, poszedł na przystań i znalazł statek odpływający do Palestyny. Zawierzywszy Bogu, wszedł na pokład i wyruszył w daleką podróż. Miał wówczas osiemnaście lat.

Do świętego Miasta przybył w dziewiątym roku panowania cesarza Leona I (457–474). Biskupem w Jerozolimie był wówczas Anastazy I. Po pielgrzymowaniu do świętych miejsc,

Cyriak zamieszkał w pobliżu Góry Syjon, w Monasterze Eustorgiusza. Szybko przysposobił się do życia monastycznego i zaczął ze wszystkich swych sił dążyć do osiągnięcia najwyższego stopnia doskonałości duchowej. Tutaj spędził całą zimę, a z nadejściem wiosny skierował swoje kroki do śawry św. Eutymiusza — ojca pustelników palestyńskich. Wielki asceta życzliwie potraktował Cyriaka, własnorecznie postrzygł go na mnicha i wysłał nad Jordan do św. Gerazyma.

Eutymiusz Wielki nie przyjmował bowiem do swojej ławry zbyt młodych mnichów, uważając ich za nieprzygotowanych do życia w surowych pustelniczych warunkach. Eremitów ławry obowiązywało ponadto życie w zatworze. Reguła w innych wspólnotach monastycznych była znacznie lżejsza. Z uwagi na młody wiek przybył do św. Gerazyma zatrzymał go w swoim monasterze i nałożył na niego wiele obowiązków. Nowicjusz pracował w kuchni, rabał drewno, nosił wodę i przyrządzał posiłki. Każdą pracę wykonywał z ogromnym zaangażowaniem. W dzień wypełniał swoje powinności, zaś nocami trwał na modlitwie. Spał mało, a pożywał się co drugi dzień. Jego pokarm stanowił chleb oraz woda, a w święta — zgodnie ze zwyczajem — wypijał odrobine wina, które rozcieńczał wodą. Taka wstrzemieliwość młodego mnicha zadziwiała św. Gerazyma. Polubił on Cyriaka i zabierał go ze sobą, kiedy odchodził na pustynie Ruwa podczas Wielkiego Postu. Tu Cyriak co niedziela przyjmował z rąk kapłana Komunię świętą, a w Niedziele Palmowa obydwaj powracali do monasteru.

Po pewnym czasie Eutymiusz Wielki zasnął w Panu. św. Gerazym dowiedział się o tym w swojej celi: ujrzał aniołów, niosących dusze ojca pustelników palestyńskich do nieba. Wraz ze swoim ulubionym uczniem pochował on wielkiego ascete, a niedługo potem sam odszedł do wiecznych przybytków. Po śmierci swego nauczyciela młody mnich powrócił do śawry św. Eutymiusza, gdzie obowiązki ihumena w tym czasie pełnił

Eliasz. Cyriak miał wówczas dwadzieścia siedem lat. Poprosił zwierzchnika o odosobniona cele i zamieszkał w niej.

W ławrze Cyriak poznał mnicha Tomasza, wielkiego postnika, na którym spoczywała łaska Boża. Zaprzyjaśnił się z nim ku pożytkowi własnej duszy. Niebawem jednak błogosławiony Tomasz trafił najpierw do Aleksandrii, gdzie został wyświęcony na biskupa, a potem pełnił posługę arcypasterską w Etiopii.

Po stracie przyjaciela Cyriak ślubował milczenie i żył zamknięty w celi, rozmawiając tylko z Bogiem. Z biegiem czasu wyświęcono go na diakona. W ławrze święty spędził dziesięć lat, a potem odszedł do Monasteru Sukijskiego, założonego przez św. Charytona. Przez cztery lata pracował tam w piekarni i opiekował się chorymi. Zdobył uznanie wszystkich mnichów i dopuszczono go do pełnienia posługi diakona. Minęły jeszcze trzy lata i wyświęcono go na kapłana, a potem powierzono funkcje kanonarchy, którą pełnił przez lat osiemnaście. W Monasterze Sukijskim spędził w sumie ponad trzydzieści lat. Jak sam zaświadczył, słońce nie ujrzało go nigdy spożywającego posiłek bad zagniewanego, a wieczorna modlitwa przerywał mu sygnał wzywający na nabożeństwo odprawiane o północy.

W wieku siedemdziesięciu lat Cyriak zapragnął zaostrzyć asceze i odszedł na pustynie. Zabrał ze sobą tylko jednego ucznia i zamieszkał z nim na tej części pustyni, która się nazywała Natuf. Roślinność tam była bardzo gorzka, a pustelnicy nie mieli przy sobie żadnego pożywienia. Pomodliwszy się do Boga, rzekł do Jana:

— Id, synu, nazbieraj gorzkich ziół i ugotuj je. Niech będzie błogosławiony Bóg Wszechmogący! On wyżywi nas i tymi ziołami.

Uczeń spełnił polecenie starca, a Bóg, który żywi wszystkich Mu ufających, zamienił gorycz tych ziół w słodycz i służyły one eremitom za pokarm przez cztery lata. Zdarzyło się, że pobożny człowiek z Tekui dowiedział się od pasterzy o miejscu

pobytu pustelników i zaczął im dostarczać chleb. Pewnego razu młodzieniec sam ugotował zioła, a gdy skosztował przyrządzona strawe, poczuł taką gorycz w ustach, że zaniemógł. Widząc jego cierpienie, Cyriak pomodlił się i udzielił mu Komunii świętej. Uczeń doznał ulgi, zaś starzec powiedział do niego:

— Pan Bóg czyni cuda, tylko w ostatecznej konieczności, nie zawsze — jedynie w chwili nieszczęścia i wielkiego niedostaku. Pan Bóg osłodził nam gorzkie zioła, kiedy nie mieliśmy chleba. Teraz spożywamy chleb, nie istnieje więc konieczność zamiany gorzkich traw na słodkie.

Nadeszła wszelako chwila, kiedy chleba zabrakło. Wówczas Cyriak polecił swemu towarzyszowi:

— Niech błogosławiony będzie Pan! Synu, nzbieraj ziół i ugotuj je.

Ugotowawszy zioła, młodzieniec nie chciał z początku jeść, gdyż bał się, że znowu dozna cierpienia. Starzec zaś przeżegnał strawe i zaczął ją spożywać. Widząc to, uczeń również sięgnął po posiłek — pokarm wydał się pustelnikom słodki jak wcześniej, wobec tego nadal odżywiali się tymi ziołami.

Po pięciu latach życia na pustyni odszukał błogosławionego ascete inny mieszkaniec Tekui i przyprowadził do niego swego syna lunatyka, prosząc o uzdrowienie. Starzec zaniósł do Boga modlitwę, namaścił olejem chorego, uczynił znak krzyża. Chłopiec wyzdrowiał, a uszczęśliwiony ojciec po powrocie do Tekui wszystkim opowiedział o swoim dobroczyńcy. Wieści o św. Cyriaku rozeszły się po całej tamtejszej krainie, zaczęło do niego napływać mnóstwo ludzi — jedni szukali pocieszenia, inni błogosławieństwa czy dobrej rady pomocnej na drodze zbawienia. Chcąc uniknąć sławy ludzkiej, święty odszedł na pustynię Ruwa i spędził tu pięć lat. Odżywił się korzeniami pustynnej roślinności oraz pedami trzciny. Wszakże i w tym zakatku został odkryty przez ludzi — znowu przynoszono do

niego chorych i opętanych przez demony. Starzec modlił się nad nimi i czyniąc znak krzyża wyjednywał u Boga uzdrowienie.

Nie zaznawszy spokoju na pustyni Ruwa, św. Cyriak ponownie zmienił miejsce pobytu. Tym razem zamieszkał w okolicy zupełnie odludnej o nazwie Susakim, gdzie nie było nawet pustelników. Spędził tam siedem lat, prowadząc życie podobne aniołom.

Z dopustu Bożego w krainie tej zapanował głód i epidemia. Wówczas do świętego przybyli mnisi z Monasteru Sukijskiego, odległego od wyspy Susakim o prawie 124 km. Bracia błagali starca, aby zechciał u nich zamieszkać: wierzyli bowiem, że jego obecność oddali od nich gniew Boży. Tak też się stało. Przybywszy na teren Monasteru Sukijskiego, starzec zamieszkał w jaskini, gdzie przedtem przebywał św. Charyton.

W wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat znowu powrócił na wyspę Susakim. Spędził tam w milczeniu osiem lat. Jak wynika ze wspomnień mnicha Cyryla, autora żywotu św. Cyriaka, błogosławionemu starcowi w samotni towarzyszył ogromny lew, który mu służył. Zwierze odpędzało rozbójników i złoczyńców, którzy niejednokrotnie napadali na uboga pustelnię, nie czyniło natomiast żadnego zła przybywającym tutaj pielgrzymom.

„Spędziłem u starca tylko jeden dzień — wspomina Cyryl — ale czas ten posłużył memu zbudowaniu. święty pożegnał mnie modlitwą i błogosławieństwem, zaś swemu uczniowi Janowi polecił, aby mnie odprowadził. Opuściwszy cele, spotkaliśmy na drodze lwa, który akurat pożerał dziką kozę. Zabrakło nam odwagi, aby iść dalej. Lew dostrzegł naszą obecność, porzucił swoją zdobycz i ustępując z drogi, pozwolił nam przejść”.

Cyriak mieszkał w okolicy bezwodnej i pozbawionej studni. Wyżłobił on w kamieniu wgłębienie, do którego zimowa pora zbierał wodę. Wody tej starczało mu, aby pić i podlewać jarzyny przez całe lato, ale pewnego roku panowały wielkie

upały i w lipcu studzienka wyschła. Strapiony i spragniony starzec wznosił oczy do nieba oraz zaczął się modlić tymi słowami:

— Boże, Tyś napoił na pustyni spragnionych Izraelitów (por. Wj 17,1–6; Lb 20,2–11)! Racz, Panie, zesłać także odrobine wody na zaspokojenie potrzeb mego ciała.

Niebawem nad tym miejscem pojawił się nieduży obłok, a nieco później nad cęła świętego zaczął padać deszcz. Wszystkie wgłębienia i szczeliny znajdujące się między kamieniami zostały napełnione wodą. Pan Bóg niezwłocznie wysłuchał modlitwy Swego sługi.

Na prośbę ojców z Monasteru Sukijskiego św. Cyriak opuścił swoją pustelnię i ponownie zamieszkał w jaskini św. Charytona. Stało się to na dwa lata przed jego śmiercią.

Pomimo sędziwego wieku, świętego cechowała wielka aktywność ducha i ciała. Posiadał dar jasnowidzenia. Choroba, zesłana mu przez Pana, nie trwała długo. Gdy poczuł się le, wezwał do siebie ihumena oraz mnichów, wygłosił pouczenie o zbawieniu duszy, po czym wszystkich ucałował i pobłogosławił. Odszedł do Pana z modlitwą za wszystkich braci. św. Cyriak zmarł 29 września 556 r. w wieku stu dziewięciu lat.

Wspomnienie świętych meczenników Dady, Gawedajusza i Kazdoi

wieci: Dada, Gawedajusz i Kazdoja ponieśli śmierć meczeńską w Persji w połowie IV w. św. Dada był dostojnikiem państwowym i dworzaninem króla Szapura. Zanim wyszło na jaw, że jest chrześcijaninem, sprawował on władzę w jednej z prowincji perskich.

św. Gawedajusz był synem szacha, a Kazdoja jego córka. Za wyznawanie Chrystusa każdy ze świętych został wydany na meki. Po wielu cierpieniach, w ogromnych meczarniach, weszli do Królestwa Bożego.

Wspomnienie świętego Teofana

w. Teofan mieszkał w Gazie. Był on człowiekiem bogatym i wielce miłosiernym. Gościł u siebie ludzi bezdomnych i pielgrzymujących, spełniał też wiele innych dobrych uczynków.

Z upływem czasu św. Teofan zubożał, gdyż całe swoje mienie rozdał żebrakom i biednym. Ale nie ubóstwo go trapiło, lecz grzechy. Popadł też w ciężką chorobę — rece oraz nogi opuchły mu i zaczęły gnić. Znosił swoją dolegliwość z pokorną cierpliwością i nieustannie dziękował i wielbił Boga. A kiedy nadeszła godzina jego śmierci, rozszalała się straszliwa burza. Żona jego płakała:

— Co poczne, nieszczesna? W jaki sposób wyniosę twoje ciało z domu, aby je pogrzebać?

Teofan jej odrzekł:

— Nie płacz, żono! Czas próby już mija, a nadchodzi zmiłowanie od Boga. W chwili, gdy umre, z woli Bożej ucichnie burza.

Tak też się stało. Gdy święty spoczął w Panu, nastąpiła wielka cisza na ziemi i w powietrzu. Sąsiedzi złożyli nabożenie do ziemi jego ciała. Po upływie czterech dni Teofan ukazał się we śnie pewnemu człowiekowi i poprosił, aby odkryto jego grób. Kiedy to uczyniono, z mogiły zaczął się unosić niezwykle miły zapach, gdyż z ciała świętego wydzielał się wonny olejek. Relikwie św. Teofana miały moc uzdrawiająca.

Dzień trzydziesty

Żywot świętego Grzegorza Oświeciciela Armenii i wspomnienie meczeństwa trzydziestu siedmiu świętych dziewic

w. Grzegorz Oświeciciel Armenii Wielkiej był pierwszym jej biskupem, wyświęconym w 302 r. Urodził się około 257 r. w znamienitej, ale niewierzacej rodzinie. Jego ojciec miał na imię Anak i pochodził z plemienia Partów. Był spokrewniony z królem Persów Artabanem i jego bratem — królem ormiańskim Kursarem. Do zamieszkania Anaka w Armenii przyczyniły się następujące okoliczności.

Kiedy państwo perskie opanowali Partowie, wówczas władze w Persji przejął król Artaban. Persom ciążyła obca władza i wkrótce zorganizowali zbrojne powstanie przeciwko ciemiężcom. Króla zabito, a na tronie perskim zasiadł przywódca powstania Artaszir. Na wieść o śmierci swego brata ormiański król Kursar zapalał chęć zemsty i uderzył na Persów. Przez dziesięć lat państwo perskie było nekane przez wojska ormiańskie ciągłymi najazdami, które rujnowały kraj. Strapiony i zakłopotany sytuacją Artaszir nie wiedział, jak pokonać wroga. Zwołał on naradę i poprzysiągł uczynić swoim współrzadca osobę, która zgładzi okupanta. W naradzie brał udział ojciec św. Grzegorza —

Anak. Obiecał on, że pokona ormiańskiego króla bez wojny, zabijając go w podstępny sposób.

— Jeżeli wypełnisz swoją obietnicę — oświadczył Artaszir — otrzymasz koronę i będziesz panował razem ze mną.

Do realizacji swego zamiaru Anak wezwał na pomoc rodzinnego brata: obaj opuścili Persję i udali się do Armenii, zabierając ze sobą żony, dzieci oraz całe swoje mienie. Przybyli oni do króla ormiańskiego, jako do krewniaka, pod pretekstem, że są wygnańcami ściganymi przez Artaszira — on zaś przyjął ich gościnnie, pozwolił osiedlić się na swej ziemi i uczynił ich swoimi zaufanymi doradcami. Anak zdobył tak wielką życzliwość króla, że ten nie miał przed nim żadnych tajemnic: nie wiedział, że w skrytości ducha czeka on na odpowiednią okazję, aby go zabić. Wkrótce taka okazja się nadarzyła i Anak targnął się na życie Kursara wspólnie ze swoim bratem. Zadawszy mu śmiertelny cios mieczem, zabójcy dosiedli zawczasu przygotowanych koni i zaczęli uciekać do Persji. Szybko jednak wyruszyła za nimi pogoń, mordercy zostali pojmani — zabito ich i utopiono w rzece, zaś król Kursar umierając polecił zgładzić całą rodzinę Anaka oraz jego brata.

Przedśmiertny rozkaz króla został spełniony. Całą rodzinę Anaka pozbawiono życia. Zostało przy życiu tylko dwóch jego synów w wieku niemowlęcym — jednym z nich był św. Grzegorz. Uratował ich jeden z krewnych. On też zajął się wychowaniem dzieci. Po pewnym czasie w Armenii wzniesiono powstanie. Skorzystał z tego król perski Artaszir — zaatakował Armenię i w krótkim czasie ją opanował. Zaś zamordowany król ormiański Kursar pozostawił małoletniego syna, Tirydatesa. Artaszir, który podporządkował sobie Armenię, ulitował się nad sierotą i wysłał do cesarstwa rzymskiego, gdzie chłopiec wyrósł na silnego żołnierza. Trafił tam też syn Anaka — Grzegorz. W wieku dojrzałym zamieszkał on w Cezarei Kapadockiej. Tu poznał wiarę w Pana naszego, Jezusa Chrystusa i był dobrym,

wiernym chrześcijaninem. Wstąpił w związek małżeński i miał dwóch synów — Orfana oraz Aroстана. Dzieci te zostały poświęcone Bogu z chwila swego narodzenia; póniej Orfan został kapłanem, a Aroстан — pustelnikiem. Grzegorz wczesnie owdowiał. Po stracie żony zaczął tym gorliwiej służyć Bogu, żyjąc zgodnie z Przykazaniami Bożymi.

Po wcieleniu do armii rzymskiej Tirydates, jako potomek królewskiego rodu, otrzymał zaszczytne stanowisko. Usłyszawszy o nim św. Grzegorz zgłosił się do niego jak gdyby nieświadom był faktu, że jego ojciec zabił Kursara — ojca Tirydatesa. Kryjąc w sercu te straszliwa tajemnice, święty zaciągnął się na służbę do Tirydatesa, chcąc wiernością wynagrodzić i okupić winę swego ojca. Widząc, że Grzegorz służy mu z pełnym oddaniem, Tirydates polubił go. Ale gdy dowiedział się, że jest on chrześcijaninem, rozgniewał się i zmienił wobec niego swój stosunek. Niesprawiedliwy gniew przełożonego nie odmienił jednak postawy św. Grzegorza — zachował on nadal wiarę w Chrystusa.

W owym czasie cesarz musiał wyruszyć na wojnę przeciwko Gotom, którzy napadli na państwo rzymskie. Kiedy armie rzymska i gocka, sposobiac się do bitwy, stanęły naprzeciwko siebie, wówczas książę gocki zaważwał cesarza rzymskiego do walki. Cesarz nie odważył się podjąć tego wyzwania osobiście, lecz szukał odpowiedniej osoby wśród swoich żołnierzy. Jego wybór padł na dzielnego Tirydatesa. Żołnierz, przyodziany w cesarski rynsztunek, podał się za cesarza i stanął do walki sam na sam z księciem Gotów. Tirydates pokonał swego przeciwnika bez miecza, pochwycił go i przyprowadził do władcy — tym samym zostało odniesione zwycięstwo nad całą armią gocka. Za ten czyn cesarz rzymski wprowadził go na tron jego ojca, czyniąc go królem Armenii. Miedzy Ormianami i Persami z nakazu monarchy został zawarty pokój.

Do Armenii wyjechał także wierny sługa — błogosławiony

Grzegorz.

Tirydates okazywał wielką pobożność bogini Artemidzie. Składając obfite ofiary jej oraz innym bożkom, starał się zmusić Grzegorza do złożenia pogańskiego hołdu. Ale święty odmówił i wyznał przy tym, że ani w niebie, ani na ziemi nie ma Boga ponad Chrystusa. Usłyszawszy takie słowa, król kazał go poddać srogim męczarniom. Najpierw włożono mu do ust kawałek drewna tak, aby uniemożliwić mu wymówienie jakiegokolwiek słowa. Potem przywiązano do szyi męczennika wielką bryłę soli i powieszono go do góry nogami. W takiej pozycji wisiał przez siedem dni. Łsmego dnia okrutnie go pobito kijami, a przez następne siedem dni dreczono dymem z palacego się pod nim nawozu. Widząc, że święty mężnie znosi wszystkie te meki i pozostaje niezachwiany w wierze, gnebiciele związali mu mocno nogi oraz wbili w jego stopy gwóźdź i przymusili do chodzenia. Następnie nasypawszy w nozdrza sól zmieszana z siarką i wlawszy do nosa ocet, naciagnęli na jego głowę worek napęczniony sadzą oraz popiołem. W takim stanie pozostawiono go na sześć dni. Po upływie tego czasu ponownie powieszono go do góry nogami. Dreczyciele pastwili się przy tym nad Grzegorzem, a król raz jeszcze podjął daremna próbę skłonienia męczennika do bałwochwalstwa. W końcu poraniono ze szczególnym okrucieństwem całe jego ciało. Święty zniósł wszystkie straszliwe meki i został wtracony do lochu. Kiedy następnego dnia król rozkazał wyprowadzić go stamtąd, okazało się, że wszystkie jego rany się zagoiły. Wywołało to zdziwienie Tirydatesa, który bluniał przeciwko Bogu, znowu usiłować złamać wiarę Grzegorza. Ale ten odrzekł:

— Szaleńcze, sam szykujesz sobie meke! Ja zaś nie poddam się, gdyż ufam memu Bogu. Nie szczedzę dla Niego ciała, wiem bowiem, że „Chociaż nasze doczesne ludzkie ciało ulega zniszczeniu, to jednak życie wewnętrzne odnawia się z dnia na dzień” (2 Kor 4,16).

Kiedy władca obmyślał nowe sposoby tortur, doniesiono mu, że Grzegorz jest synem Anaka, który zabił jego ojca i oddał państwo armeńskie w niewole perska. Król zapalał jeszcze większa nienawiścią i zapragnął zemsty. Rozkazał zwiazać meczennikowi nogi i rece oraz wrzucić go w takim stanie do jamy, napełnionej błotem, żmijami i skorpionami. Przeznaczono ją dla skazańców, którzy umierali w niej okrutną śmiercią. św. Grzegorz wszelako nie umarł z powodu jadowitych gadów, choć spędził tu czternaście lat. Uchroniła go bowiem Opatrzność Boża. Pewna wdowa codziennie wrzucała mu kawałek chleba, co pozwoliło meczennikowi przeżyć. Król całkiem o nim zapomniał, ponieważ był przekonany, że skazaniec już dawno zginął.

W tym czasie cesarz rzymski Dioklecjan (284–305) poszukiwał żony: miała to być najpiękniejsza dziewczina w całym imperium. Okazała się nią chrześcijanka Rypsima, która ślubowała Chrystusowi dziewictwo i przebywała w monasterze, spędzając czas na modlitwach oraz postach. Z rozkazu władcy sporządzono portret dziewczyny. Dioklecjan, gdy zobaczył jej wizerunek, tak bardzo się zachwycił, że zaproponował jej małżeństwo. Czując się oblubienicą Chrystusa, Rypsima potajemnie opuściła monaster. Nie była osamotniona w swym nieszczęściu. Razem z nią uciekły wszystkie mniszki wraz z ihumenia Gajana. Po wielkich trudach zawedrowały one do Armenii i zamieszkały w pobliżu miasta Ararat, gdzie zaczęły pracować w winnicach. W ten sposób trzydzieści siedem dziewczyn naraziło się na tułaczkę i niedole.

Dioklecjan odkrył miejsce pobytu uciekinierki. Powiadomił on o tym króla Tirydatesa, prosząc go w liście: „Odszukaj Rypsime i odeślij ją do nas, albo — jeśli tego zapragniesz — ożeń się z nią”. Dowiedziawszy się, że Rypsima jest dziewczyna niezwyklej urody, władca postanowił ją posiadać. Przesłał jej szaty oraz klejnoty godne królowej i wezwał do

siebie. Idąc za radą ihumenii, dziewica nie przyjęła darów i zignorowała wezwanie króla. Zaś sama ihumenia Gajana oświadczyła posłańcom królewskim, że wszystkie dziewice są już zaślubione Królowi Niebios i rzecza niemożliwa jest, aby któraś z nich wstąpiła w związek małżeński w życiu doczesnym.

Tirydates rozgniewał się bardzo i wysłał oddział żołnierzy, poleciwszy dowódcy sprowadzić Rypsyme do pałacu przemocą. Wiedzioną przez żołnierzy dziewica modliła się nieustannie; nie przerwała modlitwy też w sypialni królewskiej, oczekując na pojawienie się Tirydatesa. Nie uległa mu, kiedy chciał ją posiąść siłą — z Bożą pomocą okazała się silniejsza od tego sławnego wojownika, który w swoim czasie pokonał księcia Gotów. Podobnie jak meczennicy Tekli, Bóg zstał jej siłą fizyczną. Świętej dziewicy udało się zbiec z pałacu i dołączyć do pozostających poza miastem towarzyszek. Nazajutrz jednak została schwytana przez barbarzyńców i zamęczona na śmierć. Najpierw wycięto jej język, potem obnażona przywiązano za ręce i nogi do czterech słupów i świecami przypalano jej ciało. Następnie ostrym kamieniem rozcięto jej brzuch. W końcu wykłuto jej oczy i poćwiartowano ciało. W tak straszliwych mekach święta odeszła do swego najśłodsze Oblubieńca — Chrystusa.

Pozostałe mniszki również zamęczono. Trzydzieści trzy z nich zabito mieczami, a ciała ich rzucono na pożarcie dzikim zwierzętom. Ihumenia Gajana wraz z pozostałymi dwoma siostrami została wydana na tortury. Prześwidrowano im stopy, powieszono do góry nogami, oskalpowano, wycięto języki, wydarto wnętrzności i w końcu ścięto głowy.

Po tygodniu od tych zdarzeń Tirydates wyruszył na polowanie. W podróży tej dosięgła go sprawiedliwość Boża, gdyż stracił on nie tylko rozum, lecz także ludzki wygląd: jak król Nebukadnezar (por. Dn 4,30) stał się Tirydates podobny do dzikiego

zwierza. Cała jego świta postradała zmysły i rozbiegła się po polach.

Ale Bóg „miłosierny jest i łaskawy [...]. Nie wie On sporu do końca, nieskory do gniewu i pełen litości” (Ps 103,8–9), lecz często zsyła kary ku naszemu zbudowaniu, aby złagodzić zatwardziałość naszych serc. Ulitował się On również nad Tirydatesem. Jego siostra, Kusarodukta, we śnie ujrzała wspaniałego męża, który powiedział do niej:

— Brat twój nie wyzdrowieje, jeśli Grzegorz nie zostanie uwolniony z jamy.

Sen opowiedziany gronu zaufanych osób wywołał powszechne zdziwienie. Nikt nie oczekiwał bowiem, że meczennik, wrzucony do błota zamieszkałego przez gady, po czternastu latach pozostaje przy życiu. Wszelako Kusarodukta poleciła to na wszelki wypadek sprawdzić. Nad jama staneli ludzie i zawołali:

— Grzegorz, czy ty jeszcze żyjesz?!

— Z łaski Bożej jestem żywy — zabrzmiała odpowiedź.

Błedego, chudego, zarosniętego i wybrudzonego bagnistym mułem cierpietnika wydobyto z jamy. Umyto go, przyodziano, nakarmiono i zaprowadzono do króla, który miał wygląd wieprza. Grzegorza witali wszyscy z szacunkiem i czcią, kłaniając się prosili, aby przebłagał swego Boga i uzdrowił króla oraz jego świte. Świety najpierw zatroszczył się jednak o porzucane ciała umęczonych dziewczec. Zebrał je wszystkie i zajął się pogrzebem. Potem pouczał gnebiciele, by odstąpili od bałwochwalstwa i uwierzyli w Jedyne Boga, ufając w Jego miłosierdzie oraz łaskę. Powiedział, że Pan Bóg zachował go przy życiu, aby dać mu okazję wyprowadzenia narodu ormiańskiego z ciemnoty pogańskiej i nawrócenia go na Prawdę Chrystusową.

Grzegorz oświecał ich prawdziwą wiarą, nakazując praktykowanie pokuty. Wystąpił też z inicjatywą wybudowania dużego kościoła — jego propozycje pokornie przyjęto

i w niedługim czasie zrealizowano. W kościele tym Grzegorz umieścił z należną czcią ciała błogosławionych męczennic i nakazał ludziom gromadzić się i zanosić do Boga modlitwy. Potem na miejsce, w którym były złożone relikwie świętych dziewic, przyprowadził Tirydatesa i nakazał mu błagać o miłosierdzie Boże. W czasie, gdy król się modlił, przywrócony mu został rozum oraz ludzki wygląd, zaś opętany orszak monarszy uwolniony od nieczystych duchów. Wkrótce cała Armenia nawróciła się na chrześcijaństwo. Naród burzył świątynie pogańskie i w ich miejsce wznosił kościoły, monarcha zaś otwarcie wyznał swoje grzechy oraz swoje okrucieństwo i świadczył o Bożej sprawiedliwości oraz objawionej mu łasce. Tak pilnie ćwiczył się w cnotliwości i wstrzemieliwości, że wkrótce dorównał mnichom. św. Grzegorza zaś wysłał do Cezarei Kapadockiej, aby arcybiskup Leoncjusz nadał mu godność biskupa. Po chirotonii święty przybył do Armenii wraz z wieloma kapłanami. Ochrzcił króla, jego dwór, wojsko i cały naród. Wedrował z miasta do miasta, wyświecając wszędzie kapłanów i organizując szkoły, a jego działalność wykroczyła poza Armenię — nawrócił on na wiarę chrześcijańską także Persów, Asyryjczyków oraz Medów. Założył też wiele monasterów.

św. Grzegorz swoje ziemskie pielgrzymowanie zakończył w pustelni. Jego śmierć przypada na r. 335.

Wspomnienie świętego Michała, metropolity Kijowa

w. Michał był pierwszym metropolitą Kijowa. Pełnił swą posługę za czasów równego apostołom kniazia Włodzimierza (979–1054).

Po zdobyciu miasta Korsunia Włodzimierz ochrzcił się tam i ożenił z księżniczką Anna — siostra bizantyjskich ce-

sarzy Bazylego II (975–1025) i Konstantyna VIII (979–1028). Wydarzyło się to w 988 r. Pragnąc oświecić wiara chrześcijańska całe swoje państwo, knia wysłał do Konstantynopola poselstwo z prośbą do cesarza i patriarchy, by przysłali duchowieństwo. Patriarcha Konstantynopola, św. Mikołaj II (983–996), wraz z soborem biskupów wyznaczył na metropolite Rusi Michała — człowieka madrego i światobliwego. Nie dotarły do nas żadne dane o życiu św. Michała z okresu poprzedzającego jego posługę arcybiskupia na Rusi. Nawet na temat jego pochodzenia latopisy zawierają sprzeczne informacje. Jest on nazwany raz Syryjczykiem, a innym razem Bułgarem.

świety wyruszył do kniazia Włodzimierza w towarzystwie sześciu biskupów, wielu kapłanów oraz diakonów, pożegnany przez patriarchę błogosławieństwem. Książę wraz z małżonką powitali dostojnego gościa radośnie i uroczyście. Do Kijowa udali się wspólnie: ich uroczysta podróż przypominała święta procesję, która miała na celu wyplenienie pogańskiego bałwochwalstwa. Orszak ten wiozł ze sobą relikwie, krzyże, ikony i naczynia liturgiczne.

Okres kierowania Kościołem na Rusi był dla metropolity czasem intensywnej działalności misyjnej: głosił Ewangelię wśród pogan i chrzczył ich, wszystkich nowo nawróconych utwierdzał w wierze. Najpilniejszym zadaniem było ochrzcenie rodziny księcia — jego synów, drużyny, bojarów. Knia Włodzimierz pomagał w przygotowaniu narodu do przyjęcia chrześcijaństwa. Nakazał on zburzyć posagi bożków, a wszystkim mieszkańcom miasta Kijowa polecił zgromadzić się w określonym dniu nad rzeką w celu przyjęcia chrztu. W obecności władcy, jego rodziny i bojarów św. Michał ochrzcił tłumnie zebranych ludzi.

Chrzest Kijowa zapoczątkował chrystianizację całej Rusi. św. Michał pełnił funkcje pasterza i nauczyciela. Współpracując z równym apostołom kniazem Włodzimierzem, starał się za-

szczepić wiare chrześcijańska we wszystkich miastach Rusi. W 990 r. w asyście biskupów, wojewody Dobryni oraz Greka Anastazego Korsunianina, metropolita odwiedził Nowogród Wielki. Wielu w tym mieście ochrzcił, zburzył posagi bogów pogańskich, wznosił kilka cerkwi i wyznaczył do nich kapłanów. W następnym roku odbył podróż misyjna do Rostowa Wielkiego — odniósł tu jeszcze większy sukces niż w Nowogrodzie, gdyż ochrzcił znacznie więcej ludzi, wyświęcił kapłanów i diakonów.

W 992 r. św. metropolita Michał zmarł. Knia Włodzimierz był nieutulony w żalu, stracił bowiem w jego osobie nie tylko dobrego i gorliwego pasterza, ale też madrego doradce w sprawach państwowych. święty został pochowany w Cerkwi Diesiatinnej, budowanej wówczas z dziesiątej części książęcego majątku.

Nie ulegające rozkładowi relikwie św. Michała zostały odkryte w XII w. Przeniesiono je najpierw do śawry Kijowsko-Pieczerskiej i umieszczono w pieczarze Antoniego, a w 1730 r. złożono je w wielkiej Cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy.

Słowniczek wybranych terminów

Archimandryta: (gr. archimandrites) przełożony większego monasteru (klasztoru) w Kościele prawosławnym.

Arianizm: doktryna teologiczna Ariusza, negująca współistotność i równość Osób Trójcy świętej. Syn-Logos jest tu jedynie pierwszym i najdoskonalszym stworzeniem Boga-Ojca, a nie Bogiem, natomiast Duch święty jest pierwszym stworzeniem Syna. Doktryna ta przyczyniła się do powstania herezji chrystologicznych. Potępiona została na Soborze Nicejskim (325) i Konstantynopolitańskim (381).

Athos: ośrodek monastycyzmu bizantyjskiego na wschodnim przybrzeżu Półwyspu Chalcydyckiego w północnej Grecji. Ważne centrum życia duchowego w Kościele prawosławnym.

Chirotonia: (gr. cheir — reka, teinoi — kłade) nakładanie rak przez biskupa lub biskupów, dokonywane podczas Eucharystii, na głowę kandydata z wezwaniem Ducha świętego przy święceniach na diakona, kapłana oraz biskupa.

Galilejczycy: w czasie prześladowań pojęcie stosowane w odniesieniu do chrześcijan.

Felonion: (gr. phelonion) ornat, wierzchnia szata liturgiczna kapłana i biskupa (zwykle zwana sakos) w Kościele prawosławnym; jest odpowiednikiem ornatu w Kościele rzymskokatolickim.

Hegemon: (gr. hegemon) przywódca, ktoś kto posiada władzę.

- Hezychia: (gr. hesychia) wyciszenie, stan opanowania namietności charakterystyczny dla duchowości monastycznej chrześcijańskiego Wschodu.
- Hierodiakon: (gr. hieros — święty, diakonos — sługa) mnich bedacy diakonem, przeznaczony szczególnie do funkcji liturgicznych.
- Hieromnich: (gr. hieros — święty, monachos — mnich) mnich, który przyjął święcenia kapłańskie.
- Ihumen: (gr. hegoumenos) przełożony prawosławnej wspólnoty mniszej, jej najwyższy duchowy autorytet.
- Ikona: (gr. eikon — ikona, obraz) w sztuce sakralnej chrześcijańskiego Wschodu obraz o treści religijnej, przedstawiający Chrystusa, Bogarodzice, proroków, świętych.
- Ikonoklazm: (gr. eikon — ikona, klao — burzyć) ruch w chrześcijaństwie wschodnim zwalczający kult obrazów religijnych, zapoczątkowany przez cesarza Leona II (726).
- Ikonostas: (gr. eikon — ikona, stasis — ustawienie) w Kościele prawosławnym kamienna lub drewniana przegroda; ściana z trojgiem drzwi i zawieszonymi na niej ikonami, oddzielająca prezbiterium od nawy.
- Kanonarcha: (gr. kanon — pieśń, archo — rozpoczynam) mnich, który ogłasza tonacje śpiewanych pieśni, a następnie prowadzi śpiew kolejno następujących po sobie wersetów kanonu podejmowanych przez chór.
- Kłobuk: noszone przez mnichów nakrycie głowy z welonem.
- Latopis: (scs letopis) kronika ruska, która pisano zazwyczaj w monasterach i cerkwiach katedralnych na polecenie władz kościelnych.
- śawra: (gr. laura) kompleks świątyń i zabudowań, przeznaczonych dla dużej liczby mnichów zamieszkujących w tym samym miejscu, których życie normowała określona dla nich reguła.
- Mineja: (gr. min — miesiąc) prawosławna księga liturgiczna, zawierająca materiał potrzebny dla codziennej Służby Bożej cyklu dobowego, charakteryzujący się tym, że ma stałą datę w kalendarzu liturgicznym. Istnieje dwanaście Minei odpowiadających dwunastu miesiącom Roku Liturgicznego, który rozpoczyna się z dniem 1 września i kończy się z dniem 31 sierpnia.

Moleben: krótkie nabożeństwo błagalne lub dziekczynne, skierowane do Chrystusa, Bogarodzicy lub świętych.

Monaster: (gr. monasterion — miejsce zamknięte) klasztor.

Obrazobórstwo: patrz: Ikonoklazm.

Paterikon: księga będąca zbiorem opowiadań przedstawiających życie, heroiczne czyny i cuda oraz krótkie pouczenia mnichów i pustelników z początków kształtowania się monastycyzmu na Półwyspie Synajskim i Pustyni Egipskiej.

Prokimen: (gr. prokimenos — rozpoczynający) werset pochodzący z księgi psalmów, poprzedzający czytania biblijne w Eucharystii i nabożeństwach rytu bizantyjskiego. Zapowiada on treść czytania z danego dnia.

Prolog: (gr. prologos) w prawosławiu słowiańskim, a zwłaszcza ruskim — to zbiór codziennych czytań zaczerpniętych z żywotów świętych, dostosowany do kalendarza liturgicznego.

Raskolnik: (ros. raskolnik) zwolennik raskołu, np. staroobrzędowiec, starowierca.

Raskoń: (ros. raskoń — rozłam) ruch religijno-społeczny powstały w Rosji w XVII w. jako reakcja przeciw reformie liturgicznej patriarchy Nikona, a tym samym przeciwko oficjalnemu Kościołowi prawosławnemu. Nazywany też „wiara bryńska” przyczynił się do powstania wielu różnych sekt. Zwykle raskołem określa się odstępstwo od norm kanonicznych.

Relikwie: (scs moszczi) nie ulegające rozkładowi szczatki ciał osób świętych.

Riasa: zewnętrzna szata duchowieństwa wschodniego, o szerokich rekawach, będąca codziennym strojem duchowieństwa.

Służebnik: (gr. liturgikon) księga liturgiczna zawierająca porządek Służby Bożej w Kościele prawosławnym: Liturgie św. Jana Chryzostoma, św. Bazylego Wielkiego, św. Grzegorza Dialoga i Liturgie Uprzednio Poświęconych Darów oraz codzienna liturgia godzin, kalendarz liturgiczny i różne modlitwy.

Synaksarion: księga stanowiąca zbiór krótkich wypisów z żywotów świętych, ułożonych według dni ich wspomnienia w roku liturgicznym.

święta Góra: patrz: Athos.

święte Miasto: Jerozolima.

Trebnik: księga liturgiczna, zawierająca porządek udzielania sakramentów, sakramentaliów, błogosławieństw wraz z odpowiednimi modlitwami.

Troparion: (gr. tropaios — zwrócony) pieśń liturgiczna, będąca poetycką kompozycją różnej długości, której rytm jest zależny od akcentu tonicznego. Tropariony wprowadzają w istotę święta lub opiewają wydarzenia zaczerpnięte z żywotu świętego, wspomnianego w danym dniu.

Wieczernia: wieczorne nabożeństwo w Kościele Wschodnim (nieszpory).

Władyka: popularne określenie biskupa w słowiańskich Kościołach prawosławnych.

Zatwor: (scs zatwor — odosobnienie, samotnia) cela pustelnika; sposób życia mnicha w całkowitym odosobnieniu od świata.

Żydujący: ruch heretycki, którego przedstawiciele negowali Boskość Chrystusa i prawdę o Jego Wcieleniu. Odrzucali sakramenty, kult ikon, hierarchie duchowna, życie monastyczne i wiarę w życie wieczne. Zostali potępieni w 1504 roku.

Indeks imion świętych

Spis treści